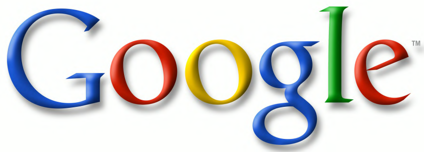
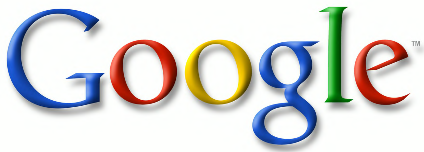
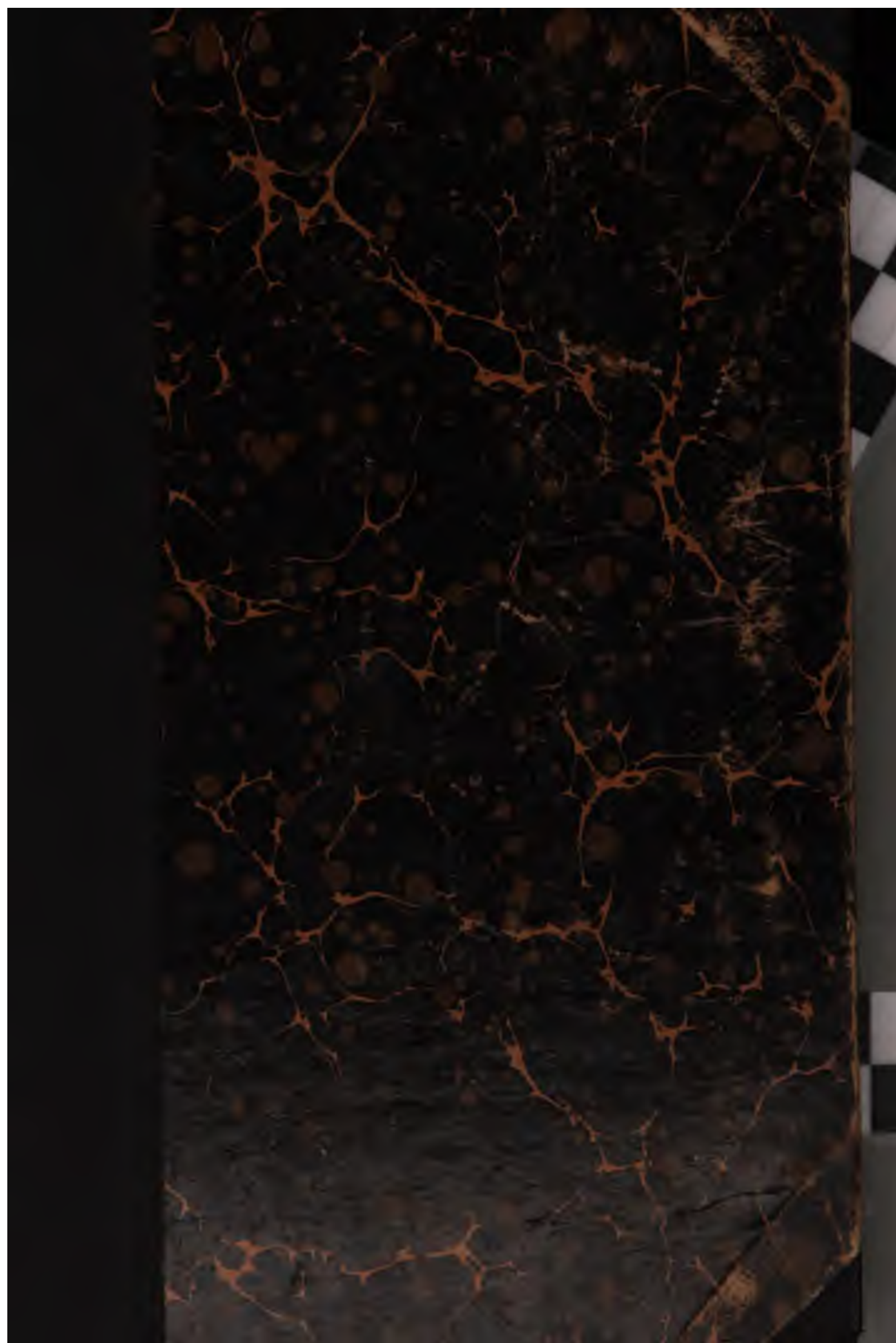










ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.



ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO

CZĘŚĆ IX.

WARSZAWA
DRUK ED. NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70
1906

KSIĘGA X.

Wypadki wojenne w województwach: płockiem, radomskiem i lubelskiem.—Bitwa pod Żyrzynem. — Dymisya Wielopolskiego.—Odwołanie wielkiego księcia.—Nominacya hrabiego Berga na namiestnika.—Pierwsze zarządzenia nowego namiestnika.—Rozdrażnienie czerwonych.—Przybycie z Krakowa ultra-czerwonych.—Zamach stanu.—Rząd terorystyczny.—Plan zgładzenia hrabiego Berga odżywa.—Zamach.—Reorganizacya policyi narodowej. — Zabójstwa i wyroki śmierci. — Stracenie pięciu sztyletników na pięciu placach miasta Warszawy. — Przyjazd dra Hermani'ego.—Śmierć jego.—Stracenie Chodanowskiego.—Inne zamachy. — Romuald Traugut i nowy rząd narodowy.—Mowa Trauguta na pierwszem posiedzeniu rządu narodowego.—Pożar ratusza.—Zamach na Trepowa.—Ucieczka z Warszawy kilku wyższych członków narodowej organizacyi.—Tułanie się ekspedytury rządu narodowego. — Organizacya sił zbrojnych powstania.—Ostatnie oddziały na południu Królestwa Polskiego.—Generał Bosak.—Śmierć Czachowskiego.—Wzięcie do niewoli Chmieleńskiego.—Pułkownik Annenkow i kapitan Medem osobiście sprawdzają doniesienia naczelników wojennych o uspokojeniu kraju.—Dymisya generała Uszakowa.—Błąkanie się po lasach ostatnich powstańczych oddziałów.—Los ostatniego krakowsko-sandomierskiego wojewody.

Rzecz naturalna, że przy takiem rozgałęzieniu sprzysiężenia w Warszawie, gdy rząd narodowy posiadał tyle siły i znaczenia, a pożyczka narodowa

przysporzyła funduszów, powstanie zbrojne nietylko że trwało, ale musiało się rozszerzać. Rozbity dziś oddział, nazajutrz znów się zbierał; na miejsce zabitego dowódcy natychmiast zjawiał się nowy, i to bardzo często z pośród rosyjskich oficerów polskiej narodowości. Broń, amunicya, rynsztunki nadchodziły z zagranicy. Odwaga i zapał zdawały się z każdą chwilą wzrastać, nie brak było ludzi gotowych i dających dowody poświęcenia bez granic.

Oddział Mystkowskiego rozbity dnia 13 maja pod Czyżewem, gdy sam Mystkowski zginął, przeszedł pod dowództwo Rzempołowskiego, mianującego się Fryczem, który dotychczas dowodził oddziałem Krakusów w piątym pułku ostrowskim [1]). Połączone siły składały się: z batalionu kosynierów, około 700 ludzi, ośmiu plutonów strzelców, po 25 ludzi i szwadronu ułanów z 80 koni. Wszyscy byli jednako uzbrojeni.

Dnia 22 maja oddział Frycza poniósł ponowną porażkę pod wsią Osuchą, na granicy powiatów ostrołęckiego i pułtuskiego w spotkaniu z pułkownikiem Emanuiłem, który miał pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 30 kozaków. W bitwie tej został schwytany porucznik Drozdowski, który w wilię dnia tego dezerterował z niżegorodzkiego pułku piechoty. Drozdowskiego rozstrzelano w Pułtusku. Frycz zginął w bitwie. Resztki oddziału rozbiły się na dwie części. Jedna połączyła się z oddziałem Dąbkowskiego [2]), druga zaś

---

[1]) Oddział Mystkowskiego nosił nazwę pierwszego pułku polskiego. Krakusi formowali się w miasteczku Ostrowie i wsiach okolicznych: Szumowie, Wązowie i Grochowie. Pod Czyżowem Rosyanami dowodził generał-major Toll.

[2]) Sformowany w pierwszych początkach powstania w powiecie ostrołęckim, liczył kilkuset ludzi. Według sprawozdania pułkownika Emanuiła, miał także brać udział w bitwie pod Osuchą.

weszła w skład oddziału Jasińskiego. Jasiński z Dąbkowskim czas jakiś działali wspólnie, a gdy przybył do nich jeszcze Lityński, wówczas siły ich wzrosły do 2.700 ludzi, i dnia 3 czerwca przyjęli bitwę pod wsią Niegoszewem z kolumną majora Suchotina. Po bitwie tej powstańcy cofnęli się do Brańszczyka, w powiecie pułtuskim i zamierzali przejść przez Bug, lecz zaniechali tego zamiaru, nie chcąc, jak się zdaje, zbytecznie oddalać się od swych magazynów, urządzonych na zapadłej wysepce wśród stawów, w które się rozlewa rzeka Omulew pod Drażewem. Magazyny te i obóz założyli w drugiej połowie maja byli oficerowie wojsk rosyjskich, Nowicki i Trąmbczyński, w miejscowości, zwanej Płaską Górą. Dostęp do Płaskiej Góry możliwy był tylko po wązkiej ścieżynce, wśród nieprzebytych błot i trzęsawisk, znanej bardzo niewielkiej liczbie miejscowych mieszkańców i zalanej na łokieć blisko wodą.

Pierwszy podpułkownik Goriełow dowiedział się o tych tajemniczych składach. Wyszukawszy po długich staraniach przewodnika wśród okolicznych Niemców kolonistów, Goriełow w połowie czerwca przedsiewziął wyprawę w celu opanowania tej miejscowości. Od strony lądu dostęp do obozu broniony był potrójnymi zasiekami, w których po krótkiej walce przychwycono do 40 powstańców, gdy reszta cofnęła się na wyspę do głównego oddziału, liczącego 200 ludzi. W zasiekach znaleziono znaczne zapasy żywności, dwa żywe woły, znaczną ilość krup, mąki, chleba, soli. Był tam także skład gotowych nabojów, prochu, ołowiu, nieco narzędzi rusznikarskich, trochę siecznej broni. Po zniszczeniu zasieków, wojsko cofnęło się, gdyż dostęp na wyspę i dalsze ściganie powstańców okazało się niemożliwem.

W kilka dni potem znalazł się w tej samej miejscowości pułkownik Riediczkin, z kompanią pie-

choty i 30 kozakami. Rozpatrzywszy się w położeniu postanowił powstańców zaatakować i zawezwał z Przasnysza dwie kompanie piechoty, 60 kozaków i dwa działa, które dnia 27 czerwca przyprowadził major Mollerius; nadto dnia 28 czerwca nadciągnęły z Ostrołęki jeszcze dwie kompanie piechoty, szwadron huzarów i dwa działa. Z temi siłami pułkownik rozpoczął formalne oblężenie wyspy. Przedewszystkiem w lesie przerąbano linie dla podprowadzenia dział i zburzono groblę, utrzymującą wodę w stawie. Zajęło to wojska do 30 czerwca, a gdy staw spuszczono, rozpoczęto oblężenie.

Przez ten czas dowodzący na wyspie Trąbczyński zawiadomił o grożącem mu niebezpieczeństwie Jasińskiego i Dąbkowskiego, stojących nad Narwią [1]). Ci pośpieszyli z pomocą i zbliżyli się do wyspy w chwili, gdy właśnie rozległy się pierwsze strzały armatnie i żołnierze rozebrani do koszul rzucili się przez błota i szuwary do szturmu. Pierwszy atak został odparty... Gdy po nadejściu z Płońska świeżych posiłków pod pułkownikiem Wałujewem, powtórnie uderzono na wyspę, w obozie powstańców nie zastano już nikogo: Trąbczyński z Nowickim wycofali się lasami, w kierunku miasteczka Rożanny, gdzie się połączyli z oddziałem Wawra Romutowskiego, już od kwietnia znajdującego się w województwie płockiem, Jasiński zaś

---

[1]) Są to wiadomości, zebrane od oficerów, którzy brali udział w wyprawie. *Dziennik urzędowy spraw wojennych* nr. 30, str. 13, podaje, że jednym z oddziałów dowodził Tisson (Gostkowski), adjutant Zameczka (Cichorskiego). To samo zeznał Gorzyński, sekwestrator przasnyski, który był w oddziale Jasińskiego. Ten podaje połączone siły Jasińskiego i Dąbkowskiego na 1.500 ludzi.—Życiorys Władysława Romana Cichorskiego (Zameczka), zmarłego dnia 8-go czerwca 1876 roku, podają w nekrologii *Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu* z 1879 roku, tom II, str. 256—258.

i Dąbkowski cofnęli się do powiatu łomżyńskiego i tam rozdzielili się na dwa oddziały.

Dnia 7 lipca między Łomżą a Ząbkowem Jasiński stoczył upartą walkę z kolumną majora Kołokołowa, złożoną z dwóch kompanii grenadyerów, którą powstańcy zaliczają do bitew zwycięzkich, następnie zaś połączył się z oddziałem Skarzyńskiego. W kilka dni potem oba oddziały złączyły się z Wawrem, gdzie w błotnistej okolicy Grądy-Boniecko Wawer znalazł się na czele połączonych oddziałów Skarzyńskiego, Jasińskiego, Dąbkowskiego, Tissona - Gostkowskiego i Grzymały, w sile przeszło 2.000 ludzi. W doniesieniach poczty pantoflowej siły te urosły we czworo. Rozgłaszano o nich wszędzie, nawet w Warszawie, co miało ten skutek, że z Warszawy wysłano przeciw nim dwie większe wyprawy. Jedna kolumna, której dowództwo powierzono generał-majorowi Karcewowi, składała się z trzech kompanii piechoty, szwadronu ułanów, sotni kozaków, dwóch dział i dwóch oddziałów rakietniczych; drugą kolumną, złożoną z pięciu kompanii piechoty, dwóch dział i 50 kozaków, dowodził generał-major Rall. Jednocześnie ściągnięto z warszawsko-bydgowskiej drogi żelaznej oddział generał-majora Tolla, złożony z dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków; z Pułtuska, pułkownika Emanuiła, mającego pod sobą trzy kompanie piechoty, szwadron huzarów i 20 kozaków; i z Płocka pułkownika Wałujewa z dwoma kompaniami piechoty i sotnią kozaków. Skoncentrowano więc pięć oddziałów, liczących 1.950 piechoty, 542 jazdy, 4 działa i 2 kompanie rakietnicze, które z wyjątkiem generała Ralla, dnia 11 lipca połączyły się pod Borkami i tam nocowały.

Nazajutrz generał Toll skierował się ku kolei żelaznej, reszta zaś wojska, nad którem naczelne dowództwo objął generał Karcew, ruszyła ku wsi Białe-Błoto. Tu po chwilowym wypoczynku, stoso-

wnie do wiadomości, wydobytych nahajkami z przyłapanego „języka,” generał Karcew podzielił swe siły na trzy kolumny. Środek formowały cztery kompanie piechoty, szwadron ułanów i dwa działa, miał on za zadanie przeszukać okolicę wsi Probutowa, Ponikiewa i Brzezna. Przy tej kolumnie znajdował się sam generał Karcew. Prawe skrzydło pod pułkownikiem Wałujewem, złożone z 50 piechoty na ochotnika, dwóch sotni kozackich i pół kompanii rakietniczej, miało zbadać wsie: Wulkę, Brudki i Wąsowo. Lewe zaś skrzydło z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów, 15 kozaków i pół kompanii rakietniczej, poprowadził pułkownik Emanuił przez wsie Grądy i Borki, ku Szczawinowi.

Dnia 13 lipca przed świtem, pierwszy pułkownik Wałujew napotkał powstańców pod wsią Brudkami. W podobnych okolicznościach prawie każdy rosyjski, samodzielnie komenderujący oficer, ma niepowstrzymaną ochotę odznaczyć się, i nie uprzedzając współtowarzyszy, rozprawić się na własną rękę. Nie oparł się tej pokusie i pułkownik Wałujew, jeden z bohaterów płockiego wojennego okręgu, przyzwyczajony do samodzielnych wystąpień. Nierad był temu wysłaniu do jego okręgu, jakby do jego posiadłości, obcych generałów, których ze względu na stopień starszeństwa, musiał słuchać. Dlatego też ucieszył się niezmiernie, że się nadarzała sposobność stoczenia walki na własną rękę i według własnych zarządzeń. Rzucił się więc naprzód, nie licząc się z następstwami... i tylko taktyka Wawra, że raczej trudził nieprzyjaciela, niż bił naprawdę, ocaliła pułkownika od zupełnego rozgromu. Za nadejściem nocy, gdy nadto nadciągnął generał Karcew ze świeżemi siłami, Wawer cofnął się. Postępując jeszcze 5 wiorst za cofającym się Wawrem, obie kolumny nareszcie zatrzymały się na nocleg. Karcew wysłał Wałujewa z kompanią pie-

choty i sotnią kozaków na rekonesans, z wyraźnem atoli zaleceniem, ażeby bitwy nie rozpoczynał, zanim sam z pozostałemi siłami nie nadciągnie. Po kilkowiorstowym marszu lasami w kierunku zachodnim, Wałujew przychwycił dwie fury, od których dowiedział się, że powstańcy obozują w pobliżu. Wyprawia więc natychmiast dwóch kozaków z tą wiadomością do Karcewa, sam zaś posuwa się dalej. Znowu przychwycono dwa furgony powstańcze z przewodnikiem, ci wskazali dokładnie, że powstańcy stoją o cztery wiorsty i właśnie gotują jedzenie. Wałujew ponownie wysłał kilku kozaków do generała Karcewa, lecz ci wkrótce wrócili z wiadomością, że komunikacya przecięta. Wysłana półsotnia kozaków dla przywrócenia połączenia, niebawem wróciła z doniesieniem, że droga zawalona pościnanemi drzewami i że nadto w kilku miejscach las zaczyna się palić.

Oceniając grozę położenia, Wałujew bocznemi drogami szybko się cofnął ku Ponikwom Małym, gdzie liczył, że zastanie kolumnę pułkownika Emanuiła. Musiał także dać wypocząć i posilić się żołnierzom, którzy od 24 godzin nic nie jedli. W tym samym celu do Małych Ponikiew przybył ze swą kolumną i generał Karcew, tak, że wypadkiem wszystkie siły generała Karcewa znów się znalazły połączone. Dowiedziawszy się o znajdujących się w pobliżu powstańcach, generał Karcew wzmocnił Wałujewa jeszcze dwoma kompaniami piechoty, dwoma sotniami kozaków i pół szwadronem ułanów, a dodawszy mu nadto pół kompanii rakietniczej, pozostawił zupełną swobodę działania.

Dnia 14 lipca o godzinie 10 przed południem pułkownik Wałujew wyruszył z Małych Ponikiew i, uszedłszy milę, natrafił na ślady jakiegoś oddziału, który, jak się to później okazało, postępował za kolumną generała Karcewa. Wałujew pośpieszył naprzód, spodziewając się dogonić i samodzielnie

rozprawić z powstańcami, lecz uszedłszy dalsze pięć wiorst, zamiast powstańców, spotkał generała Ralla, który nie chcąc podlegać Karcewowi, trzymał się zdala od głównej wyprawy i na własną rękę śledził za powstańcami. Rall z udzielonych wiadomości przez Wałujewa skorzystał, jako starszy stopniem kazał mu połączyć się z sobą, i zaraz wysłał za Narew dla przeszkodzenia nieprzyjacielowi wszelkich pokuszeń przeprawy. Lecz pułkownik Wałujew nie zastosował się do tego rozkazu i oddaliwszy się dostatecznie od miejsca spotkania rozłożył się biwakiem.

Tymczasem generał Rall poszedł za śladami powstańców i spotkał się z nimi u samego zbiegu rzek Narwi i Bugu. Były to połączone siły Wawra, Gostkowskiego i Jasińskiego. Generał Rall zaatakował powstańców, lecz mimo pomocy pułkownika Emanuiła, który pośpieszył na odgłos strzałów, nie mógł przeszkodzić wycofaniu się ich w głąb lasów... Zapadła noc i ostateczne zmęczenie żołnierza uczyniły dalszy pościg niemożliwym.

Nazajutrz Rall z Emanuiłem wrócili do Pułtuska, gdzie pułkownik Emanuił pozostał, jako w miejscu swego stałego garnizonu, zaś generał Rall pomaszerował dalej do Warszawy, dokąd wrócił dnia 17 lipca, jednocześnie z generałem Karcewem. Hrabia Berg coraz bardziej zajmując stanowisko rzeczywistego zastępcy wielkorządcy w kraju, zażądał od obu generałów wytłómaczenia się, dlaczego powrócili do Warszawy, nie spełniwszy poruczonego im zadania?

Gdy niefortunni wodzowie zasłaniali się otrzymanemi rozkazami powrotu od dowódcy warszawskiej załogi, barona Korfa, rozdrażniony hrabia Berg zawołał: „mało, co tam piszą naczelnicy, nie znając stanu rzeczy na miejscu; ja nieraz takie rozkazy chowałem do kieszeni, gdy byłem w stepach kirgiskich i wy powinniście byli to samo zrobić!" [1])...

---

[1]) Udzielone przez generał Karcewa.

Czas jakiś pułkownik Wałujew nic nie wiedział, że pozostał sam jeden i był przekonany, że oddziały powstańcze zapędzone w kąt między dwie wielkie rzeki, chcąc się ztamtąd wycofać, muszą się dostać między dwa ognie, to jest przerzynać się między kolumnami generała Ralla i jego. W istocie powstańcy posunęli się ku Narwi, lecz już po odejściu generała Ralla. Wysłane rozjazdy zawiadomiły Wałujewa, że główne ich siły przeprawiły się dnia 16 lipca przez Narew pod Dzbądzom i stamtąd skierowały się w lasy Rożańskie. Na tę wiadomość Wałujew także przeprawił się przez rzekę i podążył za powstańcami, starając się przeciąć im drogę odwrotu ku lasom. To mu się jednak nie udało, i powstańcy, chociaż zmęczeni i wycieńczeni do najwyższego stopnia, potrafili schronić się w obszerne lasy [1]). Naraz przed Wałujewem zjawił się zupełnie inny oddział powstańczy, mianowicie Trąbczyńskiego, który po wydostaniu się z wyspy nad Omulewem, wzmocniony został oddziałami: Kolbego II, Dunina i Mieczysława Brzozowskiego [2]). Trąbczyński z połączonymi oddziałami stał w lasach na prawo od Rożany położonych, gdy w lewobrzeżnych lasach ukryły się oddziały Wawra. Pułkownik Wałujew wiedział już, że pozostał ograniczony na własne siły i ocenił gro-

---

[1]) Później dowiedziano się z zeznań więźniów, że oddziały te, mistrzowsko lawirując między czterema kolumnami wojsk rosyjskich, przez cztery doby prawie nie nie spały i nie jadły nic gotowanego, zaspakajając głód jagodami leśnemi.

[2]) Kolbe II (pseudonim Witkowskiego, pisarza w kancelaryi rejenta w Płocku) po śmierci Kolbego I objął dowództwo osieroconego oddziału.—Dunin (pseudonim Wolskiego II) zebrał oddział w okolicach Osieka, Poświętrza, Skorszyna i Nadżpolska, w powiecie płońskim. Wolski I przedtem rozstrzelany w Modlinie.—Brzozowski, syn oficera wojsk polskich, właściciel Wlewska, w Prusiech zachodnich. W jakich okolicach oddział jego był zebrany, niewiadomo.

żące mu niebezpieczeństwo. Cofać się było niemożliwem, postanowił więc iść śmiało naprzód i bić się do upadłego. Tu była jeszcze szansa zwycięstwa, gdy odwrót groził nieuchronną klęską.

Rozrzuciwszy więc łańcuch tyralierów, posunął się ku lasowi, polami pokrytemi żytem; o jakie 800 kroków od brzegu lasu tyralierzy rozpoczęli ogień. Z lasu odpowiedziano, i taka strzelanina trwała blisko godzinę bez widocznego rezultatu. Gdy powstańcy zaczęli wysuwać się z lasu, Rosyanie rzucili się na nich na bagnety, i wparli ich napowrót do lasu, w tej chwili jednak zostali z boku zaatakowani przez kosynierów i zmuszeni do odwrotu. Widząc odwrót piechoty, Wałujew nakazał ułanom uderzyć na kosynierów. Ułani, prowadzeni przez porucznika Offenberga, świetną szarżą zmieszali kosynierów i wpędzili ich w nieładzie do lasu, to wywołało popłoch w całym oddziale, który w nieładzie pośpiesznie zaczął się cofać, silnie naciskany przez Rosyan... Wawer, chociaż tak bliski świadek boju, nie mógł wziąść czynnego udziału w walce, gdyż oddziały jego ostatecznie były znużone i niezdolne do podjęcia jakiejkolwiek akcyi. Wałujew mógł więc bezpiecznie gonić ustępujące oddziały Trąbczyńskiego, lecz, zapędziwszy się osobiście w pogoni został ranny cięciem kosy w głowę. Pościg ustał... wojska wróciły do Ostrołęki, zkąd zaraz wysłano świeżą kolumnę, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i dwóch dział, pod dowództwem majora Bergströma. Ten jednak pomimo długich poszukiwań, nigdzie się nie spotkał z powstańcami i wrócił z niczem do Ostrołęki. Potem się dowiedziano, że pod Rożaną Trąbczyński został ciężko ranny i schronił się do jakiegoś dworu, a za zbliżeniem się Rosyan sam sobie życie odebrał. Wawer ze swym oddziałem przeszedł ponownie do gubernii augustowskiej i wkrótce potem, widząc bezskutecz-

ność a bardziej jeszcze niemożliwość dalszej walki, pożegnał się uroczyście z oddziałem i wyjechał do Paryża, za co został oddany pod sąd przez rząd narodowy [1]).

Kolbe II rozpuścił swój oddział (tak zwany „Płoński") na kilka dni do domów, poczem zebrał go napowrót i w połączeniu z oddziałem Dunina kręcił się koło Mławy. Z nimi połączyły się oddziałki Majera (Pałacyka), zebrane koło Sierpca, i Gasztowta (Francuza), zrekrutowany we wsi Mostowo. Na czele tych połączonych oddziałów, liczących do 500 ludzi, stanął z wyboru niejaki Navona, do którego z kilkoma ludźmi już tylko przyłączył się Mieczysław Brzozowski. Dnia 28-go lipca Navona został rozgromiony pod Zieluniem przez sztabs-kapitana Rutkowskiego. W bitwie tej Brzozowski został ciężko ranny, i po niejakiem czasie wskutek odniesionych ran umarł we wsi Dziwach.

Następnie te same oddziały, zasilone ochotnikami z Bieżunia, Strzygowa, a częściowo i z Prus zachodnich, pozbierawszy niedobitków z innych oddziałów, zebrały się pod Chromakowem w powiecie mławskim, z zamiarem uskutecznienia napadu na tę wieś, zajętą przez kolumnę wojska, dowodzonego przez esauła Dukmasowa. Ze względu, że można było na pewno liczyć, że z Mławy, odległej o 40 wiorst, posiłki ani odsiecz nie potrafi nadciągnąć, powstańcy, na których czele stał oficer wojsk austryackich, Kroat Schmeiss, byli pewni zwycięstwa i przechwalali się, że noga rosyjska nie wyślizgnie się z Chromakowa.

Dnia 9 sierpnia jednocześnie z czterech stron ruszono na Dukmasowa. Główne siły prowadzone przez Schmeissa Pałacyka i Orlika, szły od Bieżunia. Dukmasew mając pod sobą 230 ludzi piecho

---

[1]) *Giller*, tom 1, strona 207.

ty i 85 jazdy, kozaków i objezczyków, wyprowadził swe siły w pole i śmiałem uderzeniem na powstańców, zmusił tychże do cofnięcia się do lasu pod wsią Jonne.

W tej chwili jednak z lasów Poniatowskich, na tyłach wojska wynurzyły się oddziały Kolbego i Gasztowta. Dukmasow skierował przeciw nim pluton piechoty pod chorążym Bobrownikowem. Ten, rozrzuciwszy swą garstkę w tyraliery, zaledwie mógł powstrzymywać napór powstańców. Położenie Dukmasowa było w najwyższym stopniu krytyczne. Oddziały, wparte do lasu Jonińskiego, widocznie gotowały się do podobnego zaczepnego działania, ratunek polegał na uprzedzeniu ataku, gdyż w bitwach najczęściej wygrywa, kto pierwszy uderza. Dla wykonania ataku z jakiemikolwiek szansami powodzenia, Dukmasow musiał skupić wszystkie swe siły, odwołał nawet Bobrownikowa, pozostawiając tam tylko pół plutonu, z rozkazem trzymania się do upadłego. Dukmasów z Bobrownikowem uderzyli z piechotą na strzelców, skupionych w lesie Jonińskim, jednocześnie kozacy i objezczycy uderzyli na kosynierów.

Oddziały w lesie Poniatowskim, przywitane celnemi strzałami pozostawionego w odwodzie pół plutonu piechoty, zatrzymały się, sądząc, że mają przed sobą jakąś świeżą kolumnę wojsk rosyjskich. Ta jedna chwila rozstrzygnęła o losach walki. Dukmasow nie nagabywany z tyłu, uderzył na las Joniński, rozbił skupionych w nim powstańców i gonił ich wiorst kilka, poczem miał czas powrócić i przywitać oddziały, wychylające się z lasu Poniatowskich, gdy te nareszcie zdecydowały się na zaczepne działanie.

Po bardzo zaciętej walce, Kolbe, i Gasztowt zostali zmuszeni do odwrotu. Powstańcy chwilowo osadzili się na folwarku Jakubowie, lecz i ztamtąd

zostali wyparci w czyste pole, gdzie ich jazda z łatwością rozproszyła.

W kilka dni potem rozpędzone oddziały poniatowskie znów się zgromadziły pod Raciążem, pod dowództwem Kolbego. Oddziały zaś odparte w lesie Jonińskim wróciły do Bieżunia i tam ślad ich ginie... Schmeiss ranny był dwoma kulami pod Jonnem i dłuższy czas leczył się z tych ran w Prusiech [1]).

W tym samym czasie w gubernii warszawskiej połączone oddziały: Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego, mające do 3.000 ludzi, zostały rozbite dnia 1 czerwca przez pułkowników Bremzena i Hagemeistra.

Generał Czengiery zaraz po upadku Langiewicza zarządził rodzaj obławy w lasach Opatowskich, w celu wykrycia oddziału napotkanego pod Książem Wielkim, gdy wracał z pod Grochowisk. Użył do tego wszystkich sił, któremi rozporządzał, t. j. 16 kompanii piechoty, nadto zażądał pomocy z Radomia, którą mu nadesłano pod dowództwem pułkownika Ernrotha. Jednak poszukiwania te spełzły na niczem i skończyły się na wyłapaniu kilku włóczęgów.

Gdzie się przez ten czas ukrywał energiczny Czachowski? nie wiemy. Można przypuszczać, że zaszył się w jakieś niedostępne jary, w rodzaju miejscowości zwanej Piekłem, przy wsi Mościsku, w powiecie opoczyńskim, gdzie przepaściste wąwozy, okryte odwiecznymi lasami, podszyte jałowcami,

---

[1]) Oficyalne sprawozdanie, uzupełnione opowiadaniami oficerów.

cierniami i leszczyną, uniemożliwiają wszelkie poruszenia większych zbrojnych oddziałów z odpowiednią artyleryą i pociągami.

We dwa tygodnie po wyprawie Czengierego doniesiono mu, że Czachowski zjawił się znowu w północnych okolicach powiatu opatowskiego. Wysłano natychmiast w te strony trzy kolumny wojska z Kielc i Radomia, ale i te odkryć Czachowskiego nic zdołały, gdyż ukrył się ponownie bez śladu. Wówczas generał Uszakow zarządził sformowanie stałych kolumn ruchomych, któreby ciągle krążyły po wskazanych okolicach i niszczyły w zarodkach wszelkie zjawiające się oddziały powstańcze. Jedna z takich kolumn, prowadzona przez majora Klewcowa, napotkała dnia 27 kwietnia w lasach Ostrowskich, w powiecie opatowskim, mały oddziałek Grelińskiego i rozproszyła go z łatwością. Z drugiej zaś strony major Doniec-Chmielnicki, mając pod sobą 180 ludzi, sam wpadł w zasadzkę w lasach Niekłanowieckich, w powiecie opoczyńskim, w pobliżu wsi Stefankowa i Składów, i został zupełnie rozgromiony dnia 22 kwietnia przez Czachowskiego. Zginęło w boju trzydziestu zabitych i dwudziestu rannych. Kapitan Nikiforow [1]) i sześciu żołnierzy, wziętych do niewoli, zo-

---

[1]) Śmierć Nikiforowa i sześciu żołnierzy szczegółowo opisana w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 36.—W broszurze *Wspomnienia kapitana wojsk polskich*, Lipsk, 1866, na stronie 14 — 15 jest następujący ustęp: „Gdy pewien oddział polski, prowadzony przez Ignacego Dobrskiego z Ojcowa przez Wielką Wieś, Olkusz, Wolborz i Porembę, unikając spotkania z Rosyanami, dnia 16 lutego zabłąkał się w gęstych lasach, i dowódca znajdujący się po raz pierwszy w podobnych warunkach nie umiał sobie poradzić, wówczas dowództwo oddziału objął Rosyanin rodem, lecz szczerze oddany sprawie powstania, rosyjski oficer Nikiforow. Oficer ten następnie pewnej nocy zniknął gdzieś bez śladu, miejsce zaś jego zastąpił Nowak.“ Czy to nie ten sam Nikiforow, który, gdy się dostał w ręce powstańców, został obwiniony o zdradę i powieszo-

stało powieszonych przez powstańców na górze Piekło.

Chmielnicki z niedobitkami cofnął się w nieładzie do miasteczka Przysuchy, silnie napierany przez powstańców.—Czachowski następnie przeszedł w lasy Ostrowskie i w okolicy trudno dostępnej zajął pozycyę między wsiami Ruda kościelna i Bałtowo, przy trakcie handlowym, prowadzącym z Ożarowa do Sienna. Tam się też schronił, rozbity dnia 27 kwietnia, oddziałek Grelińskiego.

Gdy w końcu powzięto dokładne wiadomości o miejscu pobytu Czachowskiego, skierowano przeciw niemu cztery kolumny jednocześnie z Brodu, Sandomierza, Zawichosta i Opatowa, razem osiem kompanii wojska, dowodzonych przez majorów: Klewcowa, Czesławskiego, Nasiekina i Niepienina. Pierwszy Klewcow spotkał się z powstańcami pod wsią Borem, na prawym brzegu rzeczułki Kamiennej. Czachowski, uprzedzony o zbliżających się i z innych stron wojskach (o czem Klewcow nie wiedział), w nocy dnia 3 maja obszedł stanowiska Klewcowa i przeprawił się na lewy brzeg rzeczułki, unikając w ten sposób zręcznie grożącego mu niebezpieczeństwa.

Klewcow nazajutrz udał się w pogoń za ustępującym Czachowskim i, nie licząc się z siłami, uderzył na cofających się powstańców. Ci czas jakiś cofali się w głąb lasu, a następnie zupełnie niespodzianie przeszli do działania zaczepnego. Klewcow, idący na czele swych żołnierzy, pada, trafiony pierwszy kulą, a wśród powstałego ztąd zamiesza-

---

ny. — W *Dzienniku spraw wojskowych* nr 20 opisują, że w tym samym czasie kolumna rosyjska, idąca z Mniewa ku Niekłaniom, w lesie pod wsią Krasną odkryła na jednem drzewie przy drodze kilku chłopów powieszonych, zwróconych ku sobie twarzami i pozakładanemi rękami nawzajem, jakby do uścisku. Żołnierze, spoglądając z oburzeniem na wstrętne widowisko, odzywali się: „No! odtąd więźniów nie będzie!"

nia, kolumna ujrzała się ze wszech stron otoczoną przez przeważne siły powstańców. Nastąpiły ręczne zapasy. Dragoni spieszeni, wraz z piechotą od godziny 8 rano do 3 popołudniu przebijali się gęstym lasem, dążąc z największem wysileniem do Ostrowa, dokąd w końcu dotarli, poniósłszy bardzo dotkliwe straty. Czachowski cofnął się do Bałtowa.

Przez ten czas trzy inne kolumny, nic nie wiedząc ani o Czachowskim ani o Klewcewie, nadeszły spokojnie do Ożarowa, odległego zaledwie wiorst 9 od miejsca tej krwawej bitwy. W Ożarowie dostali pewnego języka o Czachowskim i zaraz ruszyli na Bałtów, lecz Czachowski zawczasu uprzedzony cofnął się już do Sienna. Jednak dnia 5 maja o pięć wiorst od Sienna został doścignięty i rozbity. Część oddziału, złożona z przymusowo werbowanych włościan, rozproszyła się, pozostała przy nim inteligencya i Puławiacy, razem do dwustu ludzi. Z tymi Czachowski rzucił się w góry Świętokrzyskie i na jakiś czas potrafił zatrzeć wszelki ślad za sobą. Zresztą *Dziennik spraw wojskowych* wspomina pod datą 26-go maja o potyczce pułkownika Bułatowicza z Czachowskim, pod Bukownem.

Krakowska organizacya wysłała w tym czasie kilka niewielkich oddziałów, organizowanych w Galicyi pod dowództwem zagranicznych oficerów. Największy z tych oddziałków, dowodzony przez Garibaldczyka, Włocha Nullo, poniósł porażkę dnia 5 maja pod Małobądzem, w której to bitwie sam Nullo zginął.

Wówczas także zjawił się w gubernii radomskiej znaczniejszy oddział, dowodzony przez Kononowicza, byłego podpułkownika wojsk rosyjskich na Kaukazie. Ten jeszcze w marcu stoczył bitwę pod Chinowem, wskutek której podpułkownik Ustiużynow, mający pod sobą trzy kompanie piechoty,

szwadron dragonów i 25 kozaków, musiał pośpiesznie cofać się do Radomia.

Następnie Kononowicz, trzymając się wśród odwiecznych lasów w okolicach Jelny, Brzozy, Ryczywoła i Różniszewa na północny wschód od Radomia, werbował nowozaciężnych, a gdy jeszcze połączył się z nim Jankowski z pod Warszawy, siły jego wzrosły do przeszło 2,000 ludzi. Przeciw niemu wysłano z Radomia pułkownika generalnego sztabu, Ernrotha (późniejszego ministra wojny w Bulgaryi), także oficera z armii kaukazkiej, na czele czterech kompanii piechoty.

Dnia 14 maja w lesie pod Rożniszem zaszło pierwsze spotkanie, po którem powstańcy cofnęli się, pozostawiając w ręku wojska pewną ilość więźniów. Dla obliczenia tychże, a także w celu powzięcia bliższych szczegółów o oddziale, z którym walczył, Ernroth zatrzymał się na polanie wśród lasu, lecz przytem nie zabezpieczył się należycie przez rozstawienie pikiet. Naraz z lasu wykonano napad. Cały oddział Ernrotha uległ takiej panice, że część żołnierzy z miejsca w zupełnej rosypce uciekła, pułkownik zaś Ernroth z największym wysiłkiem, przy użyciu najenergiczniejszych środków, potrafił zaledwie jakąś niewielką część swej kolumny przyprowadzić do jakiegokolwiek skupienia i cofnął się pośpiesznie do Radomia [1]).

Po takiej porażce, generał Uszaków postanowił bądź, co bądź Kononowicza rozgonić, a że ten, zajmując wśród okolicy leśnej obszar kilkunastu mil kwadratowych, wspomagany miejscową organizacyą warszawskiej i radomskiej gubernii, coraz bardziej wzrastał w siły, dla tem pewniejszego wy-

---

[1]) Uciekających żołnierzy kozacy płazowali, a nawet rąbali, zmuszając do zatrzymania się i powrotu do szeregów. Ernroth, opowiadając, dziwił się, że potrafił sam ujść niewoli.

stąpienia zażądał posiłków z Warszawy. Jakoż wysłano mu ztamtąd dwie silne kolumny, pod naczelnem dowództwem generała Mellera-Zakomelskiego. Z Radomia dnia 30 maja wyruszyły inne trzy kolumny przez Górę-Kalwaryę na Miniszew; przez Grójec na Warkę i z Białobrzegów na Stroniec. W ten sposób Kononowicza z Jankowskim opasał ze wszech stron coraz więcej ściskający się pierścień bagnetów rosyjskich, stawiąc oba te oddziały w położenie bez wyjścia. Kononowicz wnet spostrzegł, że w danych warunkach wszelki opór tylko do większych klęsk doprowadzi, dlatego, zakopawszy broń, oddziały rozpuścił. Sam zaś z adjutantami Sadowskim i Łabędzkim schronił się do dworu jakiegoś obywatela, gdzie, przybywszy zmęczeni i niewywczasowani, natychmiast twardo zasnęli. Naraz o świcie zbudzono ich, że jakieś wojsko się zbliża, (była to kolumna Ernrotha). Kononowicz z towarzyszami, nie mając już czasu na ubieranie się, w bieliźnie tylko wskoczyli na zaprzężony już wózek i popędzili do lasu. Lecz i tam droga już była przecięta, dragoni ich otoczyli i bezbronnych wzięli do niewoli. Było to dnia 2 czerwca. Gdy więźniów przyprowadzono do głównej kolumny, żołnierze litewskiego pułku gwardyi otoczyli wózki i ciekawie zaczęli się przyglądać pojmanym. Między nimi znalazło się kilku, którzy pod Kononowiczem służyli na Kaukazie i zaraz poznali dawnego dowódcę, a że Kononowicz ubóstwiany był prawie przez swych żołnierzy, ze współczuciem i żalem myśleli o losie, jaki go czeka, starając się mu, czem mogli, okazać swoje współczucie. Na zapytanie, czy czego nie potrzebuje, gdy poprosił, by mu dano czem się okryć, żołnierze natychmiast jego i towarzyszy okryli swymi płaszczami i nieodstępowali wózków z żałosnym wyrazem twarzy...

Nazajutrz generał Meller-Zakomelski złożył sąd wojenny nad pojmanymi, który skazał ich wszyst-

kich na śmierć przez rozstrzelanie [1]. Wyrok wykonano w Wawrze. Kononowiczowi na jego prośby nie związano oczu. Spoglądał spokojnie w skierowane ku sobie lufy karabinów... Sadowski opierał się, tak, że go wkońcu musiano przywiązać do słupa.

Jankowski jednak swego oddziału nie rozpuścił, lecz leśnemi ścieżynami i jarami potrafił wydostać się po za opasujący go pierścień wojsk rosyjskich i przeszedł do powiatu opatowskiego, zkąd dał znać o sobie Czachowskiemu, znajdującemu się w górach Świętokrzyskich. Czachowski natychmiast wyruszył dla połączenia się z nim i dania mu pomocy w razie potrzeby. O ruchach tych dowiedzieli się pułkownik Gołubiew w Opatowie i podpułkownik Suchomin w Brodzie, i obaj równocześnie puścili się w pogoń za buńczucznym Czachowskim. Jednak Gołubiew zaraz powrócił, a Suchonin, doszedłszy do Jedlny, zawiadomił generała Uszakowa w Radomiu, że Czachowski prawdopodobnie zmierza ku Jedlińskowi. Na otrzymaną wiadomość, wysłano z Radomia majora Protopopowa na przełaj Czachowskiemu, lecz ten we wsi Ruski-Bród zawrócił, i wsadziwszy cały oddział na furmanki, cofał się szybko na południe. Mimo tego pośpiechu energiczny i niezmordowany Suchonin siedział mu ciągle na karku.

We wsi Nowe - Zakłady, położonej na samym południowym krańcu powiatu opatowskiego, z natury już trudno dostępnej i dając się łatwo umocnić, Czachowski, korzystając, że po drodze wzmocnił się

---

[1] Szczegóły pojmania i śmierci Kononowicza udzielił autorowi baron Ramsay, naoczny świadek tych wypadków. Był przy tem i widział, jak żołnierze własnymi płaszczami okrywali swego dawnego dowódcę. Wojenne działania przeciw oddziałom Kononowicza i Jankowskiego, opisane są w *Dzienniku spraw wojsk*, nr 24, str. 3—8,

dwoma oddziałkami Rogojskiego i Markowskiego, którzy nadciągali z warszawskiej gubernii, postanowił zatrzymać się i oczekiwać na Suchonina.

Tymczasem i generał Czengery dowiedział się o oddziałach i o tem, że Suchonin je goni, a nie przypuszczając, by Suchonin z siłami, któremi rozporządzał, zdecydował się na zdobywanie Nowych-Zakładów, osadzonych wcale poważną siłą powstańców [1]), wysłał mu na pomoc pułkownika Taubego, który się napróżno dotychczas uganiał za Czachowskim po lasach Świętokrzykich. Lecz zanim Taube nadążył, było już po rozprawie. Po upornej i zażartej kilkogodzinnej walce, powstańcy cofnęli się nie ścigani z Nowych-Zakładów, a Czachowski ranny w bitwie schronił się do Galicyi [2]).

Gdy to się działo w północnej i wschodniej części guberni radomskiej, jednocześnie w południowo-zachodnich jej powiatach, u źródeł Pilicy, młody, bogaty i energiczny obywatel Oksiński począł zbierać oddział, w czem mu pomagali przybyli z za granicy oficerowie Lüttich, de la Croix i Bogusławski. Ci nadali oddziałom Oksińskiego pewien ład i wygląd wojskowy. Ludzie byli jednako umundurowani, uzbrojeni i wcale dobrze wprawieni w obrotach wojskowych i robieniu bronią, tembardziej, że dla niewiadomych powodów tak samo, jak Zdanowicza w Kazimierzu lub Langiewicza w Wąchocku, pozostawiono ich przez dłuższy czas w spokoju nad Pilicą.

Wreszcie wieść o sformowanym oddziale dotarła do generała Czengerego, wskutek czego wy-

---

[1]) Osiemset strzelców Czachowskiego i stopięćdziesiąt jazdy Rogojskiego i Markowskiego.

[2]) Raport generała Uszakowa z dnia 12-go czerwca *1863 roku, do l. 3014.*

słanym został w tamte okolice major Bentkowski z Kielc. Ten w Koniecpolu spotkał się dnia 25 maja z Oksińskim. Powstańcy obsadzili murowane domy miasteczka, położonego na prawym brzegu Pilicy, Rosyanie nadchodzili z lewego brzegu rzeki. Bentkowski, wysławszy część swych sił na opanowanie mostu i obejście powstańców, główne swe siły poprowadził wbród przez rzekę. Powstańcy nie długo trzymali się w miasteczku i wyparowani ztamtąd, cofnęli się przez Częstochowę ku Nowym-Zakładom. Czy brali udział w walce Czachowskiego z Suchoninem, nie dało się skonstatować. Również być może, że to resztki tych oddziałów spotkał pułkownik Taube w gęstych lasach pod Siekiernem, gdy szedł na pomoc Suchoninowi, o czem generał Uszakow wspomina w swym raporcie z dnia 12-go czerwca.

Po tych rozprawach przez dłuższy czas nie słyszano o żadnych większych oddziałach w tych okolicach. Uganiały tylko drobne oddziałki jazdy, tak zwanej „straży narodowej", które oprócz zwykłej partyzantki, werbowały ochotników i dozorowały gminy i miasteczka: burmistrzów, wójtów, sołtysów... co do posłuszeństwa władzom narodowym a szczególniej, czy nie nazbyt gorliwie służą rządowi rosyjskiemu. Byli to „polowi żandarmi", przewidziani w ustawie Bobrowskiego, którą stopniowo rząd narodowy starał się wprowadzić w życie.

Między takimi oddziałkami, kręcącymi się dosyć gęsto w powiatach: miechowskim, olkuskim, stopnickim, kieleckim, opoczyńskim, zkąd się nieraz zapędzały i do powiatu rawskiego w guberni warszawskiej, wyróżniały się liczbą i śmiałością: oddział Wiśniewskiego, cieśli z Jastrzembowa i Bohdana Bończy, znanego już nam z Płocka Konrada Tomaszewskiego, mający przeszło 150 koni.

Żołnierze Wiśniewskiego ubrani byli w granatowe czamarki z amarantowemi wyłogami i we fran-

cuskie kepi tychże kolorów. Uzbrojenie ich składało się z lanc, pałaszy i pistoletów. W oddziale Bończy byli ułani i dragoni. Ułani ubrani byli w amarantowe bluzy, przepasani czarnemi skórzanemi pasami, białe konfederatki z czarnym barankiem, szarawary i długie buty. Uzbrojenie składało się z lancy, pałasza i rewolweru. Dragoni mieli mundury szaraczkowe i czerwone konfederatki, zamiast lanc mieli karabinki z bagnetami. Nadto wszyscy nosili brązowe burki z samodziałowego sukna. W oddziałach tych a szczególniej u Bończy, służyła zamożniejsza młodzież, na własnych koniach i własnym kosztem wyekwipowana, przytem zwracano także uwagę na zdrowie, które musiało być żelazne, by podołać tym niesłychanym trudom. W oddziale Bończy było dużo młodzieży obywatelskiej z okolic Krakowa.

O działalności Wiśniewskiego tyle tylko wiadomo, że przez dłuższy czas umiał szczęśliwie unikać pościgu rozlicznych rosyjskich ruchomych kolumn na niego wyprawianych, w czem mu dopomagała i doskonała znajomość okolicy i współudział miejscowej ludności. W końcu jednak dnia 20-tego czerwca pod wsią Gwoździkowem, w powiecie opoczyńskim, w spotkaniu z kolumną ruchomą chorążego Schmidta, oddziałek został prawie doszczętnie zniesiony. Sam Wiśniewski, wzięty do niewoli, niebawem został rozstrzelany.

Bończa z początku natrafił na niechętne usposobienie włościan w opoczyńskim i rawskim powiecie, którzy nietylko, że naprowadzali Rosyan na niego, lecz sami urządzali napady na pojedyńczych żandarmów. Lecz gdy z upoważnienia rządu narodowego wystąpił w kilku razach energicznie, wywieszał sporo chłopów w różnych okolicach, a wieś Lipy, w powiecie opoczyńskim, puścił z dymem, usposobienie chłopów zmieniło się i zaczęli gorli-

wie służyć sprawie powstania [1]). Było odtąd niesłychanie trudno wywiedzieć się od nich cokolwiek o powstańcach. Z drugiej jednak strony w armii rosyjskiej wielu bardzo oficerów z szczególnem zamiłowaniem prowadziło tę wojnę podjazdową z polskimi partyzantami, najeżoną trudnościami i niebezpieczeństwy wszelkiego rodzaju, wśród przeważnie nieprzyjaznej ludności.

Najenergiczniejszym przeciwnikiem Bończy był porucznik Pleskaczewskij, dowódca trzeciej kompanii strzeleckiej w halickim pułku piechoty. Ten w miesiącu czerwcu przez kilka tygodni uganiał za byłym płockim wojewodą, w czem mu dopomagało kilka kolumn ruchomych, wysyłanych różnemi czasy z Kielc. Dnia 13 czerwca Bończa, wyparty ze wsi Rusanowa, w powiecie opoczyńskim, cofał się do Przysuchy, lecz tam spotkał się z inną ruchomą kolumną i doznał dotkliwej porażki. Zwrócił się więc na południowy zachód i lasami doszedł do Pradły, ztamtąd do Chrobrza i Pinczowa, ledwie na chwilę zatrzymując się w tych miejscowościach. Oddział upadał ze znużenia, ludzie zasypiali na koniach. Sam Bończa chory i podupadły na siłach, nie mógł utrzymać się na siodle i wózkiem jechał za oddziałem, pogrążony w ponurych dumaniach. Zmierzał do folwarku Góry, w powiecie miechowskim, gdzie spodziewał się czas jakiś wypocząć, uprzedziwszy kogo potrzeba o swem przybyciu.

Lecz Pleskaczewskij nie spuszczał Bończy z oka i przejął kartkę, zapowiadającą jego przybycie do Góry na dzień 18 czerwca. Dopadł więc sam dnia 17 w nocy na folwark i ukrywszy swych ludzi w zabudowaniach folwarcznych, oczekiwał przybycia zapowiedzianych powstańców. Jakoż dnia

---

[1]) *Pamiętniki Powstańca*, wydał Zygmunt Lucyan Sulima.—Lwów, 1881—strona 32—34.

18-go czerwca nad ranem żandarmi Bończy ukazali się przed folwarkiem, lecz jakiś włościanin, który spostrzegł w nocy przybywających na folwark Rosyan, ostrzegł powstańców o grożącej zasadzce i ci pośpiesznie zawrócili do najbliższego lasu. Pleskaczewskij skoczył im na przełaj i z tylną strażą stoczył potyczkę krwawą, w której Bończa skłuty pikami i bagnetami, na płaszczu został uniesiony przez swych żołnierzy z placu boju. Złożony w sąsiednim dworze, mimo najtroskliwszej pielęgnacyi i pomocy lekarzy, sprowadzonych z Krakowa, d. 19 czerwca wyzionął ducha i został pochowany w miejscowym parafialnym kościele. W pogrzebie wzięło udział do 20 okolicznych księży i tłumy ludu. Trumnę okrytą kwiatami niesiono na ramionach przeszło pół mili na cmentarz parafialny. W pogrzebie wzięli udział i Żydzi, którzy, nadto z polecenia rabina odbyli czterodniową żałobę [1]).

Nad pozostałym oddziałem objął dowództwo rotmistrz Dzianott, człowiek słaby i niezdecydowany, nie umiejący w niczem dać sobie rady. Błąkał się czas jakiś bez planu i celu po okolicy, po kilku niepomyślnych spotkaniach z goniącymi go wojskami, został w końcu srodze rozgromiony pod Olesznem, gdzie dowodził sam generał Czengery. Po tej porażce, resztki oddziału zakopały broń i rozeszły się [2]).

W tym samym czasie w Radomiu otrzymano wiadomość, że oddział, złożony z 600 umundurowanych i dobrze uzbrojonych powstańców, zamierza z Galicyi wtargnąć do Królestwa pod dowództwem Jordana i że między Komarowem i Żabczem czynią

---

[1]) *Pamiętnik powstańca* strona 43—47.—*Czas* z 1863 roku, Nr. 144.—Raport generała Uszakowa, z dnia 22 czerwca 1863 roku.

[2]) *Pamiętnik powstańca*, strona 49—60.

się przygotowania do przeprawy przez Wisłę [1]. Natychmiast wysłano tam z Miechowa wojska na furmankach. Te zastały jeszcze powstańców u przeprawy, lecz, nie mając sił dostatecznych do skutecznego uderzenia, poprzestały na obsadzeniu wałów nad Wisłą. Powstańcy, przeprawiwszy się spokojnie przez Wisłę, z dwóch stron uderzyli na wały dnia 19 czerwca, lecz zostali odparci. Po niejakim czasie powtórzono atak, lecz również bezskutecznie. Przybyła z Miechowa jedna kompania piechoty, więcej dwóch godzin trzymała się za wałami, aż do przybycia ze Stopnicy majora Rakuzy ze szwadronem dragonów. Wówczas wojsko przeszło do działania zaczepnego i wparło powstańców do pobliskiego lasku. Tam przybyły powstańcom dalsze posiłki z za Wisły, w sile 200 ludzi, którzy się przeprawili przez rzekę o dwie wiorsty od Komarowa, pod Łubnicą. Mimo to piechota rosyjska wyparowała powstańców z lasu, dragoni zaś wpędzili ich do Wisły, gdzie w nurtach rzeki wielu powstańców potopiło się. Reszta zaś rozpierzchła się na wszystkie strony. W rozprawie tej wzięto do niewoli 104 ludzi, oraz zdobyto 320 sztuk dobrych karabinów [2].

W końcu czerwca i na początkach lipca w południowo-zachodnich powiatach guberni radomskiej zjawiło się naraz kilka oddziałków, wpędzonych tam z gubernii warszawskiej przez wojska, ochraniające linię kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

Dnia 6 lipca w miasteczku Janowie, położonem nad Wartą, w powiecie olkuskim, powstańcy napadli na kompanię piechoty, w chwili gdy żołnierze się kąpali. Zawiązała się strzelanina... na odgłos strzałów znajdujący się w pobliżu pułko-

---

[1] Jordan był czas jakiś agentem ks. Czartoryskiego w Konstantynopolu. Patrz *Miłkowskiego* „W Galicyi i na Wschodzie", str. 66.

[2] *Dziennik spraw wojskowych*, Nr. 27.

wnik Ernroth pośpieszył na pomoc z dwoma kompaniami piechoty i dwoma działami. Powstańcy, nie czekając ataku, cofnęli się do Przyrowa.

Jednocześnie nadciągnęła do Janowa i kolumna, wysłano z Piotrkowa. Pułkownik Ernroth objął dowództwo nad połączonemi siłami i w nocy z dnia 7 na 8 lipca napotkał w lesie pod Złotym Potokiem obozujący oddział powstańców, składający się z koło trzystu ludzi. Zawiązała się uporczywa bitwa, trwająca przeszło dwie godziny, która się skończyła cofnięciem się w porządku powstańców, dowodzonych przez Rzepeckiego i Chmieleńskiego [1]. Jazda ich złożona ze 150 koni, cofnęła się ku granicy pruskiej, w kierunku Koziegłów. Na miejscu pozostał w ręku zwycięzców znaczny tabor, 150 sztuk dobrych karabinów, a także kilku wziętych do niewoli [2].

W parę tygodni potem Chmieleński stał ponownie na czele oddziału, mającego przeszło 400 ludzi piechoty i 150 jazdy. Obracał się między Koniecpolem, Włoszczową i Sycyminem [3].

Przeciw niemu wyruszył znów z Częstochowy pułkownik Ernroth w cztery kompanie piechoty, z dwoma działami i sotnią kozaków, liczącą 64 koni.

---

[1] Rzepecki, pseudonim Michalskiego, oficera z wojska rosyjskiego.

[2] *Dziennik spraw wojskowych*, numer 30.

[3] *Dziennik spraw wojskowych*, numer 34.—*Pamiętnik powstańca* strona 70—72 tak opisuje ten oddział: piechota miała białe płócienne bluzy z mosiężnemi guzikami, takież spodnie do długich butów i czapki. Jazda była ubrana w granatowe kurtki z żółtemi guzikami, granatowe spodnie i francuskie kepi. Dla podwładnych Chmieleński był niezmiernie surowy; żołnierzy skazywał często na rózgi, wyroki śmierci nie były rzadkie. Raz kazał rozstrzelać jakiegoś obywatela za to, że uciekł z posterunku. „Wobec Chmieleńskiego surowość Bończy zdawała się ojcowską pobłażliwością... Z obozu nikt na krok nie śmiał bez zezwolenia wydalić się".

Dnia 27-go lipca Chmieleński cofnął się przez wieś Zarogi na folwark Dąbrowo i tam się obsaczył. Nastąpiła uporna trzechgodzinna walka, zakończona bezładną ucieczką całego oddziału w sąsiednie lasy. W bitwie tej Chmieleński stracił przeszło 50 ludzi w zabitych, 28 wzięto do niewoli, nadto zdobyto 60 dobrych karabinów, kilka koni, kotły, tabor i nieco prowizyi. Pułkownik Ernroth straty swoje podaje na jednego zabitego i dziesięciu rannych [1]).

Do tej pory jeszcze nic nie słychać o generale Bosaku, chociaż już został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego.

Dnia 10 lipca, na granicy powiatów rawskiego i opoczyńskiego, zaszła gorąca bitwa pod Inowłodzem, między oddziałem Władysława Grabowskiego a kolumną, dowodzoną przez majora Szokalskiego, po której powstańcy cofnęli się ku Tomaszowu [2]).

Wszystkie tu opisane po części, w przeważnej zaś liczbie nie wymienione bitwy, utarczki i pogonie, zajmowały głównie Warszawę i bezpośrednich naczelników, osobisty udział biorących w walce,

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych*, Nr. 34.

[2]) Grabowski z Callierem, wojewodą mazowieckim, operowali w różnych powiatach gubernii warszawskiej, wspomagając miejscowe oddziały i niszcząc wszędzie godła rosyjskiego panowania. We wsi Grabowie, położonej w powiecie warszawskim, spotykano ich uroczyście z muzyką na czele. — Callier od dłuższego czasu domagał się dymisyi, którą mu nakonice dnia 6 sierpnia 1863 roku rząd narodowy udzielił. Zaraz potem pożegnał oddział i wyjechał do Paryża. (*Giller* tom, II str. 270—274). Callier w swem opowiadeniu o bitwie pod Inowłodzem szczególniej podnosił zachowanie się Ludwika Zychlińskiego. O innych oficerach powiada, że „pierwsi z placu uciekają".

którzy w nich albo się odznaczali lub odnosili porażki. Szczegóły nieraz bardzo smutne i skandaliczne znane były tylko niewielu wtajemniczonym. Zamek warszawski jeszcze cokolwiek o nich wiedział, lecz Petersburg, Moskwa, a za niemi cała Rosya wiedziała to tylko, co pozwolono wydrukować w dziennikach, czerpiących swe wiadomości jedynie z *Inwalida*, ten zaś przedrukowywał swe wiadomości ze sztabowego *Dziennika spraw wojskowych*, zaokrąglając i ubarwiając po swojemu i tak już złagodzone i upiększone sprawozdania. Zapewne, nie obeszło się bez tego, ażeby do stolicy nie dochodziły wieści prawdziwsze; wiedziano tam, że w Królestwie Polskiem nie wszystko idzie tak, jakby iść powinno; serca patryotów ściskały się z goryczy... lecz gdy wieści te nie opierały się na żadnych konkretnych, udowodnionych danych i nie zawsze zdawały się zasługiwać w zupełności na wiarę, więc nie wywierały wielkiego wrażenia na ogólne usposobienie umysłów. Nieraz brutalny fakt nie jest w stanie otrzeźwić rosyjskiego człowieka, a cóż dopiero jakieś tam wątpliwe i niesprawdzone pogłoski...

Naraz stoczono bitwę tak niepomyślną, rzucającą tak ponure światło na organizacyę i siłę rosyjskiej armii, że wszystkie rosyjskie serca poruszyły się do głębi. Wszyscy, jak długa i szeroka święta macierz Rosya, spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Co to jest? garstka powstańców, dzieciaków i obdartych kosynierów, umiejących zaledwie broń w ręku utrzymać, zdobywała na regularnej, po europejsku zorganizowanej i wyćwiczonej armii, furgony i działa! Tu już nie pomagały żadne złagodzenia i upiększenia. Niepodobna było tego wypadku pokryć tajemnicą urzędową. Zresztą i czasy coraz bardziej się zmieniały...

Opowiemy wszystko, czegośmy się o tej bitwie mogli wywiedzieć. Pułkownik Miedniko ,w wojenny

naczelnik powiatów hrubieszowskiego i zamojskiego, odbywając w końcu lipca wyprawę rekonesansową po swoim okręgu, w sile sześciu kompanii piechoty, dnia 4 sierpnia pod wsią Chruśliną został zaczepiony przez tak przemagające siły powstańców, że był zmuszony cofnąć się pośpiesznie do miasteczka Kraśnika, leżącego na pograniczu powiatów lubelskiego i janowskiego.

Jak się dowiedziano, były to świeże oddziały, sformowane w Galicyi, na wezwanie i za fundusze, dostarczone przez rząd narodowy czwartego składu [1]).

Jednocześnie sam naczelnik lubelskiego wojennego okręgu, generał-porucznik Chruszczew, z kilku kompaniami piechoty odbywał rekonesans przez Kraśnik, Janów, Zamość i Tomaszów, i wracając do Lublina dowiedział się w Kraśniku, że pułkownik Baumgarten pod Częstoborowicami stoczył bitwę z jakimś oddziałem, mającym do 500 ludzi, nic jednak nie wiedział o oddziałach, które się zjawiły pod Chruśliną.

Wróciwszy do Lublina generał na wszelki wypadek wysłał w te same okolice pułkownika Ćwiecińskiego w 6 kompanii piechoty. Dnia 4 sierpnia Ćwieciński nocował w Urzędowie, a nazajutrz w Kraśniku spotkał się z cofającym się z pod Chruśliny Miednikowem.

---

1) W tym czasie rząd narodowy projektował wysłać jednocześnie kilka silniejszych oddziałów na Ruś i do Królestwa Polskiego. Miłkowski przez Rumunię podążał na Ruś, w celu połączenia się z Różyckim, lecz został powstrzymany i zmuszony do złożenia broni przez wojsko rumuńskie. Menotti Garibaldi miał zamiar wylądować z legią włoską gdzieś koło Odessy. Inny Włoch, Scarp, w imieniu starego Garibaldiego organizował włosko-francuski legion w zachodniej Galicyi, lecz wydał tylko sporo pieniędzy i z niczem powrócił do Włoch. *W Galicyi i na Wschodzie*, str. 77 — 78. — *Giller*, tom II, str. 7—8.—*Gazeta narodowa* z 1879 roku, Nr. 224.— W rzeczywistości zaś sformowano tylko oddziały, o których opowiadamy.

Zamiast uderzenia wspólnemi siłami na powstańców, z niewiadomych powodów obie kolumny zaraz się rozłączyły, Miednikow ruszył ku Janowu, a Ćwieciński udał się w kierunku Kazimierza nad Wisłą, wziąwszy jednak od Miednikowa trzy kompanie piechoty, dla wzmocnienia swych sił.

W tym czasie z Warszawy potrzebowano wysłać znaczne fundusze dla wojsk, rozłożonych w okręgu lubelskim. Naturalnie, że wszelkie przesyłki pieniężne odbywały się podówczas pod osłoną wojskowej eskorty. Jak silne miały być te eskorty, dokładnych przepisów nie było. Zwykłe poczty, wyprawiane z Warszawy do Radomia i Lublina, szły do Garwolina pod ochroną wojsk okręgu warszawskiego, ztamtąd zaś przejmowały pocztę i przeprowadzały ją do Dęblina wojska okręgu lubelskiego.

Od połowy lipca namiestnik postanowił zaprowadzić w tem pewien stały porządek i nakazał, aby poczty pieniężne szły stale pod osłoną dwóch kompanii piechoty i sotni kozaków. Jednocześnie oznaczono ściśle termina, w jakich takie poczty miały być wyprawiane.

W Warszawskim sztabie głównym wygotowano odnośne rozkazy do komendanta twierdzy w Lublinie, oraz do naczelników okręgowych w Radomiu i Lublinie. Stała się jednak rzecz dziwna, że skutkiem niedbalstwa rozkazy te nie zostały wyekspedyowane na czas. Nawet poczta z dnia 3-go sierpnia, wysłana z Warszawy pod osłoną trzech kompanii piechoty, nie zabrała z sobą tych rozkazów. W Garwolinie dano świeżą, w równej sile, eskortę, która doprowadziła szczęśliwie pocztę do Dęblina, dnia 6 sierpnia [1]).

Tegoż samego dnia przybył do Dęblina etap,

---

1) Odległość między Warszawą a Dęblinem wynosi 94 wiorst.

prowadzący 79 ludzi, którzy wraz z pocztą mieli być wyekspedyowani do Lublina. Dnia 8 lipca komendant twierdzy otrzymał z Lublina następujący rozkaz: „Dziś wieczorem nadejdzie do Kurowa kolumna wojska, z którą wasza ekscelencya może wysłać etap 79 ludzi, przeznaczony do Lublina". *Uwaga*. „W tej chwili otrzymałem z Garwolina wiadomość, że dnia 5 sierpnia wyprawiono ztamtąd pod eskortą pocztę warszawską (dwa furgony). Przypuszczając, że takowa stanęła wczoraj w twierdzy, upraszam o wyprawienie jej do Kurowa wraz z etapem dnia 8 sierpnia".

Ani dowódca twierdzy, ani generał Chruszczew nie wiedzieli jeszcze o zjawieniu się w okręgu silnych oddziałów powstańczych. Zaraz jednak po wysłaniu rozkazu do Dęblina nadeszły do sztabu okręgowego sprawozdania: pułkownika Miednikowa o bitwie pod Chruśliną i od pułkownika Ćwiecińskiego, że postępuje za „silnymi oddziałami". Generał Chruszczew wysłał wskutek tego natychmiast szyfrowaną depeszę do Dęblina, polecającą wstrzymanie całej ekspedycyi. Depeszę tę powstańcy przejęli. Lecz komendant Dębliński i bez depeszy nie wyprawiłby poczty, gdyby był otrzymał rozporządzenie namiestnika o eskortowaniu poczt, gdyż nie miał pod ręką dostatecznej liczby kozaków. W twierdzy albowiem znajdowało się w tej chwili tylko 36, gdy rozporządzenie mówiło wyraźnie o całej sotni.

Rozkazy te, jak już powiedziano, gdzieś się zaprzepaściły i nie otrzymano ich na czas ani w Dęblinie, ani też w Radomiu i Lublinie. Wszystko się więc złożyło na to, że poczta, wiozące przeszło 200,000 rubli sr. i etap, prowadzący 79 ludzi, wyruszyły z Dęblina w nocy z dnia 8 na 9 sierpnia pod opieką 2-ch kompanii piechoty, 2-ch dział i 14 kozaków. Kolumną dowodził zdolny i śmiały, lecz jeszcze za mało doświadczony porucznik, Landański, Polak. I tu fatalność zrządziła, że nie było

w danej chwili w twierdzy żadnego starszego i doświadczeńszego oficera, a mogący go zastąpić major fortecznego batalionu, dopiero dnia 10 sierpnia powrócił z Kozienic do Dęblina.

Tymczasem silne oddziały powstańcze posuwały się w kierunku północnym bez ściśle wytkniętego celu. Nie mogły się zwrócić przeciw Ćwiecińskiemu, gdyż cierpiały na dotkliwy brak amunicyi, szczególnie niedostawało kapsli. Siły ich były znaczne i składały się: a) z oddziału generała „Kruka", liczącego 200 koni [1]); b) z oddziału Grzymały, 500 ludzi piechty; c) z oddziału Jankowskiego, 800 ludzi piechoty, nadto z mniejszych oddziałów: Ruckiego, Lutyńskiego, Jarockiego, Krysińskiego i Wierzbickiego, razem do trzech tysięcy strzelców, kosynierów i jazdy [2]).

---

[1]) Kruk, znany już czytelnikom oficer dragonów, Michał Heidenreich, awansował na generała dopiero dnia 22 sierpnia 1863 roku, lecz był tak zwany powszechnie ze względu na zajmowane przezeń wysokie stanowisko naczelnika sił zbrojnych połączonych województw podlaskiego i lubelskiego.

[2]) Dane o siłach powstańców wyjęte są z raportu pułkownika Miednikowa z dnia 7 sierpnia 1863 r., do l. 2184. Tam powiedziano, że oddziały Jankowskiego i Zielińskiego otrzymały broń dalekonośną w Hucie Krzeszowskiej, dokąd była dostarczoną przez Żydów galicyjskich; oddział Grzymały znalazł swą broń w Bobach, dostarczoną tam z zagranicy w skrzyniach. Z powodu choroby Wierzbickiego, oddziałem jego dowodził Jarocki. Według polskich źródeł, które autor miał w ręku, na planie bitwy wymienieni są Jarocki i Wagner.

Józef Władysław Rucki służył w 1849 r. pod Bemem i wydał następnie broszurę *Bem w Siedmiogrodzie i Banacie*. Jego oddział i oddział Krysińskiego złożone były przeważnie z włościan. (*Giller*, tom II, str 203). Rucki rozpoczął swą powstańczą karyerę pod Leonem Czechowskim, jako tegoż adyutantant. (Patrz „złoty oddział" w księdze VIII). Następnie upoważniony przez Lelewela-Borelowskiego, gdy ten był wojewodą lubelskim, zbierał oddziały ta własną rękę.

Krysiński był adyutantem pułkownika Walentego Lewandowskiego w bitwie pod Siemiatyczami, dnia 25 stycznia

Brak amunicyi przyprowadzał Kruka do rozpaczy i już zamyślał rozpuścić piechotę, a z jazdą przebić się do Galicyi. Nikt z naczelników oddziałów temu się nie sprzeciwiał [3]). Jednak, gdy dowiedziano się o wysłaniu z Waszawy znacznej poczty pieniężnej, naczelnicy oddziałów, a szczególniej Grzymała i Jankowski, zaczęli nalegać na wojewodę, by wstrzymał się jeszcze czas jakiś z rozpuszczeniem oddziałów i korzystając z zebranych sił, popróbował szczęścia w zdobyciu dla powstania tak znacznych funduszów.

Mówią, że właściciel dóbr Opola, bogaty obywatel Wydrychiewicz, słysząc od Kruka o tym braku amunicyi, pojechał do Lublina i tam za pośrednictwem usłużnych Żydków, płacąc przytem co sami zażądali, nabył znaczną ilość rosyjskich ładunków i kapsli (podobno 15,000 sztuk) i to wszystko przywiózł do obozu Kruka na trzy godziny przed bitwą! Jeżeli to prawda (a zdaje się, że w istocie prawda), to Rosyanie zostali rozgromieni zapomocą swej własnej amunicyi! [1])...

1863 roku. Następnie zebrał własny oddział. Był to młody, miłej powierzchowności człowiek, wyglądający raczej na studenta, niż na dowódcę oddziału; mimo to umiał zaprowadzić w oddziale karność i posłuszeństwo i miał niewątpliwe zdolności wojskowe. (*Giller*, tom II, str. 250).

Komendant Dębliński w raporcie swym z dnia 8 sierpnia 1863 roku do l. 2557, przesłanym do głównego sztabu w Warszawie, oblicza siły powstańoów na 3,000 ludzi. Kruk zaś w raporcie swym, podanym rządowi narodowemu, ocenia swe siły na 3,200 walczących. (*Czas* z 1863 roku, Nr 195).

[1]) Zeznania Rudnickiego, będącego podówczas w oddziale Kruka.

[2]) Pociągnięty następnie do odpowiedzialności, Wydrychiewicz, wyparł się wszystkiego i zapomocą jakichś tajemniczych wpływów, czyli jaśniej się wyrażając, okupiwszy się porządnie, został zupełnie uniewinniony. W każdym razie dana łapówka nie przechodziła przez Cytadelę. Stosunki jego z Krukiem nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Dezerter, kozak Podchałuzin, który czas jakiś służył w jeździe Kruka, widywał

Lecz mniejsza zkąd się wzięły naboje, dosyć, że nadeszły i oddziały nie miały powodu rozchodzić się, lecz owszem z całym zapałem wykonały zasadzkę dla opanowania zapowiedzianego transportu pocztowego. Dla uskutecznienia napadu wybrano lesistą miejscowość pod wsią Żyrzynem, gdzie porobiono zasieki i silnie je obsadzono [1]. Pułkownik Ćwieciński w sile dziewięciu kompanii piechoty nocował o 24 wiorsty, major zaś Lebedyńskij z dwoma kompaniami piechoty tylko o 13 wiorst od Żyrzyna, o czem Kruk doskonale wiedział i rozliczał, że potrafi rozprawić się z samą eskortą, i ujść, nie zawiązując walki z innemi kolumnami. Z tych też względów postanowił tylko do godziny 5 rano oczekiwać na nadciągającą pocztę, a gdyby do tego czasu kolumna się nie zjawiła, powstańcy mieli się cofnąć w dalsze lasy [2].

Porucznik Laudański tymczasem spokojnie maszerował od Dęblina i na 18-ej wiorście od tej twierdzy przychwycił dwóch zbrojnych powstańców, którzy wózkiem gdzieś śpiesznie jechali [3]. Na

---

go nieraz w obozie i zeznał to w w komisyi śledczej, w obecności Wydrychiewicza. Nadto sam Wydrychiewicz opowiadał generałowi Chruszczewowi, że po bitwie żyrzyńskiej, Kruk przybył do niego do Opola, tam się ogolił, przebrał i razem z nim wyjechał za granicę. Chruszczew, komunikując ten szczegół autorowi, dodał, że sam nieraz używał Wydrychiewicza do szpiegowania i bardzo wątpi, ażeby on zdradzał. Jednak prezes komisyi śledczej, generał Tuchołko, twierdzi, że chociaż Wydrychiewicz wyszedł całą i obronną ręką z tej sprawy, on osobiście zawsze go ma w silnem podejrzeniu.

[1] Las ten leży między stacyami pocztowemi Żyrzynem i Moszczanką. Sam Żyrzyn oddalony jest od Dęblina o dwie mile, zaś od Lublina sześć mil.

[2] Zeznania Rudnickiego.

[3] Następujące dalej szczegóły wyjęte są z raportu porucznika, oraz z aktów „dochodzenia, przeprowadzonego w sprawie pogromu eskorty, przeprowadzającej pocztę i etap z twierdzy Iwangrodzkiej do Kurowa".

zapytanie zkąd jadą, odpowiedzieli, że pośpieszali za oddziałem Jankowskiego, który o świcie przeszedł do Baranowa, odległego o milę od miejsca, w którem ich przychwycono. Laudański podejrzywał, że ci panowie nie mówią prawdy: (jakoż istotnie jechali do Kruka), że oddział Jankowskiego, mający niespełna 250 ludzi, mógł być daleko silniejszy i wcale nie Jankowskiego; chciał się zatrzymać w miejscu, i nim zbierze dokładniejsze wiadomości, tymczasem zawiadomić o wszystkiem komendanta w Dęblinie, lecz przyszło mu na myśl, że jest Polakiem, że jeśli zatrzyma się na samą wiadomość o bliskości powstańców, „zostanie posądzony przez żołnierzy o zdradę, że mogą mu odmówić posłuszeństwa i dopuścić się ekscesów, które w następstwie mogą mieć gorsze następstwa, niż śmiały marsz naprzód". Wzgląd ten przeważył i skłonił go do działania wbrew kombinacyom zdrowego rozsądku i, obowiązującym w podobnych razach, przepisom wojskowym. Sformował tylko kolumnę w bojowy porządek i ruszył dalej.

Była to ostatnia fatalna okoliczność.

Już było po 5-ej rano, gdy Laudański zbliżył się do lasu Zyrzyńskiego. Oddziały, mające rozkaz oczekiwania tylko do godziny 5-ej, zaczynały się już niepokoić, i dowódcy z trudnością powstrzymywali je na miejscu. Nareszcie kolumna rosyjska się ukazała...

Gdy artylerya i furgony zrównały się z zasiekami, zostały przywitane morderczym ogniem, który odrazu prawie wybił wszystkie konie z pod dział i furgonów. Kolumna stanęła. Działa odprzodkowano i skierowano w stronę, zkąd szły najgęstsze strzały. Laudański rozrzucił w tyraliery pluton saperów i pluton Dęblińskiej załogi, po prawej ręce, po drugiej zaś stronie wykonał toż samo chorąży Toll.

Reszta wojska pozostała dla przykrycia dział

i furgonów, lecz żołnierze Dęblińskiej załogi, przeważnie rekruci, pokładli się do rowów przydrożnych i żadna siła nie była w stanie ich ztamtąd poruszyć. Dowodzący etapem, major Siemionow, rąbał leżących szablą, jeden z kozaków okładał nahajką, sam Laudański groził bagnetem, wszystko napróżno! [1]).

Mała tylko garstka żołnierzy wzięła czynny udział w odpieraniu ataków powstańców, a i ci tak stracili przytomność, że przy nabijaniu broni kładli do luf ładunki kulami na dół, tak, że jak potem sprawdzono u tych, którzy wrócili z bronią do Dęblina, znaczna część karabinów była zagwożdżoną fałszywem nabijaniem.

Artylerya i sapery po bohatersku spełnili swą powinność. Po pierwszych strzałach armatnich, powstańcy nieco się cofnęli. To umożliwiło Laudańskiemu wykonanie prawem skrzydłem małego ruchu naprzód. Lewe jednak skrzydło strasznie cierpiało pod celnym ogniem powstańców, a wkrótce też zginął dowodzący tem skrzydłem chorąży Toll. Gdy spostrzegł Laudański, i widząc, że działa i furgony pozostały bez przykrycia, zaniechał wszelkich pokuszeń zaczepnego działania i wszystkie swoje siły skupił na obronę furgonów. Odparł 8 gwałtownych ataków przeważających sił powstańczych.

Była już godzina 10 rano, pozostali żołnierze oświadczyli, że amunicya im już wyszła, (mieli po 60 ładunków); z dział dano 140 strzałów. Ostatnie strzały osobiście uskuteczniał oficer Nikolskij, gdyż artylerzyści wyginęli. Dla braku dalszej amunicyi i działa umilkły. Laudańskiemu pozostała jedyna droga ratunku, przebić się z bagnetem w ręku przez otaczających go powstańców, kazał więc zagwoż-

---

[1]) Zeznania żołnierzy, a mianowicie: artylerzysty Diewiatowa, żołnierza Smirnowa i t. d.

dzić działa i, przemówiwszy słów kilka do żołnierzy, sformował kolumnę do ataku i poprowadził ją przez gęste, lecz bezładne tłumy powstańców. Z resztką tą dotarł szczęśliwie do majora Lebedyńskiego, który dopiero o godzinie 10 rano wystąpił z Kurowa, mimo, że w Kurowie słyszano doskonale strzały i już o godzinie 7-ej rano żołnierze rwali się na pomoc swoim" [1]. Do opuszczonych furgonów pocztowych dopadli pierwsi ludzie z oddziału Krysińskiego. Gdy przybył Kruk, oświadczył mu Krysiński, że „pieniądze ma przy sobie, w sumie 140,000 rubli sr.". Kruk polecił je oddać do rąk obywateli: Deskura i Gustawa Zakrzewskiego, by je odwieźli do Lwowa, jakoż wpłynęły one wkrótce do kasy komitetu lwowskiego do rozporządzenia Kruka. Banknoty były zmięte i przemoczone. Rudnicki w swych zeznaniach powiada, że we Lwowie w mieszkaniu kupca Szwarca, przez kilka dni banknoty te suszono i prasowano. Najgorzej przedstawiły się dziesięciorublówki i kupcy lwowscy robili trudności w przyjmowaniu ich. Kruk musiał użyć całego swego wpływu, ażeby chociaż jakąś część tych pieniędzy wymienić. Kruk z tych pieniędzy dał Rudnickiemu i Waligórskiemu po 30 tysięcy rubli sr. na formowanie oddziałów. Władysławowi Majewskiemu 36 tysięcy na zakupno broni, zaś 32 tysiące rubli zatrzymał przy sobie na inne wydatki, z których nigdy nikomu nie zdał szczegółowego rachunku.

---

[1] W końcowym ustępie wywodu polowego audytoryatu położono nacisk na tę okoliczność w słowach: „dowódca kolumny kurowskiej, złożonej z dwóch kompanii piechoty i kozaków, powinien był na pierwszy odgłos strzałów, które padły w lesie Zyrzyńskim, a które wedle zeznań żołnierzy słyszano w Kurowie o godzinie 7-ej rano, natychmiast wystąpić. Wówczas major Lebedyński mógłby przybyć na pole walki o godzinie 9 rano, gdyż Kurów od Zyrzyna odległy tylko 13 wiorst. W takim razie, ukazawszy się na tyłach powstańców, ocaliłby

Z pod Zyrzyna oddziały Grzymały, Jasińskiego i Zielińskiego podążyły na północ i przez powiat siedlecki przeszły do gubernii warszawskiej, zaś Kruk, Rudnicki i Krysiński przez lasy Lubartowskie skierowali się ku Radzyniowi.

W oddziałach panowało niezwykłe ożywienie i radość, żartowano z więźniami, których wkońcu wszystkich puszczono wolno, przyczem kruk wręczył im list do generała Chruszczewa [1]). Jeden z oficerów powstańczych podszedł do siedzącego na furze porucznika Konstantynowicza i powiedział: „teraz będziesz komenderował, druga kompania naprzód!"

W raporcie, przesłanym rządowi narodowemu, Kruk podaje straty Rosyan na 181 zabitych, 132 rannych i 150 wziętych do niewoli. Dalej podaje: „po tem zwycięztwie zostałem prawie bez amunicyi i przez to nie mogę skorzystać z drugiej, jaka się nadarza, sposobności, ponownego rozgromienia Rosyan." O sumach zabranych powiada: Zdobyliśmy co najmniej 140 tysięcy rubli sr., do 60 tysięcy zaś przepadło [2]).

---

pocztę i działa, gdyż powstańcy, wiedząc, że pułkownik Cwiecinski postępuje w niedalekiej odległości, nie zdecydowaliby się na przyjęcie bitwy ze świeżym oddziałem wojska, a gdyby nawet zaczęli bitwę, to w czasie tejże nadciągnąłby pułkownik Ćwieciński, gdyż ten w Kazimierzu nad Wisłą, usłyszawszy echa strzałów, natychmiast przez Puławy podążał w kierunku tychże i już o godzinie 12 w południe przybył do Zyrzyna, zrobiwszy 25 wiorst drogi".—(Wywód polowego audytoryatu z dnia 9 listopada 1863 r., do l. 1898.*)*.

[1]) List ten jest drukowany w *Czasie* nr. 195 i w *Dzienniku poznańskim* nr 198, z 1863 roku. Kruk raz jeszcze pisał do generała Chruszczewa, prosząc go „o mniej okrutne obchodzenie się z polskimi więźniami."—*Czas* nr 205 i *Dziennik poznański* nr 208, z 1863 r.

[2]) *Czas* nr 186. Drugi raport Kruka o bitwach pod Chruśliną i Zyrzynem podany w *Czasie* nr 195, z 1863 roku.

Cała droga z Zyrzyna do Baranowa, dokąd na razie cofnęli się powstańcy, była zasiana porozrywanemi kopertami o pięciu pieczątkach i powyrzucanymi listami. Idąc za tym śladem, można było z łatwością dogonić uchodzących. Pułkownik Sołohub, szef sztabu okręgu lubelskiego, ciągle powtarzał, że i działa i pieniądze pułkownik Cwieciński mógł był łatwo odebrać, jeżeli nie tego dnia, to zaraz nazajutrz [1]).

Rząd narodowy nie mógł dochodzić, w jaki sposób zginęło ze zdobyczy kilkadziesiąt tysięcy rubli sr. Jeśli nawet regularne rządy „zwycięzców nie pociągają do odpowiedzialności," to tem mniej mógł to uczynić rząd rewolucyjny. Rząd nadowy, rozpocząwszy walkę nie na życie, lecz na śmierć z pierwszorzędnem mocarstwem i przedstawiając najmniejsze powodzenia swych oddziałków, jako walne zwycięstwa, nie posiadał się z radości wobec tego niespodziewanego, a tak niewątpliwego zwycięztwa. Czyż w takich okolicznościach mógł się wdawać w dochodzenie rożnych drobiazgów [2])?

Rząd narodowy a z nim Warszawa, Królestwo Polskie, kraje zabrane, pełne były radości; od pysznych pałaców do najskromniejszych dworków i chat

---

[1]) Pułkownik Sołohub został następnie tobolskim gubernatorem, gdy jego bezpośredni przełożony, generał Chruszczew poszedł na generał-gubernatora zachodniej Syberyi.—Po pięciu miesiącach utracone działa zostały odszukane przez majora Władyczka we wsi Ryki, zakopane na pewnej polance wśród gęstego lasu, w pobliżu kolonii Mejzerzyna. Znaleziono 50 kawałków stopionego spiżu, oraz 30 kawałków porąbanych, a także odlane już dwie małe armatki spiżowe. Piec, w którym niejaki Rasłowicz armatki te odlewał także odkryto w pobliżu.

[2]) W kilka lat potem Kruk założył we Lwowie warsztat robót pończoszkowych. Co zrobił Krysiński z pieniędzmi niewiadomo.—(Wylazł Rosyanin, jak szydło z worka.- Widocznie to przechodzi etyczne pojęcie autora, by ktoś, mogąc coś bezkarnie ukraść, nie skorzystał ze sposobności.—*Przypisek tłómacza*).

wieśniaczych przez kilka tygodni podawano sobie tę radosną nowinę. Biuletyn o bitwie pod Żyrzynem wydrukowano i rozrzucono po kraju w 70 tysiącach egzemplarzy.

Z drugiej strony ten niespodziewany, smutny a tak nieprawdopobny wypadek na Rosyan wywarł wstrząsające wrażenie. Była to ostatnia kropla, przepełniająca nalaną po brzegi czarę. Najobojętniejsi ocknęli się z apatyi, a rządowe i społeczne centra, Moskwa i Petersburg nie umiały ukryć swego oburzenia. Jednak. zważywszy na szali wszelkie stosunki, okoliczności i następstwa, raczej należałoby być wdzięcznym majorowi Lebedyńskiemu, że on bezczynnie strawił w Kurowie czas od godziny 7-ej do 10-ej rano. Jak pojedyńcze jednostki, tak dobrze narody i rządy często w pierwszej chwili nie widzą, do jakich celów przeznacza Opatrzność to lub owe zdarzenie, i nieraz rozlegają się żale tam, gdzie raczej należałoby wnieść modły dziękczynne za to, że nie poszło coś po myśli...

W tym czasie cesarz dla podniesienia ducha i uspokojenia umysłów, wyjechał na objazd wielkorosyjskich, środkowych gubernii. Niesłychany zapał, te szczególne, nie dające się nakazać ani naśladować, wprost z serca wyrywające się okrzyki, które monarchowie umieją doskonale odróżniać od zwykłego oficyalnego hurra, wskazywały dostojnemu podróżnikowi, że Rosya jest gotowa na wszelkie ofiary, jeśli się one okażą potrzebne... ale zarazem usłyszał, a raczej odczuwał coś, nie dającego się wypowiedzieć słowami, jakieś napomknienia i nieme prośby o tem, czego potrzeba jeszcze, ażeby on z Rosyą stał się jednem, by myślał jej myślami i ze swej strony nie cofnął się przed żadną ofiarą...

Przed wyjazdem z Petersburga, robiąc ustęp-

stwo ogólnej opinii w Rosyi, cesarz dał Wielopolskiemu dawno już przez tegoż żądany urlop [1]).

---

[1]) W dziewięć dni po uzyskaniu urlopu, dnia 16 lipca 1863 roku, margrabia z żoną opuścił Warszawę i koleją bydgoską wyjechał za granicę. Do Aleksandrowa pociąg eskortowali żandarmi i oddział piechoty. W Toruniu pruscy żandarmi zmienili rosyjską eskortę, tych zaś w Krzyżu zastąpili cywilni policyanci, którzy mu towarzyszyli aż do Szczecina. — Wielopolski na razie udał się na wyspę Rugię i tam w Putbużu używał morskich kąpieli. Następnie wyjechał do Berlina i do jesieni 1864 roku zamieszkał w tem mieście. W czasie tego pobytu, na wiosnę 1864 roku, widział się z wielkim księciem Konstantym, latem zaś w Poczdamie przedstawił się przejeżdżającemu cesarzowi Aleksandrowi II, który, żegnając go, powiedział: „zostaliśmy zwyciężeni margrabio, zostaliśmy zwyciężeni!" (*Lisicki*, tom II, str. 405). Ostatecznie osiadł w Dreznie, a szukając tam samotnego mieszkania w nowopowstałej części miasta, między dworcem czeskiej kolei żelaznej a stacyą Pirna, zaszedł przypadkowo do domu Kraszewskiego... podobnie, jak przed wiekiem w tych samych okolicach, Brühl zaskoczony burzą, szukał schronienia w domu upadłego Sułkowskiego.—(*Brühl*, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1875 r., tom II, str. 201—202).

W Dreźnie margrabia pędził żywot zupełnie pustelniczy, nie przyjmując nikogo prócz Krzywieckiego, autora broszury *Polska i Rosya.* Lecz i ten miał wyznaczone ściśle godziny od 7-ej do 10-ej wieczorem. Z domu wychodził tylko do kościoła (Hofkirche), czasem wstąpił do galeryi obrazów lub do teatru, gdy wystawiano jakie klasyczne arcydzieło. Unikał najstaranniej wszelkich rozmów o polityce. Gdy znany rzeźbiarz hrabia Załuski dopraszał się o pozwolenie wykonania jego popiersia, odmówił mówiąc: wodzowie przegranych bitew nie przechodzą do potomności" (*Spasowicz* str. 317).

W 1867 roku, przejeżdżając przez Drezno, Andrzej hrabia Zamoyski, chciał się zobaczyć z margrabią, Wielopolski kazał mu powiedzieć: „powiedzcie hrabiemu, że teraz już zapóźno!" Jednak, gdy się spotkali w kościele, ukłonili się sobie nawzajem. Tegoż samego roku został tknięty paraliżem i ten potężny, mocny organizm zamienił się w bezwładną, prawie martwą bryłę ciała, przenoszoną na rękach z łoża do fotelu, z fotelu na łoże. Męczarnia ta trwała całych lat dziesięć! Chory pragnął śmierci. Przyszła nareszcie ta upragniona oswobodzicielka, w nocy z dnia 29 na 30 grudnia 1877 roku serce mu pękło. Następnego roku rodzina zmarłego wezwała mało jeszcze podówczas znanego literata w Krakowie,

Jednocześnie wysłany został do Warszawy admirał Lüdtke z temże drażliwem poruczeniem, którego nie zdołał przeprowadzić w lutym hrabia Aleksander Adlerberg. Lüdtke działał z większym naciskiem i stanowczością. Cały tydzień strawił na przedstawianiu wielkiemu księciu konieczności opuszczenia Warszawy i zajmowanego stanowiska, na które powołany zwykły generał, łatwiej przeprowadzi potrzebne zarządzenia i środki, za przykre dla członka rodziny cesarskiej. Przedstawienia te atoli nie skutkowały, wielki książę milczał, wielka księżna płakała i zamykała się w swych prywatnych apartamentach, skarżąc się od czasu do czasu przed swymi

---

Henryka Lisickiego, by na podstawie dostarczonych mu źródeł napisał sumienny życiorys znakomitego zmarłego. Powstał atoli bezbarwny dytyramb, nie mający poważnego historycznego znaczenia, niemniej jednak ciekawy ze względu na wielką ilość razem zebranych faktów i szczegółów. Najcenniejszą i prawdziwie już historyczną wartość posiadającą w tem dziele rzeczą—są dołączone *in extenso* w dodatkach dokumenta, rzucające jaskrawe światło na potężne zamiary i doniosłą pracę Margrabiego dla swej ojczyzny. A to jest tylko część jego myśli i trudów!... Francuskie wydanie tego samego dzieła, streszczone tylko w dwóch tomach obszernego druku, zawiera mimo to kilka odrębnych szczegółów.

Prochy margrabiego Aleksandra przewieziono do grobów rodzinnych w Młodzowy w powiecie pińczowskim, gdzie w kościele parafialnym syn wzniósł bogaty marmurowy nagrobek, według planu krakowskiego budowniczego Krysińskiego. Medalion bronzowy Margrabiego rzeźbił w Dreźnie w 1881 roku jakiś Polak. Na pomniku jest następujący napis. *„D. O. M. Alexander comes Wielopolski, Marchio in Mirow Gonzaga Myszkowski. In vico Sędziejowice 13 Martii 1803 natus. Pietate erga Deum et patriae amore insignis. Ingenii fortitudine, animi magnitudine princeps. Artium et litterarum studiis praeclarus. Re familiari vindicata Omnes curas non semel in rempublicam contulit. Alexandro II Imperante Regni Poloniae colonos a serva opera liberavit. Juscis civitatem dedit. Varsaviae universitatem condidit. Injurias pravorum temporum perpessus. Obiit Dresdae 30 Decem. 1877. Sepultus Młodzowiae in agro suo. Patri optimo filius humillimus.“*

zaufanymi, że „ich chcą zmusić do wyjazdu, ale to niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe!” Pułkownik Krzywonosow w dzienniku swym cytuje powiedzenie wielkiej księżny, że „lepiej umrzeć, niż stąd wyjechać!... Wiemy, że wielu chce się nas stąd pozbyć, ale tego nie dokażą!”

Dnia 3 sierpnia 1863 r., z powodu imienin cesarzowej, była recepcya na zamku. Wielka księżna była nadzwyczaj smutna. Zrana w czasie nabożeństwa, klęcząc, gorąco się modliła, wieczorem miała oczy zaczerwienione i od płaczu zapuchnięte, tak, że zwracało to uwagę obecnych. Na zapytanie generałowej Sobolewskiej odpowiedziała, że ma oczy zmęczone, gdyż całą noc pisała, przepisując 20-arkuszowy sekretny raport wielkiego księcia, który go nikomu nie chciał powierzyć do odpisania.

Dnia 6 sierpnia wielki książę zaniemógł i zmuszony był położyć się do łóżka.

Cesarz o wszystkiem był szczegółowo zawiadamiany, lecz na zewnątrz okazywał spokój, udając że wierzy w możliwość pomyślnego wyniku rozpoczętych reform, nawet gdyby się nie udało odwołać wielkiego księcia, to jest, gdyby nie zechciał dobrowolnie ustąpić i żądać dymisyi.

Bitwa pod Zyrzynem zmieniła stanowczo to usposobienie cesarza. Spostrzegł, że chwila energicznego wystąpienia nadeszła. Jakkolwiek przykro mu było narzucać swą wolę bratu, którego tak kochał i poważał i któremu od lat najmłodszych rzadko w czem odmawiał, lecz konieczność, wzgląd na interes państwa, dla obu ważniejszy od wszelkich względów rodzinnych, ważniejszy niż cokolwiekbądź na świecie, wymagał powzięcia dawno już obmyślanego postanowienia. Akt odnośny, przygotowany oddawna, wciąż spoczywał w tece, oczekując na podpis, i kto wie czem by się skończyło, gdyby się jeszcze przeciągnęło to niezdecydowanie cesarza i gdyby tymczasem nadeszła wiadomość

o jakiej pomyślnej zmianie w stosunkach Królestwa Polskiego. Przecież z największą usilnością starano się o jaknajprędszy stanowczy skutek, upędzano się za Krukiem, Krysińskim *et tutti quanti*... zaszłe dnia 24 sierpnia zupełne rozgromienie połączonych oddziałów powstańczych pod Fajsławicami przez pułkowników Emanowa i Sołochuba, mogło właśnie stanowić doskonały materyał dla takiego sprawozdania. Lecz dnia 24 sierpnia położenie już było zupełnie zmienione; wielki książę dnia tego wyjeżdżał do Petersburga, a zupełną zmianę polityki cesarskiej względem Polski i Polaków, tak ważną i stanowczą dla Rosyi, wywołał stary, drżący, jedną już nogą stojący w grobie, mnich, metropolita moskiewski.

Rzecz się tak miała:

Gdy zostało ogłoszone przybycie cesarza do Moskwy, kilku wybitniejszych i śmielszych obywateli umyśliło wręczyć mu adres w imieniu stolicy i wykazać w nim nieuniknioną i niecierpiącą zwłoki konieczność zmiany systemu w nowo zaprowadzonym zarządzie Królestwa Polskiego, już szczęśliwie rozpoczętej przez usunięcie Wielopolskiego. Nikt się atoli nie podejmował napisania tak strasznego aktu! Udano się więc do metropolity Filareta, który umiał wypisać się jasno, wymownie i zręcznie, a przedewszystkiem stał na takiem stanowisku, że nie bał się już nikogo i niczego się więcej w życiu już nie mógł spodziewać.

Może na tydzień przed wyjazdem cesarza do Moskwy zrobiono metropolicie tę propozycyę, a ten przyrzekł, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

Cesarz przybył do swej starej stolicy dnia 20 sierpnia zrana; o godzinie 12 w południe udał się w uroczystym pochodzie przy biciu dział, odgłosie dzwonów i ogłuszających okrzykach ludu, ze swego dworca do uspieńskiej katedralnej cerkwi. Metro-

polita Filaret w otoczeniu archierejów Leonidiusza i Sabby, spotkał monarchę u wejścia i powitał przemową, do której wplótł ustęp następujący: „Obrażono twoją sprawiedliwość i łaskawość! Obrażono powagę Rosyi! Czy może na to obojętnie spoglądać miłość ojczyzny i wierność dla tronu? I oto duch synów Rosyi powstaje i zewsząd woła ku tobie, wyrażając wszelką gotowość ludu do bronienia słusznych praw twoich i Rosyi!"

Następnie, na audyencyi, metropolita moskiewski czynił jeszcze przedstawienia cesarzowi w tej sprawie, jednak zdaje się, że nie podał ani adresu, ani też żadnego memoryału. Mówiono jednak, że metropolita pisał coś w tym przedmiocie i sam pismo to wręczył monarsze dnia 21 sierpnia rano przy pożegnaniu.

Za powrotem dnia 22 sierpnia do Carskiego Sioła, cesarz telegraficznie powołał brata do siebie. Wielki książę wyjechał z Warszawy dnia 25 sierpnia i przez dziesięć dni jego pobytu odbywały się wciąż w gabinecie cesarskim narady „co zrobić z Polską?" Wielki książę skłonił cesarza, by jeszcze raz spróbować porozumienia się i wysłać kogo poważnego do Paryża, do hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, z propozycyą objęcia opróżnionego stanowiska i uspokojenia kraju, zapewniając utrzymanie nadal wszelkich nadanych reform i koncesyi.

Wysłańcem tym był generał Bontemps. Ten miał polecenie wstąpić do Bruksełli, gdzie od rosyjskiego posła przy dworze belgijskim, księcia Orłowa, otrzymał szczegółowe instrukcye, jak ma działać w Paryżu. Misya jego polegała na oświadczeniu hrabiemu Andrzejowi, że książę Orłow jest upoważniony do omówienia i podpisania warunków, na jakich hrabia zgadzałby się na powrót do kraju i objęcie proponowanego mu stanowiska.—Decyzya powinna była nastąpić w przeciągu 24 godzin.

Bontemps konferował dwukrotnie z hrabią Za-

moyskim po kilka godzin, a gdy ten ostatecznie odmówił, wrócił do Brukselii, zdał o wszystkiem sprawę księciu Orłowowi. Zatelegrafowano do Petersburga i wielki książę Konstanty natychmiast wyjechał do Warszawy dla zdania urzędowania swemu następcy, poczem dnia 8 września przez Europę i Morze Śródziemne wyjechał do Krymu [1]).

Zaczęły się rządy hrabiego Berga. Hrabia zawczasu już postanowił iść śladami Murawiewa i wybijać klin klinem. Łatwo to jednak było postanowić, wykonanie okazało się trudniejsze. Murawiew w północno-zachodnich guberniach nie zastał tak rozluźnionej administracyi, jaką była administracya Królestwa Polskiego w chwili obejmowania samodzielnych rządów przez hrabiego Berga. Chcąc wybijać klin klinem, przedewszystkiem należało ten klin wyszukać, a nadto zaopatrzyć w odpowiedni młot. Ani jednego, ani drugiego hr. Berg nie miał

---

[1]) *Porozbiorowe polityczne aspiracye narodu polskiego*, strona 216—219. *Dziennik powszechny* z 1863 roku, nr 204. Formalne uwolnienie wielkiego księcia z posady namiestnika zostało ogłoszone dopiero dnia 31 października 1863 roku ukazem datowanym z Liwadyi. *Dziennik powszechny*, nr 260. Reskrypt cesarski do wielkiego księcia, tamże w n-rze 261.—Gdy oznaczono termin wyjazdu wielkich księstwa za granicę, rozpuszczono pogłoskę, że jakiś znaczniejszy oddział powstańców w okolicach Pniewa ma wykonać napad na pociąg w celu opanowania osoby wielkiego księcia. Wskutek tej pogłoski, na trzy godziny przed wyjazdem wielkiego księcia, wysłano koleją trzy kompanie strzelców celnych, szwadron huzarów grodzieńskich i 75 kozaków kubańskich pod dowództwem generał-majora Krasnokutskiego, który w Pniewie oczekiwał przejazdu wielkich księstwa. Nietylko że nie było żadnego napadu, lecz w całej okolicy nie istniał w tym czasie żaden oddział powstańczy. Nieco później zjawiły się dwa oddziały Skowrońskiego i Szumlańskiego, liczące do 1,500 ludzi. Generał Krasnokutski gonił te oddziały do Zgierza i Worków, w powiecie łęczyckim i pod wsią Dąbrówką stoczyl z nimi bitwę, w której poniósl znaczne straty. — *(Dziennik spraw wojskowych* z 1863 roku, numer 41).

pod ręką, nie było z kim rozpocząć stanowczego działania. Gdzie tylko się zwrócił, wszędzie napotykał zdradę i niedostateczność środków. Nieliczna policya warszawska składała się się, jeśli nie całkowicie, to w przeważnej większości z ludzi nie wzbudzających zaufania. Potrzeba było koniecznie przetworzyć ją do gruntu, wzmocnić, pomnożyć i powołać do niej rodowitych Rosyan. Dawnych policyantów można było, a nawet należało zatrzymać, lecz tak otoczyć ich nowemi siłami, żeby postawić ich w niemożliwości szkodzenia, gdy swą znajomością stosunków musieli korzystnie służyć sprawie rosyjskiej. Tylko zupełnie niepewnych usunięto. Jednak zaraz zjawiła się trudność, skąd naraz wynaleźć taką znaczną ilość odpowiednich oficerów i żołnierzy.

W rozwiązaniu tej kwestyi dopomógł namiestnikowi pewien generał Polak, człowiek zręczny i przewidujący, który przyznawał się do polskości, jak długo to nie było połączone z żadnem niebezpieczeństwem, lecz jak tylko spostrzegł, że system naprawdę się zmienia, wnet pożegnał się z dotychczasowemi nieziszczalnemi chimerami i stał się... jakby Rosyaninem. Odtąd z całem oddaniem się służył nowemu porządkowi rzeczy, nieraz gorliwiej od niejednego czystej krwi Rosyanina.

Sposób był zupełnie prosty. Doradził namiestnikowi, by niższe stopnie służby policyjnej skompletować z roztropniejszych żołnierzy gwardyjskich i grenadyerskich pułków, stojących załogą w Warszawie, na wyższe zaś stopnie powołać na ochotnika oficerów z tychże pułków, pozostawiając ich na etacie odnośnych pułków i przy swym dawnym mundurze. Że takich „ochotników" za cenę dobrych pensyi i perspektywę nagród i awansów nie zbraknie, o tem generał nie wątpił. Również był pewny, że rozporządzenie to nie wywoła szemrań ani niezadowolenia, nikt ani się zawaha, jakby się

to zostało w każdej innej europejskiej armii, ani spostrzeże, o ile taka czynność licuje z godnością stopnia oficerskiego i wprowadza między oficerów żywioły niestosowne, a może nawet wręcz szkodliwe?!

Mówią, że z całego grona oficerów jeden tylko pułkownik z litewskiego pułku gwardyi i to Szwed z rodu, postawił swym kolegom zapytanie: „a jak w przyszłości mamy się zachować względem szpiegów i tropicieli ludzkiej zwierzyny, gdy się napowrót znajdą w naszych szeregach?" Odpowiedzi wyraźnej nie otrzymał... rzecz zaś sama załatwiła się prędko i cicho. Nowa Bergowska policya składała się z sześćdziesięciu oficerów i do trzech tysięcy żołnierzy i podoficerów [1]. Namiestnik wezwał wszystkich zgłaszających się ochotników-policyantów na zamek i tam w krótkiej przemowie przedstawił krytyczny stan kraju, opanowanego przez rewolucyę, posługującą się teroryzmem i usprawiedliwił konieczność wyjątkowych zarządzeń.

„Najwyższa władza w kraju—mówił w zakończeniu—odwołuje się do waszego, panowie, męstwa, poświęcenia i honoru. Warszawa, to główne ognisko nieporządków, zostanie podzieloną na drobne okręgi, mniej więcej po 8 do 10 kamienic. Oficer zarządzający takim okręgiem winien wiedzieć, co się w każdym domu dzieje, kto kiedy wchodzi lub wychodzi. Ma prawo samodzielnie, w każdej chwili dnia i nocy odbywać rewizye u wszystkich mieszkańców bez wyjątku, w razie zaś najmniejszego oporu, może użyć siły wojskowej!"

Oficerowie wysłuchali tej przemowy z namaszczeniem, a gdy namiestnik skończył, jednogłośnie

---

[1]) Liczby te dał autorowi sam namiestnik, który jednak o całej tej sprawie mówił dosyć ogólnikowo. Zresztą nie miał zwyczaju w opowiadaniach swych wchodzić w szczegóły, jakby przypuszczając, że te rzeczy są wszystkim najdokładniej wiadome.

oświadczyli się z gotowością spełnienia wszelkich jego zarządzeń, nie szczędząc sił, ni pracy. Praktyka jednak niezupełnie odpowiedziała zamiarom. Jedni pełnili swą nową powinność obojętnie, bez zapału, podobnie jak swą dawną frontową służbę w pułkach, a może nawet jeszcze obojętniej, mając tylko na widoku lepszą pensyę, order lub szybszy awans. Niektórym nawet te nowe obowiązki były wprost wstrętne. Za to inni posunęli swą gorliwość do ostatecznych granic, poświęcali wszystkie swe siły, zdolności, spryt cały swemu nowemu zawodowi. Z zadowoleniem czuwali po nocach, podpatrując podejrzane, wedle ich mniemania, osobistości, napadali nagle na mieszkania, podległe ich nadzorowi... przewracali tam wszystko, odpiłowywali u mebli nogi, rżnęli na drobne kawałki znalezione cygara, szukając ukrytych papierów, plakatów lub odezw rewolucyjnych, wydawanych na cienkich świstkach papieru... Nieraz po takiej rewizyi mogło się zdawać, że dom uległ trzęsieniu ziemi, lub przez mieszkania przeszedł wszystko niszczący huragan. Byli nawet tak gorliwi, że się przebierali za służących, robotników, żołnierzy; wystawali całemi godzinami, robiąc spostrzeżenia, zbyt skomplikowane dla prostych umysłów stójkowych żołnierzy.

Znałem ludzi dwoje...

Bohaterskie te czyny jednych przepadły dla historyi, pokryte pyłem zapomnienia, inni jednak postarali się, że ich niebezpieczne wyprawy uwieczniono drukiem; nazwiska ich powtarzano w salonach, jak jakich bohaterów, z bronią w ręku walczących za kraj i najświętsze interesa narodu. Broń ta atoli, był to sztylet ukryty w bocznej kieszeni kaftana lub kożucha [1]).

---

[1]) Całe to opowiadanie nie opiera się na domysłach ani na pogłoskach, lecz wzięte jest z własnych słów uczestników,

Jednego z takich bohaterów spotkał zaszczyt, że zaprosił go na obiad główny redaktor *Moskiewskich wiedomosti*, Katkow. W czasie obiadu profesor moskiewskiego uniwersytetu, P. M. Leontiew, wzniósł toast na cześć gościa, następnie zaś pod wpływem tych panów, panie z wyższych sfer moskiewskiego towarzystwa ofiarowały bohaterowi wspaniały dywan własnej pracy i obdarzyły go innemi cennemi upominkami.—W chaosie rosyjskiego wychowania i pojęć wszystko to, niestety, możliwe, proste i naturalne!...

Oprócz takiego wzmocnienia policyi, namiestnik nakazał, by od godziny 6-ej rano do 1-ej po północy, na chodnikach stały wojskowe straże z nabitą bronią, w celu tak dobrze obrony przechodniów Rosyan od możliwej zaczepki, jak też dla przytrzymywania podejrzanych osobistości. Do straży tej potrzebowano 10,000 ludzi codziennie. Z początku ustawiano żołnierzy pojedyńczo w regularnych odstępach, następnie stawiano ich dwójkami, raz dla bezpieczeństwa, a powtóre, by im było weselej, to też ciągle mieli jakiś temat do rozmowy. Nie bardzo było miło i wygodnie przechodzić koło takich żyjących słupów. Słupy zaczepiały przechodniów, zatrzymywały co chwila zapytaniami: „z jakiej gubernii? z jakiego powiatu?" Jeśli to był Rosyanin, to odpowiadał szybko i śmiało: „Idźcie dalej," dostawał pozwolenie, a czasem posłyszał „a i my z tej samej gubernii!" O jakie kilkadziesiąt kroków powtarzała się taż sama scena.

Nadto po ulicach krążyło mnóstwo pieszych i konnych patroli, mających prawo zatrzymywania i odprowadzania do cyrkułu każdego, kto się z ja-

---

pozostających dotychczas w służbie rządowej, a nawet zajmujących dosyć wysokie stanowiska. Nawet porównanie rewizyi z niszczącym huraganem powtórzone jest z opowiadania pewnego oficera, osobiście spełniającego rolę takiego huraganu.

kiegobądź powodu wydał podejrzanym. W cyrkule poddawano przyprowadzonych najściślejszej rewizyi. Niejeden zatrzymany całą noc musiał przesiedzieć na twardej ławie cyrkułowego aresztu, kontent, jeśli go po rewizyi wypuszczono.

Wszelkie podwójne bramy, furtki, a nawet zewnętrzne drzwi po domach musiały być szczelnie pozamykane i przejścia niemi zostały wzbronione. W ten sposób ustała komunikacya przez znaną w Warszawie przechodnią kamienicę Reutera na Krakowskiem Przedmieściu; przez kamienicę Grabowskiego przy ulicy Miodowej; przez kamienicę Potkańskich przy ulicy Długiej i przez Tivoli z ulicy Królewskiej na Erywańską. Stróże domowi musieli być ciągle na miejscu i spełniać natychmiast wszelkie żądania policyi. Wielu z nich w pierwszych chwilach uciekło, lecz powoli wyszukano takich, którzy ślepo stosowali się do wszelkich nowych zarządzeń.

Wszędzie, w całej tak skomplikowanej machinie rządowej, pękały stare sprężyny i natychmiast zastępowano je nowemi. Namiestnik, jak ten „chytry kardynał" wchodził we wszystkie szczegóły. Cień przeistoczył się w człowieka i od godziny 8-ej rano odbierał raporta i sprawozdania różnych urzędników i oficerów, przed innymi zaś przyjmował komendanta miasta i ober-policmajstra, którzy, że zwykle zjawiali się razem, zostali przezwani „Ajaksami." Po nich przychodzili: dyrektor kancelaryi, prezes komisyi śledczej, generał-audytor, szef głównego sztabu, okręgowi wojskowi naczelnicy i t. d. bez przerwy aż do obiadu.

Ścisłość, regularność, służbowy rygor, z jakim się to wszystko odbywało, były w istocie godne podziwu. Samo słońce nie mogło regularniej wschodzić na jednej lub drugiej półkuli świata, jak regularnie hrabia Berg wychodził ze swych prywatnych apartamentów do gabinetu, w którym przyjmował

urzędowy i urzędniczy świat warszawski. Jeśli komulwiek czy to urzędowe, czy prywatne naznaczył spotkanie, pamiętał o tem, jak człowiek pobożny nie zapomni o modlitwie, którą ma odmówić i w oznaczonej godzinie przez adjutanta dowiadywał się, czy oczekiwana osobistość już jest? Wychodził do sali audyencyonalnej lub wzywał do swego gabinetu, a czasem kazał przeprosić, że jest bardzo zajęty i wyznaczał inny dzień lub godzinę. Jeżeli oczekiwana osoba nie stawiła się na oznaczoną godzinę, namiestnik oczekiwał kwadrans, a po upływie tego czasu wysyłał po opóźniającego się kozaka. Można sobie wyobrazić, z jakim pośpiechem wpadał do gabinetu taki spóźniony interesant. Na pośpieszne i gorączkowe uniewinnienia się, hrabia Berg dobrotliwie się uśmiechał, powtarzając: „to się zdarza, to się zdarza!..."

Co niedziela odbywało się na zamku tak zwane uroczyste wejście, na które zbierał się prawie cały świat oficyalny warszawski, przedewszystkiem zaś mnóstwo wojskowych wyższych stopni. O godzinie pół do jedenastej namiestnik wychodził ze swego gabinetu, zawsze jednaki, ożywiony, zuchowaty, z twarzą promieniejącą, nieco podmalowany i przemówiwszy parę słów do jednego lub drugiego z wyższych dygnitarzy, innych powitawszy skinieniem głowy, przechodził szybkim krokiem do cerkwi zamkowej, gdzie stawał stale przed innymi po prawej stronie na rozesłanym dywanie. Przez całą Mszę stał spokojnie, słuchając z uwagą nabożeństwa, zaś w czasie ewangelii i podniesienia przyklękał na jedno kolano i pochylał głowę. Żegnał się tak jakoś niewyraźnie, że niepodobna było rozpoznać, jakie to przeżegnanie? prawosławne czy nie prawosławne. Po skończonem nabożeństwie namiestnik pierwszy całował krzyż i stawał po lewej stronie celebrującego, uważając kto jest na nabożeństwie i czy wszyscy zachowują obrządek całowania

krzyża. Było w zwyczaju, że każdy całujący krzyż składał przytem głęboki ukłon namiestnikowi, na co ten odpowiadał lekkim ukłonem. Ukłonu nie składali tylko żołnierze eskorty, kubańscy kozacy, których przebrano napowrót z żółtych w niebieskie kaftany. Ci po ucałowaniu krzyża robili zwrot „na lewo w tył" i odchodzili jeden za drugim w głąb cerkwi do tylnego wyjścia, które zawsze pilnie było strzeżone, aby kto nie powołany nie dostał się do cerkwi.

W uroczyste święta i w dnie galowe namiestnik udawał się do cerkwi katedralnej, przy ulicy Długiej, ubrany w pełnej gali, owieszony orderami i tam słuchał nabożeństwa z tem samem zewnętrznem skupieniem, które zachowywał wszędzie, gdzie tylko musiał występować jako przykładny zwierzchnik prawosławny.

Staruszka Andreaux, wdowa po byłym prezydencie miasta Warszawy z czasów księcia Gorczakowa, uczęszczając regularnie na oficyalne nabożeństwa do zamku, powtarzała nieraz: „widziałam już siedmiu namiestników, ale żaden nie był taki prawosławny, jak ten Niemiec Berg."

Wszystko to jednak było pozorne. Płaszczyk oficyalnej bogobojności przykrywał najzupełniejszą obojętność w rzeczach wiary i obrzędów prawosławnej cerkwi, których nawet znaczenia należycie nie pojmował. Gdy czasem zwrócono na ten temat rozmowę, w kółku zaufanych, przed którymi nie potrzebował ukrywać swego zdania, pozory ustępowały. Zdarzyło się, że raz jeden z najzaufańszych adjutantów zapytał namiestnika, jakie na dzień następny rozkaże zarządzić nabożeństwo, mszę, czy molebien? — „Msza trwa zbyt długo, odpowiedział Berg, każ odprawić molebien, *que cela soi* Hospodi pomiłuj etc... *encore quelque chose!*"

Przy sprzyjającej pogodzie namiestnik wyjeżdżał w otwartym powozie na miasto lub do parku

w Łazienkach, w towarzystwie adjutanta, z eskortą z dziesięciu kozaków kubańskich złożoną. Czasem nawiedzał w szpitalu Ujazdowskim rannych oficerów, opatrywał nowe budowy w Cytadeli lub roboty przy żelaznym moście na Wiśle, gdzie dzień i noc bez przerwy pracowano, objeżdżał wojskowe obozy, albo też odbywał przeglądy, mniejsze na placu Saskim, większe na placu Mokotowskim lub Ujazdowskim; odbywał także wycieczki konno a nawet polował z chartami. Jednem słowem, był niestrudzony.

Od czasu do czasu odbywało się strzyżenie włosów. Wówczas zapowiadał dyżurnemu adjutantowi, aby od tej do tej nikogo nie przyjmował, gdyż „będę się strzygł.” I rzeczywiście zjawiał się fryzer i dosyć długo brzękał w powietrzu nożyczkami, równając te kilkanaście włosów, które gdzieniegdzie z pod peruki wyglądały, poczem jeszcze namiestnik sam brał nożyczki i na skroniach coś przecinał i poprawiał. Wszystko, poczynając od porannych przyjęć, oficyalnych występów, nabożeństw, do przejażdżek, przeglądów, polowań i strzyżenia nawet włosów, odbywało się w najwyższym stopniu systematycznie i regularnie następowało jedno po drugiem, jak w zegarku.

Namiestnik zaledwie 4 do 5 godzin poświęcał na spanie, brak snu jednak wynagradzał częstem drzemaniem w fotelu, w czasie słuchania niezliczonych sprawozdań i posiedzeń w różnych radach i komitetach. Lecz drzemce tej niezupełnie można było dowierzać, gdyż najczęściej była to drzemka starego lisa, spoglądającego z pod przymkniętych powiek na pluskające się obok w stawku kaczki, albo też czatowanie kota na myszkę, której z umysłu pozwalał jeszcze nieco pobiegać. Berg zazwyczaj wszystko widział i słyszał, i jak tylko sprawozdawca odezwał się z czemś nie po myśli namiestnika, albo też opuścił jakiś ważniejszy szcze-

gól, drzemiący kot natychmiast się budził, jego małe, czarne oczy rzucały surowe spojrzenie, nawet czasami coś burknął pod nosem... a potem znów się powieki opuszczały, lecz z pod nich świeciło utajone życie, przebijały niespokojne migotliwe błyski...

Szczególnie podejrzane bywały drzemki w czasie narad nad jakąś ważniejszą sprawą. Często albowiem namiestnik używał tego środka, aby tem swobodniej wypowiadały się różne zdania, które rozważał w myśli, porównywał, a gdy powziął postanowienie, budził się i już stanowczo wypowiadał wolę swoją. Bywało to zresztą tylko w sprawach chociażby najważniejszego ogólnego znaczenia, lecz osobiście go niedotyczących, w sprawach, gdzie był obojętnym i bezstronnym sędzią. Lecz niech chodziło chociażby o drobnostkę, osobiście go interesującą, wówczas nie zasypiał wcale, nie porównywał i nie ważył zdań cudzych, lecz odrazu wypowiadał swe zdanie i niezmiernie trudno ustępował nawet wobec wyraźnego brzmienia obowiązujących praw i przepisów, które starał się w danych razach obejść, lub też rzecz całą przewlekał bez końca.— Wogóle nie dowierzał ludziom, lecz niedowierzanie to względem ludzi słowiańskiego pochodzenia granic nie miało. Wszelkie zaklęcia i przysięgi nic go nie wzruszały, wierzył tylko w to, o czem sam się naocznie przekonał.

— Czyś pan poprawił w referacie ustęp wskazany? — zapytywał tego lub owego z urzędników.

— A jakże, panie hrabio—bywała odpowiedź.

— Pokaż no pan!

Gdy się powoływano w czasie dyskusyi na jakieś rozporządzenie lub paragraf prawa, namiestnik zawsze żądał okazania go sobie.

Odszukiwano tom, stronę, i wskazywano paragraf palcem. Nie było to w każdym razie zbyt

trudne. W sali posiedzeń wszelkie potrzebne zbiory praw i indeksa były pod ręką, ułożone na wielkim mahoniowym stole i na półkach niskiej biblioteki. Nadto w obszernym i wygodnym gabinecie namiestnika wisiały na ścianach dwie ogromne mapy, jedna Warszawy, druga Królestwa Polskiego [1]).

Lecz jakiekolwiek tam były śmieszności i wady, odrazu wszyscy poczuli, i to nietylko w Królestwie Polskiem, lecz i dalej za granicami kraju, że w dawnym królewskim zamku, na namiestnikowskim stolcu, zasiadł ktoś inny, prawdziwy pan domu, poważniejszy i rozumniejszy nietylko od poprzednika, ale od kilku poprzedników. Wiele niespokojnych i niebezpiecznych osobistości w Warszawie i kraju pospieszyło szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą, ale zarazem podnieśli tam krzyk nie mały. Anarchiści krakowscy byli pełni oburzenia. Głupia broszura *W tył*, wydana w czerwcu 1863 roku, na którą nikt rozsądniejszy nie zwracał uwagi, naraz w oczach ogółu nabrała aktualności i znaczenia. Zaczęto ją czytać poważnie, bez śmiechu i szyderstwa, jako rzecz napisaną przez kogoś świadomego co robić. Jednem słowem z broszurą tą stało się coś podobnego, co z projektem partyzantki pułkownika Zaliwskiego w 1832 roku: gdy wszędzie był

---

[1]) Gabinet namiestnikowski mieścił się zawsze, tak dobrze za Paskiewicza, jak za wielkiego księcia Konstantyna na pierwszem piętrze w rogu zamku, wychodzącym na plac Zamkowy. Na lewo od wejścia, w narożniku między oknami, stały etażerki z prześlicznemi roślinami, bardzo starannie utrzymywanemi. Porządkowano je równie gorliwie, jak namiestnikowską perukę, a może zawet z większą pieczołowitością. Na środku pokoju stały dwa wielkie biura, kilka foteli, krzeseł i szeslongów. Namiestnik lubił je przestawiać i przesuwać, i czynił to własnoręcznie, najczęściej, gdy kto wchodził do gabinetu, jakby dla pokazania, jak jest niewymagający w życiu i jak skromne ma przyzwyczajenia, a co ważniejsza, jak jest jeszcze silny i ruchliwy!

spokój, projekt wydawał się waryacki, a gdy przyszło rozdrażnienie, wszyscy się nań godzili.

Broszura twierdziła, że przedewszystkiem należy nawrócić „w tył" i wszystkim stosunkom w kraju nadać powstańczy charakter... że powstanie należy rozszerzyć także na Poznańskie i Galicyę, i wszędzie zaprowadzić jednolitą organizacyę. Niech rząd energicznemi zarządzeniami złoży dowody wobec narodu, że powstania nikt ani powstrzymać ani ubezwładnić nie zdoła. W tym celu rząd narodowy winien przez swych pełnomocnych agentów oświadczyć otwarcie mocarstwom europejskim, że tu nie chodzi o jakieś ustępstwa lub częściowe reformy, lecz, że walka się toczy o całą i niepodległą Polskę w jej przedrozbiorowych z 1772 roku granicach, i że przed osiągnięciem zamierzonego celu złożenie broni uważamy za zdradę i samobójstwo, na narodzie dokonane. Następnie należy ustanowić trybunał rewolucyjny, któryby stał po nad rządem, jako sumienie i sprawiedliwość narodu. Trybunał ten miałby do dyspozycyi dobrze zorganizowany zastęp sztyletników [1]).

Zasady i organizacya takiego trybunału miały być następujące:

„Bez względu na trwające od kilku miesięcy powstanie, naród polski zawsze jest w trwodze, by które z mocarstw sąsiednich nie przyszło rządowi rosyjskiemu z pomocą w stłumieniu ruchu! To tak

---

[1]) Zapewne i Bobrowski, w statucie swym, dając miejsce trybunałowi rewolucyjnemu, podzielał pod tym względem zapatrywania autora cytowanej broszury, którego nazwisko wszystkim w Krakowie doskonale było wiadome. A może nawet sama inicyatywa tego projektu wyszła od Bobrowskiego, autor zaś broszury uzupełnił tylko i zastosował myśl zasadniczą. O stosunkach Bobrowskiego z autorem broszury świadczy ta okoliczność, że po raz pierwszy w broszurze *W tył* wydrukowano list Bobrowskiego do Langiewicza z czasów ogłoszenia dyktatury.

łatwe dla państw rozbiorowych! Dyplomacya europejska zapobiedz temu nie potrafi. Czyż nie widziano już jak wojska rosyjskie przekraczały granicę i wracały stamtąd przy odgłosach muzyki, a niby liberalny minister, jakoby liberalnej Anglii nie dostrzegał w tem żadnego naruszenia neutralności i praw międzynarodowych. Zapobiedz takim pokuszeniom może tylko trybunał rewolucyjny, trzymając ustawicznie nóż u gardła króla pruskiego, lub każdego innego despoty albo ministra."

„Koniecznością jest także zapobiedz, by w kraju samym, w łonie ścierających się z sobą stronnictw, wobec tajnego i bezosobowego rządu, nie zapanowała reakcya. W obecnem powstaniu nie zaszedł jeszcze żaden fakt, mogący stanąć obok takiej naprzykład detronizacyi Mikołaja I, w 1831 roku. Chociaż teoretycznie głosimy, że carskie rządy są gwałtem i bezprawiem, nierozerwane są dotychczas więzy, łączące nas z caryzmem.

Należy to czem prędzej uskutecznić, pozbyć się (sprzątnąc) wielkiego księcia Konstantego, Wielopolskiego, Murawiewa, Annenkowa, takich Czengerych, Dłutowskich, Druckich i wielu, wielu im podobnych; pozbyć się za jaką bądź cenę, chociażby wypadło poświęcić życie tysięcy ludzi i setek tysięcy pieniędzy."

Wielu podobne brednie trafiały do przekonania, i chcieliby je w czyn zamienić, tylko, że na listach proskrypcyjnych w miesiącu sierpniu inne niż w czerwcu musiałyby figurować nazwiska. Mały polski Mazzini, skrycie i niewidzialnie kierujący ruchami stronnictwa czerwonych, Ignacy Chmieleński, usłyszawszy od warszawskich uciekinierów o niekorzystnych zmianach, zaszłych w ustroju naczelnych władz kraju, ułożył w gronie swych zwolenników plan terrorystycznego działania, i w połowie sierpnia w największej tajemnicy przybył do Warszawy w towarzystwie swych najzaufańszych: Ed-

warda Kosińskiego, Stanisława Frankowskiego, Edwarda Lisikiewicza i jeszcze kilku podobnych zapaleńców. Było to już po wyjeździe Wielopolskiego, lecz wielki książę bawił jeszcze w Warszawie. Natychmiast porozumieli się z żywiołami, niezadowolonymi z dotychczasowej działalności rządu narodowego, a i w łonie samego rządu znaleźli się zdrajcy [1]).

Rząd narodowy wnet dowiedział się o przybyciu do Warszawy wyżej wymienionych osób, jak równie i o tem, że schadzki malkontentów odbywają się u Narzymskiego, przy ulicy Długiej. Dano więc polecenie Pawłowi Landowskiemu, naczelnikowi straży narodowej, by ich aresztował i osadził gdziekolwiek w pewnem miejscu, aż do rozstrzygnięcia, jak się ma z nimi ostatecznie postąpić [2]).

Landowski, przybrawszy odpowiednią liczbę strażników, późno już w nocy zjawił się przed domem, w którym mieszkał Narzymski, a gdy po ukończonej naradzie goście wychodzili z mieszkania, otoczył ich strażą i kazał iść za sobą. „Najzabawniej było, powiada w swych zeznaniach Landowski, że policya przypatrywała się całej tej scenie najspokojniej i nie mieszając się do niczego, chociaż aż nadto widocznem było o co chodzi, i Kokosiński stawiał czynny opór“ [3]).

---

[1]) Przy ostatniem *Coup d'Etat* Aweyde radził niektórych uprzątnąć.

[2]) Straż narodowa składała się z 60 żandarmów, których liczbę następnie, na wniosek Lempkego, zwiększono do 130. Utrzymanie ich kosztowało tygodniowo 300 rubli sr. Oficerami w tej straży byli: Erazm Głębocki, piekarz; Feliks Grochowalski, Franciszek Roszkowski i Władysław Dębicki, urzędnicy tabaczni; Zenon Ratyński i Michał Reiner, niżsi urzędnicy dykasteryalni. Nadto specyalnym oddziałem sztyletników dowodził Władysław Karwowski. (Z zeznań Pawła Landowskiego).

[3]) Trzeci cyrkuł warszawskiej policyi mieścił się w domu obok mieszkania Narzymskiego.

Uwięzionych odprowadzono do hotelu Bawarskiego, przy ulicy Bednarskiej. Nazajutrz rząd narodowy wysadził komisyę dla przeprowadzenia najściślejszego dochodzenia, w której skład weszli: dyrektor wydziału wojny, Kaczkowski, organizator Lempke i jego zastępca Józef Piotrowski.

Piotrowski oddawna należał do malkontentów i zaraz stanął po stronie obwinionych „o zamiar obalenia najwyższej władzy w kraju", twierdząc, że oni, jako rewolucyoniści, byli i są w swem prawie, gdyż rząd narodowy nie postępuje tak, jak tego obecne okoliczności wymagają, i gdyby przyszło do scysyi wewnętrznej, zwolennicy obecnego rządu narodowego znajdą się w mniejszości. Lempke, ukryty wróg rządu narodowego czwartego składu [1]) poszedł za Piotrowskim. Inni członkowie komisyi oponowali słabo, a może także nie sympatyzowali z systemem, przyjętym przez rząd narodowy i uczuwali potrzebę terroryzmu, chociażby w jakim niewielkim, złagodzonym stopniu.

Rząd narodowy, widząc ten niepomyślny obrót sprawy, na razie myślał o walce, lecz, rozliczywszy się z siłami i, widząc, że uledz musi, ustąpił bez oporu. Najbardziej oponujący, Majewski i Janowski, omal, że nie zginęli...

Ostatecznie dopiero dnia 17 września oddano nowemu rządowi narodowemu pieczęcie, akta i wszelkie fundusze, lecz rząd ten, piątego składu, już od pierwszych dni września uczestniczył w naradach nad sprawami niecierpiącemi zwłoki i roztrząsał tysiączne, po większej części niewykonalne, projekta. W skład nowego rządu weszli: Ignacy Chmieleński, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński, Józef Narzymski, Józef Piotrowski, i Eugeniusz Kaczkow-

---

[1]) Według *Gillera*, tom I, strona 225, (*uwaga*) rząd ten składali: K. M. (bez żadnej wątpliwości Karol Majewski), J. J. (Józef Janowski), i M. Ch. (Mieczysław Chwalibóg).

ski. Na zastępców powołano: Wojciecha Biechońskiego i Adama Asnyka. Między innemi projektami naradzano się nad fabrykacyą fałszywych rosyjskich asygnat; nad podminowaniem rosyjskich cerkwi w Warszawie; nad zatruciem studzien po koszarach; nad bombardowaniem cytadeli, a także nad zamachem na życie namiestnika.

O fabrykacyi rosyjskich asygnat Chmieleński zapewniał, że ma już nawiązane stosunki z Londynem. Dla przygotowania min i wybuchów sprowadził z Paryża niejakich Gagné d'Albin i Magnan, dwóch awanturników, zdecydowanych na wszystko, bo nic nie mających do stracenia. Ci już w drugiej połowie sierpnia przybyli do Warszawy i zamieszkali w hotelu Europejskim. Skończyło się na tem, że dla wykonania projektu Magnan zażądał trzykroć sto tysięcy rubli sr., a gdy rząd narodowy takiej sumy dać nie mógł, czy nie chciał, obydwaj minierzy z niczem powrócili do Paryża.

Chmieleński poruczył następnie wykonanie tych projektów jakimś domorosłym minierom, z których znanem było nazwisko tylko jednego Balcera, który w lutym 1861 roku był zesłany do rot aresztanckich w Kronsztadzie za rozlepianie plakatów rewolucyjnych po ulicach, a w rok potem został ułaskawiony i powrócił do Warszawy.

Następnie zaczęto na dobre zastanawiać się nad sposobami pozbycia się człowieka, o którym wiedziano, że lada dzień ma zostać namiestnikiem, gdyż wielki książę został wezwany do Carskiego Sioła, i wszyscy byli pewni, że już nie wróci na dawne stanowisko.

Dnia 27 sierpnia, w mieszkaniu Kaczkowskiego, członkowie przyszłego nowego rządu narodowego, przy udziale kilku członków miejskiej organizacyi, rozpatrywali różne plany „zgładzenia hrabiego

Berga" [1]). Jedni doradzali „strzelić do namiestnika z garłacza, nabitego siekańcami", inni byli za rzuceniem bomb pod powóz. Po rozpatrzeniu zalet i niedogodności każdego z tych projektów, postanowiono zastosować jednocześnie oba sposoby, dla tem pewniejszego skutku. Potem jeszcze dodano, że gdy padnie strzał i zostaną rzucone bomby, rzuci się jeszcze na ulicę kilka butelek z zapalnym płynem, by dym i ogień powstrzymały eskortę z pospieszeniem na pomoc.

Po zbadaniu bomb, odlanych w maju, okazało się, że takowe nie są odpowiednie, niedogodne w użyciu i niedokładnie sporządzone. Lempke więc wydostał skądciś dziesięć ręcznych granatów, najeżonych kapslami, w rodzaju bomb Orsiniego [2]), i doręczył je Pawłowi Ekkertowi, urzędnikowi policyi narodowej, który je przechowywał najprzód u siebie, we fabryce octu, należącej do ojca, potem zaś w mieszkaniu Antoniego Schmidta, prowizora aptekarskiego, zarządzającego z ramienia rządu narodowego wszelkimi chemicznymi zakładami, pracującymi dla tegoż rządu.

Dnia 30 czy 31 sierpnia przyszedł do Schmidta robotnik z fabryki wyrobów platerowanych Norblina, Bronisław Jaskólski, w organizacyi zwany Bronkiem, i napełnił pięć sztuk materyą wybuchową, zaśrubował zapały i nasadził kapsle. Garłacza miał dostarczyć jeden z żandarmów narodowych, junkier Stanisław Karwowski, zwany w organizacyi „Ślązakiem albo Kuglarzem", na co zażądał 150 rubli sr., które mu wypłacił Kaczkowski. Pieniądze

---

[1]) Wówczas to wydano także dekret, wyjmujący wszystkich Rosyan w królestwie Polskiem z pod prawa.

[2]) Ustimowicz w dziele swem *O spiskach i zamachach na życie hrabiego Berga* podaje rysunek takiej bomby (str. 66). Bomby zaś Orsiniego były reprodukowane w *Illustration Universelle*, nr. 1419, z roku 1870.

te jednak i jeszcze otrzymane dodatkowo 30 rubli sr. zaraz przehulał z wesołymi koleżkami, broń zaś dostał za darmo ze składu broni, zbieranej dla powstania, mieszczącego się w domu Grabowskiego, przy ulicy Miodowej. Była to stara dubeltówka, którą Karwowski w lesie pod Miłosną wypróbował i oddał kamieniarzowi, Feliksowi Krasuskiemu, także żandarmowi narodowemu, mieszkającemu w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, na Nowym Świecie, gdzie w jednej z oficyn mieściło się biuro żandarmeryi powstańczej.

Następnie Paweł Landowski, naczelnik „straży narodowej", miał sobie polecone wyszukanie odpowiedniego i bezpiecznego punktu dla wykonania zamachu.

Upatrzono kilka takich punktów na Krakowskiem Przedmieściu i na Nowym Świecie, po których hrabia Berg, już podówczas namiestnik, codziennie przejeżdżał [1]). Za najdogodniejsze uznano nawpół zburzone domy naprzeciwko Bernardynów, gdzie obecnie jest skwer na Krakowskiem Przedmieściu, i dom Andrzeja hrabiego Zamoyskiego na Nowym-Świecie.

Następnie punkt pierwszy uznano jako mniej dogodny pod względem ucieczki wykonawców zamachu, ponieważ w jednym z sąsiednich domów mieszkali oficerowie, i z tego powodu stał tam posterunek wojskowy, zaś w pobliżu, w domu Malcza mieściły się biura X cyrkułu policyi, wciąż napełnione nowymi policyantami [2]). Za najdogodniejszy

---

[1]) Hrabia Berg od dnia 9 września 1863 roku zaczał się podpisywać jako pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego.—(Patrz *Dziennik powszechny* nr 206).

[2]) Domy te zaczęto burzyć jeszcze przy Wielopolskim, lecz rząd narodowy zabronił dalszej pracy, wskutek czego nie można było dostać cywilnych robotników, a żołnierzy w tych czasach nie dało się użyć do takiej roboty. Ostatecznie znie-

do wykonania zamachu uznano dom hr. Zamoyskiego, posiadający kilka dziedzińców i łączący się ogrodami z klasztorem św. Krzyża [1]), którymi wykonawcy zamachu mogli z łatwością dostać się na ulicę Mazowiecką. Bramy w tym domu były silne i zamczyste, jakby w jakiej fortecy, z łatwością dawały się zatarasować, przez co w pierwszej chwili zabezpieczało się od doraźnego wtargnięcia wojska do wnętrza gmachu. Spór był tylko, z którego piętra najdogodniej było strzelać i rzucić bomby. Z początku zamyślano wykonać to z okien sali bilardowej, znajdującej się nad cukiernią Nowaczyńskiego. Ryszard Rutkowski, jeden z podkomendnych Landowskiego twierdził, że stamtąd możnaby podłożyć bombę pod przejeżdzający powóz. Lecz sala bilardowa była zawsze zapełniona gośćmi i niepodobna było opróżnić ją na kilka godzin bez wzbudzenia podejrzeń. Nie było także pewności, czy właściciel cukierni zdecydowałby się na ustąpienie swego lokalu dla wykonania zamachu i czy wogóle było bezpiecznie wtajemniczać go w tę sprawę.

Po zbadaniu wszystkich lokali frontowych, wybrano nakoniec mieszkanie na trzeciem piętrze, oznaczone numerem 6, przylegające do korytarza, idącego wzdłuż całego gmachu, co ułatwiało spiskowcom dostanie się w jednej chwili do schodów, prowadzących na tylny dziedziniec, dotykający do ogrodu. Do tego numeru zniesiono wszystkie przyrządy, jak: broń, proch, siekańce, bomby i butelki z zapalnym płynem.

---

siono te domy już po stłumieniu powstania, używając do tego żołnierzy. W 1866 roku urządzono na miejscu tem skwer, otwarty dla publiczności.

[1]) Ogrody te zajmowały podówczas całą przestrzeń między klasztorem Świętokrzyskim a domami, wychodzącymi frontami na ulice Świętokrzyską i Mazowiecką, to jest obszar, na którym obecnie mieszczą się prawie całe ulice Włodzimierska i hrabiego Berga, oraz dziedziniec trzeciego gimnazyum.

Po różnych wahaniach i odraczaniach terminu, zdecydowano się nakoniec na dzień 19 września, w którym między godziną 2 a 6 po południu postanowiono wykonać zamach. Już od dnia 15 września spiskowcy okazywali wielki niepokój, włóczyli się po różnych winiarniach i hulali dla zagłuszenia trawiącej ich gorączki. Najczęściej zbierali się u Stoczkiewicza, przy ulicy Miodowej, lub w handlu Dobrycza na Krakowskiem Przedmieściu. Tam ułożono najszczegółowszy plan wykonania i rozdano role.

Rząd narodowy wyznaczył 1,000 rubli sr. nagrody za skuteczne wykonanie zamachu. Ochotników znalazło się wielu, tak, że nawet jeden drugiemu przeszkadzał. Rano, dnia 19 września, wszyscy współwykonawcy zebrali się w oznaczonem mieszkaniu, składającem się z dwóch pokoi o trzech oknach [1]). Znaleźli się tam: Paweł Landowski, naczelnik straży narodowej; jego szkolny kolega, Paweł Ekkert; Ryszard Rutkowski, snycerz na drzewie; Władysław Wnętowski, znany w organizacyi pod nazwą kulawego, albo zezowatego Władka, syn naczelnika powiatu maryampolskiego; Stanisław Karwowski; Wojciech Kunke, syn rzeźnika i Feliks i Dominik Krasuscy, kamieniarscy czeladnicy. Karwowski miał strzelać, Wnętowski, Kunke i Rutkowski rzucić bomby; zaś bracia Krasuscy butelki z gorejącym płynem.

Niepodobna przypuszczać, ażeby przygotowania te mogły się uskutecznić w zupełnej tajemnicy. Wiele osób w Warszawie wiedziało, że w składzie rządu narodowego zaszły zmiany; że rząd narodowy ma teraz energiczniej wystąpić; że na kogoś

---

[1]) Pokój, z którego strzelano, miał dwa okna, był sześć kroków szeroki a siedem głęboki. W pokoju obok, o jednem oknie, pięć kroków szerokim, złożone były wszystkie przyrządy.

z wybitnych rządowych figur rosyjskich przygotowuje się jakiś zamach; że w ogóle Rosyan nie pozostawią w spokoju [1]). Nadto wydano tajemniczy rozkaz, ażeby między 2 a 6 godziną nie gromadzono się na Nowym Świecie. Do tego jednak rozporządzenia nikt się nie stosował i Warszawa zachowywała swój zwykły wygląd z tego czasu.

Dnia 19 września, o godzinie 4 po południu, namiestnik z adjutantem swym, sztabsrotmistrzem Wahlem, z eskortą 10 kozaków kubańskich, pojechał w odkrytem powozie na Wolę; tam na przygotowanych wierzchowcach objechał pole bitwy z 1831 roku i następnie udał się do Łazienek, gdzie odwiedził rannych oficerów: Gorainowa, porucznika z grodzieńskiego pułku huzarów gwardyi i Kulgaczewa podpułkownika kozaków; poczem obaj wsiedli do powozu i Nowym Światem wracali do Zamku. Przed dom Zamoyskiego podjechali koło godziny 6, w tej chwili z okna trzeciego piętra padł strzał, kula przebiła kołnierz paltota wojskowego, który namiestnik miał tylko narzucony na ramiona i przeszła tak blisko szyi, że poczuł uderzenie, jakby pięścią, a niewiedząc skąd padł strzał, zerwał się z siedzenia i wraz z adjutantem zaczęli się oglądać na wszystkie strony. Wtem nastąpił wybuch rzuconych pięciu bomb, koło powozu i między końmi eskorty, które raniły oba konie powozowe, 5 koni kozackich i 3 kozaków z eskorty [2]).

---

[1]) Widocznem to było w przejętych listach z tego czasu.

[2]) Cały opis podany jest według opowiadania namiestnika i adjutanta Wahla. Obraz Charlamain'a, przedstawiający ten zamach, nie zupełnie zgodny jest z prawdą. Namiestnik na nim nienaturalnie spokojny, i adjutant Wahl, mówiący w pozie salutującej, nieprawdziwy. Także szczegół dawania sygnału z okna wzięty z wyobraźni, chociaż rozpuszczono taką pogłoskę, tak samo jak powtarzano, że przed powozem jechał konno kupiec, Leon Krupecki, i że on dał umówiony znak spiskowcom.

Powóz został w siedmnastu miejscach przedziurawiony, dwa konie kozackie tegoż jeszcze wieczoru zginęły. Jednocześnie rzucono z okien butelki, z których rozlany płyn zapalił się, napełniając ulicę dymem tak nagle, że Karwowski wskutek tego nie mógł drugi raz strzelić. Rzuciwszy więc strzelbę pod edrzwiami, uciekł wraz ze wszystkimi wspólnikami zamachu wyżej opisaną drogą, przez korytarz i tylne schody na wąski dziedzińczyk po za stajniami, stamtąd zaś przez ogrody na ulicę Mazowiecką.

Namiestnik, oprzytomniawszy z chwilowego zmięszania, kazał adjutantowi z czterema kozakami z eskorty i nadbiegłym patrolem piechoty natychmiast w domu Zamoyskich tropić świeże ślady spiskowców. Łatwo było dać takie polecenie, trudniej jednak było je wykonać. Zaraz na wstępie natrafiono na szczelnie zamknięte wszelkie bramy i furtki. Na razie nie miano czem je otworzyć lub rozbić; po bezskutecznych usiłowaniach wyłamania bramy, Wahl dostał się do wnętrza przez cukiernię Nowaczyńskiego i zaraz głównemi schodami wbiegł na pierwsze piętro. Ale nikt nie znał rozkładu domu i wszelkich wewnętrznych komunikacyi. Okazało się, że główne schody prowadziły tylko na pierwsze piętro. Nim odszukano schody, prowadzące na trzecie piętro, (wchód na nie był z dziedzińca), upłynęło sporo czasu i spiskowcy byli już daleko [1]). Uwięziono więc wszystkich mężczyzn, któ-

---

[1]) W pierwszej chwili wszyscy pochowali się po różnych domach w samej Warszawie i dopiero na trzeci dzień zeszli się w handlu korzennym Dobrycza, o godzinie 8 rano, dnia 21 września. Tam, imieniem rządu narodowego, Landowski oświadczył im, że pomimo nieudania się zamachu, otrzymają przyrzeczone im 1,000 rubli sr. Poczem wypłacił Karwowskiemu 150 rubli sr., Wnętowskiemu dał złoty zegarek i sztuczkę materyi na suknię dla żony. Feliksowi Krasuskiemu 75 rubli sr., Dominikowi Krasuskiemu, Kunkemu i Rutkowskiemu

rych zastano w domu, i zanim odprowadzono ich do Cytadeli dla skonfrontowania i przeprowadzenia

---

po 60 rubli sr. Wszyscy szemrali i żądali więcej, Karwowski i Wnętowski dowodzili, że przynajmniej po 200 rubli sr. powinniby dostać... poczem przeważnie usunęli się z Warszawy. Rutkowski mógł być aresztowany, lecz go ostrzegła sama policya. Landowski w drugiej połowie października zdał swą czynność Karłowiczowi i wyjechał do Krakowa, po tygodniu jednak został wezwany napowrót, lecz pozwolono mu wybrać sobie zajęcie w organizacyi. Udał się więc w Łukowskie i tam, spotkawszy we wsi Sobieniach kilku swych dawnych, warszawskich strażaków: Grochowalskiego, Dębickiego, Ratyńskiego, Roszkowskiego, Rejnerta i innych, obdartych i najgorzej uzbrojonych, chciał się nimi zaopiekować i zorganizować w porządny oddziałek. Lecz miejscowi obywatele nie chcieli mu dostarczyć potrzebnych funduszów, żądając wyraźnego upoważnienia od rządu narodowego. Tymczasem komunikacye z rządem coraz stawały się trudniejsze. Landowski postanowił sam pojechać do Warszawy, i w tym celu przybył do Mokotowa, który podówczas należał do senatora Fenshava. Rządca folwarku Aloizy Chronowski, oddany zupełnie sprawie powstania i jeżdżący codziennie do Warszawy karetą senatora, przewiózł go do Warszawy. Tam uzyskał potrzebne od rządu narodowego pełnomocnictwa i nominacyę na dowódcę czwartego oddziału województwa mazowieckiego, ze stopniem kapitana, odpowiednią pieczątką i 500 rubli sr. na pierwsze wydatki. Poczem w tej samej karecie, zabrawszy jeszcze przyjaciela swego Pawła Ekkerta, powrócił najspokojniej do Mokotowa, stamtąd zaś dostał się napowrót w Łukowskie i zaczął zbierać oddział. Tymczasem w rządzie narodowym, czy wskutek intryg, czy nieporozumienia, mianowano na dowódcę tego samego oddziału jakiegoś Francuza Bertranda. Rozgniewany Landowski zaniechał dalszej organizacyi i z ludźmi, jakich miał pod ręką, przyłączył się do Zychlińskiego, gdzie jakiś czas był uważany za jego pomocnika i zastępcę. Gdy następnie Zychliński został rozbity i dostał się do niewoli, Landowski zebrał niedobitków i przez dłuższy czas dowodził nimi pod przybranym przezwiskiem „Kosy." Nareszcie w miasteczku Parysowie podpułkownik Zankisów rozgromił go na głowę. Landowski ranny dwoma kulami w rękę i cięty w głowę, spadł z konia i dostał się do niewoli. Zostawiono go w jakiejś chałupie, jak zwykłego powstańca, o czem dowiedział się ksiądz Brzózka, ówczesny organizator województwa podlaskiego, i potrafił go stamtąd wydobyć. Następnie wspólnie z księdzem Brzózką do lutego 1864 roku tułali się po lasach Podlasia. Landowski,

dalszego śledztwa, a było ich 227, sprowadzono ich na dziedziniec i tam zatrzymano pod strażą. Między uwięzionymi znajdował się i ówczesny gospodarz domu, Stanisław hrabia Zamoyski, przytrzymany przez komendanta miasta, księcia Bebutowa, w chwili, gdy przez furtkę ogrodową chciał wychodzić na ulicę Świętokrzyską. Był i szwagier jego, książę Tomasz Lubomirski. Wielu zmęczonych staniem, (trzymano ich tak otoczonych łańcuchem żołnierzy od godziny 6 wieczór do 12 w nocy), posiadało na bruku, usiadł także i Zamoyski, mały Maryusz na zwaliskach Kartagi! Co musiał myśleć, co odczuwać, ten w prostej linii potomek wielkich hetmanów i kanclerzy, siedząc na kamieniach, wśród swego obszernego, wielkopańskiego domostwa, w otoczeniu furmanów, kucharzy i lokajów swych lokatorów, obok, razem ze swą własną służbą?... Na pozór zupełnie był spokojny. Gdy oficerowie, dowiedziawszy się, że wśród tłumu uwięzionych jest i sam gospodarz domu Zamoyski, zaczęli dopytywać się o niego, sam się odezwał „czego panowie potrzebujecie? ja jestem Zamoyski” [1]).

---

wyleczywszy się w tym czasie zupełnie z ran, w marcu zebrał nowy oddział i połączył się z konnym oddziałem Dejmana, Węgra, byłego oficera austryackich huzarów. Zebrało się około 80 koni, dobrej jazdy, których rozbił pod Smolankami kapitan de Witte, na czele dońskich kozaków. Landowski ponownie dostał się do niewoli i jako Antoni Feintuch, syn kupca z Krakowa, został skazany przez sąd wojenny w Siedlcach na 12 lat ciężkich robót w Syberyi. Gdy go sprowadzono etapem przez Warszawę, ktoś poznał go. Zaczęło się nowe dochodzenie.

[1]) Przy rewizyi, w Cytadeli, znaleziono przy nim 105,471 rsr. $58^{1}/_{2}$ kop. w papierach i złocie, nadto około sto sztuk różnych zagranicznych złotych monet. W mieszkaniu zaś, gdzie się obecnie mieści „klub rosyjski w Warszawie”, znaleziono jeszcze znaczną sumę pieniężną, którą w obecności jednego z krewnych hrabiego przeliczono i opieczętowano. W mieszkaniu całem przeprowadzono najściślejszą rewizyę.

Dnia 13 sierpnia 1864 roku sąd wojenny skazał Stanisława hrabiego Zamoyskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i na ośm lat ciężkich robót w Syberyi, oraz na konfiskatę całego ruchomego i nieruchomego majątku. Namiestnik zniósł konfiskatę i zmienił wyrok, skazując podsądnego na zapłacenie 25,000 rubli sr. kary i zesłanie na osiedlenie, pod najściślejszym dozorem policyi, w jednej z oddalonych gubernii Cesarstwa, podług uznania ministra spraw wewnętrznych [1]). Hrabia Zamoyski został wywieziony do miasteczka Pawłowska w gubernii woroneżskiej, skąd po kilku latach powrócił i zamieszkał w dobrach swych Jadowie pod Warszawą. Następnie wyjechał za granicę i dnia 3 maja 1881 roku zmarł nagle w Krakowie [2]).

Książę Tadeusz Lubomirski, także członek jednego z najznakomitszych rodów w Polsce, stał cały czas spokojnie; słuszny i wyprostowany, z ręka-

---

Biblioteka, umieszczona w pięciu wielkich pokojach, nie zawierała żadnych rzeczy kompromitujących. Papiery drażliwej treści były zasunięte za piec, w płaskich kartonowych pudełkach. Między nimi znaleziono bardzo ciekawy, własnoręcznie spisywany dziennik hrabiego Andrzeja, w grubej *in quarto* książce. Była tam także na kilku arkuszach spisana „Wskazówka dla nauczyciela mych dzieci." — Na biurze hrabiego Stanisława znaleziono okrytą w gęsich piórach „Instrukcyę Mierosławskiego", z 1861 roku, fotograficznie zmniejszoną na cieniutkich skrawkach papieru. W jednym z tylnych pokoi mieściła się zbrojownia, mieszcząca sporą ilość broni i narzędzi rusznikarskich, form do odlewania kul, maszynek do robienia ładunków, a także dosyć znaczny zapas prochu i 10,000 ostrych ładunków karabinowych. Były nawet pantofle sukienne, jakich używają zwykle robotnicy w laboratoryach pirotechnicznych i w fabrykach prochu. — (*Ustimowicz*, str. 46—47; a także opowiadania członków komisyi śledczej, przeprowadzających tę rewizyę).

1) *Ustimowicz*, strona 48.

2) Gazety współczesne podały o nim krótkie wspomnienia pośmiertne. Dłuższy nekrolog zamieścił *Czas* krakowski w numerze 102 z 1881 roku.

mi skrzyżowanemi na piersiach, stał posępny i milczący, jak posąg, z wściekłością spoglądając na wszystko, co się koło niego działo...

A działy się rzeczy dziwne! Dom cały otoczono wojskiem. W ścisłem zastosowaniu się do rozporządzenia generał-adjutanta barona Korfa, dowódcy warszawskiej załogi, wydanego dnia 28 lutego 1863 roku, dom należało zburzyć strzałami artyleryi, która też nadjechała i ustawiła się naprzeciw domu pod posągiem Kopernika. Jednak prosty rozum wskazywał zebranej licznie starszyźnie wojskowej całe niepodobieństwo wykonania takiego pomysłu w samym środku ludnego miasta. Od kul działowych zginie mnóstwo ludzi, dom zaś pozostanie domem, chociaż nieco uszkodzony. Należało jednak coś postanowić, aby choć w części stało się zadość literze rozporządzenia! Ma się rozumieć, że w czasie narad, co zrobić, nie obeszło się bez ostrych docinków i aluzyi pod adresem barona Korfa, który jednak odwoływał się na swego adlatusa, generała Zajcewa, jako głównego autora wyżej wymienionego rozporządzenia. Ten się znów tłomaczył, że środek ten został wypróbowany jako nader skuteczny w Łomży, Kaliszu i Ostrołęce [1]). Odpowiedziano mu, że może to było skuteczne w Łomży lub Ostrołęce, ale Warszawa tem się bynajmniej nie zastraszy!...

---

1) Generał major Zajcew, dowódca szóstej brygady artyleryjskiej, wojenny naczelnik okręgu kaliskiego, a następnie łomżyńsko-ostrołęckiego i pułtuskiego, rzeczywiście wydawał w każdorazowych swych okręgach takie rozporządzenie, jednak ani razu nie miał sposobności, a może nawet i zamiaru zastosowania go w praktyce. Przechwalał się on przed kolegami, a także wobec autora, że postrach ten, bądź co bądź, skutkował. Mieszkańcy, wiedząc, że z nim niema żartów, zachowywali się spokojnie. Generał Zajcew skończył swą karyerę wojskową, jako komendant warszawskiej Cytadeli, od 1864 do 1876 roku.

Baron Korf po długim namyśle, widząc bezczynnie stojącą na dziedzińcu kompanię piechoty z pułku grenadyerów imienia króla pruskiego, dał rozkaz żołnierzom pobuszowania po domu. Rosyanin, czy to prosty chłop, czy niby ucywilizowany, lubi niezmiernie niszczyć dla samej przyjemności niszczenia. Żołnierze ustawili broń w kozły i rzucili się do gmachu frontowego. Rozległ się straszny trzask i łamanie. Przez wybite z ramami okna po-

---

Mówiono, że rozporządzenie barona Korfa z dnia 28 lutego 1863 roku zostało wywołane następujące zajściem, a nawet powtórzyły to zagraniczne dzienniki: Dnia 27 lutego 1863 roku, na Starem Mieście, czy na Pradze, kozak wziął ze straganu śledzia i nie zapłaciwszy zań, zaraz go spożył. Na upomnienie się Żydówki straganiarki o zapłatę, powiedział, że pieniędzy w tej chwili nie ma, lecz potem zapłaci. Na krzyk Żydówki, zbiegła się cała chmara żydowstwa i zaczęła szarpać kozaka. Ten, widząc, że sprawa zaczyna przybierać dlań groźny obrót, wydobył z ostry pistolet i wystrzelił. Otaczająca go zgraja rozpierzchła się na wszystkie strony z wrzaskiem: „gwałt! rozbój!" Dowódca pobliskiego posterunku, usłyszawszy strzał i krzyki, w mniemaniu, że w istocie zaszedł jakiś rozruch w mieście, wystąpił ze swym oddziałem na plac Zamkowy. Na widok ten ruszyły i sąsiednie posterunki. Cały plac zapełnił się wojskiem, które tak stało do godziny 8 wieczorem, nie wiedząc o powodach alarmu. Wzmocnione patrole krążyły całą noc po mieście, a działo się to w czasie największego zaniepokojenia, wywołanego w wojsku coraz większem rozszerzaniem się powstania.

Niewiadomo, jak rzecz całą przedstawiono wielkiemu księciu, lecz nazajutrz odbyła się bardzo poważna narada „nad zachowaniem się wojska w razie powstać mogących alarmów wskutek strzału i t. p. zajść, oraz nad środkami, któreby zniewoliły miejscową ludność do zachowania spokoju i oględności." Po naradzie tej wydano rozporządzenie z dnia 28 lutego, lecz zaraz spostrzeżono całą jego niepraktyczność i niemożebność zastosowania w danym razie. Ten sam więc Paweł Iwanowicz Korf sekretnie je odwołał, a samo rozporządzenie wycofał ze wszystkich sztabów i oddziałów wojskowych tak starannie, że mimo najskrzętniejszych poszukiwań, autor nigdzie nie mógł wynaleźć autentycznego tekstu powyższego okólnika. Dopiero w dodatku do numeru 45, ówczesnej warszawskiej policyjnej gazety znalazł go w polskim przekładzie.

leciały na ulicę stoły, kanapy, krzesła. Wyrzucono pamiątkowy fortepian Chopina, przechowywany w mieszkaniu jednej z jego kuzynek. Można sobie wyobrazić, co się z niego zostało. Posypały się książki, teki, papiery, albumy, fotografie, obrazy i lustra, pościel i naczynia stołowe, jednem słowem wszystko, co wpadło pod rękę burzycieli. W ten sposób zniszczono cenną bibliotekę i wszystkie prace sławnego oryentalisty, profesora szkoły głównej, Kowalewskiego. Szczątki te utworzyły na ulicy ogromny stos, formalny pagórek z połamanych na drzazgi i pobitych przedmiotów wewnętrznego urządzenia licznych mieszkań, w tym domu znajdujących się. Ktoś się wreszcie domyślił i dał znać o wszystkiem namiestnikowi. Ten natychmiast posłał adyutanta z nakazem, by zaprzestano niszczenia. Rabunek ustał, lecz co zrobić z poniszczonemi rzeczami? W stosie tym były rzeczy mało co uszkodzone. Gdy zmrok zapadnie, cenniejsze rzeczy, przedstawiające jakąkolwiek wartość, mogły się znaleźć w rękach żołnierzy i od nich rozejść się dalej. Skandal gotów, nowy pretekst do uwłaczających wojsku pogłosek. Naraz jeden z dowódców zakonkludował, że najkrótsza rzecz wszystko spalić. Powiedziano, zrobiono. Nie namyślając się długo, podłożono ogień. Stos złożony przeważnie z suchych i łatwo zapalnych przedmiotów, w jednej chwili buchnął płomieniem; ogniste języki zaczęły ogarniać sąsiednie domy; krwawa łuna złowrogo zaświeciła nad miastem, w którem przez całą noc nikt oka nie zmrużył. Mówiono, że pali się pałac Zamoyskich, podpalony przez Rosyan, a tchórzliwsi, w obawie, aby ten sam los nie spotkał całego miasta, zaczęli pośpiesznie pakować co cenniejsze rzeczy z mieszkań. W trwodze odmawiano modlitwy...

Któryś z generałów zauważył, że rzeczywiście może powstać pożar, i zawezwano straż ogniową,

która nie bez trudu opanowała szeroko po ulicy szalejący ogień, czemu się przypatrywała starszyzna wojskowa, porozsiadana wygodnie na fotelach, w miejscu, gdzie potem była wystawa księgarni Czerkiesowa. Gdy ugaszono ogień i po jaskrawym blasku tem większa zapanowała ciemność, otwarła się brama domu Zamoyskich i z niej wysunął się długi szereg postaci, prowadzonych dwójkami wśród łańcucha żołnierzy do cytadeli! Byli to mieszkańcy i przygodnie uwięzieni w domu, skazanym na zagładę!...

Tak się skończył ten dzień tragiczny, w którym popełniono tyle rzeczy głupich, komicznych, a zarazem barbarzyńskich, niestety tak zwykłych i swojskich, codziennych, że większość winowajców tych niedorzecznych zarządzeń, w tejże chwili o wszystkiem zapomniała, jako o drobnostce nie zasługującej na wzmiankę... i w swych wygodnie urządzonych mieszkaniach zasnęła snem sprawiedliwych...

Po zajściu takiej wagi, jak zamach, chociaż nieudany, na życie głównego naczelnika kraju, rząd terorystów musiał oczekiwać ze strony władzy odwetu, szeregu najsurowszych zarządzeń. Zbliżała się chwila najstraszliwszej walki na śmierć, lub życie. Należało się więc do niej przysposobić, niejedno zepsute naprawić, inne rzeczy urządzić na nowo, mądrzej, przebieglej...

Przedewszystkiem zajęto się zreorganizowaniem policyi narodowej, w której po ucieczce Landowskiego i kilku najbardziej skompromitowanych strażników, okazały się luki, potrzebujące zapełnienia [1]).

---

1) Wówczas wyniosło się za granicę kilkanaście osób, a między niemi i Glixelli, który brał czynny udział w majo-

Na czele policyi pozostał ten sam Jan Karłowicz (w organizacyi zwany Janek Biały). Pomocnikami zaś pozostali ciż sami: Stempkowski i Masson (Janek Czarny). Dalej już nastąpiły zmiany. Dozorcami policyi wykonawczej zamianowano: w pierwszym okręgu Emanuela Szafarczyka, (był to syn stolarza Eszrycha, miał paszport na imię Jana Kamińskiego, a w organizacyi zwano go Aleksandrem, albo naczelnikiem bez ręki); w drugim Wojciecha Kaweckiego, zwanego w organizacyi Langierem albo Długoszem; w trzecim Piotra Konopackiego, a potem Stempkowskiego, z którego to miejsca ten ostatni awansował następnie na pomocnika naczelnika policyi.

Pod wodzą Szafarczyka stali następujący policyanci i sztyletnicy w stopniu dziesiętników czyli oficerów: Franciszek Trzaska, dorożkarz; Jan Błaszkowski, furman, zwany w organizacyi zbójem albo stangretem; Eward Hochhauzer, w organizacyi noszący miano Zygmunta; Antoni Nowakowski; Ludwik Jungman; Wojciech Zwierzchowski i Karol Zgarski. Ci dobierali sobie pomocników według własnego uznania. Z pomocników Zgarskiego wykryto nazwiska: Fryderyka Frosta, Władysława Treberta, Wincentego Broniewskiego, zwanego Chłopakiem; Karola Rydzika i Leonarda Ciechomskiego, rzeźników. Pod Jungmanem byli: Wojciech Koperski, Ignacy Kaftański, Stanisław Kobrzyński i Dyonizy Kostro. Jakiś Burek miał pod sobą rzeźnika Jakóba i smarownika z drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, Budziłowicza. Więcej nazwisk nie udało się wykryć.

Pensyę zwykłym policyantom podwyższono na 1 rubla dziennie. Dziesiętnicy otrzymywali po 10

---

wym zamachu stanu (Księga IX) i umarł następnie w Warszawie na zapalenie mózgu dnia 17 marca 1882 roku.

Dnia 13 sierpnia 1864 roku sąd wojenny skazał Stanisława hrabiego Zamoyskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i na ośm lat ciężkich robót w Syberyi, oraz na konfiskatę całego ruchomego i nieruchomego majątku. Namiestnik zniósł konfiskatę i zmienił wyrok, skazując podsądnego na zapłacenie 25,000 rubli sr. kary i zesłanie na osiedlenie, pod najściślejszym dozorem policyi, w jednej z oddalonych gubernii Cesarstwa, podług uznania ministra spraw wewnętrznych [1]). Hrabia Zamoyski został wywieziony do miasteczka Pawłowska w gubernii woroneżskiej, skąd po kilku latach powrócił i zamieszkał w dobrach swych Jadowie pod Warszawą. Następnie wyjechał za granicę i dnia 3 maja 1881 roku zmarł nagle w Krakowie [2]).

Książę Tadeusz Lubomirski, także członek jednego z najznakomitszych rodów w Polsce, stał cały czas spokojnie; słuszny i wyprostowany, z ręka-

---

Biblioteka, umieszczona w pięciu wielkich pokojach, nie zawierała żadnych rzeczy kompromitujących. Papiery drażliwej treści były zasunięte za piec, w płaskich kartonowych pudełkach. Między nimi znaleziono bardzo ciekawy, własnoręcznie spisywany dziennik hrabiego Andrzeja, w grubej *in quarto* książce. Była tam także na kilku arkuszach spisana „Wskazówka dla nauczyciela mych dzieci." — Na biurze hrabiego Stanisława znaleziono okrytą w gęsich piórach „Instrukcyę Mierosławskiego", z 1861 roku, fotograficznie zmniejszoną na cieniutkich skrawkach papieru. W jednym z tylnych pokoi mieściła się zbrojownia, mieszcząca sporą ilość broni i narzędzi rusznikarskich, form do odlewania kul, maszynek do robienia ładunków, a także dosyć znaczny zapas prochu i 10,000 ostrych ładunków karabinowych. Były nawet pantofle sukienne, jakich używają zwykle robotnicy w laboratoryach pirotechnicznych i w fabrykach prochu. — (*Ustimowicz*, str. 46—47; a także opowiadania członków komisyi śledczej, przeprowadzających tę rewizyę).

1) *Ustimowicz*, strona 48.

2) Gazety współczesne podały o nim krótkie wspomnienia pośmiertne. Dłuższy nekrolog zamieścił *Czas* krakowski w numerze 102 z 1881 roku.

mi skrzyżowanemi na piersiach, stał posępny i milczący, jak posąg, z wściekłością spoglądając na wszystko, co się koło niego działo...

A działy się rzeczy dziwne! Dom cały otoczono wojskiem. W ścisłem zastosowaniu się do rozporządzenia generał-adjutanta barona Korfa, dowódcy warszawskiej załogi, wydanego dnia 28 lutego 1863 roku, dom należało zburzyć strzałami artyleryi, która też nadjechała i ustawiła się naprzeciw domu pod posągiem Kopernika. Jednak prosty rozum wskazywał zebranej licznie starszyźnie wojskowej całe niepodobieństwo wykonania takiego pomysłu w samym środku ludnego miasta. Od kul działowych zginie mnóstwo ludzi, dom zaś pozostanie domem, chociaż nieco uszkodzony. Należało jednak coś postanowić, aby choć w części stało się zadość literze rozporządzenia! Ma się rozumieć, że w czasie narad, co zrobić, nie obeszło się bez ostrych docinków i aluzyi pod adresem barona Korfa, który jednak odwoływał się na swego adlatusa, generała Zajcewa, jako głównego autora wyżej wymienionego rozporządzenia. Ten się znów tłomaczył, że środek ten został wypróbowany jako nader skuteczny w Łomży, Kaliszu i Ostrołęce [1]). Odpowiedziano mu, że może to było skuteczne w Łomży lub Ostrołęce, ale Warszawa tem się bynajmniej nie zastraszy!...

---

1) Generał major Zajcew, dowódca szóstej brygady artyleryjskiej, wojenny naczelnik okręgu kaliskiego, a następnie łomżyńsko-ostrołęckiego i pułtuskiego, rzeczywiście wydawał w każdorazowych swych okręgach takie rozporządzenie, jednak ani razu nie miał sposobności, a może nawet i zamiaru zastosowania go w praktyce. Przechwalał się on przed kolegami, a także wobec autora, że postrach ten, bądź co bądź, skutkował. Mieszkańcy, wiedząc, że z nim niema żartów, zachowywali się spokojnie. Generał Zajcew skończył swą karyerę wojskową, jako komendant warszawskiej Cytadeli, od 1864 do 1876 roku.

Baron Korf po długim namyśle, widząc bezczynnie stojącą na dziedzińcu kompanię piechoty z pułku grenadyerów imienia króla pruskiego, dał rozkaz żołnierzom pobuszowania po domu. Rosyanin, czy to prosty chłop, czy niby ucywilizowany, lubi niezmiernie niszczyć dla samej przyjemności niszczenia. Żołnierze ustawili broń w kozły i rzucili się do gmachu frontowego. Rozległ się straszny trzask i łamanie. Przez wybite z ramami okna po-

---

Mówiono, że rozporządzenie barona Korfa z dnia 28 lutego 1863 roku zostało wywołane następujące zajściem, a nawet powtórzyły to zagraniczne dzienniki: Dnia 27 lutego 1863 roku, na Starem Mieście, czy na Pradze, kozak wziął ze straganu śledzia i nie zapłaciwszy zań, zaraz go spożył. Na upomnienie się Żydówki straganiarki o zapłatę, powiedział, że pieniędzy w tej chwili nie ma, lecz potem zapłaci. Na krzyk Żydówki, zbiegła się cała chmara żydowstwa i zaczęła szarpać kozaka. Ten, widząc, że sprawa zaczyna przybierać dlań groźny obrót, wydobył z o stry pistolet i wystrzelił. Otaczająca go zgraja rozpierzchła się na wszystkie strony z wrzaskiem: „gwałt! rozbój!" Dowódca pobliskiego posterunku, usłyszawszy strzał i krzyki, w mniemaniu, że w istocie zaszedł jakiś rozruch w mieście, wystąpił ze swym oddziałem na plac Zamkowy. Na widok ten ruszyły i sąsiednie posterunki. Cały plac zapełnił się wojskiem, które tak stało do godziny 8 wieczorem, nie wiedząc o powodach alarmu. Wzmocnione patrole krążyły całą noc po mieście, a działo się to w czasie największego zaniepokojenia, wywołanego w wojsku coraz większem rozszerzaniem się powstania.

Niewiadomo, jak rzecz całą przedstawiono wielkiemu księciu, lecz nazajutrz odbyła się bardzo poważna narada „nad zachowaniem się wojska w razie powstać mogących alarmów wskutek strzału i t. p. zajść, oraz nad środkami, któreby zniewoliły miejscową ludność do zachowania spokoju i oględności." Po naradzie tej wydano rozporządzenie z dnia 28 lutego, lecz zaraz spostrzeżono całą jego niepraktyczność i niemożebność zastosowania w danym razie. Ten sam więc Paweł Iwanowicz Korf sekretnie je odwołał, a samo rozporządzenie wycofał ze wszystkich sztabów i oddziałów wojskowych tak starannie, że mimo najskrzętniejszych poszukiwań, autor nigdzie nie mógł wynaleźć autentycznego tekstu powyższego okólnika. Dopiero w dodatku do numeru 45, ówczesnej warszawskiej policyjnej gazety znalazł go w polskim przekładzie.

leciały na ulicę stoły, kanapy, krzesła. Wyrzucono pamiątkowy fortepian Chopina, przechowywany w mieszkaniu jednej z jego kuzynek. Można sobie wyobrazić, co się z niego zostało. Posypały się książki, teki, papiery, albumy, fotografie, obrazy i lustra, pościel i naczynia stołowe, jednem słowem wszystko, co wpadło pod rękę burzycieli. W ten sposób zniszczono cenną bibliotekę i wszystkie prace sławnego oryentalisty, profesora szkoły głównej, Kowalewskiego. Szczątki te utworzyły na ulicy ogromny stos, formalny pagórek z połamanych na drzazgi i pobitych przedmiotów wewnętrznego urządzenia licznych mieszkań, w tym domu znajdujących się. Ktoś się wreszcie domyślił i dał znać o wszystkiem namiestnikowi. Ten natychmiast posłał adyutanta z nakazem, by zaprzestano niszczenia. Rabunek ustał, lecz co zrobić z poniszczonemi rzeczami? W stosie tym były rzeczy mało co uszkodzone. Gdy zmrok zapadnie, cenniejsze rzeczy, przedstawiające jakąkolwiek wartość, mogły się znaleźć w rękach żołnierzy i od nich rozejść się dalej. Skandal gotów, nowy pretekst do uwłaczających wojsku pogłosek. Naraz jeden z dowódców zakonkludował, że najkrótsza rzecz wszystko spalić. Powiedziano, zrobiono. Nie namyślając się długo, podłożono ogień. Stos złożony przeważnie z suchych i łatwo zapalnych przedmiotów, w jednej chwili buchnął płomieniem; ogniste języki zaczęły ogarniać sąsiednie domy; krwawa łuna złowrogo zaświeciła nad miastem, w którem przez całą noc nikt oka nie zmrużył. Mówiono, że pali się pałac Zamoyskich, podpalony przez Rosyan, a tchórzliwsi, w obawie, aby ten sam los nie spotkał całego miasta, zaczęli pośpiesznie pakować co cenniejsze rzeczy z mieszkań. W trwodze odmawiano modlitwy...

Któryś z generałów zauważył, że rzeczywiście może powstać pożar, i zawezwano straż ogniową,

która nie bez trudu opanowała szeroko po ulicy szalejący ogień, czemu się przypatrywała starszyzna wojskowa, porozsiadana wygodnie na fotelach, w miejscu, gdzie potem była wystawa księgarni Czerkiesowa. Gdy ugaszono ogień i po jaskrawym blasku tem większa zapanowała ciemność, otwarła się brama domu Zamoyskich i z niej wysunął się długi szereg postaci, prowadzonych dwójkami wśród łańcucha żołnierzy do cytadeli! Byli to mieszkańcy i przygodnie uwięzieni w domu, skazanym na zagładę!...

Tak się skończył ten dzień tragiczny, w którym popełniono tyle rzeczy głupich, komicznych, a zarazem barbarzyńskich, niestety tak zwykłych i swojskich, codziennych, że większość winowajców tych niedorzecznych zarządzeń, w tejże chwili o wszystkiem zapomniała, jako o drobnostce nie zasługującej na wzmiankę... i w swych wygodnie urządzonych mieszkaniach zasnęła snem sprawiedliwych...

Po zajściu takiej wagi, jak zamach, chociaż nieudany, na życie głównego naczelnika kraju, rząd terorystów musiał oczekiwać ze strony władzy odwetu, szeregu najsurowszych zarządzeń. Zbliżała się chwila najstraszliwszej walki na śmierć, lub życie. Należało się więc do niej przysposobić, niejedno zepsute naprawić, inne rzeczy urządzić na nowo, mądrzej, przebieglej...

Przedewszystkiem zajęto się zreorganizowaniem policyi narodowej, w której po ucieczce Landowskiego i kilku najbardziej skompromitowanych strażników, okazały się luki, potrzebujące zapełnienia [1]).

---

1) Wówczas wyniosło się za granicę kilkanaście osób, a między niemi i Glixelli, który brał czynny udział w majo-

Na czele policyi pozostał ten sam Jan Karłowicz (w organizacyi zwany Janek Biały). Pomocnikami zaś pozostali ciż sami: Stempkowski i Masson (Janek Czarny). Dalej już nastąpiły zmiany. Dozorcami policyi wykonawczej zamianowano: w pierwszym okręgu Emanuela Szafarczyka, (był to syn stolarza Eszrycha, miał paszport na imię Jana Kamińskiego, a w organizacyi zwano go Aleksandrem, albo naczelnikiem bez ręki); w drugim Wojciecha Kaweckiego, zwanego w organizacyi Langierem albo Długoszem; w trzecim Piotra Konopackiego, a potem Stempkowskiego, z którego to miejsca ten ostatni awansował następnie na pomocnika naczelnika policyi.

Pod wodzą Szafarczyka stali następujący policyanci i sztyletnicy w stopniu dziesiętników czyli oficerów: Franciszek Trzaska, dorożkarz; Jan Błaszkowski, furman, zwany w organizacyi zbójem albo stangretem; Eward Hochhauzer, w organizacyi noszący miano Zygmunta; Antoni Nowakowski; Ludwik Jungman; Wojciech Zwierzchowski i Karol Zgarski. Ci dobierali sobie pomocników według własnego uznania. Z pomocników Zgarskiego wykryto nazwiska: Fryderyka Frosta, Władysława Treberta, Wincentego Broniewskiego, zwanego Chłopakiem; Karola Rydzika i Leonarda Ciechomskiego, rzeźników. Pod Jungmanem byli: Wojciech Koperski, Ignacy Kaftański, Stanisław Kobrzyński i Dyonizy Kostro. Jakiś Burek miał pod sobą rzeźnika Jakóba i smarownika z drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, Budzilowicza. Więcej nazwisk nie udało się wykryć.

Pensyę zwykłym policyantom podwyższono na 1 rubla dziennie. Dziesiętnicy otrzymywali po 10

wym zamachu stanu (Księga IX) i umarł następnie w Warszawie na zapalenie mózgu dnia 17 marca 1882 roku.

złp., lecz za to żądano od nich więcej pracy i wymagano nadzwyczajnej ścisłości i energii w wypełnianiu otrzymanych poleceń. Każdy dozorca musiał się widzieć z naczelnikiem policyi trzy razy dziennie; z rana w cukierni Capliazzi'ego, na Krakowskiem Przedmieściu; po południu w restauracyi Zakrzewskiego [1]), na Placu Teatralnym; wieczorem zaś w cukierni Conti'ego, w hotelu Europejskim. W miejscach tych Karłowicz przyjmował od swych podwładnych raporty, wydawał rozkazy i polecenia. Główna czynność wszystkich zasadzała się na śledzeniu zarządzeń władzy, skierowanych przeciw spiskowi, szczególnie zaś przeciw organizacyi, mających na celu wykrycie rządu narodowego i sparaliżowanie sił powstania.

Gdy otrzymano jaką wiarogodną wiadomość tego rodzaju, niezwłocznie rozpoczynano jaknajenergiczniejsze przeciwdziałanie. Od czasu do czasu Karłowicz albo który inny z wyższych członków organizacyi polecał „sprzątnąć" niebezpieczną dla organizacyi osobistość, i zwykle ją „uprzątano". Tak naprzykład na trzeci dzień po zamachu na namiestnika jeden z najsprytniejszych sztyletników otrzymał polecenie zamordowania pułkownika Gryszyna, wice-prezesa komisyi śledczej, na którego powszechnie się użalano za okrutne obchodzenie się z więźniami w Cytadeli. Sztyletnikowi wskazano ofiarę, lecz ten widocznie nie przypatrzył się jej dokładnie, gdyż zamiast Gryszyna, ugodził pułkownika Lubuszyna, dyżurnego sztabofficera w jedenastym okręgu straży wewnętrznej, gdy ten jechał dorożką przez Krakowskie-Przedmieście. Stało się to o godzinie 7 rano, naprzeciw Resursy Obywatelskiej. Po-

---

1) Restauracya Zakrzewskiego, licznie odwiedzana przez klasy średniej zamożności i inteligencyę, mieściła się obok ratusza, w domu już nieistniejącym, który został zburzony i zajęty pod budowę nowego ratusza.

licya rządowa rzuciła się w pogoń za zabójcą, lecz ten potrafił się skryć w tłumie przechodniów, pozostawiając sztylet w piersiach ofiary.

Takie śmiałe morderstwo, dokonane przy jawnym współudziale ludności, nie mogło pozostać bez dotkliwej represyi. Namiestnik nałożył kontrybucyę na całe miasto, w stosunku do opłacanego przez każdą partyę czynszu mieszkalnego i opłacanych bezpośrednich podatków, przedtem jednak zażądał przyzwolenia na to z Petersburga [1]).

---

[1]) Oto pobieżne zestawienie politycznych morderstw i zamachów z tej epoki, o ile takowe ogłoszone zostały w dziennikach:

Dnia 21 lipca 1863 r., na drodze głównej, prowadzącej z Warszawy do Modlina, zabity trzema strzałami z rewolweru pułkownik żandarmów Leichte.

Dnia 7 sierpnia zabity na Pradze Jan Słowiński.

Dnia 8 sierpnia, przy ulicy Swiętokrzyzkiej zabici: obywatel Wichert, siostra jego Anna i ich służąca Anna Kowalska.

Dnia 17 sierpnia raniony ostrem narzędziem w twarz Drozdowicz, komisarz pierwszego cyrkułu.

Dnia 22 sierpnia zabity policyjny dozorca Magdaliński, na rogu ulicy Walicowa i Chłodnej.

Tegoż dnia w cukierni na rogu ulicy Podwale i Kapitulnej raniony sztyletem w brzuch agent policyjny, Kazimierz Skowroński, zabity zań zecer Napoleon Józefowicz.

Dnia 27 sierpnia zabity urzędnik, Józef Krajewski.

Dnia 31 sierpnia zabity aplikant sądowy, Józef Bosakiewicz.

Dnia 4 września zabity Ernest Beller, ślusarz w warsztatach drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej.

Dnia 5 września ranny sztyletem Messerschmidt, doktór w litewskim pułku gwardyi.

Dnia 6 września zabity na Powązkach dozorca policyjny Blau.

Dnia 12 września raniony sztyletem urzędnik, August Richter.

Dnia 14 września zamordowany urzędnik, Aleksander Baranowski, żona zaś jego i córka ciężko poranione.

Krajewski zabity dnia 27 sierpnia, należał do spisku w 1846 roku i następnie został zesłany na Sybir do ciężkich

Spisy i księgi podatkowe mieściły się w ratuszu. Rząd narodowy, gdy otrzymał wiadomość o za-

---

robót. Wskutek amnestyi 1856 roku powrócił do kraju i wracał w 1860 roku przez Petersburg. Tam się dowiedział, że się zawiązuje nowe sprzysiężenie, do którego należy już cała młodzież. Chciał się więc zetknąć z wybitniejszymi młodymi ludźmi, co mu ułatwił któryś ze studentów Polaków, u którego zebrało się do 50 kolegów, a między nimi i trzech Rosyan. Krajewski znalazłszy się w tak licznem gronie, milczał, przysłuchiwał się rozmowom, odpowiadał na zapytania o doznanych przejściach na Syberyi, w końcu zaś, po pewnem wahaniu, odezwał się do zebranych temi słowy: „I ja za młodu byłem pełen sił i zapału; i ja czułem w sobie zdolność do pozostawienia trwałej pamiątki po sobie w kraju. Lecz przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności dałem się wciągnąć do sprzysiężenia, zostałem jednym z najzagorzalszych agitatorów; jako emisyaryusz wędrowałem po kraju i poświęciłem na to kilka najpiękniejszych lat mego życia. Wreszcie z wieloma innymi dostałem się na Syberyę, i oto dziś widzicie przed sobą już tylko ruinę dawnego człowieka. Stojąc u schyłku życia, chciałbym udzielić wam wyników mych doświadczeń i spostrzeżeń z czasów kilkoletniej agitacyi i rozmyślań samotnych z czasów wygnania. Streszczają się one w przeświadczeniu, że wszelkie rewolucyjne roboty prowadzone w Polsce, są nadaremne. Spisek, rozłożony na miesiące i lata, spisek, w którym bierze udział tysiące i tysiące ludzi najrozmaitszego stanu i charakterów, musi być nieodmiennie wykryty. Mnóstwo najlepszych i najzdrowszych sił zostanie usuniętych zawczasu, a reszta, gdy chwyci za broń, bez miłosierdzia zostanie rozgromioną, pozostawiając w ostatecznym wyniku zniszczenie kraju i złamanie bytu tysięcy rodzin. Chcecie powtórzyć te same nieszczęsne działania. Przyjmijcie więc te moje przestrogi i uwierzcie słowom człowieka, który dla tych samych pragnień i nadziei poświęcił swą młodość, a zmarnował i stracił... wszystko. I was czeka taki sam rezultat. Rzućcie więc te niebezpieczne, a co gorsza, szkodliwe dla kraju, zamiary! Rzućcie póki czas jeszcze! Jeśli, chociażby dla kilku z was, moje słowa nie przebrzmią napróżno, umrę spokojniejszy, ciesząc się, że moje cierpienia i gorzkie zawody chociaż komukolwiek stały się skuteczną nauką!"

W podobny sposób i w Warszawie Krajewski odzywał się przed młodzieżą. Rządy, zmieniające się kilka razy, wiedziały o tem i tolerowały, lecz gdy nastał rząd terorystyczny Chmieleńskiego, uznał za potrzebne „sprzątnąć" tego złowieszczego puszczyka, a to tembardziej, że rozpuszczono pogłoski,

mierzonej kontrybucyi, chcąc jej przeszkodzić, uznał, że najlepszym na to sposobem będzie zniszczenie podstaw, mogących służyć do jej rozkładu. Polecił więc wykraść księgi podatkowe, a gdyby się to nie udało, zniszczyć je zupełnie.

Zaczęły się przygotowania; wyszukiwano z pomiędzy urzędników i sług magistratu odpowiednich wykonawców... a jednocześnie zastanawiano się i nad innemi niespodziankami dla Rosyan, przebywających w Warszawie. Laboratoryum chemiczne rządu narodowego przygotowało truciznę do napuszczania nią ostrz sztyletów, które miały być rozdanej prostytutkom w celu mordowania odwiedzających je rosyjskich oficerów [1]). We fabryce odlewów żelaznych na Solcu sporządzono ręczne granaty [2]).

Z Paryża sprowadzono model machiny piekielnej, w celu wysadzenia w powietrze siedzeń w czasie przedstawienia w teatrze, do którego sami tyl-

---

jakoby on wydał władzy kilku członków narodowej organizacyi. Zresztą być może, że Karłowicz uczynił to z własnego popędu.

[1]) Przyrządzono również jakiś lotny płyn, kokodyl, wydzielający trujące pary, od którego omal nie zginęli przygotowujący go studenci Szkoły Głównej: Stanisław Przybyłko i Mikołaj Zwoliński, jak to sami zeznali. W końcu listopada 1863 roku znaleziono w ogrodzie klasztornym OO. Bernardynów kilkaset sztuk sztyletów z zazębionemi ostrzami i napojonych trucizną. W *Dzienniku powszechnym* Nr 272, zamieszczony jest ich rysunek, lichy zresztą i niedokładny.

[2]) Dnia 13 września o godzinie 9 wieczorem, przytrzymano z powodu zgaszonej latarki, robotnika z fabryki odlewów żelaznych Evansa, Wilhelma Algera, przy którym znaleziono osiem sztuk ręcznych granatów. Nie chciał wyjawić z czyjego rozkazu i przez kogo granaty te zostały sporządzone. — Gdy nic nie mogło przełamać jego uporu, z wyroku sądu wojennego został rozstrzelany na dziedzińcu fabrycznym wobec wszystkich robotników, dnia 7 października o godzinie 10 przed południem. Nadto właściciel fabryki zapłacił 15 tysięcy rubli sr. kontrybucyi.

ko Rosyanie uczęszczali. Rząd narodowy rozpuszczał pogłoski, że na Boże Narodzenie przygotowuje dla Rosyan „gwiazdkę".

Namiestnik, odpłacając się pięknem za nadobne, by dać dowód, że władza nie cofnie się przed zastosowaniem najostrzejszych środków represyi, nakazał, by pierwszych pojmanych z bronią w ręku sztyletników, lub takich, którym skrytobójstwo udowodnionem zostanie, stracono jednocześnie na pięciu głównych placach miasta Warszawy. Dnia 30 września o godzinie 10 rano należący do straży sztyletników: Stanisław Janiszewski, Tymoteusz Raczyński, Józefat Raczyński, Stanisław Jagoszewski i Leopold Zelner, sami rzemieślnicy, zostali rozstrzelani na rynku Starego Miasta, na Nowem Mieście, na Placu Bankowym, na Grzybowie i na placu Św. Aleksandra [1]).

Namiestnik postanowił także za jakąbądź cenę dotrzeć do źródła samego walki, wykryć rząd narodowy i nieraz naradzał się nad tem z margrabią

---

[1]) Autor był świadkiem egzekucyi Zelnera na Nowem-Mieście. Był to słuszny, silnie zbudowany mężczyzna wieku lat 25, blondyn. Rumieniec nie ustąpił mu z twarzy do ostatniej chwili. Wysłuchał spokojnie, bez okazania jakiegokolwiekbądź wzruszenia, odczytany mu wyrok. Dwaj żandarmi w pełnej paradzie, w niebieskich mundurach z białemi epoletami i takiemiż sznurami, tak mocno przywiązali go do słupa, że po spełnieniu wyroku, trup nie mógł się osunąć. Na twarzy, zakrytej trójkątnym kawałkiem płótna, przez dłuższy czas dawały się widzieć kurczowe drgania. Po ostatnim strzale, wymierzonym zwykle *à bout portant* przez służbowego podoficera, rozstrzelany wstrząsnął głową, która zwolna zaczęła się przechylać w tył, jakby trup twarz swą zwracał ku niebu. W tłumie zaczęto wołać „jeszcze żyje!" Lecz to już był trup tylko. Gdy żandarm przeciął siekierą sznury, którymi skazaniec był przywiązany do słupa, trup, jak drzewo podcięte, zwalił się twarzą ku ziemi. W tej chwili w jednem z okien drugiego piętre rozległ się przenikający krzyk kobiecy, spostrzegłem osuwającą się postać kobiety, którą podchwycili otaczający...

Pauluccim, który powrócił na dawne swe stanowisko szefa tajnej policyi. Nie było od niego zręczniejszego w rzemiośle, jeżeli tylko chciał się wziąść szczerze do rzeczy. Paulucci był zdania, że jedynie przez Kraków można będzie wykryć warszawski rząd narodowy, gdyż tam wszyscy, czy to zwolennicy, czy przeciwnicy powstania mniej są ostrożni w mowie, a przytem częstokroć antagonizm dziwnie ich zaślepia, i w chwilach rozdrażnienia wszystko wypowiedzą. Dodać należy, że były to chwile największego oburzenia na rząd czwartego składu. Anarchiści z Chmieleńskim bawili jeszcze w Krakowie i oni to szczególnie odznaczali się gadatliwością i swem dziecinnem zachowaniem się wobec warszawskiej rewolucyjnej władzy; z niczego nie robili tajemnicy i głośno rozgłaszali wszelkie nazwiska i najskrytsze zarządzenia.

Berg zgodził się na plan markiza i polecił mu wyszukanie odpowiedniej osobistości do tak delikatnej misyi, przyczem upoważnił, by się nie oglądano na koszta. Paulucci bardzo prędko wyszukał nader zręcznego agenta, saskiego Żyda, tytułującego się doktorem Bertholdem Hermanim, posiadającego wybornie kilka języków, a między nimi polski i rosyjski [1]. Nie jednemu rządowi oddał on już usługi, a między rzeczami jego znaleziono ordery włoskie, francuskie i austryackie.

Berthold Hermani zjawił się w Krakowie w sierpniu 1863 roku pod nazwiskiem Matuszewskiego [2], i zaraz nawiązał stosunki z radykałami różnych odcieni. W parę tygodni był już na właściwym tropie i prawdopodobnie wykryłby wszystko, lecz po-

---

[1]) *Czas* i inne polskie dzienniki twierdziły, że Hermaniego polecił Paulucciemu ówczesny prezydent miasta Krakowa, a zarazem naczelnik austryackiej tajnej policyi, radca Merkl.

[2]) Czas jakiś przybierał nazwisko Benedetti.

licya narodowa w Warszawie, za pośrednictwem ochmistrzyni Palluciego, wykryła całą korespondencyę jego z szefem tajnej policyi. Staruszka Bucilowska, zarządzająca domem markiza, posiadała tegoż nieograniczone zaufanie, miała dostęp do najtajniejszych zakątków mieszkania, i u niej znajdowały się wszystkie klucze. W jakiś sposób, czy groźbą, czy też z patryotycznych pobudek Karłowicz znalazł dostęp do staruszki, a ona w czasie nieobecności markiza wpuszczała do jego gabinetu naczelnika policyi rewolucyjnej, który swobodnie odczytywał tam wszelkie pisma i akta, robił wyciągi i odpisy, jednem słowem, wtajemniczał się we wszelkie arkana tajnej policyi rządowej. — „Członkowie rządu narodowego struchleli—powiada w swych zeznaniach Aweyde, gdy Karłowicz przedstawił im wypisy korespondencyi Paulucciego z Matuszewskim".

Natychmiast zawiadomiono krakowską organizacyę o grożącem niebezpieczeństwie, ale zapomniano zalecić tajemnicę co do sposobu wykrycia nawiązanej intrygi. Krakowska organizacya nie miała nic pilniejszego, jak ogłosić w *Czasie* przejętą korespondencyę. Naturalnie, że w tej chwili gabinet Palucciego stał się niedostępnym dla Karłowicza, sam zaś Paulucci z rozkazu rozsierdzonego namiestnika wkrótce musiał opuścić Warszawę [1]). Od

[1]) Przy pożegnaniu Berg powiedział Paulucciemu, że „jak długo pozostanie namiestnikiem, nie dozwoli, by noga takiego, jak on, zdrajcy postała w Królestwie Polskiem!"—Paulucci wyjechał do Petersburga i po pewnych staraniach dostał się do III wydziału kancelaryi cesarskiej. Następnie otrzymał wcale przyzwoitą emeryturę, coś około 5,000 rubli sr. rocznie. Jeździł po Europie, zaglądał do Pragi, Wiesbadenu, Rzymu, gdzie wówczas papież zarządził publiczne modły za Polskę. W Wiesbadenie Paulucci spotkał się z dawną swą znajomą, Holyńską, w której się kiedyś kochał. Pod wpływem dawnych wspomnień odmłodniał, a raczej ogłupiał i zaczął się ubiegać

tej chwili działania władz rosyjskich okryte zostały dla rządu narodowego gęstą zasłoną.

Matuszewski, czując się w ręku krakowskiej organizacyi, stał się nadzwyczaj ostrożnym i pośpiesznie przygotowywał się do wyjazdu. Mimo wszelkiej ostrożności został jednak raniony sztyletem na ulicy św. Anny. Rana jednak nie była śmiertelna, tak, że tego samego dnia jeszcze mógł wyjechać do Berlina. Tam dnia 25 września, w hotelu Kellera zawarł znajomość z Kelweinem, aptekarzem przy szpitalu Ujazdowskim i pożyczył od tegoż 36 talarów...

Ze swej strony rząd narodowy nie spuszczał Matuszewskiego z oka i wysłał za nim specyalnego agenta, upoważnionego do sprzątnięcia go przy pierwszej lepszej nadarzającej się sposobności.

Agent ten, śledzący każdy krok Matuszewskiego, potrafił gdzieś mu szepnąć, „że źle robi, wracając do Królestwa". To go tak przeraziło, że w tej chwili zaczął się wybierać z Berlina i dnia 27 września już pod własnem nazwiskiem udał się do Warszawy, pod opiekę swych możnych protektorów. W Warszawie zatrzymał się w hotelu Europejskim, gdzie dano mu numer 42. Dnia 2 października wrócił również do Warszawy i Kielwein.

Hermani był przygotowanym na to, że w Warszawie będzie bardzo pilnie śledzony, miał się więc

---

o rękę młodziutkiej wychowanicy pani Hołyńskiej. Wreszcie w wieku już dobrze po 50 latach ożenił się z tą dziewczyną i wszyscy wyjechali do Anglii. Tam Hołyńska wkrótce umarła, a Paulucci z żoną przeniósł się do Wenecyi, kupił tam małą posiadłość, w której umarł około 1874 roku. Żona otrzymała jakąś część mężowskiej emerytury... (Szczegóły te zostały autorowi udzielone przez W. R. Rosengartena, który do końca życia pozostawał w stosunkach z Pauluccim i pokazywał liczną korespondencyę, prowadzoną po francusku).

ciągle na baczności, a dla większego bezpieczeństwa nabył małego pieska, z którym się nie rozstawał, a wychodząc na ulicę, ciągle go przywoływał i pieścił, korzystając z tego pozoru do częstego oglądania się po za siebie. Tacy ludzie widzą bystro i daleko.

Rząd narodowy nakazał doręczyć doktorowi rozkaz natychmiastowego opuszczenia Warszawy. Hermani chciał usłuchać, lecz nie myślał wcale wracać za granicę, ale wziął paszport do Wilna, mając do zakomunikowania Murawiewowi niektóre pozbierane wiadomości i spostrzeżenia. Paszport został wzięty dnia 5 października. Gdy o tem dowiedział się rząd narodowy, wydał natychmiast rozkaz, by jaknajprędzej doktora uśmiercić, a wyrok starać się wykonać na ulicy, dla ochronienia hotelu Europejskiego od konfiskaty. „Jednak gdyby się to okazało niemożliwe, natenczas, nie zważając na miejsce, jaknajprędzej wyrok spełnić!"

Jeden ze sprytniejszych oficerów policyi narodowej, imieniem Nowakowski, ze sztyletnikami: Diakiewiczem, stolarzem i Rucińskim, felczerem, przez cały dzień śledzili za Hermanim, lecz nie mogli znaleźć dogodnej sposobności do wykonania wyroku. Doktór ciagle był w towarzystwie różnych osób, obiadował u Kielweina w szpitalu Ujazdowskim i chciał tam nawet przenocować, lecz ponieważ pociąg do Wilna odchodził z Warszawy bardzo rano, wrócił na noc do hotelu, odprowadzony dla bezpieczeństwa przez dwóch posługaczy ze szpitala. Wszyscy trzej spostrzegli, że na ulicy Wiejskiej, następnie zaś na placu św. Aleksandra, snuły się za nimi jakieś cienie, które na Nowym Świecie znikły. Był to Nowakowski ze swymi siepaczami. Oni musieli tej jeszcze nocy skończyć z Hermanim. Gdy się przekonali, że doktór wszedł do hotelu, Nowakowski wysłał sztyletników, by zamordowali przebywającego pod numerem 42 pasażera. Ci je-

dnak wkrótce wrócili z wiadomością, że numer 42 próżny i przez nikogo nie zajęty. Prawdopodobnie stchórzyli i wcale tam nie byli. Nowakowski, doświadczony już w podobnych sprawach, wyczytał im z ócz kłamstwo, lecz, wiedząc, że wszelkie wymówki w takich razach nic nie pomogą, ale tylko szkodzą, powiedział najobojętniej: „a no, niema rady, jutro raniutko poprobujemy szczęścia". — Sztyletnicy przyrzekli stawić się, i rzeczywiście nazajutrz, o godzinie 8 rano, wszyscy znaleźli się na placyku, między hotelem a „ordynanzhausem" [1]). Nie wdając się w próżne rozmowy, szybko wbiegli na schody. Doktór już się obudził (jeśli w ogóle spał tej nocy), i pijąc kawę, sprawdzał rachunek hotelowy, niecierpliwie oczekując, kiedy mu powiedzą, że czas już wsiadać do omnibusu hotelowego, mającego odwieźć go na kolej. Mógł już sądzić, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło... noc straszna przeszła,.. jasne słońce zaglądało do okna... na korytarzach dawał się już słyszeć zwykły ruch hotelowy... W tem piesek niespokojnie się zerwał i zaszczekał; do pokoju weszło dwóch podejrzanych ludzi! [1]). Hermani miał wprawne oko; w tej chwili zmiarkował o co chodzi i zerwał się z siedzenia, lecz zaraz padł ugodzony czterma pchnięciami w szyję i serce, a także czemś tępem w głowę, jakby rękojeścią sztyletu. Wykonawszy to, sztyletnicy wypadli na korytarz i kierując się na lewo, marmurowymi schodami zbiegli na dół, gdzie obecnie głów-

---

[1]) Podówczas było tam jedyne wejście do hotelu, gdyż nie istniał jeszcze cały frontowy trakt od Krakowskiego Przedmieścia.

[2]) Pokojowa, uprzątająca zwykle ten numer, zeznała przy śledztwie, że przed dokonanem morderstwem jacyś nieznajomi zapytywali o zagranicznego doktora i ona im wskazała numer 42. Fakt ten stwierdza także, że sztyletnicy w wilię pod numerem tym nie byli i jeśli szukali doktora, to czynili to bardzo pobieżnie i niedbale.

ne wejście, znaleźli tam jednak drzwi zamknięte, wrócili więc na pierwsze piętro, rozbili szkło w drzwiach służbowych i, otworzywszy je, tylnymi schodami dostali się na dziedziniec, zkąd następnie przez bramę Gerlacha wyszli na Krakowskie Przedmieście i zniknęli w uliczce Karowej [1]. Nowakowski uważał na wszystko z dala, a spostrzegłszy wychodzących z bramy Gerlacha swych ludzi, z wyrazu ich twarzy poznał, że stało się wyrokowi zadość, więc nie zbliżając się do nich wrócił spokojnie do domu.

Doktór, pomimo swych strasznych ran, wyskoczył na korytarz i krzycząc, skierował się na prawo. Krew strumieniem buchała z ran; lokatorowie innych numerów spostrzegłszy co się święci, pozamykali się w swych pokojach; służba również się pochowała. Ranny, przebiegłszy kilkadziesiąt kroków, padł przed numerem 58 na kamienną posadzkę i tam skonał.

Jak tylko wojsko, rozlokowane na Saskim Placu, dowiedziało się o morderstwie, natychmiast otoczyło hotel i uwięziło wszystkich, na których mógłby paść chociażby cień jakiegoś podejrzenia. Między uwięzionymi najbardziej podejrzanym wydał się Julian Chodakowski, czeladnik cukierniczy, którego miano zastać czytającego gazetę do góry nogami...

---

[1]) Na schodach marmurowych znaleziono krwawe ślady i dwa sztylety, jeden niewielki, w stalowej oprawie, zakrwawiony po rękojeść, drugi większy, zatruty, bez żadnych śladów krwi na sobie. Prawdopodobnie ten drugi miał służyć do obrony w czasie ucieczki. Znaleziono także na schodach starą, znoszoną narzutkę, jaką zwykle noszą robotnicy. — Brama Gerlacha stanowiła niegdyś główne wejście do hotelu tegoż nazwiska, na miejscu, gdzie stanął następnie hotel Europejski. Po wybudowaniu części hotelu Europejskiego, przez czas jakiś hotel Gerlachowski był wynajęty na wystawę Sztuk Pięknych. Zburzono go w 1876 roku.—Uliczka Karowa, tylko dla przechodniów, prowadzi z Krakowskiego Przedmieścia, naprzeciw cukierni Loursa, na dół ku Wiśle.

Sąd w zbytniej gorliwości obwinił tego biedaka o morderstwo doktora [1], i powieszono go na placyku między hotelem Europejskim a Komendanturą miasta. Wyrok wykonano dnia 10 grudnia, o godzinie 10 rano. Gdy według przyjętej normy, po skonstatowaniu śmierci, ksiądz podszedł pod szubienicę, by nad trupem powieszonego odczytać modlitwę za umarłych, stryczek zaczął się odkręcać i nadał trupowi ruch rotacyjny, tak, że twarz powieszonego zwróciła się ku ogrodowi Saskiemu, tyłem do księdza. Ksiądz przerwał modlitwę, wisielca zwrócono, jak przepis nakazywał, lecz zaledwie ksiądz zaczął się modlić, stryczek znów zaczął się odkręcać i trup ponownie odwrócił się od księdza i jego modlitwy, jakby świadcząc, że popełniono na nim, wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, której żadna modlitwa nie zdoła zagładzić...

Trupa, w białej, śmiertelnej koszuli, dla tem większego wrażenia pozostawiono przez całą dobę na szubienicy. Dopiero nazajutrz, o godzinie 1-ej po południu, trupa zdjęto i szubienicę rozebrano [1]).

---

[1]) Należało dotykalnie wykazać sprężystość władzy.

[2]) Właściwie zaczęto rozbierać szubienicę nie zdejmując z niej trupa, a robiono to tak niezgrabnie, że słup się zwalił i przygniótł swym ciężarem trupa, co autor widział na własne oczy.

Właściwi mordercy: Diakiewicz i Ruciński zostali wykryci znacznie później. Czas jakiś przebywali jeszcze w Warszawie i dopiero w 1864 roku uciekli z miasta na prowincyę, i tam jedynie wskutek własnych przechwałek i niepowściągliwości języka zostali przytrzymani i w śledztwie złożyli dokładne zeznania. Ponieważ już wówczas z rozkazu cesarza nie wykonywano więcej wyroków śmierci, więc też i im karę śmierci zamieniono na dożywotnie roboty w kopalniach syberyjskich.

O Chodakowskim opowiadali autorowi sami członkowie komisyi śledczej, że ten nawet nie należał do organizacyi rewolucyjnej. Na nim *wysieczono z* przyznanie się do zarzuca-

Teroryzm trwał dalej.—Podwładni Szafarczyka: Jan Błaszkowski i Wojciech Zwierzchowski, przebrani w mundury policyantów, wykonali zamach na byłego prezydenta miasta Warszawy, Zygmunta hr. Wielopolskiego, który nie udał się jedynie wskutek tego, że Zwierzchowskiemu w ostatniej chwili zabrakło odwagi [1]).—W październiku w ciągu pierwszych dwóch tygodni odnieśli rany dozorcy rewirowi: Jan Wasilewicz, Ignacy Guczkowski i Maciejewski, oraz strażnik Afanasyi Filipow, napadnięci na ulicach przez sztyletników, przebranych za policyantów rządowych [2]).

---

nej mu winy. Zeznania jego robią wrażenie gorączkowego bredzenia, w którem opowiada niebywałe rzeczy i obwinia ludzi nieistniejących, których naturalnie policya nigdzie odszukać nie zdołała. Tymczasem bredzenia te przyjmowane były jako rzeczywistość i niewzruszona prawda przez ludzi uczciwych i w dobrej wierze starających się wykryć prawdę (!?), lecz działających pośpiesznie, namiętnie i bez należytego doświadczenia. Gdyż należy wiedzieć, że sprawę tę rozpatrywano nie w zwykłej śledczej komisyi, lecz w komisyi, *ad hoc* naprędce przez namiestnika złożonej z ludzi, zupełnie w podobnych czynnościach niekompetentnych. Stała komisya śledcza widziała doskonale na jak fałszywe tory zwróciła się jej improwizowana współzawodniczka, lecz z wewnętrznym zadowoleniem patrzyła na popełniane omyłki i wcale nie przeszkadzała w operacyach, dokonywanych na nieszczęsnym Chodakowskim, to też operowali, aż do skutku! W czasie dochodzenia komisya przywiodła Chodakowskiego do hotelu i kazała wskazać sobie numer, w którym morderstwo zostało dokonane, a gdy ten błądził bezmyślnie po korytarzach, ukazując na rozmaite drzwi, członkowie komisyi szeptali do siebie, że „umyślnie bałamuci" i sami w końcu wskazali numer, w którym leżał trup zamordowanego,—„Czy tu?"—„Tu!"—była odpowiedź, i na całą noc zamknięto gorączkującego chłopaka z trupem doktora!!!... Kto przed Bożą sprawiedliwością odpowie za to barbarzyństwo?!...

[1]) Dnia 16 września 1863 roku na miejsce Wielopolskiego prezydentem został generał-major Kaliks Witkowski.

[2]) *Dziennik powszechny* z tej epoki podaje długi szereg wypadków teroryzmu na prowincyi.

W końcu w samej organizacyi rewolucyjnej zaczęto szemrać na zbyteczny teroryzm, tembardziej, że z Europy dochodziły głosy potępienia. Wszyscy choć cokolwiek rozważniejsi nie taili się z tem, że należy raz koniec tym rządom położyć, a Chmieleńskiego usunąć, albo nawet zgładzić, gdyż powstanie straci wszelkie sympatye u ludów i państw Europy, które zaczną uważać Polskę jako gniazdo rozbójników.

Książę Władysław Czartoryski, nie tracący wciąż jeszcze nadziei w możność interwencyi mocarstw zachodnich, pierwszy wystąpił z żądaniem zmiany rządu narodowego i całej organizacyi rewolucyjnej w Warszawie i całym kraju. Że teroryzm długo się nie utrzyma, że sam sobie grób kopie, i że te oburzające wybryki są tylko przedśmiertnymi podrygami Chmieleńskiego i jego szajki, to łatwo było przewidzieć. Lecz co ma być potem?... Czy walkę prowadzić dalej... czy też zwinąć chorągiew, skalaną przez łotrów i pożegnać się z wszelkiemi nadziejami?... Jeśli ma się iść dalej, gdzie znaleźć ludzi do nowego działania, którzyby potrafili sprostować popełnione błędy i skierować sprawę na inne tory; uwiecznić wobec wszystkich, że to inni, najlepsi synowie kraju podejmują trud na nowo; że nowe ofiary i nowa desperacka walka na śmierć lub życie, mają pewne uzasadnienie i cel jakiś, że to nie prosty upór ludzi podrażnionych i zrezygnowanych na wszystko; nie przedłużanie walki dla samej walki, jako wstrząsających dla niektórych wrażeń, nie próżne beznadziejne zapasy, lecz praca poważna i na seryo. Gdzie znaleźć ludzi, gotowych poświęcić się sprawie dogorywającego powstania, pracować nad rozwiązaniem zadania, nie dającego się rozwikłać; zrezygnowanych na zgubę niechybną?... i to w czasie, gdy bliski i nieuchronny upadek powstania był już widoczny dla każdego nawet dzieciaka!

Wówczas przybył do Paryża dawny członek rządu narodowego czwartego składu (najpoważniejszy i najdzielniejszy między swymi współtowarzyszami), Wacław Przybylski, znający doskonale stosunki w Warszawie i kraju, znający osobiście ludzi, zajmujących wyższe stanowiska w organizacyi narodowej, ich zdolności, charaktery i poglądy, a także znający wiele dowódzców powstańczych oddziałów. Czartoryski, Przybylski i kilku jeszcze innych wybitniejszych Polaków, przebywających w Paryżu, rozpatrzywszy wspólnie stosunki, zasoby, środki i możliwe szanse powstania, postanowili jeszcze czas jakiś przedłużać walkę i zwrócili się do Romualda Trauguta, dymisyonowanego podpułkownika wojsk rosyjskich, a następnie dowódzcy jednego z litewskich oddziałów, człowieka uznanych zdolności i wypróbowanego patryotyzmu, z propozycyą, „aby stanął na czele ruchu i objął władzę dyktaturyalną nad całem powstaniem" [2]).

Traugut znajdował się także podówczas w Paryżu. Pochodził z rodziny niemieckiej, już po rozbiorze przybyłej na Litwę, urodził się we wsi Szostakowie, w powiecie Brzeskim, gubernii Grodzieńskiej w 1829 roku. Miał więc w czasie powstania lat 34. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w gimnazyum Świsłockiem, zamierzał wstąpić do szkoły inżenierów wojskowych w Petersburgu, i dla przygotowania się do egzaminów czas jakiś zamieszkał w pensyonacie Stepanowa, jednego z sześciu oficerów dyżurnych tej szkoły. Koledzy Trauguta z konwiktu z roku 1844 opowiadali o nim charaktery-

---

[1]) Autor *Dwóch chwil istnienia rządu narodowego* twierdzi, że inicyatywa w powołaniu Trauguta na głównego naczelnika narodowej organizacyi wyszła od Franciszka Dobrowolskiego, członka rządu narodowego piątego składu, i że ten w imieniu tego rządu wezwał Trauguta do Warszawy. — (*Dziennik poznański* z 1868 r., nr 216).

styczne szczegóły, że był spokojny, nieśmiały, zamknięty w sobie i na pozór na wszystko obojętny. Literalnie niczem nie można go było wyprowadzić z cierpliwości, na wszelkie żarty lub docinki zaciskał tylko zęby i milczał. Jedynie nie znosił najmniejszego lekceważenia lub ubliżenia religii katolickiej, papieżowi, jakiegokolwiek żartu lub naigrawania z duchownych swego wyznania; wówczas opuszczała go zwykła zimna krew i wpadał prawie w wściekłość, oczy iskrzyły mu się niezwykłym blaskiem i nieraz była obawa, że gdyby znalazł nóż pod ręką, bez wahania przebiłby nim niebacznego żartownisia. Niezwykła religijność była rysem znamiennym charakteru Trauguta: od lat najmłodszych zwykł modlić się klęcząc, i przed udaniem się na spoczynek, już w pensyonacie Stepanowa, długo zwykł się był modlić, bijąc się pobożnie w piersi.

Jednak do szkoły inżynierów nie udało mu się uzyskać wstępu, więc w końcu 1844 roku zaciągnął się jako junkier do trzeciego batalionu saperów, który podówczas stał załogą z Żelechowie, w powiecie Łukowskim na Podlasiu. W batalionie tym, uzyskawszy stopień oficera, służył do roku 1854, w którym to czasie, nie bez starań, został zaliczony do sztabu armii południowej. Zawsze był to spokojny, zamknięty w sobie, głęboko religijny odludek.

Gdy w marcu 1855 roku sztab armii południowej znalazł się w murach Sewastopola, Traugut, jako starszy adyutant w czwartym, czyli skarbowym wydziale deżurstwa armii, z dziwnym spokojem przypatrywał się oblężeniu tej twierdzy. Spokój ten, a raczej zupełna obojętność, zwracały uwagę każdego cokolwiek spostrzegawczego kolegi. Powodzenia czy to Rosyan, czy wojsk sprzymierzonych, wcale go nie obchodziły. Gdy inni Polacy, bardzo liczni w sztabie armii południowej i w wojskach, zebranych w Krymie, przy najmniejszem niepowo-

dzeniu wojsk sprzymierzonych, nie umieli ukryć swego złego humoru, tak, że ich wskutek tego nazywano termometrami wojny; gdy główny protektor Trauguta, dyżurny sztabs-oficer, pułkownik Antoszewski, w takich chwilach stawał się niepodobny do siebie, ze złością wciągając dym z fajki, osadzonej na długim cybuchu, unikając wzroku i widoku Rosyan, Traugut zawsze był jednaki, obojętny, skupiony w sobie, nie uśmiechnięty, ani też zasępiony, żadnym gestem nie zdradzał swych myśli. Spokojnie przechadzał się po obozie, rozmawiając z oficerami Rosyanami, a jeśli się chwilami zamykał w swym namiocie, to jedynie dla odmówienia modlitwy lub odczytania jakiego ustępu z biblii, która go nigdy nie opuszczała.

Ówczesna postać Trauguta niczem się nie wyróżniała i nie zwracała na siebie uwagi; twarz wązka, wydłużona, z wydatnemi ustami; oczy zasłonięte okularami; włosy czarne, szczecinowate, zawsze krótko przystrzyżone; wąsy zaledwie się wysypujące. Całość była jakaś zwiędła, wpółsenna, wcale nie obiecująca. Patrząc na niego, nie można było przypuszczać, że to przyszły niezmordowany, energiczny bojownik za sprawę polską. że to przyszły, pełen niesłychanego, bohaterskiego poświęcenia, powtańczy dyktator Polski!

Nikt z kolegów nie podejrzywał nawet, ażeby Traugut mógł być zdolnym do jakiegokolwiek silnego lub namiętnego uczucia. Większość nie domyślała się w nim nawet zdolności i rozumu, tak wszystko u niego szczelnie było zamknięte, utajone i zapieczętowane na siedem Salomonowych pieczęci. Cała jego postać wyglądała jak to szare, zamglone niebo, nie zapowiadające ani deszczu, ani pogody. Może od czasu do czasu przelatywała po tem niebie słaba błyskawica, odblask dalekich, gdzieś za górami srożących się burz i bijących piorunów, lecz tego nikt nie był w stanie dokładnie dostrzedz,

jeśli zaś kto dostrzegł, to nie przywiązywał do tego przelotnego zjawiska żadnego głębszego znaczenia.

Koledzy spostrzegali, że Traugut, o ile tylko czas pozwalał, nader pilnie badał i wertował akta innych wydziałów dyżurstwa, szczególniej wydziałów gospodarczego i szpitalnego, zawiadywanych także przez Polaków, a które nie miały nic wspólnego z pełnionymi przezeń obowiązkami... Nie zadawano sobie pytania, w jakim celu to robi??... większość oficerów, unikająca starannie nietylko nadobowiązkowej, lecz wszelkiej, chociażby i obowiązkowej, ale nie niezbędnej pracy, ironicznie spoglądała na to przewracanie zakurzonych aktów, powtarzając z uśmiechem „a to przyszła ochota!...”

Po zawarciu pokoju, dla pokończenia wszelkich spraw i rachunków, sztab armii południowej został przeniesiony do Charkowa. Traugut awansował na naczelnika swego wydziału, czyli został płatnikiem armii.

W 1858 roku sztab armii południowej zwinięto, i Traugut wraz z innymi spadł z etatu z prawem dwuletniego poboru pensyi i wszelkich emolumentów, jakie mu przysługiwały na dotychczasowem stanowisku. W czasie tym udał się do Petersburga i tam został zaliczony do „galwanicznej komendy,” złożonej z oficera sztabowego, kilku oficerów niższych stopni i dwustu żołnierzy saperów. Jednocześnie generał Kaufmann, szef sztabu inżenieryi, robił mu bardzo korzystne propozycye, których atoli dla niewiadomych powodów nie przyjął...

Przez cały przeciąg dwóch lat Traugut, można powiedzieć, jednej chwili nie miał nie zajętej. Pracował po bibliotekach, uczęszczał na wykłady chemii i fizyki profesorów Chodniewa i Lentza, robił notaty. Naraz w 1860 roku poprosił o uwolnienie i wyjechał do swej małej posiadłości Ostrowa, w powiecie kobryńskim, gubernii grodzieńskiej,

gdzie wkrótce ożenił się z panną Kościnszkówną, wnuczką z bocznej linii sławnego wodza.

Tam zastały go lata demonstracyi 1860 do 1862, które zapewne nie musiały być dlań niespodzianką, gdyż utrzymywał ciągle stosunki z ludźmi, którzy następnie bardzo czynny udział wzięli w ruchach rewolucyjnych w Królestwie i na Litwie. Lecz osobiście wobec tych demonstracyi zachowywał się tak, jak niegdyś wobec ognia pod Sewastopolem, z najzupełniejszą na pozór obojętnością. Wtem, ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów, w kwietniu 1863 roku objął dowództwo nad oddziałkiem, złożonym z 160 ludzi i wystąpił czynnie na pole walki. Jako dowódca wykazał charakter stanowczy, surowy i despotyczny. — „Cicha woda zaczęła rwać brzegi.” [1]).

Raz się zdarzyło, że oficer w jego oddziale, imieniem Kwiatkowski, nie zastosował się ściśle do otrzymanych rozkazów, przez co oddział, zaalarmowany w nocy przez Rosyan, nie zebrał się, jak było wskazane. Gdy mu z tego powodu Traugout robił wymówki, Kwiatkowski hardo się stawił i zaczął sprzeczkę. Traugut z najzimniejszą krwią wydobył rewolwer i na miejscu położył trupem krnąbrnego oficera... Wprawdzie mówił potem, że nie miał zamiaru ukarania go śmiercią, że strzał padł niechcący... ale dodał zaraz: „ale też słuchała mnie potem wiara”!

---

[1]) Oddziałek ten był zebrany w największej tajemnicy, należała doń młodzież obywatelska, służba dworska, oficyaliści i drobni urzędnicy z powiatów: kobryńskiego, brzeskiego i prużańskiego na Litwie. Gdy już został uwięziony, w komisyi śledczej Traugut dnia 4 maja 1864 roku własnoręcznie napisał w protokule: „Powstania nie doradzałem nikomu, przeciwnie, jako były wojskowy, widziałem całą trudność walczenia bez armii, broni i wszelkich potrzeb wojennych, z państwem, słynącem ze swej militarnej potęgi.“

Innego oficera, Makowskiego, skazał na śmierć przez rozstrzelanie, i z największym trudem koledzy zdołali wyprosić go od kary.

Pierwsze spotkanie z Rosyanami miało miejsce pod wsią Horkami dnia 17 maja 1863 roku na trakcie pocztowym, prowadzącym z Kobrynia do Pińska. Wojsko, prowadzone przez kapitana Kiersnowskiego, musiało się cofnąć ze znaczną stratą, Traugut utrzymał się na swej bardzo dogodnej pozycyi i zdobył przeszło sto sztuk broni. Wysłane nowe siły wróciły dnia 21 maja do Kobrynia, również bez skutku[1].

Wówczas wyruszył przeciw niemu z większemi siłami generał Eger z Kobrynia i dnia 26 maja rozproszył oddział. Jednak w kilka dni potem oddział znów stał pod bronią w lasach Bielińskich, dokąd przybył z oddziałem brzeskich ochotników leśniczy Wańkowicz, noszący w powstaniu miano Leliwy, do którego przyłączyły się także resztki oddziału Starinkiewicza, sformowanego na Podlasiu z ochotników litewskich, a wpartego i rozbitego dnia 27 maja pod Czerskiem, w powiecie brzeskim przez majora Antoniewicza. Objąwszy dowództwo nad połączonemi siłami, Traugut skierował się przez Stolin ku Wołyniowi. Przeprawiwszy się przez Horyń, zatrzymał się w lesie Worońskim, gdzie odparł napad trzech kompanii piechoty. Nieprzyjazna atoli postawa włościan i brak wskutek tego pożywienia, zmusiły go do opuszczenia tych okolic.

W bitwie pod Kołodnem Traugut utracił część swych sił, resztę zaś zaledwie potrafił ocalić zręczną i pośpieszną przeprawą przez Horyń. Nużące marsze i brak zdrowego pożywienia oddziałały bardzo szkodliwie na słabowitego Trauguta; chory na dyzenteryę, osłabł tak, że z pod Kołobna przy prze-

---

[1]) Polskie źródła.

prawie przez Horyń niesiono go na ręku. W końcu rozpuścił oddział i sam z kilkoma towarzyszami wśród niesłychanych trudów i groźnych niebezpieczeństw dostał się za Bug do Królestwa, w drugiej połowie czerwca 1863 [1]).

Po zrekonstytuowaniu rządu narodowego, po anarchii Kobylańskiego w lipcu 1863 roku, Traugut wezwany do Warszawy, otrzymał stopień generała i został wysłany jako nadzwyczajny komisarz wojskowy za granicę, dla nawiązania ściślejszych stosunków z Galicyą i wybitniejszymi dowódcami, jak Mierosławski, Bosak, Taczanowski, Rożycki. Również miał uporządkować sprawę dostawy broni i amunicyi.

Już wówczas przewidywano zmiany i w osobie namiestnika i w systemie rządowym w Królestwie Polskiem. Wielopolski już się usunął i bawił na Rugii. Oczekiwano najostrzejszej represyi. Powstanie musiało się gotować do ostatecznej, rozpaczliwej walki.

Traugut zabawił czas jakiś w Krakowie, znosząc się z rozmaitemi stronnictwami i rozmyślając nad rozwiązaniem trudnego zadania „co robić dalej?" „jak długo walka da się podtrzymać?"

Nie sformułowawszy odpowiedzi na te pytania, wyjechał do Paryża, i tam spotkał się z tą samą kwestyą!..

Stanowisko, na które go powoływano z hotelu Lambert, było tak straszliwie trudne, niebezpieczne i wystawiające na pewną prawie zgubę, że nikt ani jednej chwili nie wahałby się w odrzuceniu propozycyi. Lecz taki fanatyk jak Traugut,

---

[1]) Szczegóły o działaniach Trauguta na Litwie podaje broszura Ignacego Aramowicza, wydana w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem, pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskiem w 1863 i 1864 roku.*

bezpowrotnie zagrzęzły w mistyczno-politycznych marzeniach, pełniący swą powstańczą ofiarę z zupełną rezygnacyą, bez oglądania się na to, co się w około dzieje... Traugut długo się nie namyślał i podjął się zadania.

W zeznaniach swych tak pisze o objęciu władzy w Warszawie: „Przyszedłszy na posiedzenie rządu narodowego, zmieniłem skład jego i urządziłem wszystko według własnego rozumienia, obejmując jednocześnie przewodnictwo.“ O powodach, które go skłoniły do przybycia do Warszawy, pisze: „Pożałowania godne zajścia z września były powodem, że dnia 10 października ustąpiłem naleganiom moich krakowskich przyjaciół i zdecydowałem się wyjechać do Warszawy.” Z jakiego to powodu jednak wypowiada, trudno wytłomaczyć, gdyż w październiku nie było już w Warszawie żadnego z najbardziej osławionych anarchistów. Chmieleński, Frankowski, Kokosiński, Narzymski, Asnyk, zawczasu usunęli się w bezpieczniejsze miejsca, i to tłomaczy łatwość, z jaką Traugut objął naczelne kierownictwo, gdyż wyżej wymienieni nie poddaliby się spokojnie naczelnikowi, przysłanemu z ramienia Czartoryskich [1]). Pozostali w Warszawie członko-

---

[1]) *Giller*, (tom I, str. 203, *uwaga*), taką daje opinię o członkach rządu narodowego piątego składu: „W rządzie tym spiskowców zasiadali takie indywidua, jak Ignacy Chmieleński, Adam Prot Asnyk, Stanisław Frankowski, Józef Narzymski... w kraju popierali ich Szachowski i podobni jemu ludzie. Dla zapobieżenia najgorszym następstwom należało się koniecznie pozbyć tych ludzi!

Asnyk osiadł w Krakowie i poświęcił się literaturze i dziennikarstwu. W 1872 roku wydał dwa tomy poezyi, następnie napisał dramat historyczny w 5 aktach pod tytułem *Cola Rienzi*, w 1873 roku; *Żyda*, dramat spółczesny w 1876 roku; *Kiejstuta*, dramat historyczny; *Przyjaciół Hioba*, komedyę w dwóch aktach. Drobne jego poezye cieszą się wielką popularnością i najczęściej służą do popisu deklamatorkom. (Szczególnie Modrzejewska lubi je wygłaszać z estrady kon-

wie i zwolennicy tego koła ani myśleli opierać się człowiekowi, który nietylko na Litwie i w Królestwie Polskiem, lecz i po za granicami kraju wyrobił sobie najpoważniejsze imię. Owszem, byli raczej radzi gościowi, który przychodził zluzować ich z niebezpiecznej pozycyi. Z podziwem mu się przyglądali, a nawet Majewski, tak zawsze namiętnie czepiający się wszelkiej władzy i lubiący wszędzie naprzód się wysuwać, uznał za stosowne usunąć się z rządu, tłomacząc się, że „po wszystkich skandalicznych zajściach, niema wcale ochoty bawić się dalej w rządową komedyę i zależeć od waryatów, którzy, dziś uciekłszy do Krakowa, jutro znów mogą znaleźć się w Warszawie i urządzić nowy zamach, znajdując poparcie w mętnych żywiołach organizacyi, rozzuchwalonych i podrażnionych ciągłemi niepowodzeniami!"—Nie okazał tem wprawdzie daru przewidywania przyszłości, bo w ówczesnych stosunkach można już było zaręczyć, że ani Chmieleński, ani jego akolici nie pokażą się więcej w Warszawie.

W ten sposób Traugut zupełnie spokojnie stanął na czele tych wszystkich, którzy nie opuścili jeszcze rąk zupełnie i poczuwali się do obowiązku

---

certowej).—W 1879 roku Asnyk narzucił się na sekretarza obchodu jubileuszowego na cześć J. I. Kraszewskiego w Krakowie, lecz zaczął z takimi występować projektami i taki starał się nadać całej uroczystości kierunek, że w końcu umiarkowańsze żywioły usunęły go od wszelkiej ingerencyi. Toż samo powtórzyło się w komitecie dla budowy pomnika Mickiewicza. I tu Asnyk znalazł się w gwałtownej opozycyi z całem gronem komitetu i musiał z niego wystąpić w styczniu 1882 roku.

Narzymski również osiadł w Krakowie, poświęcając się literaturze dramatycznej. Komedyę jego pod tytułem *Epidemia* wystawiono w Petersburgu w rosyjskim przekładzie. Portret i biografię podał *Tygodnik illustrowany* w numerze 289 z 1872 roku, w którym to roku Narzyńsmski życie zakończył.

dalszej pracy w organizacyi narodowej. Przyszedł w chwili najtrudniejszej, jakiej jeszcze nie było od początku powstania, i zaczął kierować sprawami powstania, jak mógł i umiał, z największem poświęceniem i zapałem.

Pod przybranem nazwiskiem Michała Czarneckiego zamieszkał w oddalonym zakątku Warszawy, nad Wisłą, w domu Wilkowojskiego, przy ulicy Smolnej, gdzie obecnie mieści się szkoła weterynaryi. W domu tym Helena Majewska utrzymywała pokoje meblowane, tak zwane Numera Majewskiej [1]). W mieszkaniu tem odbyło się pierwsze po-

---

[1]) Helena Majewska, przystojna i żywa, acz nieco przysadkowata brunetka, występowała początkowo na scenie teatru krakowskiego, za czasów dyrekcyi Pfeifra, skąd została zaangażowaną do Wilna i wkrótce stała się tam ulubienicą publiczności, występując w dramacie i wyższej komedyi. Miała mnóstwo wielbicieli z wyższych sfer towarzyskich, szczególną zaś opieką otaczał ją de Roberti, prezes wileńskiej izby skarbowej. Wydał on ją za mąż za Adama Kirkora, człowieka wykształconego i inteligentnego, którego dom, jako redaktora jedynego pisma peryodycznego w Wilnie, *Kuryera wileńskiego*, był punktem zbornym dla całej inteligencyi wileńskiej i wszelkich przejezdnych znakomitości. Codziennym gościem bywał tam Ludwik Kondratowicz, znany poeta Syrokomla. Zapominając, że ma żonę i dzieci, do szaleństwa rozkochał się w pani Kirkorowej... — W czasach demonstrancyi, Kirkorowa porzuciła męża i z kochankiem wyjechała najprzód do Krakowa, następnie do Poznania, gdzie znów występowała na scenie. Ponieważ stosunek ich zanadto skandalizował społeczeństwo, kochankowie musieli się rozstać... Syrokomla ostatecznie się rozpił i umarł w 1862 roku, Kirkorowa zaś z całym zapałem przystąpiła do organizacyi narodowej, i, korzystając z darów natury, która uczyniła ją miłą i pociągającą, oddawała wielkie usługi rządowi narodowemu, jako ajentka i kuryerka, używana do przewożenia za granicę depesz i ustnych poleceń, co się jej zawsze udawało, dzięki dobrym stosunkom z żandarmami i urzędnikami na komorach celnych. Stale mieszkała w Warszawie z matką, 60-letnią staruszką. Przy ulicy Smolnej miały urządzone „pokoje meblowane," i tam zaraz po przybyciu swem do Warszawy zamieszkał Traugut. Mieszkanie Traugutta łączyło się z mieszkaniem samej Majewskiej

siedzenie rządu narodowego szóstego składu, na którem Traugut, wykazawszy kolegom całą trudność położenia, oświadczył, że mimo to jest przeświadczony o potrzebie wytrwania i trzymania się do ostatecznych granic możliwości, albowiem nie jest jeszcze zupełnie wykluczoną możliwość europejskiej interwencyi. Było to dnia 10 października 1863 roku. W Paryżu zapewniono go, że fundusze do dalszego prowadzenia walki znajdą się. Jest zamiar zaciągnięcia dwóch pożyczek: zagranicznej i wewnętrznej, we wszystkich ziemiach polskich. Pozyskano znaczną liczbę zagranicznych oficerów. Siły zbrojne zostaną zorganizowane na wzór regularnych armii, z podziałem na korpusy, dywizye, pułki i bataliony; zaprowadzą się regularne sztaby, i w ogóle w miarę możności będzie się dążyło do usunięcia dotychczas panujących chaotycznych stosunków w organizacyi. Nadto jest uzasadniona nadzieja, że na Czarnem morzu zjawią się statki pod polską banderą, co nada powstaniu odrazu prawa strony wojującej. Jednak dla przywrócenia powagi i dobrego imienia Polakom i polskiej sprawie, należy koniecznie zaniechać teroryzmu, a jeżeli okaże się to niepraktycznem, to co najmniej sprowadzić go do jaknajszczuplejszych rozmiarów i wykonywać z największą oględnością i surowością, nie dopuszczając do podobnych wybryków, jakich ostatnimi czasy dopuszczali się waryaci, stojący na czele rządu narodowego. Oświadczył wkońcu, że gdy jedynie w interwencyi mocarstw zachodnich leży dziś ratunek sprawy polskiej, więc nowy rząd narodowy musi stanąć pod wyłącznem znamieniem Czartoryskich, wskutek czego należy wezwać Mie-

---

drzwiami, stale zastawianemi szafami. Służyły one do przenoszenia w razie potrzeby rzeczy z jednego mieszkania do drugiego. Później, jak zobaczymy, korzystano z tej komunikacyi.

rosławskiego do złożenia godności głównego organizatora, a gdyby nie chciał tego uczynić dobrowolnie, wówczas z urzędu usunie się go od wszelkiego wpływu na sprawy powstania [1]. Jednak przedtem należy zażądać zwrotu sum, nieprawnie pochwyconych z komisyi umorzenia długu narodowego w Paryżu [2].

Taka mniej więcej była treść zagajenia posiedzeń nowego rządu narodowego. Uderzył wszystkich ton uroczysty i niewzruszony spokój tej przemowy. Słowa „pożyczka zagraniczna, korpusy i dywizye, regularne sztaby i flota [3]) na Czarnem mo

---

[1]) Dopiero w tym czasie nadzieja interwencyi wystąpiła na plan pierwszy. W początkach powstania nie wspominano prawie o niej, lecz w miarę upadku sił, czepiano się tej ułudy, jako ostatniej deski ratunku. Wydział galicyjski rządu narodowego sam przyznaje, że najbardziej zachęcał wszystkich do wytrwania. (*Giller* t. I, str. 118—119).

[2]) Pochwycenia tych sum, wynoszących sto kilkadziesiąt tysięcy franków, dokonał Stanisław Frankowski, który po zamachu na hrabiego Berga, musiał uciekać z Warszawy. Gdy go zawezwano w imieniu Trauguta do zwrotu zabranych funduszów, odpowiedział, że tego bez naruszenia przysięgi uczynić nie może, albowiem funduszami tymi może dysponować wyłącznie Mierosławski, jako główny organizator.

[3]) Okrzyczana ta flota składała się z jednego parowca, który pod dowództwem byłego oficera rosyjskiej marynarki, Zbyszewskiego, miał przez Gibraltar i Dardanele dostać się na Czarne morze. Lecz już w Kadyksie Hiszpanie zatrzymali statek i dopiero po długich staraniach pozwolili sprzedać ładunek, złożony z broni i amunicyi.—(*Herzen.* „Oeuvres posthumes." Genève, 1870, str. 220).

W polskich źródłach niema o tem żadnej wzmianki, a jednak nie ulega wątpliwości, że Zbyszewski był na Czarnem morzu. Za wstawieniem się wielkiego księcia Konstantego, Zbyszewskiemu w 1880 czy 1881 roku został dozwolony przyjazd i pobyt w Rosyi, i puszczono w niepamięć całą przeszłość.

Traugut, co do floty, nawiązał stosunki z niejakim Magnanem, z którym następnie zawartą została formalna umowa, spisana w dwóch językach, po polsku i po francusku, mocą której Magnan za każdy pojmany rosyjski statek miał otrzy-

rzu!" acz dziwnie brzmiały, nie mniej przeto nie pozostały bez wrażenia. I chociaż zebrani przy ulicy Smolnej z niepokojem spoglądali na drzwi, nasłuchując, czy się po za niemi nie odezwie złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza, nie mniej przeto przyrzekli wszyscy wytrwać i służyć do ostatnich sił... sprawie upadającego powstania. Jedynie naczelnik policyi, Karłowicz, pod jednym względem zaoponował dyktatorowi, będąc za dalszem utrzymaniem terroryzmu.

Traugut nie wdawał się w dyskusyę i spory, raz, że miał głowę zaprzątniętą innymi planami i myślami nad rozwiązaniem najtrudniejszych zadań, a powtóre, że nie bardzo czuł się jeszcze na siłach do podjęcia walki z organizacyą, aż do posad zdemoralizowaną przez Chmieleńskiego. Zostało w niej jeszcze aż nadto różnego kalibru dyktatorków, z którymi nie łatwa była sprawa. Oni każdej chwili mogli wywołać burzę przeciw nowemu rządowi, już choćby z racyi tak nienawistnych wszystkim czerwieńcom stosunków tego rządu z hotelem Lambert. Traugut, mimo tak stanowczo wypowiedzianego potępienia terroryzmu, musiał pobłażliwie znosić wydarzające się jeszcze wybryki, i zwolna tylko, stopniowo, kropla po kropli kładł im tamę i zapobiegał dalszemu powtarzaniu się.

---

mać, stosownie do rozmiarów zdobyczy, 15 do 25 tysięcy franków. Funduszów na pierwsze wyekwipowanie się i uzbrojenie statku miał dostarczyć książę Czartoryski. Przez cały czas miał towarzyszyć Magnanowi w charakterze komisarza rządu narodowego, znany już czytelnikom, Leon Królikowski, dyrektor żeglugi parowej na Wiśle. Między innymi warunkami Magnan zastrzegał sobie prawo naturalizacyi w Polsce. — W lutym 1866 roku namiestnik hrabia Berg zażądał od konsula rosyjskiego w Trapezundzie zebrania na miejscu możliwie dokładnych wiadomości o tej polskiej flotyli na Czarnem morzu. Dostarczone jednak przez konsula Mosznina szczegóły ani są ważne, ani nie zawierają nic ciekawego.

Zapowiedziana przez poprzedui rząd narodowy „gwiazdka“ miała się choć w części ziścić [1]).

Wkrótce po ukonstytuowaniu się nowego rządu narodowego dowiedziano się, że namiestnik otrzymał z Petersburga upoważnienie do nałożenia na miasto i ściągnięcia kontrybucyi za zabójstwo pułkownika Lubuszyna. Karłowicz polecił Stępkowskiemu, by zarządził wykradzenie z ratusza ksiąg podatkowych, bez których, jak sądzono, rozpisanie i ściągnięcie kontrybucyi będzie niemożliwe. Stępkowski oświadczył, że ksiąg tych jest tak wiele, że o usunięciu ich niepostrzeżonem mowy być nie może, i sądził, że tylko możnaby je zniszczyć na miejscu, a to przez spalenie całego ratusza, do czego ma nawet przysposobione materyały i pewnych wykonawców [2]). Karłowicz zgodził się na ten projekt i nakazał jaknajśpieszniej przywieść go do skutku.

Stempkowski na wykonawców powołał znanych nam już, jako biorących czynny udział w zamachu na namiestnika, Władysława Wnętowskiego i Bronisława Jaskólskiego. Do pomocy zostali im dodani: Józef Wysocki, w organizacyi zwany Iwanem, Wąsowiczem albo Wąsowskim i Leon Binder, dozorca rewirowy z VIII cyrkułu na Grzybowie. Wszyscy ci zeszli się w niedzielę dnia 18 październikа w tylnym, ciemnym pokoiku cukierni teatralnej

---

[1]) W korespondencyi swej do księcia Władysława Czartoryskiego Traugut uznaje swoją bezsilność w ukróceniu bezprawi, popełnianych przez pewną część organizacyi, i uskarża się, że „musi patrzeć przez palce na popełniane od czasu do czasu bezprawia, którym nowy rząd narodowy zapobiedz nie jest w stanie.“

[2]) Stempkowski był urzędnikiem magistratu, mógł więc z łatwością dostać się do archiwum i opatrzyć księgi. Do archiwum ratuszowego istniało pięć jednakowych kluczy, a mianowicie: u dozorcy gmachu, u archiwisty, u tegoż pomocnika, u jednego z woźnych, a piąty u stróża, który utrzymywał czystość i porządek w tej części gmachu. Który z tych kluczy był dostępny dla Stempkowskiego nie wykryto.

Loursa, gdzie zastali przygotowane już z rozkazu Karłowicza mundury magistrackie i butelki z palnym płynem.

Przebrani w mundury: Wnętowski jako urzędnik, Jaskólski i Wysocki za woźnych, a Binder w swym własnym mundurze, z ukrytemi butelkami, spiskowi poszli do sklepu korzennego Riedla, przy ulicy Senatorskiej, spożyli tam śniadanie, wypili dwie butelki wina węgierskiego i trzy butelki szampana i koło południa udali się do ratusza. Trzech z nich poszło na drugie piętro do archiwum, w lewem skrzydle gmachu, Binder zaś pozostał na schodach przy zegarze na czatach. Jaskólski przez dziurkę od klucza uważał na Bindera, tymczasem zaś Wnętowski i Wysocki zlewali akta, szafy i podłogę płynem palnym. Wkrótce całe archiwum stanęło w płomieniach.

Druga, nie wykryta partya podpalaczy, uczyniła toż samo w części gmachu, wychodzącej na ulicę Daniłowiczowską, gdzie się mieściło archiwum policyjne [1]). W ten sposób ratusz z dwóch stron naraz stanął w płomieniach. Nadbiegła straż pożarna, o ile można było ocenić, gasiła pożar bez energii i jakby niechętnie. Gmach zgorzał do szczętu i przeszło rok sterczał poczerniałymi murami...

Napewno niewiadomo czy właściwe księgi podatkowe zostały zniszczone czy też ocalały, to pewna tylko, że namiestnik z prezydentem miasta znaleźli sposób rozpisania kontrybucyi i ściągnięcia takowej przy pomocy egzekucyi wojskowych. Osobom, zalegającym z opłatą wymierzonej kontrybucyi, wprowadzano do mieszkań pewną ilość żołnierzy,

---

[1]) Są poszlaki, że tamtymi podpalaczami kierował dozorca rewirowy, Lgocki.

którzy nie ustępowali, dopóki cała wymagana suma do ostatniego grosza nie została uiszczoną [1]).

Nabroiwszy ile się dało, odważny naczelnik policyi narodowej wkońcu uznał za wskazane szukać bezpieczniejszego schronienia za granicą [2]). Następca jego, Adolf Pieńkowski, czas jakiś starał się jeszcze naśladować swego poprzednika, nim zmienione warunki stanowczo temu nie zapobiegły.

Tymczasem rząd rosyjski, aby raz koniec położyć ciągłym scysyom i nieporozumieniom między policyą a naczelnikami wojskowymi [3]), ustanowił na całe Królestwo Polskie jeden wojskowo-policyjny zarząd, na czele którego postawił dawnego oberpolicmajstra miasta Warszawy, od 1861 roku mieszkającego w Petersburgu bez żadnego oficyalnego stanowiska, generał-majora Trepowa, z tytułem generał-policmajstra. Podobno pierwsza myśl tego zarządzenia wyszła od ministra wojny, a namiestnik i szef jego sztabu byli niechętni i przeciwni temu projektowi, przedkładając, że zbyt kosztowny i jeszcze bardziej skomplikuje i tak już ciężką i nieruchomą machinę rządową. Sądzili oni, że byłoby prościej odebrać tylko to straszne prawo wszystkim

---

[1]) Namiestnik i prezydent Witkowski mówili autorowi, że właściwe księgi podatkowe ocalały przez to, że prezydent wskutek obiegających pogłosek, uważając, że księgi te nie są dosyć bezpiecznie umieszczone w ratuszu, kazał je przenieść do swego prywatnego mieszkania, a na pierwszą wieść o wybuchu pożaru, odesłał je na Zamek. Namiestnik wskazywał nawet miejsce, gdzie księgi te w jego gabinecie były ułożone i przestrzeń, jaką pod ścianą zajmowały. Konsensa dzierżawne stanowczo zgorzały.

[2]) Następnie osiadł we Lwowie i nabył tam spory folwark podmiejski Snopków. Umarł dnia 14 listopada 1881 roku w San Remo.

[3]) Nieporozumienia te przeważnie były wywoływane z powodu nadużywania przez naczelników wojennych nadanego im prawa życia i śmierci nad każdym powstańcem, schwytanym z bronią w ręku.

naczelnikom, którzy już dosyć nawieszali i narozstrzeliwali ludzi wszelkiego rodzaju, i to by zupełnie wystarczyło, tem bardziej, że powstanie widocznie się chyli do upadku. Dopiero gdy pozwolono Bergowi samodzielnie dodać pomocnika Trepowowi, zgodził się nareszcie na ten projekt. Na pomocnika i zastępcę namiestnik wybrał znanego już czytelnikom Annenkowa, oficera generalnego sztabu człowieka nader zręcznego i bez porównania wyżej wykształconego, niż generał Trepow. Ten potrafił wkrótce zająć tak wpływowe stanowisko, że Trepow stał się tylko manekinem w jego ręku, a właściwym generał-policmajstrem był Annenkow [1]).

Zjawienie się napowrót w Warszawie tej znienawidzonej postaci, nadto z misyą zorganizowania czegoś raczej zgubnego, niż dobroczynnego dla kraju, rozdrażniło w najwyższym stopniu nietylko policyę narodową, ale całą organizacyę powstańczą. Nie namyślając się długo, postanowiono go „sprzątnąć", nim potrafi przystąpić do spełnienia swego zadania.

Jeżeli Karłowicz natrafiał już na wielkie trudności w wyszukiwaniu nowych indywiduów, chęt-

---

[1]) Berg nigdy nie był wolny od nepotyzmu. Jeszcze od 1831 roku łączyły go stosunki zażyłości z ojcem Annenkowa, generał-gubernatorem kijowskim. W wilią wzięcia szturmem Warszawy, dnia 8 września 1831 roku, Paskiewicz wysłał ich obu do generała Krukowieckiego dla nawiązania układów o kapitulacyę miasta. To ich jeszcze bardziej zbliżyło i chętnie lubili wspominać dzień ten i te chwile, gdy ich obu z zawiązanemi oczyma prowadzono przez ulice Warszawy, wśród rozmów i nawoływań rozdrażnionych tłumów. Generał-gubernator kijowski, ile razy przyjeżdżał do Warszawy, zawsze stawał w Zamku i był nierozłącznym gościem namiestnika. Naturalnie starał się o to, aby syn nie pozostał gdzieś zapomniany w służbie, to też młody Annenkow stanowczo wyprzedził wszystkich swych współkolegów, i w stopniu kapitana był już skrzydłowym adjutantem cesarza i marzył nawet o warszawskiem gubernatorstwie!

nych i zdolnych do spełniania różnych niebezpiecznych poleceń, i musiał nieraz powoływać „zasłużonych krajowi“ sztyletników, których bez niezbędnej potrzeby nie należało narażać na nowe niebezpieczeństwa, o ileż bardziej Pieńkowski, we dwa tygodnie po ucieczce Karłowicza za granicę, musiał ich napotkać przed sobą. Starsi i doświadczeńsi agenci policyi narodowej albo wynieśli się za granicę, albo też pokryli się w takie dziury w samej Warszawie, że ich tam mało wprawne oko nie było w stanie wyśledzić. Pozostawali do dyspozycyi sami nowicyusze, niedoświadczeni i niezręczni. Wyznaczony do śledzenia Trepowa i zamordowania go przy pierwszej nadarzonej sposobności, niejaki Jan Bojczyński, po kilku dniach oświadczył, że się nie czuje na siłach do wykonania tego zlecenia, i nadal generała śledzić nie będzie. Wówczas dozorca siły wykonawczej drugiego cyrkułu, Kawecki, wybrał z pomiędzy swych podwładnych następujących ludzi do wykonania wyroku na generale, na głównych wykonawców Antoniego Ammera, garbarza, oraz Hieronima Kogutowskiego i Józefa Dąbrowskiego, ślusarzy; zaś na pomocników: Kurowskiego, krawca i Józefa Diakiewicza, stolarza, który już był czynny w zamordowaniu doktora Hermaniego. Diakiewicz ze względu na dotychczasowe zasługi oddane sprawie rewolucyi, został tym razem zwolniony od bezpośredniego działania, miał być tylko kierownikiem i nie spuszczać z oka niedoświadczonych nowicyuszów, zwłaszcza, że była obawa, że mogą stchórzyć i uciec. Wogóle kierowano się zasadą, by doświadczeńsi kierowali wykonawcami, a w ostatnich chwilach na krok ich nie odstępowali. Przy Jaroszyńskim takim doradzcą i kierownikiem był Rodowicz; Ryll i Rzońca mieli także swych stróżów i opiekunów. W tym wypadku, młodych, po raz pierwszy zabierających się do wykonania wyroku adeptów sztuki, dozorował wprawny już i doświadczony sztyletnik Diakiewicz.

Gdy wyznaczeni wykonawcy złożyli wymaganą przysięgę, co miało miejsce w pobliżu Cytadeli, nad Wisłą, w domu Nerwonia, pozwolono im przez kilka dni użyć życia po ogródkach i bawaryach, przeważnie u „Zygmunta,“ przy ulicy długiej. Wreszcie nakazano im stawić się dnia 2 listopada o godzinie 8 rano w cukierni Gronerta, na rogu placu Teatralnego i ulicy Daniłowiczowskiej.

W tylnym pokoju oczekiwał ich już Czarny Janek (Masson) z jakimś panem, którego nazywał Spicusiem. Tam Ammer dostał niewielki, doskonale wyostrzony czekan, Dąbrowski i Kogutowski sztylety.

Diakiewicz i Kurowski nie wstępowali do cukierni, lecz kręcili się koło drzwi na czatach, pilnując zbliżenia się ofiary.

Wykonawcom dotyczas nie mówiono, kogo będą egzekwowali, dopiero w cukierni Czarny Janek powiedział Ammerowi, że mają zabić wskazanego policyanta, „a gdy zawołam: raz, dwa, ty wskocz i wal siekierą.”

Generał Trepow codziennie przechodził z pałacu Brühlowskiego, gdzie mieszkał, do pałacu Prymasowskiego, dla porozumienia się z ober-policmajstrem, który tam miał swe biuro. Droga prowadziła właśnie koło cukierni Gronerta. Dnia 2-go listopada o godzinie 10-ej rano, jak zwykle, szedł chodnikiem, a gdy był koło magazynu Włodkowskiej, Czarny Janek wskazał go Ammerowi i dwom drugim sztyletnikom, mówiąc, „oto ten, którego macie sprzątnąć!” Wszyscy trzej wyszli z cukierni i postępowali za generałem, popychając jeden drugiego, wreszcie Ammer zadał mu raz czekanem w okolicę prawego uda, i natychmiast wszyscy zaczęli uciekać. Dąbrowski pobiegł w ulicę Daniłowiczowską, potem przez Bielańską i Wołową na Marienstadt, Kogutowski zaś i Ammer rzucili się na plac Teatralny. Ammera natychmiast pochwycono,

Dąbrowskiego i Kogutowskiego odszukano następnie. Djakiewicz i Kurowski spokojnie wmieszali się między przechodniów i wkrótce wynieśli się z Warszawy. Kogutowski, nie przyznając się do niczego, powiesił się w swej kaźni na Pawiaku. Dąbrowskiego zaś i Ammera powieszono dnia 11 listopada 1863 roku na placu Teatralnym.

Dyktator wiedział doskonale, co po Warszawie dokazywały resztki policyi Chmielińskiego, lecz nie chciał wdawać się w te sprawy. Położenie rządu narodowego i jego własne stawało się z dniem każdym trudniejsze. Raz po raz dowiadywano się o nowych aresztowaniach lub szczęśliwych ucieczkach z Warszawy. Już nietylko dla czerwonych, ale i białych, jeżeli chociaż najmniejszy brali udział w ruchu narodowym, pobyt w Warszawie stawał się niemożliwym. Leopold Kronenberg, jak tylko się dowiedział o podaniu się Wielopolskiego do dymisyi, natychmiast, jeszcze w czerwcu, wyjechał za granicę. Za nim pośpieszył Ksawery Szlenkier z synem. I inni tej kategoryi ludzie, co chwila spoglądali z niepokojem, azali za drzwiami nie odezwie się złowrogi brzęk żandarmskiego pałasza. Potrzeba było nadludzkich wysileń, by podtrzymywać rozpadający się gmach narodowej organizacyi, by zastępować dziesiątki, setki ubywających naraz ogniw, w pozostałych zaś i do czasu ocalonych wzbudzać i podtrzymywać gasnący zapał i poświęcenie. Lecz Traugut był zrezygnowany wytrwać do ostatka; nie okazywał upadku ducha i z kilku oddanymi sobie duszą i ciałem dyrektorami departamentów pracował dalej wytrwale, nie zmieniając w niczem raz przyjętego trybu postępowania i wciąż mieszkając na Solcu [1]). Tutaj dopiero ten mruczek Sewastopol-

[1]) Dyrektorem spraw wewnętrznych był Rafał Krajewski, sekretarzem przy nim Gustaw Paprocki, student Szkoły Głównej. Departamentem wojny kierował Eugeniusz Dembiń-

ski, zamknięty w sobie trapista, wykazał swym rodakom, ile w tej, na pozór bezbarwnej postaci było skrytego ognia, świętego zapału, energii i mocy ducha. Teraz dopiero z tego zamglonego nieba padły pioruny!... Usunąć się z Warszawy mógł w każdej chwili, łatwiej, niż tacy Chmieleńscy, Frankowscy, Kronenbergi... lecz on nie należał do tych, którzy uciekają. Wypowiedziawszy *a*, szedł konsekwentnie do ostatka. Inaczej nie porywałby się nawet do tej pracy.

Wstawał zwykle o godzinie dziesiątej przed południem, i o tej porze przynoszono mu od Majewskich śniadanie, które spożywał z niezmiennym apetytem, poczem zaraz zasiadał do pracy. Bywa-

---

ski, zwany także Kaczkowskim lub Kotem; sekretarzował mu Bolesław Malinowski, Józef Toczyski zarządzał skarbowością, mając do pomocy jako sekretarzy: Zygmunta Sumińskiego i Artura Goldmana, studentów Szkoły Głównej. W wydziale spraw zagranicznych dyrektorem był ksiądz Albin Dunajewski, rektor akademii duchownej, sekretarzem kleryk tejże akademii Artur Wołyński. Ekspedyturę prowadził Antoni Rozmanith, następnie zaś Roman Żuliński: pomocnikami w ekspedyturze byli: Roman Frankowski i August Krajewski, studenci Szkoły Głównej, Hanusz, syn nauczyciela i Edward Trzebicki, podmajstrzy ciesielski. Prasą zawiadywali: Wacław Przybylski, następnie Emil Lauber, potem zaś inni.—(Wiadomość o księdzu Dunajewskim, aczkolwiek wyjęta z aktów komisyi śledczej, jest zupełnie fałszywa i powstała ztąd, że Artur Wołyński używany do odpisywania różnych ekspedycyi zagranicznych, pochwalił się przed jakąś krewną, czy znajomą, prawdopodobnie żartem, że jest dyrektorem spraw zagranicznych, a sam ksiądz rektor jest jego sekretarzem. Naiwna panienka zapisała to sobie dobrodusznie w dzienniczku, który przy jednej z rewizyi domowych dostał się w ręce policyi i jako ważny dokument został udzielony komisyi śledczej. I tej wiadomość zapisana w dzienniczku wydała się nieprawdopodobną, zamieniła więc rolę i tylko dzięki wyjazdowi księdza Dunajewskiego na Wielkanoc 1864 roku do Krakowa, tenże uniknął losu Traugutta i jego współtowarzyszy. Rosya przez dłuższy czas domagała się nawet w drodze dyplomatycznej wydania księdza Dunajewskiego, szczęściem bezskutecznie).—*Przypisek tłómacza.*

ły chwile, że zdawał się zupełnie zapominać o warunkach, w jakich on i kierowana przezeń sprawa się znajduje, i spełniał swe zadanie z przejęciem się i zapałem prawdziwego męża stanu; że opanowywały go dreszcze natchnienia, gdy tworzył coś, co mogło zapewnić przyszłą pomyślność kraju na długie lata...

Jeśli coś dał do odpisania Karolowi Przybylskiemu (bratu Wacława) lub Cezaremu Morawskiemu, którzy mieszkali obok, w sąsiednich numerach, u tejże Majewskiej i pełnili przy nim obowiązki sekretarzy, co chwila zaglądał, jak postępuje praca, przywoływał do siebie, czytał, poprawiał, zapełniając marginesy aktów uwagami, spisanemi drobniutkiem pismem [1]).

W oznaczonych terminach przychodzili do Traugutta naczelnicy różnych wydziałów, składali sprawozdania i nawzajem otrzymywali polecenia i wskazówki. Wieczorami znajdywał jeszcze czas na grywanie w preferansa z majorem Skulskim, naczelnikiem policyi miejscowego kwartału, bądź to u Majewskiej, bądź też w cyrkule, w mieszkaniu majora.

Oprócz stałych stosunków z księciem Władysławem Czartoryskim i oprócz załatwiania spraw bieżących, rząd narodowy podówczas głównie pracował nad wytworzeniem w Galicyi i W. Księstwie Poznańskiem organizacyi zupełnie zawisłej od rządu narodowego. W Galicyi ustanowiono wydział rządu narodowego (którego członkowie w aktach oznaczeni są tylko początkowemi literami: L. W., P. G. i Z. R.), przy którym został naznaczony komisarzem Władysław Majewski. Wydział ten stopniowo przywiódł do posłuszeństwa rozkazom rzą-

---

[1]) Karol Przybylski był właściwie wraz z Janem Ławcewiczem sekretarzem w sekretaryacie stanu u Józefa Janowskiego.

du narodowego wszystkie stronnictwa [1]). Nauczeni gorzkiem doświadczeniem Polacy, zrozumieli, że chcąc coś osiągnąć, przedewszystkiem potrzeba skupić i zjednoczyć wszystkie siły działające. Zrozumieli niestety wtedy, gdy już i najzupełniejsza zgoda niczemu zaradzić nie mogła.

W Poznańskiem czynną była organizacya Frankowskiego, zupełnie zależna od rządu narodowego warszawskiego, o której już była wzmianka.

Litwą i Rusią rząd narodowy już podówczas mało się zajmował, uważając na razie prowincye te jako zupełnie dla sprawy narodowej stracone.

Gorączkową tę działalność Trauguta i jego towarzyszy podtrzymywały wieści, ciągle nadchodzące z nad Sekwany od księcia Czartoryskiego o interwencyi, o projektowanym kongresie... lecz nadewszystko mowa, wypowiedziana dnia 5 listopada 1863 roku przez cesarza Napoleona III przy przyjęciu senatu spotęgowała te oczekiwania i na nowo roznieciła przygasający już zapał. Dyrektorowie wydziałów zdwoili swą czynność. Pióra Trauguta i jego sekretarzy jeszcze gorliwiej zaskrzypiały...

Ale w tym właśnie czasie działalność rządu narodowego znacznie utrudnioną została przez nowe niepowodzenia. W końcu października Kaczkowski, dyrektor wydziału wojny, musiał schronić się za granicę [2]). Za nim w listopadzie podążył jego sekretarz Malinowski. Potem musiał uchodzić naczelnik głównego dyżurstwa Mateusz Gralewski. Wojenny agent Rogaliński (Effendi) wyjechał w in-

---

[1]) *Giller*, tom I, str. 120—121.

[2]) Został zawezwany do cyrkułu zamiast natychmiastowego uwięzienia. Działo się to jeszcze za dawnej policyi. Ostrzeżony tem wezwaniem o grożącem mu niebezpieczeństwie, Kaczkowski, zawczasu zaopatrzony w paszport legalny na obce nazwisko, wyjechał natychmiast za granicę.

teresach do Sandomierza i już ztamtąd nie wrócił. W sztabie z wybitniejszych osobistości pozostał jeden Gałęzowski i nie mógł podołać nawałowi pracy. Nadto został uwięziony Antoni Rozmanith, naczelnik ekspedytury. Pomocnicy jego tak się tem przerazili, że zaprzestali wszelkiej działalności, a Roman Frankowski zachorował [1]).

Na pewien czas Traugut zmuszony był przerwać swą korespondencyę z Paryżem, a nawet odkładając na bok niektóre mniej pilne, bieżące sprawy, całą swą usilność zwrócił ku przywróceniu jakiegokolwiek ładu w pozrywanych ogniwach organizacyi. Dyrektorem wydziału wojny zamianował Gałęzowskiego, a gdy ten nie mógł podołać nawałowi pracy, przyszedł mu z pomocą niezmordowany dyrektor spraw wewnętrznych, Krajewski, który pracował za czterech, nie zwracając uwagi na trzask i chaos walącej się już budowy.

Na miejsce uwięzionego Rozmanitha, naczelnikiem ekspedytury został Żuliński. Ten objął swój obowiązek dnia 1-go listopada, a że nowe pomieszczenie ekspedytury na Lasockiem i w łaźni Ossowskiego, przy ulicy Długiej, nie wydawało się zupełnie bezpiecznem, polecił jednemu ze swych pomocników wyszukanie odpowiedniejszego lokalu. Za-

---

[1]) O rozmiarach czynności w ekspedyturze mogą dać wyobrażenie zeznania Romana Frankowskiego. On wraz z Koseckim, pisarzem przy izbie kryminalnej, od czerwca do października 1863 r. codziennie przychodzili do sklepu Rozmanitha, przy ulicy Długiej i odbierali tam po kilka tysięcy ekspedycyi. Ekspedycye te pakowano w zwykłe pocztowe pakiety, pieczętując je podrobionemi pieczęciami różnych dykasteryi lub instytucyi, część jakąś prywatnemi pieczątkami. Tak przygotowane pakiety zabierał Kazimierz Hanns, aplikant sądu policyi poprawczej i odwoził je albo na pocztę, albo też wprost na stacyę drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zkąd je rozsyłano po kraju i do zabranych prowincyi. Przesyłki do władz rewolucyjnych rozwoziły kuryerki.

częła się prawdziwie męczeńska wędrówka tego wydziału z domu do domu, z jednego poddasza na drugie.

Najpierw upatrzono schronienie na rogu Podwala i Kapitulnej, w mieszkaniu panien Bartsch, które zresztą przyjęły do siebie tylko najważniejszy dział ekspedycyi. Akta te spakowano do komody, kupionej na tandecie za 10 rubli sr., do kufra kupionego tamże za 5 rubli sr. i do trzech skrzyń i beczułki z handlu Rozmanitha. Inną część archiwum rządu narodowego zakopano w ogródku Deckerta, przy ulicy Długiej, a najmniej ważne papiery Hanusz ukrył pod mównicą, znajdującą się w głównej sali posiedzeń senatu, zkąd następnie przeniósł do pieca, zdobiącego przedsionek tegoż gmachu, w którym nigdy się nie paliło. Opiekę nad niemi miał froter senatu Widelski. Część jakąś papierów spalono.

Panny Bartsch zajmowały bardzo szczupłe mieszkanko. Archiwum rządu narodowego zapełniło je tak, że skromne mebelki musiały ustąpić do sieni, zkąd niejeden sprzęt przepadł. Z tego powodu właścicielki zaczęły się uskarżać i nalegać na opróżnienie ich mieszkania. Może też działały pod naciskiem ciągłej grozy rewizyi. Żuliński ulitował się nad biednemi pannami i polecił przewieść te skarby na Nowolipki do jakiejś sędziny; lecz i pani sędzina prędko się zlękła takiego lokatora i jeszcze natarczywiej żądała ustąpienia ze swego pomieszkania. Półbeczek, skrzynki, komoda i kufer znów powędrowały z Nowolipek na Nowo-Senatorską na strych hotelu Rzymskiego. Miejsce to jednak było w najwyższym stopniu dla ekspedytury niedogodne i niebezpieczne. Hotel był bardzo uczęszczany, mnóstwo ludzi kręciło się tam od rana do późnej nocy. Urzędnicy ekspedytury w każdej chwili byli narażeni na spotkanie się z jawną lub tajną policyą. Potrzeba było koniecznie i za jakąbądź

cenę wyszukać bezpieczniejsze i bardziej ustronne pomieszczenie. Urządzono się więc w następujący sposób: u blizkiej sąsiadki panien Bartsch bywał jeden z urzędników z ekspedytury i tam zrobił znajomość z trzema siostrami Guzowskiemi. Były to już nie młode, lecz śmiałe, a przedewszystkiem ciekawe kobietki, dla których jakaś nowa wiadomość o cesarzu Napoleonie, jakaś świeża odezwa rządu narodowego, przemycona gazeta rewolucyjna lub zagraniczna, była magnesem, dla którego chętnie przebywały znaczną przestrzeń z Pragi, gdzie mieszkały u krewnego swego, konduktora przy drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej na Podwale, brnąc nieraz w błocie po kostki. — Otóż ekspedytor ów zaproponował tym paniom, że im dostarczy za darmo mieszkania z opałem i światłem, a nawet wyrobi jakąś stałą pensyjkę, pod warunkiem przyjęcia do siebie archiwum rządu narodowego i pomagania, o ile się da, w pracy ekspedycyjnej.

Guzowskie propozycyę przyjęły chętnie i wnet wyszukały dwa niedrogie i wygodne pokoiki na rogu ulicy Siennej i Ślizgiej, dokąd się przeniosły dnia 5-go grudnia. Paki ekspedytury znalazły nareszcie spokój. Do dawnych przybyły jeszcze nowe. Hanusz z Edwardem Trzebeckim, drugim ekspedytorem, mogli odetchnąć spokojniej. Frankowski tymczasem wyzdrowiał, więc we trzech zabrali się do pracy z gorączkową pilnością. Siostry Guzowskie nietylko, że pomagały w pakowaniu, lecz roznosiły ekspedycye podług otrzymanych wskazówek i wkrótce liczyły się do najruchliwszych i najczynniejszych kuryerek.

Ułatwiwszy się z temi czynnościami, rząd narodowy zabrał się ponownie do pisania. Wówczas to z pod pióra Trauguta wyszła obszerna depesza z dnia 6 grudnia 1863 roku do księcia Czartoryskiego, zamieszczona w dodatku.

Następnie na porządku dziennym stanęła sprawa podziału sił zbrojnych powstania na korpusy i dywizye. Traugut przedstawił kolegom swój wniosek pod tym względem, ci jednak odrzucili jednogłośnie projekt, jako niepraktyczny, gdyż nie było już z czego formować nietylko korpusów lub dywizyi, lecz nawet pojedyńczych pułków; większych oddziałów już nie było, a jeśli gdzieś cudem, dzięki niedołęstwu dowódzców rosyjskich, zachował się jaki drobny oddziałek, to było już wielkie szczęście, gdy mógł się utrzymać przez parę miesięcy, wykręcając się od pościgu, ale i co do tego były bardzo słabe nadzieje.

Traugut przyznał, że i on nie wierzy w możność urzeczywistnienia tego planu, zrodzonego w głowach ludzi, nie znających zupełnie prawdziwego stanu rzeczy, lecz... ludzie ci są potrzebni dla sprawy; są, można powiedzieć wszystkiem, jedyną nadzieją i podporą powstania, grożącego lada chwila zupełnym upadkiem. Oni żądają, by siły zbrojne powstania dzieliły się na korpusy i dywizye, więc należy spróbować, może też to na co się przyda. Któż może przyszłość przewidzieć, wszak nie darmo mówi przysłowie: „większe jest miłosierdzie Boże, niż zawziętość ludzka."

Oponenci umilkli, nie było też właściwie o co sporu prowadzić, chociaż mieli najzupełniejszą słuszność. Zaledwie już w paru miejscowościach na południu Królestwa istniał ruch zbrojny, mający jakieś znaczenie, a mianowicie w górach i lasach Świętokrzyskich i na Podlasiu. Między Ciepielowem i Kunowem, w województwach krakowskiem i sandomierskiem błąkały się resztki jakichś oddziałów, trzymając się lasów Ciepielowskich i Iłżańskich.

Z Radomia wysłano przeciw nim trzy kompanie piechoty i szwadron dragonów, pod dowództwem majora Tichockiego.

Dnia 20 sierpnia Tichockij przybył na noc do

Iłż i właśnie zbierał wiadomości o powstańcach, gdy w nocy, na forpocztach przy wsi Krzyżanowica, wszczęła się silna strzelanina. Wystąpiły do boju dosyć silne oddziały Ruckiego, Eminowicza i Ćwieka, kierujące się ku wsi Kowale-Stępociny. Tichockij udał się w pogoń za nimi, lecz mimo forsownego marszu zaledwie nazajutrz, już ku wieczorowi, doścignął ich przy wsi Kowale-Stępociny. Po krótkiej strzelaninie, korzystając z zapadającej nocy, powstańcy cofnęli się w Opoczyńskie, gdzie ich Tichockij dalej nie ścigał, lecz wrócił do Radomia, zkąd dnia 22 sierpnia o świcie wyruszyła świeża kolumna wojska, pod wodzą majora Protopopowa.

Protopopów przenocował we wsi Wirze, między miasteczkami Przytykiem a Przysuchą i dnia 23 sierpnia, zebrawszy, o ile można, dokładne wiadomości o położeniu oddziałów, wyruszył do najbliższych lasów. Aliści zaledwie wojska Wir opuściły, powstańcy zajęli tę wieś dosyć znacznemi siłami. Nawet mieli z sobą coś nakształt artyleryi, drewnianą armatę na kołach i moździerz spiżowy.

Protopopów zatrzymał swą kolumnę i uszykowawszy ją jak do szturmu, skierował się napowrót ku Wirowi. Nastąpiło zażarte spotkanie, trwające od szóstej rano do południa. Główne siły powstańców, liczące około półtora tysiąca nowozaciężnych włościan, wkońcu rozprószyły się na wszystkie strony, nie probując nawet bronić się ścigającym ich kozakom i dragonom. Garstka tylko strzelców 200 do 300 ludzi, sformowawszy się w czworobok przy swych armatkach, trzymała się czas jakiś, lecz i ci w końcu nie potrafili oprzeć się rdzennej szarży dragonów, prowadzonych przez sztabskapitana Szełkownikowa i chorążego Schmidta.

Taki był koniec oddziałów, które z pod Zyrzyna przeszły do gubernii radomskiej [1]).

O ile wiadomo, w tym czasie żaden oddział nie istniał w gubernii radomskiej. Wkrótce jednak ruchliwa krakowska organizacya potrafiła ponownie zorganizować kilka oddziałów w Galicyi. Jeden, dowodzony przez Jordana, niegdyś agenta Czartoryskich w Konstantynopolu, liczący do pięciuset ludzi, przeszedł granicę pod Tropiszowem i w lesie Czerniachowskim został zaatakowany dnia 15 sierpnia przez wojska, wysłane z Proszowic, w sile dwóch kompanii piechoty, pod wodzą kapitana Gorielowa. Powstańcy nie długo się trzymali i cofnęli się napowrót do Galicyi, gdzie w oczach Rosyan zostali rozbrojeni przez Austryaków, zostawiwszy jednak w ręku Rosyan 77 niewolników, 50 poległych, 200 sztuk karabinów i 10 tysięcy ładunków.

Drugi znaczniejszy oddział, prowadzony przez zdolnych i doświadczonych oficerów: Zarębę (były oficer generalnego sztabu Władyczański) i Otta, Węgra, pomimo najściślejszego strzeżenia granicy przerżnął się w lasy Olkuskie.

Wysłano natychmiast z Kielc wyprawę w te strony w sile sześciu kompanii piechoty, sotni kozaków, szwadrona dragonów i pół bateryi rakietników, pod dowództwem pułkownika Schulmana.

Ten dnia 30 września spotkał dwa oddziały, obozujące przy wsi Mały Malchów pod Lelowem.

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych* nr 27, str. 2—4. Nieco później, w początkach listopada, Kruk zebrał w Galicyi, za fundusze, zdobyte pod Zyrzynem, dosyć znaczny oddział, którego części ami dowodzili: Rochebrune, Komorowski, Nouvelii zwany Aladarem i Sienkiewicz. Wyprawa skierowana była na Wołyń, lecz zaraz na wstępie, po nic nie znaczącej utarczce z Rosyanami pod Poryckiem, cofnęła się do Galicyi i tam przez Austryaków została rozbrojoną. Kruk z oddziałkiem kawaleryi przeszedł w Lubelskie.

Powstańcy zajmowali dogodną pozycyę, lecz odrazu im się nie szczęściło. Prawie od pierwszej kuli padł Otto, wkrótce poległ Władyczański. Oddziały po stracie dowódców, straciły ducha i już myślały tylko, jak ujść pościgu z najmniejszą stratą. Ale i pościg ten trwał tylko do najbliższego lasu.

W kilka dni potem resztki obu tych oddziałów połączyły się z Chmielińskim, który szczęśliwie się trzymał w tamtych okolicach i stoczył kilka potyczek z Rosyanami w sierpniu i wrześniu [1]).

Teraz nastąpiło zażarte uganianie za Chmielińskim. Ten, zmęczony i wycieńczony do najwyższego stopnia, po małym wypoczynku w Żelisławicach pod Włoszczową, rzucił się przez Rogienice i Kunice na Jędrzejów, starając się choć na chwilę uwolnić od goniących go trop w trop wojsk rosyjskich. Maszerując lasami i ubocznemi drożynami, Chmieliński pod Jędrzejowem zatrzymał się wśród gęstych lasów, mając nadzieję, że tam choć chwilę, pozostanie w spokoju, wypocznie i przyprowadzi jako tako do porządku swój oddział i zastanowi się, co ma dalej robić. Pewnym był, że goniący go Czengery, nie zaatakuje w nocy i w tem miejscu, bądź więc dlatego, bądź też z powodu nadzwyczajnego zmęczenia ludzi, zawsze nadzwyczaj ostrożny, na ten raz nie zarządził zwykłych środków ostrożności. Czengery w pomroku napadł na śpiących i wywołał w oddziale nieopisany popłoch. Wszyscy rzucili się w bezładnej ucieczce w głąb lasu, porywając z sobą Chmielińskiego, który tylko krzyczał „co dziesiątego rozstrzelam!“ [2]). Rozpro-

---

[1]) Szczegóły o Chmielińskim podane są w *Dzienniku spraw wojskowych* nr 39 i 41 i w książce Sulimy: *Pamiętniki powstańca.*

[2]) Według źródeł urzędowych w spotkaniu tem zginęło 70 Rosyan, miało zaś zginąć 80 powstańców i tyluż było rannych. „Trudno sobie wyobrazić i opisać ten nieład, w jakim uciekał oddział, rozpraszając się na wszystkie strony,” pisze naoczny świadek, Sulima.

szony oddział zebrał się ponownie w Rakoszynie i wypoczął tam ze cztery godziny, nim go znów napadł Czengery. Powstańcy nie próbowali nawet oporu, lecz odrazu rzucili się do ucieczki i po 24-godzinnym niezmiernie forsownym marszu dotarli do miasteczka Worzyna. Lecz Czengery i tam ich wyśledził. Nastąpiła bezustanna pogoń przez Oksę, Włoszczowę, Lachów, Czarmę, Sycymin do Rudnik, prawie bez boju. Ścigani i ścigający jednako byli znużeni i jednako potrzebowali wypoczynku. Wreszcie Czengery pozostał w tyle, a powstańcy, dopadłszy pierwszego gęstszego lasu, jak martwi padli na ziemię. Sulima powiada, „że spały nawet pikiety, a pociągać ich do odpowiedzialności nie było komu, gdyż i dowódzcy nie mogli się potrzebie snu obronić. Gdyby w tej chwili nadciągnęli Rosyanie, mogliby wszystkich powstańców wykłuć lub powiązać jak baranów, literalnie nikt nie był zdolny do jakiejkolwiek obrony."

Po niejakim wypoczynku, Chmieliński przyprowadził oddziałek do porządku i pomaszerował do Kluczewa, a ztamtąd do Drohlina. W Drohlinie dowiedział się, że w pobliżu znajduje się oddział Iskry (*recte* Sokołowskiego), głośnego w całej okolicy z wybryków i nadużyć i oddanego przed rząd narodowy pod sąd doraźny. Polecenie takie otrzymał Chmieliński, na równi z innymi naczelnikami sił zbrojnych, posłał więc natychmiast do Iskry wezwanie, by przybył dla porozumienia się w bardzo ważnej sprawie. Iskra domyślał się o co chodzi, lecz nie chcąc uchodzić za tchórza usłuchał wezwania i wziąwszy na wszelki wypadek eskortę z 50 ludzi, przybył do obozu Chmielińskiego. Tam na wstępie Chmieliński oznajmił mu, że w imieniu rządu narodowego aresztuje go i że przed sądem wojennym zda sprawę z licznych nadużyć, o jakie jest oskarżony. Iskra zażądał okazania mu odnośnego polecenia rządu narodowego, a odczytawszy

je uważnie, w końcu oświadczył, że wszystko to są fałsze i oszczerstwa i że nie myśli się poddać sądowi równych sobie stopniem oficerów. Z temi słowami chciał się oddalić, lecz spostrzegł, że eskorta, z którą przybył, jest już otoczona przez piechotę z najeżonemi bagnetami, a i sam nie ma możności wycofania się. Eskorta wprawdzie krzyknęła, że „nie wydadzą swego naczelnika!" lecz Chmieliński z rewolwerem w ręku ostro krzyknął, że każdemu, kto się sprzeciwi prawowitej władzy w kraju, własnoręcznie łeb roztrzaska! Wszyscy umilkli, a nawet odezwały się głosy, że nikt nie myśli sprzeciwiać się i wszyscy poddają się rozkazom rządu narodowego.

Sąd złożono z oficerów oddziału Chmielińskiego, z dobraniem dwóch szeregowców z oddziału Iskry. Po dwugodzinnej rozprawie, na której rozpatrzono pisemne i ustne oskarżenia o nadużyciach i oburzających wybrykach podsądnego, sąd skazał jednogłośnie Iskrę na śmierć przez rozstrzelanie, wyrok też zaraz wykonano. Sulima opowiada, że Iskra przyjął wyrok bez protestu, na miejsce egzekucyi szedł spokojnie i śmiało, oczu nie pozwolił sobie zawiązywać.

Oddziałek Iskry połączył się z Chmielińskim, którego siły wraz z niedobitkami Władyczańskiego i Otta wzrosły do 500 ludzi piechoty i 150 jazdy, doskonale uzbrojonych i umundurowanych. Z oddziałem tym Chmieliński krążył po różnych okolicach w gubernii Radomskiej, staczając co chwila potyczki z różnemi kolumnami wojsk rosyjskich i z różnem powodzeniem, bez wytkniętego celu i widoków na przyszłość. Owszem, przyszłość ta nic dobrego nie zapowiadała. Musiał on przewidywać prędki i smutny koniec. Nie pozostawało, jak tylko unikając ostatecznego rozgromu, ujść i szukać schronienia za granicą, jak to uczyniło już tylu i tylu innych. On jednak na to zdecydować się nie

mógł i nie umiał! Był to drugi Traugut, który także swą ofiarę walki chciał spełnić do dna, *usque ad finem*... Siły jednak jego fizyczne były wyczerpane do ostateczności. W tych ciągłych alarmach, forsownych marszach pod naciskiem bagnetów rosyjskich; w tych nocach bezsennych, częstokroć o chłodzie i głodzie, niezbyt silny organizm zaczął upadać, zdrowie nie mogło dotrzymać równego kroku sile woli. Długo się wahał i namyślał... wreszcie wyjechał do jednego ze swych przyjaciół na wieś, by wypocząć choć na chwilę po trudach moralnych i fizycznych, by nabrać sił do nowych zapasów. Ukrył się gdzieś koło Okry, czy Włoszczowa, lecz, potrzebując poważnej pomocy lekarskiej, wkrótce wyjechał do Krakowa.

Gdy zabrakło wodza, oddział rozbił się na małe gromadki, które jako nieliczne usuwały się od wszelkiej pogoni. Chmieliński jednak nie spuszczał z oka swoich żołnierzy, bolejąc, że oddziałki te coraz bardziej drobniały, groziły zupełnem rozproszeniem. W spokojnem i bezpiecznem schronieniu zaczęły go nachodzić rozmaite sny i marzenia... „mało co się wydarzyć może?...“ Wreszcie nie wytrzymał, wyszukał jakiegoś Markowskiego, człowieka około 50 lat, burzliwej przeszłości, który nie z jednego pieca chleb jadał, służył pod przeróżnymi znakami, nawet w kozakach sułtańskich Sadyka Paszy i bez wielkiego trudu skłonił go do odszukania po rozmaitych zakątkach radomskiej gubernii jego wiernych żołnierzy i do objęcia nad nimi tymczasowego dowództwa, dopóki się sam nie zjawi.

Markowski, doświadczony w takich sprawach, odszukał prawie wszystkich i, okazawszy im rozkaz Chmielińskiego, zgromadził w jeden oddział, który ponownie rozpoczął swe bezcelowe włóczęgi w okolicach Pińczowa i Stopnicy, i ku wielkiemu własnemu zdziwieniu pozostawiony przez dziesięć dni w zupełnym spokoju, ruszył na Raków, Włoszczo-

wę ku Jędrzejowu. W oddziale jednak zupełnie już inny duch panował, niż pod Chmielińskim. Trzymali się wszyscy kupy jedynie z obawy, że pojedyńczo łatwiej zostaną wyłowieni i wydani w ręce Rosyan [1]). Gdyby nie ta obawa, Markowski bardzo prędko ujrzałby się bez żołnierzy, zwłaszcza, że nie posiadał daru Chmielińskiego, utrzymania u swych podwładnych tej żelaznej karności, która stanowiła całą siłę tamtego...

Wśród tych trudnych okoliczności, w lesie pod Jędrzejowem zjawił się nakoniec dawny naczelnik, i zaraz w oddziale wszystko inną postać przybrało. Zaczęła się regularna mustra i wojskowe ćwiczenia pod osobistem kierownictwem naczelnika, wróciły dawne nagany lub pochwały, tak drogie dla żołnierza...

Zbliżył się wreszcie i październik. Wszystkie istniejące jeszcze oddziały w województwach krakowskiem i sandomierskiem otrzymały do rządu narodowego rozkazy, by na dzień 18-go października zebrały się w lasach pod Dzierzgowem. Wszystko, co było pod bronią, wskutek tych rozkazów ściągnęło na punkt oznaczony, i dnia 19 października na równej polanie śród głębokiego lasu uszykowały się porządne szeregi, wśród których znalazł się też Chmieliński ze swoim oddziałem, wzmocnionym jazdą Grylińskiego. Wkrótce przybył generał „Bosak," odbył przegląd zebranych sił zbrojnych i miał do żołnierzy gorącą przemowę, w której przypomniał wszystkie stoczone ważniejsze bitwy; zapewniał o interwencyi zagranicznej, mówił o kongresie... Żołnierze nie rozumieli dobrze o co chodzi, oficero-

[1]) W tym właśnie czasie zaczęły krążyć po kraju drobne kozackie rozjazdy, które zatrzymywały każdego, kto w czemkolwiek wydawał się podejrzanym i odstawiały do najbliższych władz lub komend wojskowych.

wie zaś uśmiechali się tylko. Wszystkich przemogła ciekawość, z jaką, słysząc te górnolotne frazesy, spoglądali na generała, jak na coś dziwnego i nieoczekiwanego, jak na zjawisko nie z tego świata.

Po skończonym przeglądzie wszyscy oficerowie przedstawili się mówcy, jako naczelnemu wodzowi sił zbrojnych dwóch połączonych województw, przyrzekając mu bezwzględne posłuszeństwo i wytrwanie w służbie narodowej do ostatniej kropli krwi, podobnie jak bojownicy cywilni uczynili to wobec Trauguta, w *chambres garnies* Majewskiej przy ulicy Smolnej, gdy ten inny „generał,” przybywający z tego samego ogniska, powitał ich niemniej gorącą przemową, zaprawioną temiż samemi zapewnieniami o „interwencyi” i o mającym się zebrać kongresie.

A teraz, gdy ten w rzeczywistości wcale nie znakomity dowódca ostatnich polskich partyzantów 1863 i 1864 roku występuje na widownię, nie od rzeczy będzie zapoznać się nieco bliżej z jego osobistością, przeszłością, nieudolną działalnością i charakterem.

Bosak, a właściwie Józef hr. Hauke, przybrał to miano od herbu, nadanego przez cesarza Mikołaja ojcu jego Józefowi i dwom jego stryjom Mauryccemu i Ludwikowi dnia 14 lutego 1826 roku. Wychowanie otrzymał w korpusie paziów, uważany zawsze za chłopaka miernych a nawet niewielkich zdolności. Ku końcowi nauk został paziem pokojowym a w roku 1851 awansował na oficera do pułku gwardyjskiego huzarów, imienia jego cesarskiej mości.

W 1853 roku za gwałtowne domaganie się pozwolenia wyjazdu za granicę dano mu dymisyę wraz z jedenastoma innymi oficerami.

Wyjeżdżać za granicę już po wypowiedzeniu

wojny nie było ani przyzwoicie ani bezpiecznie, Hauke też dopiero w 1856 roku, już po zawarciu pokoju udał się do Paryża i bawił tam przez cały rok 1857. Wkońcu zaś 1857 roku na usilne starania przyjaciół i rodziny został napowrót zaliczony do wojska i zamianowany adjutantem przy ministrze wojny [1]). Rodzina starała go się wyrwać z Paryża, ale napróżno. W październiku 1858 roku spotykamy go znowu nad brzegiem Sekwany. Bez widocznych powodów bawił tam przez siedem miesięcy i może pozostałby na dobre, jako emigrant gdyby rodzina, wiedząc o coraz bardziej zacieśniających się stosunkach jego z polską emigracyą, której zaczynała już świtać możliwość polskiego powstania, nie poruszyła wszelkich środków, by skłonić go do powrotu, przedstawiając mu widoki świetnej wojskowej karyery. W 1859 roku Hauke w stopniu rotmistrza został wysłany na Kaukaz, pod rozkazy księcia Bariatyńskiego, i tam przeniesiony do stawropolskiego pułku piechoty ze stopniem podpułkownika. Za udział w kilku wyprawach przeciw Szamylowi otrzymał order św. Stanisława II klasy z mieczami, szablę honorową, a wreszcie w 1862 roku został zamianowany pułkownikiem. Spodziewał się przytem, że zostanie powołany na adjutanta skrzydłowego przy cesarzu, a gdy odznaczenie to nie przychodziło, zniecierpliwiony tem, a może ostrożny, zażądał 11-miesięcznego urlopu, równającego się w Rosyi dymisyi i wyjechał do Petersburga gdzie się zaraz spotkał z polskimi rewolucyonista-

---

[1]) Siostra jego, niepospolitej piękności osoba, była wówczas frejliną przy dworze, a następnie wyszła za mąż za Aleksandra księcia Hessen-Darmstadzkiego, rodzonego brata cesarzowej i otrzymała tytuł hrabiny Battenberg. Car Mikołaj bardzo był niezadowolony z tego związku, wskutek czego książę Aleksander wystąpił ze służby rosyjskiej i przeszedł do wojska pruskiego.

mi, resztkami kółek, Sierakowskiego i Dąbrowskiego i jeszcze bardziej utwierdził się w zamiarze poświęcenia swych sił sprawie polskiego powstania. Odzywał się, że jego obowiązkiem jest zmyć hańbę, ciążącą na imieniu Hauków [1]).

Następnie przybył do Warszawy, zawiązał stosunki z niektóremi osobistościami z wydziału wojny, lecz do samego komitetu centralnego nie dotarł. Już z opowiadania o hr. Adamie Grabowskim widzieliśmy, że wyższe władze powstańcze nie zupełnie dowierzały arystokracyi i nie łatwo dopuszczały osoby z jej grona do siebie, obawiając się wpływów reakcyjnych.

Według obowiązujących przepisów służbowych, pułkownik Hauke, przybywszy do Warszawy, winien był przedstawić się namiestnikowi. Pokrzyżowałoby to jednak jego stosunki z ludźmi, z którymi już był zdecydowany działać wspólnie, które jednakże w owym czasie nie były jeszcze tak utrwalone, by usuwały wszelkie podejrzenia. Zresztą czuł swą fałszywą pozycyę i nie chciał spojrzeć namiestnikowi prosto w oczy i odpowiadać na mogące w czasie audyencyi nastąpić zapytania. Namiestnik mógł coś wiedzieć z jego przeszłości, a także coś i o chwili obecnej. Rozważywszy to wszystko, Hauke uznał za stosowniejsze wcale się nie przedstawiać, a gdy znajomi oficerowie Rosyanie i Polacy, nie wtajemniczeni w jego zamiary, zapytywali naiwnie, dlaczego dotychczas nie był jeszcze w Zamku, tłómaczył się brakiem galowego uniformu, co było nieprawdą, gdyż posiadamy z tego czasu jego fotografię, robioną u Bayera w Warszawie, w mun-

---

[1]) Stryj jego, generał Hauke, minister wojny Królestwa Polskiego, wystąpił energicznie w pierwszej chwili przeciw spiskowcom w powstaniu listopadowem i zaraz poległ z ręki tychże. Nazwisko jego jest wypisane na pierwszem miejscu na pomniku, wzniesionym na Saskim placu w Warszawie.

durze pułkownika stawropolskiego pułku piechoty, przy wszystkich orderach, w baszłyku i z odkrytą głową[1]. Z Warszawy Hauke udał się do Paryża i tam się natychmiast zaciągnął pod znaki księcia Czartoryskiego. Wyjeżdżając, był smutny, jakby trapiony różnemi przeczuciami.

Czartoryski na razie powstrzymał go od wzięcia czynnego udziału w powstaniu. W kraju panowały chaotyczne stosunki, nie wiedziano dobrze kto gospodarzy, biali czy czerwoni, a pomimo chwilowej przewagi czerwonych nie wątpiono, że w końcu rzecz całą biali wezmą w ręce; raz, że czerwonym brak było odpowiednich funduszów do prowadzenia walki, a powtóre, że inne właściwości stronnictwa prędzej czy później musiały doprowadzić do zupełnego rozbicia.

Hauke w zupełności podzielał to zdanie, a nadto z rodu i usposobienia arystokrata, kaukazki pułkownik, przywykły do obowiązków prawdziwie wojskowej służby, nie umiał wyobrazić siebie stojącego pod rozkazami jakiegoś Langiewicza, dymisyonowanego pruskiego porucznika, w jednym szeregu z improwizowanymi oficerami, hrabiątkami i książątkami z Galicyi i Poznańskiego. Tem mniej mógł stanąć pod rozkazami Mierosławskiego. Zamierzał stanąć na czele jakiegoś znaczniejszego oddziału, a gdyby się udało, choćby całej armii; stać się odrazu wojewodą! wodzem naczelnym!...

Jednakże dnie i tygodnie mijały, a tak gorąco wyczekiwane w hotelu Lambert i w stronnictwie

---

1) Hauke zawsze przywiązywał wagę do munduru, szczególnie zaś był dumny z otrzymanej szabli honorowej „za waleczność". Gdy po latach Hauke jako generał francuski zginął w styczniu 1871 roku w bitwie pod Dijon, na polu bitwy rozpoznano jego trupa już bez szabli. Żona, pomna czci mężowskiej. dla tej pamiątki, upomniała się o to przez dzienniki, i władze pruskie odszukały tę szablę u jakiegoś podoficera i zwróciły ją wdowie.

białych skonsolidowanie się powstania, nie następowało. Powstanie wcale nie bielało, owszem coraz bardziej czerwieniało; biali to starali się o względy i uznanie czerwonych i rządu narodowego, nie zaś przeciwnie. Starania pewnego stronnictwa z obozu białych o zwalczenie rządu narodowego przez wysunięcie dyktatury Langiewicza, skończyły się zupełnem fiasco. Armia białego dyktatora rozpierzchła się na wszystkie strony, a on sam dostał się do twierdzy. Zresztą jeszcze wielkie pytanie, czy ten dyktator był właściwie białym?... Po katastrofie wznowiony rząd czerwony nabrał jeszcze więcej siły i powagi, biała zaś dyrekcya, zwinąwszy chorągiew, czyli, uznając się za zwyciężoną, oddała w ręce młokosów rządy i dostarczała im funduszów.

Ze smutkiem i goryczą przypatrywał się Hauke z Paryża rozwijającym się wypadkom, i zapewne nieraz przychodziła mu myśl gryząca, że straszliwe popełnił głupstwo, porzucając mundur rosyjski i paląc wszelkie mosty za sobą. Złorzeczył i Dąbrowskiemu, i Sierakowskiemu, i Napoleonowi III, i księciu Napoleonowi i tym wszystkim, którzy rozkiełznali burzę, wzbudzając w narodzie nadzieje niemożliwe do ziszczenia. O, jakże podziękowałby Bogu, gdyby jakim cudownym sposobem mogły powrócić dnie z października 1862 roku, kiedy jeszcze mógł z najzupełniejszym spokojem przywdziać mundur galowy i zameldować się namiestnikowi... potem zaś rozgromić Langiewicza pod Małogoszczą, lub gdziekolwiek indziej... i wszystko byłoby w porządku. Powstańcy pagroziliby mu palcem w butach, jak to w swoim czasie zrobili Dobrowolskiemu, napisanoby kilka piorunujących artykułów w *Czasie* i *Narodówce*... i na temby się skończyło!...

Myśli takie nieraz musiały mu się przewijać przez głowę, gdy, chodząc po wspaniałych dywanach gabinetu księcia w hotelu Lambert, marzący wzrok jego, po za przepływającemi po pod oknami

nurtami Sekwany, w zamglonej przeszłości odtwarzał widoki Kaukazu, Petersburga, Polski... oraz tej Polski, jaka będzie po ustąpieniu wielkiego księcia i Wielopolskiego...

Wracać do Rosyi już było zapóźno, w lutym 1863 r. przysłano mu dymisyę, którą z rozmysłem przetrzymywano tak długo, w nadziei, że może się rozmyśli i cofnie swe podanie. Ta nadesłana dymisya wskazywała hrabiemu wyraźnie, że już został zaliczonym w Rosyi do straconych, do ludzi naprawdę skompromitowanych wobec rządu. Gdy przegrał partyę, nim jeszcze grę rozpoczął, dalsza kompromitacya już mu nie mogła sprawy pogorszyć.

Naraz i sprawy białych zaczęły przybierać lepszy obrót. Książę Czartoryski w czerwcu 1863 r. został uznany i zamianowany przez rząd narodowy głównym pełnomocnikiem na zagranicę. Jego wskazówki i polecenia miały pewne znaczenie u kierowników powstania. Książę wskazał Bosaka jako dzielnego oficera, uzdolnionego do objęcia wyższego dowództwa. Wskutek tego polecenia Bosak został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych połączonych województw krakowskiego i sandomierskiego. Przy Chmielińskim, jako wojewodzie krakowskim, był to czczy tytuł tylko, bo rzeczywistym wodzem był Chmieliński, a Bosak jechał koło niego, na dzielnym koniu, z przepaską na lewem ramieniu, w kaukaskim baszłyku i wywijając swą honorową, kaukazką szablą.

Trwało to od czerwca do sierpnia 1863 roku. Potem powołano Haukego do Paryża, dla znanych już czytelnikowi pertraktacyi. Był to jedyny człowiek w powstaniu z pewnem imieniem, któremuby, w tych chwilach krytycznych, Czartoryski mógł poruczyć spełnienie zadań, dla których ani Chmieliński, ani Kruk, ani inni pomniejsi dowódcy nie byli odpowiedni.

W umysłach białej zagranicznej organizacyi,

a raczej w hotelu Lambert pokutowała myśl tych niepraktycznych korpusów, dywizyi, sztabów, morskich flotyli, o których już była mowa. Traugut i Hauke przysłuchiwali się tym wszystkim projektom, nie bardzo oponując. Chmieliński i Kruk nie słuchaliby wcale tych bredni i po półgodzinnej konferencyi wyjechaliby z Paryża.

Nazajutrz, po opisanym przeglądzie pod Dzierzgowem, Bosak dowiedział się, że w tamte strony zmierza kolumna rosyjska, w sile dwóch kompanii piechoty i pół szwadronu dragonów, pod dowództwem majora Bentkowskiego, która została wysłaną z Kielc dla ściągnięcia podatków. Zaproponował więc Chmielińskiemu, by, nie czekając ataku ze strony Rosyan, uprzedzić ich w tem i samym uderzyć na nieprzygotowanych. Napadnięty znienacka Bentkowski poniósł dosyć dotkliwe straty i cofnął się do najbliższego folwarku, gdzie się zabarykadował. Powstańcy otoczyli folwark dokoła, lecz zdobyć go nie potrafili, i wkońcu musieli się cofnąć przed celnemi strzałami żołnierzy, strzelających spokojnie z ukrycia. W potyczce tej stracili do stu ludzi w zabitych i ranionych, a między nimi kapitana Nowickiego, ugodzonego kulą u samych wrót folwarku, gdy rozbijał bramę. Niepowodzenie to przypisano okoliczności, że Gryliński spóźnił się i nie przybył na pole walki ze swym oddziałem. Zarzutem tym obrażony Gryliński, odłączył się od głównych sił Bosaka, ten zaś ze swej strony wyjechał w jakiejś sprawie do Krakowa.

W ten sposób Chmieliński znalazł się na czele całej piechoty z dwóch połączonych województw. Stanął obozem na folwarku w Kwilinie, i do czasu sądził się tam zupełnie bezpiecznym. W pobliżu znajdował się jeden tylko Bentkowski, a tego się

nie obawiał. Nie zachowano więc w oddziale zwykłych ostrożności.

Tymczasem Bentkowski zdecydował się wystąpić zaczepnie i uskutecznił napad tak cicho i energicznie, że powstańcy zaskoczeni znienacka nie stawili najmniejszego oporu i rozbiegli się w dzikiej ucieczce, rzucając broń po drodze. Naoczny świadek Sulima pisze, że „tylko ciemnej nocy możemy zawdzięczać, że połowy nas przynajmniej nie zabrano do niewoli, a gdyby Rosyanie wykonali swój napad o parę godzin później, gdy wszyscy pomęczeni pozasypiali twardo, to ani nogaby ztamtąd nie uszła" [1]).

Chmieliński cudem prawie ocalał, dzięki zimnej krwi i przytomności, oraz doskonałej znajomości języka rosyjskiego. Gdy folwark został zupełnie opanowany i wojsko, ustawiwszy broń w kozły, odpoczywało na dziedzińcu, Chmieliński ukryty dotąd na folwarku, wyszedł bez surduta na dziedziniec i zapytał żołnierzy o któregoś z oficerów, a że ten był nieobecny, poszedł niby go szukać, wpadł w ogród i zniknął bez śladu... Żołnierze wkrótce się połapali, że to musiał być jakiś powstaniec, lecz wszelkie szukania wśród ciemnej nocy pozostały bez skutku.

Wkrótce po rozproszeniu tych głównych sił powstańczych, wkroczył z Galicyi Czachowski z nowym oddziałem, mającym do 1,000 piechoty i 300 jazdy. Oddział ten przeprawił się przez Wisłę pod Osiekiem i dnia 18 października zajął Osiek w powiecie Sandomierskim.

Gdy otrzymano w Radomiu wiadomość o zjawieniu się nowego oddziału, wysłano na rekonesans jedną kompanię celnych strzelców. Ci jednak wobec sił przemagających zaraz się cofnęli, wówczas

---

[1]) *Pamiętniki powstańca*, strona 109.

wyruszył major Czuti w cztery kompanie piechoty i szwadron dragonów. Czachowski tymczasem przeszedł do wsi Jurkowiec i tam dnia 20 października został zaatakowany. Wywiązała się bitwa, jedna z najkrwawszych w radomskim okręgu, i mogłaby się zakończyć zupełnem rozgromieniem Rosyan, gdyby nie nadciągnęły ze Staszowa na furmankach 3 kompanie piechoty, prowadzone przez podpułkownika Gołubiewa. Swieży i wypoczęty żołnierz rozstrzygnął bitwę. Powstańcy poszli w rozsypkę. Straty Rosyan źródła urzędowe podają na 150 zabitych i ranionych [1]).

Czachowski z jazdą uszedł w lasy Iłżańskie. Wysłano za nim w pogoń oddział, złożony z 54 dragonów, 10 kozaków i 75 celnych strzelców na furmankach, pod dowództwem poruczników Assiejewa i Miedianowa, bardzo zręcznych partyzantów. Piechotą dowodził porucznik Woroniec.

Po nieustającym i nadzwyczaj męczącym pościgu, wysłana kolumna dopadła Czachowskiego w Krępnie dnia 6 listopada. Powstańcy we wsi wybierali kożuszki, a spostrzegłszy zbliżające się wojsko, chcieli się cofnąć do lasu odległego o wiorstę, postępując brzegiem rzeczułki Krempianki. Spostrzegłszy to, Miedianow z 25-ciu dragonami zabiegł im drogę od lasu, piechota osadziła wieś, a porucznik Assiejew z resztą jazdy rozciągnął się z boku. Czachowski mając już tylko 100 koni, rzucił się całą siłą na Miedianowa. Zbliżywszy się na jakie 60 kroków, powstańcy wystrzelili, lecz strzały zgórowały, a dragoni, korzystając z tej chwili, z głośnym okrzykiem hura przypuścili szarżę. W tejże chwili Assiejew uderzył na flanki i w jednej chwili szeregi powstańców zostały przełamane. Rozbici, uciekali pojedyńczo ku wsi Wierzchowiskom, nale-

---

1) *Dziennik spraw wojskowych* Nr 51, str. 2—5.

żącej do córki Czachowskiego, która, stojąc na ganku, patrzała na rozgrywający się przed jej oczami krwawy dramat. Dragoni przemknęli ulicą wiejską, siedząc na karkach powstańców. Pod wsią Jaworem, porucznik Miedianow dopędził samego Czachowskiego i cięciem pałasza zwalił go z konia. Czachowski, broniąc się, wystrzelił jeszcze parę razy z rewolweru, lecz został rozsiekany przez nadbiegłych dragonów...

W ten smutny sposób skończył się zawód powstańczy tej buńczucznej postaci! Należy przyznać, że był to jeden z najdzielniejszych wodzów powstańczych w 1863 roku. Nigdy nie tracił zimnej krwi; nikomu nie dał się zbić z raz obranej drogi; nie szukał wcale ocalenia za granicą. Od pierwszego wystąpienia na pole walki, aż do swej śmierci, na jedną chwilę nie opuścił kraju, z wyjątkiem tych dni kilkunastu, przez które leczył się w Galicyi z ran odniesionych. Żołnierze patrzyli na niego jak na czarnoksiężnika, twierdząc, że się go kule nie imają, i że nikt go uwięzić nie potrafi. To też nie chciano wierzyć i śmierci jego, mówiąc, że Rosyanie rozpuszczają tę pogłoskę jedynie dla osłabienia ducha w kraju. Wobec takich gawęd, radomski naczelnik wojenny polecił wystawić trupa Czachowskiego na widok publiczny, na jednym z placów w Radomiu. Jakieś dwie patryotki uprosiły szyldwacha o pozwolenie ucięcia paru zwojów włosów z głowy trupa, rzekomo na pamiątkę, a gdy ten na to pozwolił, ostrzygły głowę tak, że trup zmienił się nie do poznania [1]).

W tym samym czasie i w tejże okolicy stał się głośniejszym inny dowódca oddziału partyzanckiego, były junkier wojsk rosyjskich, Rudowski. Ten nie przestawał niepokoić wojska, zatrzymywał dyliżan-

---

1) Opowiadania szefa sztabu okręgu radomskiego.

se, przejmował poczty, a gdy przeciw niemu wyruszały wyprawy, przepadł gdzieś jak kamień w wodę. O nim niepodobna było dostać języka, gdyż wszyscy wiedzieli z przykładów, jak okrutny los czeka zdrajców [1]). Mimo to, po kilku nieudanych wyprawach, major Tichockij wysłany z Radomia z ruchomą kolumną dnia 16 listopada spotkał się z Rudowskim w lasach opoczyńskich, wyparł go ztamtąd i pędził do miasteczka Solca, przez kraj górzysty, poprzeżynany parowami, na przestrzeni 250 wiorst. Stanowczego jednak rezultatu nie osiągnął. Część oddziału Rudowskiego w ucieczce rozproszyła się, on sam zaś z resztą odziału przeprawił się przez Wisłę do gubernii lubelskiej i więcej już się nie pokazał na polu walki.

We dwa tygodnie potem w Kielcach otrzymano wiadomość, że Bosak znów stanął na czele powstańczych oddziałów. Bosak wyjeżdżał do Krakowa dla widzenia się z wysłańcem księcia Czartoryskiego i naradzenia się ostatecznego nad ujęciem sił zbrojnych powstania w prawidłową organizacyę wojskową, na co, ze względów dyplomatycznych, największy nacisk kładziono. Bosak zobowiązał się raz jeszcze rozmówić się pod tym względem ze swym szefem sztabu Chmielińskim, i rzeczywiście, zaraz po powrocie odbył z nim naradę w tej kwestyi, zastanawiając się, czy organizacya, do której w hotelu Lambert przywiązywano tak wielką wagę, jest wogóle możliwą do przeprowadzenia? Chmieliński ponownie oświadczył, że w danych okolicznościach byłoby głupotą zaprzątać tem sobie głowy

---

1) Zdrajców czekała niechybna śmierć na stryczku, jeżeli nie pod kijami lub nahajkami. Jednej kolumnie wojska chłopi wskazali miejsce pobytu Rudowskiego; gdy następnie wracała z wyprawy, znalazła tych samych chłopów najokropniej zbitych nahajkami i wytarzanych w piasku, tak, że piasek poprzysychał do ran i kości.

i że w razie, gdyby rząd narodowy żądał koniecznie przeprowadzenia takiej organizacyi, on podaje się do dymisyi. „Nam nic innego nie pozostaje, jak tylko bić się, bić się do upadłego! Koniec i tak nie daleki! Gdyby nawet była możliwa organizacya regularna, to już myśleć o niej nie na czasie. Wojska rosyjskie kraj zalewają i nie zostawią nas długo, w spokoju"—zakończył Chmieliński.

Po tej rozmowie Bosak nie wszczynał już dalszych na ten temat rozpraw ze swym szefem sztabu, którego zdanie o konieczności walki do upadłego bardzo prędko się sprawdziło.

Dnia 28 października uderzył na nich generał Czengery pod Jeziorkami wobliżu Bodzentyna, i rozgromił zupełnie oddział Bosaka, złożony z 400 piechoty i 100 koni jazdy, goniąc przez czas dłuższy niedobitków w kierunku Rakowa [1]).

Następnie, gdy po kilkodniowem błąkaniu się po lasach, dnia 4 listopada zeszli się we wsi Druni, tam się dowiedzieli, że otacza ich kilka kolumn wojska. Jedna z tych kolumn, dowodzona przez pułkownika Taube'go, uderzyła na nich i pędziła do miasteczka Nowej-Słupi, gdzie zaszła ponowna potyczka i oddział nie prześladowany cofnął się do miasteczka Góry. Taube jednak nie spuszczał ich z oka i dnia 5 listopada nastąpiło nowe spotkanie, w którem piechota została rozproszona, Bosak zaś z jazdą uszedł najprzód w lasy, należące do Chrobrza, ztamtąd zaś w lasy helenowskie, położone już w powiecie opatowskim.

Na parę tygodni ucichło zupełnie i o Bosaku i o Chmielińskim. Dopiero dnia 18 listopada dowiedziano się w Radomiu, że zebrali znaczny oddział na południu powiatu opatowskiego [2]). Natych-

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych*, Nr 54.

[2]) *Giller* pisze, że w tym czasie Bosak przysyłał do Krakowa Seyfrieda dla zbierania i organizowania posiłków. Mi-

miast polecono, by z Kielc wysłano wyprawę w lasy Chroberskie i Helenowskie. Wyruszyły tam kolumny pod dowództwem podpułkownika Zagriażskiego i sztabs-kapitana Okajomowa, które wprawdzie stwierdziły istnienie większego oddziału powstańców, lecz nie potrafiły doń dotrzeć, i po czterodniowej daremnej włóczędze po lasach, stoczywszy parę nic nie znaczących potyczek, dnia 24 listopada powróciły do Kielc. Na zmianę tegoż samego dnia wysłano z Opatowa pułkownika Suchonina ze świeżą kolumną wojska, który jednak oddziału nie odszukał, albowiem ten gdzieś skrył się, bez śladu...

Tymczasem Bosak dowiedział się, że w Opatowie pozostało zaledwie 200 ludzi załogi, i to przeważnie rzemieślników, nie zaś frontowych żołnierzy.

---

sya ta jednak zawiodła, gdyż rząd austryacki zmienił swe postępowanie i zajął stanowczo nieprzyjazne stanowisko względem dogorywającego powstania, a to wskutek wykrytych stosunków rządu narodowego z Mazzinim, który polskiemi rękami chciał włoski żar wygrzebywać (tom II, strona 213 i dalsze, o pertraktacych komisarza rządu narodowego, Karola Ruprechta z Mazzinim i tegoż odpowiedzi). Już nietylko nie dało się formować oddziałów w Galicyi, lecz każdy oddział, wparty z Królestwa Polskiego do Galicyi, bywał rozbrajany, dowódcy aresztowani i internowani po rozmaitych twierdzach. Gdy spokojnie się zachowujący czas jakiś Jeziorański, zaczął ponownie formować oddział, został natychmiast aresztowany i osadzony w Kufsztejnie, już jako austryacki więzień stanu, i przesiedział w więzieniu całe dwa lata, nim za staraniem rodziny i przy wstawieniu się generała Benedeka, został uwolniony. Jeziorański umarł we Lwowie w nocy z dnia 16 na 17 lutego 1882 roku w 60 roku życia. Dnia 19 lutego 1882 roku odbył się uroczysty pogrzeb wśród tłumów zebranej publiczności. (Opis pogrzebu w numerze 42 *Gazety Narodowej* z 1882 roku).

Już w styczniu 1864 roku patrole wojskowe, w Krakowie, we Lwowie i innych znaczniejszych miastach w Galicyi, chwytały na ulicach każdego, mniej więcej, podejrzanego przechodnia. W lutym zaś ogłoszono w całej Galicyi stan oblężenia i tem stłumiono ostatecznie cały ruch narodowy.

Wziął więc konny oddział Rzepeckiego i o świcie dnia 25 listopada wpadł do miasta, zabrał w kasie powiatowej około 5,000 rubli srebr. i wziąwszy do niewoli trzech kozaków i dwóch żandarmów skrył się tak pośpiesznie, jak nagle przybył.

Gdy wiadomość o tym napadzie nadeszła do Radomia, wysłano natychmiast dwie kolumny: jedna pod pułkownikiem Aleniczem miała zająć Opatów i przeprowadzić najściślejsze dochodzenie co do rozbicia kasy, drugiej zaś, pod pułkownikiem Szulmanem, polecono odszukać koniecznie oddział Bosaka i naturalnie rozbić go, jeśli się uda. Tymczasem jednak siły Bosaka wzrosły do 2,000 ludzi, doskonale uzbrojonych i doskonale zaprowiantowanych, nietylko przez okoliczne dwory, ale i przez włościan.

Obie kolumny wyruszyły z Radomia jednocześnie. Pułkownik Alenicz po przeprowadzeniu śledztwa dnia 27 listopada opuścił Opatów i przez Łagów, Kielce wracał do Radomia, pułkownik zaś Szulman, mając pod sobą batalion piechoty, szwadron dragonów i dwa działa, doszedłszy do Daleszyc, podzielił swe siły. Dwie kompanie piechoty pod majorem Dobryszynem wysłał na Ulnę, Styków i Hutę, dragonom kazał postępować południowym krajem lasów Cissowskich, sam zaś z pozostałemi dwoma kompaniami piechoty i artyleryą poszedł wprost na Cissów.

Niedochodząc do Ociosanki, Szulman został zaatakowany przez całe siły Bosaka. Zawrzała zacięta bitwa. Wielu powstańców zakłuto bagnetami na działach. Chmieliński z karabinem w ręku prowadził swych ludzi do boju. Kolumna znajdowała się w największem niebezpieczeństwie... gdy nadciągnął z pomocą Dobryszyn, pośpieszający na odgłos strzałów na plac boju. Bitwa natychmiast wzięła inny obrót, wojska przeszły w działanie zaczepne. Bosak zajął Ociosankę i trzymał się tam 6 godzin

i byłby się jeszcze dłużej bronił, gdyby nie przybycie nowych sił z Łagowa pod pułkownikiem Aleniczem, które przechyliło zwycięstwo stanowczo na stronę Rosyan. Bosak został zmuszony do cofnięcia się, straciwszy, jak to później zeznał wzięty do niewoli Chmieliński, 300 ludzi w zabitych i rannych, a 100 wziętych do niewoli. Wojska podług oficyalnych raportów stracił około stu ludzi [1]. Sulima, który brał udział w tej bitwie, powiada w swych pamiętnikach, że pod Ociosanką wyginęła prawie cała piechota Chmielińskiego.

Bosak cofnął się do Strojnowa i ztamtąd resztki swej piechoty pod dowództwem jakiegoś Bohdana (według źródeł rosyjskich, Brzozy), odesłał do mającego się znajdować w pobliżu Rudowskiego. Bohdan w nocy z dnia 1 na 2 grudnia we wsi Brodach spotkał się z rosyjskim partyzanckim oddziałem kapitana Steina, w chwili, gdy ten na dziedzińcu folwarcznym w kotłach gotował jedzenie. Powstańcy dali ognia do siedzących przy ogniu i zranili dwóch żołnierzy oraz sztabs-kapitana Masłowskiego. Stein atoli natychmiast zgromadził swych żołnierzy i po krótkiej bitwie najzupełniej rozgromił Bohana (Brzozę).

Bosak z pod Strojnowa ponownie gdzieś wyjechał [2]. Rzepecki z garską jazdy skierował się

---

1) *Dziennik spraw wojskowych* Nr. 60, oraz opowiadania pułkownika Dobrowolskiego.

2) Gdzie był mianowacie, nie wiadomo, to tylko pewna, że od czasu do czasu znosił się z Traugutem, któremu zakomunikował także wynik swych narad z Chmielińskim co do organizacyi sił zbrojnych powstania, dodając, że mniej więcej podziela zapatrywania swego szefa sztabu. Traugut pomimo tych uwag, działając pod naciskiem żądań księcia Czartoryskiego, wydał rozkaz datowany z dnia 15 grudnia 1863 roku o „formowaniu stałej armii", mocą którego oddziały województw mazowieckiego i płockiego miały tworzyć pierwszy korpus; kaliskie, krakowskie i sandomierskie, drugi korpus; zaś

ku Stochowu, lecz po drodze został rozbity i pojmany przez kozaków. Pozostałe resztki przy Chmielińskim błąkały się po lasach między Pinczowem a Włoszczową, zachodząc od czasu do czasu do wsi okolicznych po furaże i żywność, nie myśląc wcale o żadnych bitwach, rade, że je zostawiano w spokoju. Jednak naczelnik wojenny kielecki, mając do dyspozycyi nadeszłą właśnie w tym czasie brygadę piechoty, gdy się tylko dowiedział, że w jego „państwie" zjawił się ponownie oddział Chmie-

---

oddziały lubelskie i podlaskie, trzeci korpus czynnej armii. Augustowskie nie zostało wciągnięte do tej organizacyi, gdyż w niem pod ciężką dłonią Murawiewa powstanie już prawie nie istniało.

Rozkaz ten rozesłano po województwach, lecz województwo płockie stanowczo odmówiło zastosowania się do tej reformy, jako niepraktycznej; mazowiecki wojewoda odpowiedział, że powstanie ledwie się tam trzyma i wcale nie pora myśleć o jakiejś nowej organizacyi, gdyż chyba cudem utrzyma się tam jaki oddział do nowego roku. Takaż sama odpowiedź nadeszła z kaliskiego. Lubelskie i podlaskie oddziały przyjęły nazwę trzeciego korpusu, lecz na tem się wszystko skończyło. Dowódca tego powstańczego korpusu, bohater z pod Żyrzyna, generał Kruk, raz wraz odjeżdżał do Lwowa lub Krakowa dla jakichś ważnych spraw, a w końcu na dobre pozostał w Galicyi. Naczelne dowództwo w obu województwach przeszło na pułkownika Walerego Wróblewskiego, byłego inspektora szkoły podleśnych w Sokółce, który od dnia 15 sierpnia dowodził resztkami oddziałów litewskich, wpartych na Podlasie.—Jedynie generał Bosak, już po wzięciu do niewoli Chmielińskiego, przeformował swe oddziały na korpus i ogłosił to dziennym rozkazem z dnia 10 stycznia 1864 roku, który został wydrukowany na dużych welinowych arkuszach. W rozkazie tym wyszczególnione są składowe części korpusu: pułki, brygady i dywizye, z nominacyami oficerów. Należy przypuszczać, że gdzie przy dowództwach nie wymieniono nazwisk, lecz pozostawiono tylko punkty, tam w rzeczywistości dowództwa nie istniały.

(Ciekawy opis działań Wróblewskiego w puszczy Białowieskiej wydał Aramowicz w 1865 roku w Bendlikonie pod Zurychem pod tytułem: *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskiem w 1863 i 1864 roku*).

lińskiego, postanowił raz już z nim stanowczo skończyć. Urządził formalną obławę, do której użył 20 kompanii piechoty. Zaszło kilka potyczek, które wszystkie kończyły się zupełnym pogromem słabych oddziałów powstańczych. Chmieliński, Łada i inni dowódcy „armii generała Bosaka, widząc niepodobieństwo dalszej walki, rozproszyli się w różne strony, przyczem znów się nie obyło bez drobnych potyczek.

W jednej z takich utarczek, dnia 16 grudnia pod Bodzechowem, dwóch dragonów spostrzegło przebiegającego krzakami powstańca, na którym srebrne naszywki kazały przypuszczać, że to jakiś naczelnik lub starszy oficer. Dragoni zaczęli go gonić, jeden zaskoczył mu drogę, a gdy powstaniec, strzeliwszy z rewolweru, chybił, dragon ciął go pałaszem i ściął mu łokieć u prawej ręki, a gdy już obezwładnionego chciał rąbać dalej, ten odezwał się po rosyjsku: „Nie rąb! ja jestem Chmieliński!"

Nazwisko to znanem było powszechnie w wojsku, jako najstraszniejszego z naczelników powstania. Dragon natychmiast spuścił pałasz i przy pomocy kolegi związał mu ręce i odprowadził do komendy. Dano znać generałowi Czengeremu o tej niespodziewanej zdobyczy. Ten na razie nie chciał wierzyć, wskoczył na konia i popędził na miejsce, dokąd przyprowadzono więźnia. Zbliżywszy się, zapytał:

— Czy prawda, że pan jesteś Chmielińskim?

— Przedewszystkiem pozwolę zapytać się, z kim mam zaszczyt rozmawiać?—odpowiedział spokojnie więzień.

— Generał Czengery.

— Ignacy Chmieliński [1]).

---

[1]) Opowiadania generała Czengerego.—*Sulima* opisuje pojmanie Chmielińskiego na stronie 122 i 123 swych *pamiętników*.

Tłum ciekawych skupił się dla przypatrzenia się „straszliwemu Chmielińskiemu" który skrwawiony, mały, chuderlawy i blady leżał na wozie, ponuro spoglądając na otaczających. W końcu rozdrażniły go wyrażane głośno uwagi i naigrawania, i zniecierpliwiony odezwał się do Czengerego:

— Każ generale mnie dobić, albo ochroń od tej ciekawej gawiedzi!

Czengery rozkazał umieścić więźnia w odosobnionej chałupie i nikogo do niego nie wpuszczać. Wszedł tam tylko pułkownik Dobrowolski, kolega Chmielińskiego z korpusu kadetów. Co z sobą mówili dawni koledzy?... Autorowi wiadomo tylko, że więzień przechwalał się, że ani razu nie odniósł porażki i mówił: „Dajcie mi 60 tysięcy karabinów i choćby tylko te środki, któremi rozporządzał Langiewicz, oraz ówczesny entuzyazm, a rzeczy zupełnieby inny obrót przybrały. Obecnie już zapóźno, i duch osłabł i środki wyczerpane, w tem nasza zguba!".

Córki gospodarza domu, w którym był zamknięty, potrafiły dostać się do więźnia i z płaczem całowały jego ręce, czemu się nie sprzeciwiał [1]).

Dnia 19 grudnia 1863 r. Chmielińskiego rozstrzelano w Radomiu.

Resztki oddziału Chmielińskiego przeszły pod dowództwo Bogusza i Markowskiego. Ten ostatni wkrótce został zamianowany naczelnikiem sił zbrojnych w obu połączonych województwach, więc dowództwo oddziału zdał Napoleonowi Rzewuskiemu, znanemu pod nazwiskiem Krzywdy. Krzywda z Boguszem musieli wytężać całe siły umysłu, by się wywijać między krążącemi kolumnami wojsk rosyjskich. Udawało się to im dosyć długo, dzięki roz-

---

[1]) Opowiadanie pułkownika Dobrowolskiego.

ległym lasom gubernii radomskiej... Wysłany z Radomia pułkownik Dobrowolski przechodząc od Sienna do Niekłani, w lesie Cissowskim spotkał się z oddziałem Rosenbacha, austryackiego oficera i prześladował go przez całą dobę z dnia 26 na 27 grudnia. W czasie tej pogoni ujęto Francuza Logier'a, instruktora pod Chmielińskim, który zeznał, że jest jeszcze jeden oddział w okolicy, dowodzony także przez oficera wojsk austryackich, Rembajłę.

Na oddział ten, wkrótce po nowym roku, napadł pułkownik Suchonin w lasach między Lubieniem a Maziarzami, musiał jednak przed przemagającemi siłami cofnąć się do Iłży. W krwawej bitwie odnieśli śmiertelne rany sam Suchonin i porucznik Aleksiejew. Rembajło po bitwie tej cofnął się do Górki między Wierzbnikiem i Bodzentynem i tam został zaatakowany przez świeżą kolumnę wojska, wysłaną z Radomia pod wodzą pułkownika Alenicza. Powstańcy zaatakowani niespodzianie w miejscowości poprzeżynanej parowami, stracili około stu ludzi, a w liczbie ich zginął i sam Rembajło. Działo się to 20 stycznia 1864 r.

Dla uzupełnienia możemy dodać, że jeszcze jakiś oddział z armii generała Bosaka, gdy chciał pod Zawichostem schronić się do Galicyi, przy samej przeprawie został zaskoczony przez kolumny pułkownika Gołubiewa i majora Nielepina. Przyparty do Wisły, prawie cały dostał się do niewoli, małą zaś garstkę, która dopadła łodzi i potrafiła ujść za Wisłę, Austryacy zaraz rozbroili i wszystkich uwięzili.

W gubernii warszawskiej dosyć liczne oddziały, dowodzone przez Skowrońskiego, Szumlańskiego i Magnuskiego pod Brzezinami miały spotkanie z kolumną pułkownika Hagemeistra, złożoną z trzech kompanii piechoty, szwadronu huzarów i 30 kozaków. Hagemeister musiał się cofnąć, lecz zaraz

otrzymał posiłki z Łodzi w sile dwóch kompanii piechoty, szwadronu huzarów i pół sotni kozaków. Tak wzmocniony ponownie uderzył na powstańców i zupełnie ich rozgromił, przyczem zdobył obóz, znaczne zapasy amunicyi, dużo broni i innych potrzeb wojskowych. Oddziały cofnęły się w największym nieładzie [1])...

KONIEC CZĘŚCI DZIEWIĄTEJ.

---

[1]) Salima. *Pamiętniki powstańca*, strona 131—132.

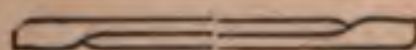
ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.

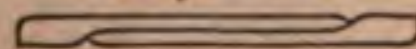


ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO



CZĘŚĆ X.



WARSZAWA
DRUK ED. NICZA i S-ki, NOWY-ŚWIAT 70
1906

Gdy Wisła stanęła, z Galicyi wkroczyło ponownie kilka oddziałów, sformowanych tam z niesłychanemi trudnościami. Przeciw nim operowały z mniejszem lub większem powodzeniem liczne rosyjskie partyzanckie kolumny [1]). Nakoniec naczelnicy okręgowi donieśli namiestnikowi, że Królestwo Polskie jest już oczyszczone z powstańczych oddziałów. W tym samym czasie hr. Berg ostatecznie porozumiał się z ministrem wojny co do zaprowadzenia w Królestwie Polskiem wojskowo-policyjnego zarządu, a chcąc sprawdzić, czy istotnie kraj już zupełnie jest uspokojony, wysłał do różnych guberni oficerów ze swego sztabu: pułkownika Annenkowa i kapitana barona Medema, którzy na miejscu mieli się przekonać, czy można już bez przeszkód przystąpić do zorganizowania wspomnianego powyżej zarządu.

Annenkow pojechał w północne strony Królestwa Polskiego za Bóg i Wisłę, Medem zaś do guberni południowych. Pierwszy wkrótce wrócił, stwierdzając, że w guberniach: płockiej, augustow-

---

[1]) *Dziennik spraw wojskowych* nr 5 i 6 z 1864 r. Podawane tam jednak siły powstańców zdają się być wszędzie przesadzone.

skiej i we wschodniej części gubernii warszawskiej panuje już zupełny spokój i śladu nawet niema jakichkolwiek oddziałów powstańczych. Medemowi jednak zaraz w Warszawie radzono, by nie puszczał się w drogę bez silnej eskorty. Do Kielc towarzyszyły mu dwa szwadrony dragonów. W Kielcach generał Czengery oświadczył mu, że okolica wcale jeszcze nie jest uspokojona; że kilka dni temu o 17 wiorst od Kielc, w lasach Daleszyckich, Bosak odbył przegląd nowozorganizowanego korpusu powstańczego, mającego do 3,000 ludzi różnego gatunku broni. Udając się więc do Miechowa, Medem wziął z sobą kompanię piechoty i szwadron dragonów z Miechowa zaś miała wyjść do granicy powiatu na jego spotkanie inna kolumna wojska. Przybywszy jednak na punkt umówiony, gdzie go miała oczekiwać świeża eskorta, wysłannik namiestnika otrzymał zapewnienie, że w powiecie zupełny spokój i że książę Szachowskoj, naczelnik wojenny powiatów miechowskiego i olkuskiego, oddawna już jeździ bez żadnej eskorty, gdyż o powstańcach ani słychać.

W istocie Medem najspokojniej pojechał ekstrapocztą naprzód do Miechowa, a potem do Olkusza, nigdzie przez nikogo nie zaczepiany. Książę Szachowskoj przyjął wysłańca ozięble i widocznie był nierad z jego przybycia.

Baron Medem nie uznał za bezpieczne objeżdżanie innych okolic kraju, zresztą i tak już był dostatecznie poinformowany o warunkach bezpieczeństwa, panujących na południowych kresach Królestwa Polskiego, z Olkusza więc udał się wprost do Dąbrowy i ztamtąd koleją powrócił do Warszawy, gdzie zdał namiestnikowi dokładne sprawozdanie o swych spostrzeżeniach.

Namiestnik wezwał do Warszawy wszystkich naczelników okręgowych i, z wyjątkiem generała *Uszakowa,* wszystkim podziękował za uspokojenie

kraju. Uszakowowi zaś dał ostrą naganę za nieprawdziwe przedstawienie istniejącego w jego okręgu stanu rzeczy.

Generał Uszakow ze swej strony zarzucił, że kapitan Medem przedstawił położenie w fałszywem świetle; że młody, niedoświadczony oficer lada drobnostkę uważa za rzecz ważną, i pod wrażeniem podnieconej fantazyi, Bóg wie jakim poddaje się obawom!... Nie zaprzecza, że jeszcze gdzieniegdzie wałęsają się oddziałki powstańczej żandarmeryi, lecz niepodobna uważać ich za poważne oddziały i mówić o niepokojach w kraju!

W tym samym jednak czasie, gdy generał Uszakow tak stanowczo zapewniał o zupełnem uspokojeniu swego okręgu, podwładny jego, generał Czengery, otrzymując w Kielcach coraz bardziej alarmujące doniesienia o korpusie Bosaka pod Daleszycami, postanowił wyruszyć przeciw niemu w sile dwudziestu kompanii piechoty z odpowiednią jazdą. Celem jednoczesnego, dośrodkowego działania, rozesłał cyfrowane rozkazy do wszystkich dowódców, którzy mieli w wyprawie wziąć udział.

Pułkownik Zwierow w Stopnicy, skoro tylko otrzymał dotyczące go rozkazy, zaraz wysłał do Opatowa zwykłą depeszę, powołując jedną kompanię piechoty, tam stojącą załogą, do tej wyprawy. Depeszę tę przejęli powstańcy, o czem Zwierow zaniedbał zawiadomić generała Czengerego, zadowolnił się tylko wysłaniem drugiego gońca, którego również przychwycili powstańcy [1]).

W ten sposób Bosak przyszedł w posiadanie najdokładniejszego planu zamierzanej przeciw niemu wyprawy, a wiedząc, że w Opatowie pozostały tylko trzy kompanie piechoty, dnia 21 lutego 1864 ro-

---

[1]) Wiadomość zaczerpnięta w sztabie 7-ej dywizyi piechoty.

ku całemi swemi siłami uderzył na Opatów. Zawrzała bitwa, wśród której Zwierzdowski rozkazał zapalić dzielnicę miasta, zamieszkałą przez Żydów, chcąc tem zmusić wojsko do wyjścia z miasta w otwarte pole. Gdy jednak otrzymali wiadomość, że na odgłos strzałów kilka kompanii piechoty forsownym marszem pośpiesza z Cisowa do Opatowa, powstańcy opuścili miasto i byli już daleko, gdy Rosyanie nadciągnęli. Wojska, nie tracąc ani chwili czasu rozpoczęły uporczywy pościg, wśród którego zabrały do niewoli przeszło 700 ludzi. Bosakowi udało się umknąć, lecz Zwierzdowski został przytrzymany w samym Opatowie i za wyrokiem Czengerego, dnia 23 lutego powieszony na dymiącej się jeszcze belce w jednym ze spalonych z jego rozkazu domów. Była to ostatnia, nieco ważniejsza, bitwa w powstaniu 1863 i 1864 roku [1]).

Po odebraniu raportu z tej wyprawy, namiestnik zdecydował się nareszcie na usunięcie generała Uszakowa z dowództwa. Znaleźli się, jak zwykle, obrońcy generała, którzy twierdzili, że należy pozostawić starego sewastopolskiego bohatera na zajmowanem stanowisku, gdyż może być wkrótce potrzebnym do poważniejszych zadań. Ktoś się wyraził, „że nie należy pluć do wody, którą może wypadnie wypić". *Eh! mon cher,* odpowiedział na to namiestnik, *vous n'êtes pas politique. Crachez dans le puit et si vous avez soif*, *buvez!*

Tenże sam kapitan Medem otrzymał polecenie udania się do Radomia i oświadczenia generałowi, że namiestnik jest niezadowolony z jego działań i radzi mu dobrowolnie zażądać uwolnienia. Dla osłodzenia pigułki dano mu do wyboru przy dymisyi:

---

[1]) *Giller* tom I, str. 53 powiada, że przez czas półtorarocznej walki stoczono do tysiąca bitew i potyczek, na przestrzeni od Prosny do Dniestru.

albo awans na generała broni, albo też odpowiednią dotacyę. Uszakow wybrał to ostatnie i usunął się do Petersburga, gdzie wkrótce został powołany na członka rady wojennej i uzyskał stopień generała broni, poczem jeszcze głośniej zaczął mowić, niż zwykle.

Naczelnikiem radomskiego okręgu został zamianowany generał-porucznik Belgard 2-gi i jeszcze blisko dwa miesiące musiał się uganiać za różnymi drobnymi oddziałkami, nim się ostatecznie kraj uspokoił.

Oddział Rudowskiego, w formacyi Bosaka pułk Opatowski dywizyi sandomierskiej, trzymał się do 13 marca 1864 r., poczem Rudowski z kasą swego pułku, wynoszącą 5,000 rubli sr. uszedł zagranicę.

Inne oddziały, zwane pompatycznie przez Bosaka pułkami, trzymały się do połowy kwietnia.

Jak się okazuje z niektórych dokumentów, Bosak od czasu do czasu zjawiał się wśród różnych oddziałów, dla dodania walczącym ducha. Wyjątkowo, wbrew przestrzeganej dotychczas zasadzie, rząd narodowy rozszerzył jego władzę i na cywilną organizacyę w krakowskiem i sandomierskiem województwie (o co swego czasu daremnie dobijali się Padlewski i Callier). Lecz i to już pomódz nie mogło; sprawy powstania z każdym dniem przybierały coraz gorszy obrót; organizacya, czy to cywilna czy wojskowa, rozluźniały się coraz bardziej; „korpus" topniał, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca. Ostatniemi oddziałkami w Opatowskiem dowodzili: Krzywda i Bogusz, którzy, objąwszy dowództwo nad resztkami oddziału Chmielińskiego, po pogromie bodzechowskim zręcznie unikali spotkania z coraz gęściej krążącemi po kraju wojskami i mieli pod sobą do półtora sta ludzi. Nakoniec i oni przyszli do przeświadczenia, że nie można trzymać się dalej i że zresztą nie miało to już żadnego celu. Jednak *nie chcąc* jeszcze i teraz samowolnie po-

stąpić, wysłali do Warszawy nader sprytnego oficera, Sulimę, z poleceniem, by koniecznie dotarł do rządu narodowego i zażądał dalszych instrukcyi.

Sulima dostał się szczęśliwie do Warszawy, zobaczył się z Traugutem i otrzymał rozkaz trzymania się, bądź co bądź, do wiosny. Oddziałki włóczyły się więc dalej po lasach, ale położenie stawało się coraz trudniejszem. Krzywda wysłał ponownie Sulimę po dalsze rozkazy i to do Bosaka, o którym mówiono, że jest jeszcze w kraju.

Sulima, zachowując nadzwyczajną ostrożność, skierował się w okolice Sandomierza, i zrobiwszy konno lub pieszo przeszło 20 mil drogi nie każdemu znanemi, a tem mniej dostępnemi drożynami i ścieżkami, nakoniec w jednej wsi dowiedział się, że „generał" znajduje się w pobliskim lesie. Poszukując dalej, dotarł do jakiegoś szlachcica we dworze, który go zapewniał, że nikogo podobnego w okolicy nie było i niema, że i poszukiwania widocznie fałszywie są skierowane. Jednak, gdy się przypatrzył Sulimie i bliżej z nim rozmówił, wyznaczył mu czas i miejsce ponownego spotkania. Po niejakim czasie na oznaczony punkt przyjechał wózkiem ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda, Markowski, znający osobiście Sulimę. Po serdecznem powitaniu zabrał go z sobą na wózek i razem pojechali do lasu. Na małej polance, przed chatą leśnika, wózek zatrzymał się. Markowski z Sulimą weszli do chaty i tu ten ostatni spotkał znanego mu dobrze „generała". Na razie nie mógł go poznać, tak się zestarzał i zmienił. Twarz obrzmiała mu, wzrok przygasł, wyglądał dziko i ponuro, zrozpaczony... ubrany był w czarną czamarkę podbitą lisami i w długich palonych butach. Co za różnica między tym człowiekiem a owym świetnym generałem z pod Dzierzgowa, gdy dnia 7-go października 1863 roku przemawiał z zapałem do otaczającego go, licznego zastępu zbrojnych powstańców...

Sulima zdał sprawę generałowi ze wszystkiego co widział i wiedział. „Walczyć niepodobna; trzymać się dalej, przechodzi prawie siły ludzkie; włościanie każdego powstańca uważają za wroga, naruszającego ich spokój i bezpieczeństwo, zaprzestali udzielać wszelkiej pomocy, a nawet miejscami gorsi są i niebezpieczniejsi, niż sami Rosyanie. Co czynić więc nadal"?

Po chwili Bosak oświadczył, że ma pewne wiadomości od rządu narodowego, że w innych okolicach kraju powstanie z wiosną na nowo się ożywia i szerzy. Trudno było przetrwać zimę, lecz teraz z nastaniem wiosny rzeczy pójdą łatwiej!

— I na wiosnę tak samo głód dokucza jak zimą—odpowiedział Sulima—a żywności dostać nie możemy. Z dworów już się nic wycisnąć nie da, a chłopów daremnie prosić o cokolwiek!

— Gdzie powstanie się rozwinie, tam muszą się znaleźć i środki utrzymania oddziałów — odparł Bosak.

— Lecz gdzież się ono rozwija? Generał wie doskonale, że wszelkie wiadomości o powstawaniu nowych oddziałów, to istna blaga, której już dzisiaj nikt nie wierzy. Powstanie dogorywa, jeżeli już nie upadło zupełnie. Możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że już nie istnieje.

Bosak, widząc, że dalsza rozmowa do niczego nie doprowadzi, oświadczył wysłańcowi, że „jeżeli położenie w istocie jest takie, jak przedstawiasz, to ja nie chcę brać na swoje sumienie dalszych, bezcelowych cierpień współbraci. Robiliśmy, cośmy mogli, lecz ciężaru po nad siły człowieka, unieść nie potrafimy! Nie chcę, by mi potem zarzucano, żem niszczył kraj bez potrzeby i podniecał nadzieje, niczem nie uzasadnione. Rozejdźcie się więc i niech każdy myśli o swem ocaleniu"!

Sulima poprosił o odnośne polecenie na piśmie.

Bosak wręczył mu żądany dokument i z rozrzewnieniem najserdeczniej pożegnał odważnego wysłańca.

Sulima ukrył otrzymane polecenie w podeszwie od buta i rozważnie to uczynił, gdyż w powrocie miał bez porównania więcej przeszkód, niż w czasie podróży swych do Warszawy i Bosaka. Często go zatrzymywano, rewidowano, raz nawet kazano mu zdjąć buty. Sam się przyznaje, że wówczas mrowie go przeszło i już się miał za zgubionego [1].

Gdy wreszcie po przezwyciężeniu wszelakich przygód i niebezpieczeństw dotarł do miejsca ostatnich obozowisk Krzywdy i Bogusza, nie było już komu doręczać tych, prawdopodobnie ostatnich, rozkazów generała.

Krzywda, rozgromiony pod Oksą, rozpuścił swych towarzyszy, których mu zaledwie 20 pozostało, sam zaś w przebraniu uszedł do Krakowa. Pozostawieni na los szczęścia rozbitki, skupili się koło jakiegoś Anderlini'ego i włóczyli się pewien czas, aż do spotkania się z Boguszem, przy którym było jeszcze 40 ludzi. Sulima okazał Boguszowi rozkaz generała, zwalniający wszystkich z przysięgi i obowiązku dalszej walki.

— Dobrze mu pisać gdzieś w bezpiecznem ukryciu, rozejdźcie się i niech każdy troszczy się o własne bezpieczeństwo, lecz w naszem położeniu nie tak łatwo to wykonać — powiedział Bogusz.

Zwołał jednak swych ludzi i odczytał im otrzymany rozkaz naczelnego wodza. Nikt nie chciał zastosować się do otrzymanego polecenia. Chociaż w tak szczupłej gromadce, razem zebrani czuli się bezpieczniejszymi w lesie, niż wracając pojedynczo do miejsc rodzinnych. Kozackie rozjazdy, chociaż w rzeczywistości nie tak bardzo straszne, trwogą przejmowały ostatnie szczątki powstańców.

---

[1]) *Pamiętnik powstańca*, strona 154—157.

Jak długo Anderlini z Boguszem tułali się jeszcze po lasach, dowodów na to niema. Wiadomo tylko, że Anderlini pierwszy potrafił szczęśliwie dostać się za granicę. Bogusz w jakiś czas potem został straszliwie rozgromiony pod Jędrzejowem i także szukał schronienia w Galicyi. W kraju pozostał jedynie uparty i pełen charakteru Markowski, wojewoda dwóch województw. Ten to, ukrywając się po dworach, to w przebraniu za pastucha tułając się po polach i lasach, utrzymywał jeszcze pewne stosunki z rządem narodowym, lecz ostatecznie przytrzymany w pewnej karczmie pod Opatowem przez chłopów, został wydany w ręce władzy. Ponieważ znaleziono przy nim mnóstwo pism i aktów, kompromitujących go w najwyższym stopniu, odesłano go niezwłocznie do Radomia. Wiedząc co go czeka i unikając indagacyi, Markowski dostał od kogoś po drodze wielką igłę, używaną do zaszywania worków i tą kilkakrotnie przebił się w kierunku serca, wskutek czego po dwugodzinnych strasznych męczarniach umarł, nie doszedłszy do Radomia. Działo się to już w kwietniu 1864 roku. Taką tragiczną a wcale niemądrą śmiercią skończył ostatni Mohikanin, ostatni krakowsko-sandomierski wojewoda o którym, jako jedyna pamiątka, pozostało tylko wspomnienie w *Pamiętnikach Sulimy* (strona 161—173).

W województwach podlaskiem i lubelskiem, oprócz oddziału jazdy wojewody Wróblewskiego, mającego do 200 koni, istniały jeszcze oddziały, którymi dowodzili: Krysiński, Rucki, Eytminowicz, Poniński, Ćwiek (Cieszkowski)... Większa część tych oddziałów dotrwała do końca 1863 roku, ścierając się bezustannie, czasem nawet wcale pomyślnie ze ścigającemi je kolumnami, jak naprzykład dnia 11 listopada 1863 roku między Roszoszą a Łomazami na Podlasiu, a dnia 18 listopada pod Kolanem.

Zimę przetrwały już tylko oddziały Ruckiego

i Wróblewskiego, chroniąc się w tak zwanym „Lipniku” wśród błot i gęstych lasów, w urządzonych szałasach. Dnia 19 stycznia 1864 roku, Wróblewski przechodząc z Tyśmienicy do Jedlanki, spotkał rozjazd kozacki podpułkownika Zankisowa. W czasie bitwy Wróblewski cięty w głowę i ramię spadł z konia, lecz cudem prawie uszedł niewoli i schronił się za granicę.

W Kaliskiem przez całą zimę z 1863 na 1864 rok trzymał się oddział pułkownika Franciszka Kopernickiego [1].

Na Żmudzi przetrwał zimę oddział pułkownika Kuszlejki [2].

Ostatnim oddziałem w powstaniu 1863 i 1864 roku dowodził fanatyczny ksiądz, Stanisław Brzózka, na Podlasiu, który przy pomocy włościan i zaściankowej szlachty trzymał się do końca kwietnia 1864 roku, posługując się przytem najradykalniejszym terroryzmem.

Napróżno Zankisow przez cały marzec i kwiecień uganiał za nim ze swymi kozakami. Wysłano w końcu w tamte strony jednego z najzręczniejszych szpiegów. Ten przy pomocy kobiety, (gdzie dyabeł nie poradzi tam babę pośle), odkrył ks. Brzózkę we wsi Sypitkach szlacheckich, ukrywającego się w domu pewnego kowala za podwójną ścianą. Uwięziono go dnia 29 kwietnia 1864 r., jednocześnie prawie z jego adjutantem, Franciszkiem Wilczyńskim, mieszczaninem Łukowskim.

Po przeprowadzonem śledztwie obaj zostali po-

---

[1] Umarł w Stanisławowie w 1892 roku. (*Przypisek tłómacza*).

[2] Opis jego wypraw zamieściła *Gazeta Narodowa z 1879 roku* w numerach 90—100.

wieszeni w miasteczku Sokołowie, dnia 23 maja 1864 roku o godzinie 11 przed południem.

Należy także wspomnieć, że na wiosnę 1864 roku pułkownik Callier zaczął organizować oddział w Poznańskiem, z zamiarem wkroczenia do województwa płockiego. Uwięziony jednak przez władze pruskie w miasteczku Zieleńcach, był następnie wraz z innymi sądzony w Berlinie [1]).

---

1) *Giller*, tom II, strona 281.

DODATEK,

PRZYPISKI DO KSIĘGI X.

Depesza rządu narodowego do księcia Władysława Czartoryskiego.

Rząd Narodowy
Wydział spraw zagranicznych.
L. 3857.

Warszawa, dnia 6 grudnia 1863 r.

Do Obywatela
Władysława księcia Czartoryskiego
agenta dyplomatycznego w Paryżu.

Po otrzymaniu depesz z dnia 11 i 12 listopada do liczby 29 i 30, Rząd narodowy polecił przedewszystkiem wygotować depeszę z powodu mowy tronowej cesarza Napoleona i kongresu, którą przesłano księciu za... [1]). Zgadzając się na wiele my-

---

[1]) W oryginale próżne miejsce na dwa słowa. (*Przyp. tłómacza*).

śli i wyrażeń, zawartych w nadesłanym nam przez księcia projekcie, Rząd narodowy uważałby jednak za stosowne skrócenie zamieszczonego w projekcie wywodu historycznego, na który nie wszyscy mogliby jednako zapatrywać się. Również cytaty literackie nie nadają się do oficyalnego dokumentu, który w tym mianowicie wypadku szczególnie powinien być ścisły i treściwy.

Co się tyczy samej treści, Rząd narodowy uważałby za najbardziej konieczne szczere omówienie mowy Cesarza, jako zwrotu do zasad uświęconych w społeczeństwie, a dla nas szczególnie zbawczych. Ton, w ustępie omawiającym działania projektowanego kongresu, jest naszem zdaniem, zanadto stanowczy. Wyrażenie *replatrage sans règle moral* jest i obrażliwe i prawie grożące, co w naszem położeniu jest zupełnie niestosowne. Stanowcze postawienie żądania, by Polska była reprezentowaną na kongresie, w chwili, gdy niema najmniejszej pewności, czy kongres w ogóle zbierze się, utrudniłoby tylko stanowisko Cesarza, wrogom zaś naszym dałoby broń do ręki tak przeciw nam, jak i przeciw samej inicyatywie kongresu. Nie można nawet marzyć o bezpośrednim przedstawicielu Polski na kongresie przed ukończeniem kroków wojennych. Być jednak może, iż z czasem wypadnie nam wystąpić z tem żądaniem, chociażby dla sparaliżowania wrogich nam działań na kongresie, jeżeli w ogóle kongres przyjdzie do skutku. Wolno przypuszczać, że jedna Francya poparłaby nasze żądanie dla zaszachowania przeciwników i niedopuszczenia, by się ewentualnie kongres rozszedł bez rezultatu. Dlatego byłoby bardzo do życzenia, byś Książę postarał się o nawiązanie stosunków z panem Meindingerem. Z podobnem żądaniem można wystąpić tylko, mając zapewnione poparcie Francyi, dlatego w depeszy przedmiot ten pominięto, tak jednak, by w razie potrzeby można było z nim wystąpić w sto-

sownym czasie i miejscu. Nam w żadnym razie nie wypada odzywać się o idei kongresu lekceważąco i obraźliwie, a tem mniej wypowiadać powątpiewanie co do skuteczności. Nie naszą rzeczą wykazywanie niepraktyczności myśli cesarza, pozostawmy to naszym wrogom.

Że kongres prawdopodobnie skończy się na niczem, o tem musi najlepiej wiedzieć cesarz Napoleon, lecz gdy mimo to wystąpił tak stanowczo ze swym projektem, nam nie wypada sprawy tej traktować inaczej.

Z drugiej strony niema absolutnej pewności, czy Europa nie przyjmie podjętej myśli kongresu, chociażby warunkowo. Gdyby się ten zebrał, zadaniem naszych wrogów będzie postarać się o to, ażeby się rozszedł na niczem. Dla zapobieżenia możliwym ztąd szkodom, mamy dwojaką drogę działania, albo zażądanie bezpośredniej reprezentacyi na kongresie, lub też zażądanie zawieszenia broni na czas trwania kongresu. Na to ostatnie Rząd narodowy wskazał w depeszy z dnia 20 listopada, gdzie jest mowa o przyjęciu w zasadzie myśli kongresu, pod warunkiem, by nas nie tępiono w tak okrutny sposób. Myśl ta jednak nie została wypowiedzianą w sposób stanowczy, a to w tym celu, by zawsze pozostawić sobie otwartą furtkę, czy to w dzisiejszych okolicznościach, czy na przyszłość.

W chwili tak uroczystej Rząd narodowy nie może pominąć milczeniem ustępu mowy cesarza, gdzie się wspomina o obopólnych nadużyciach. Nie potrzebujemy dodawać, jak gorzko dotknęła nas ta uwaga cesarza, wywołana zapewne dla różnorodnych politycznych względów. A gdy w rzeczywistości nie może być mowy o porównaniu wydarzających się czasami nadużyć z naszej strony z nadużyciami stale powtarzającemi się Rosyi, uważaliśmy za konieczne podniesienie tego ustępu mowy, by naszego *milczenia* nie poczytywano za przyzna-

nie, chociażby tylko do pewnego stopnia, słuszności wypowiedzianym poglądom cesarza. Z naszej strony dokładamy wszelkich możliwych usiłowań: drukiem, pismem, słowem i wydawanemi zarządzeniami, ażeby zapobiedz wszelkim nadużyciom. Nie cofniemy się nawet przed najostrzejszemi środkami represyi, jeżeli się okaże smutna tego potrzeba. Byłoby do życzenia, aby na działania rządu narodowego w tym kierunku wskazano i położono nacisk w prasie europejskiej.

Obecne położenie powstania jest wcale zadawalniające, szczególnie jeśli się zważy na niesłychanie trudne warunki działania i niezwykłe cierpienia narodu. Rząd narodowy żywi uzasadnioną nadzieję, że przez zimę powstanie przetrwa. Niewątpliwe i to, że wściekłość Rosyi z każdym dniem wzrasta i przechodzi wszelką miarę, ztąd ponoszone przez nas porażki złowrogo się odbiją na przyszłych losach naszej Ojczyzny. Niezawodnie każdemu z nas obecnie najbezpieczniej jest w obozie. Codzienne, gromadne zsyłki na Sybir wyniszczają żywotne siły kraju. Oczekujemy nowej branki w rodzaju styczniowej; mówią o poborze 20000 ludzi. Mają także zarządzić ogólną konfiskatę majątków i zsyłkę obywateli ziemskich. Wszystko to napełnia serca nasze goryczą, nie powstrzymując od ofiar. Wielki już czas, by nasze straszne nieszczęścia i bezprzykładne barbarzyństwo Rosyi, spowodowały stanowcze wystąpienie Francyi. Jak się zdaje, Rosya i Prusy obecnie dosyć skłonne są do zwołania kongresu, w rzeczywistości atoli służy to tylko za dogodny płaszczyk dla szatańskiej polityki, prowadzonej u nas i na naszych karkach przez praporszczyków rosyjskich. Politycy ci zamierzają prawy brzeg Wisły poddać pod rządy Murawiewa na równi z Litwą i Rusią, lewy zaś brzeg ustąpić Prusakom.

Właśnie teraz rosyjskie liberały projektują po-

łączenie województw płockiego i augustowskiego, i jest uzasadniona obawa, że im się to może udać. Wiadomo, co Murawiew dokazuje w Augustowskiem, jak aresztuje i masami zsyła na Sybir; jak podżega włościan, zaprowadza rosyjskie urządzenia i jak kontrybucyami i sekwestracyami bez liku doprowadza kraj do ostatecznego zniszczenia. Książę powinieneś zwrócić szczególną uwagę rządu francuskiego na tę politykę i jej straszne następstwa. W kraju nikt się nie namyśla nad ofiarami, lecz wszyscy powtarzamy sobie, że jeśli Polska będzie, to zostanie ziemia, woda i powietrze, ale ludzi w niej nie stanie. My nie narzucamy się z naszemi prośbami pomocy, ale też bez ubliżenia godności narodowej, możemy wskazać na grożące krajowi niebezpieczeństwo. Pomimo walących się na nas klęsk wszelkiego rodzaju, mamy nadzieję, że walka nie ustanie, a być nawet może, że im gorzej będzie w kraju, tem dłużej przeciągać się będzie ta walka. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi Francyi na tę okoliczność, że jeśli nie pośpieszy nam z pomocą, to znajdzie tylko same ruiny, a na popiołach urągających wrogów. Wszystko to należy przedstawić w przyzwoity i nikogo nie poniżający sposób, a z możliwą ścisłością i dobitnością.

Stanowisko Rządu narodowego nabiera coraz więcej znaczenia i siły w kraju, skoro raz stanął na silnej podstawie. Ofiarność kraju zawsze jednaka, zaufanie się nie zmniejsza. W obecnej chwili rząd narodowy był zajęty przeprowadzeniem reformy miejskiej organizacyi. Zrozumiano nakoniec, że źródło nierozumnej i szkodliwej agitacyi było w Warszawie i ztamtąd rozszerzało się po całym kraju, paraliżując spokojne i pożyteczne dla sprawy działanie. Ale też zarazem zrozumiano, że wszelka gwałtowna zmiana nie osiągnęłaby zamierzonego celu, lecz dałaby nowy powód do dalszej bezmyślnej agitacyi, którą należało zwalczać jedynie

własnem szaleństwem. Zanim się atoli to stało, czas jakiś musiano przez palce patrzeć na popełniane nadużycia. Tem się dadzą wytłómaczyć niektóre nieporządki, zaszłe już za czasów działalności obecnego Rządu narodowego. Dopiero w chwili, gdy anarchia doszła do swego szczytu i wydała swe zgubne, dla sprawy, owoce, można było położyć skutecznie jej kres z nadzieją na lepszą przyszłość.

Rząd narodowy, upatrzywszy stosowną i odpowiednią chwilę, przeprowadził zmianę miejskiej organizacyi. Kilku bezmyślnych, a teraz już bezsilnych krzykaczy, ciągle jeszcze wzywa do przewrotu, lecz przeciw nim świadczą głośno nietylko ich dotychczasowe nieodpowiednie czyny, lecz i pewne osobiste, wcale niezaszczytne przywary, najbardziej zaś wykryte w wielu razach nadużycia położonego w nich zaufania przy spełnianiu powierzonych im obowiązków.

Obecnie, w skład miejskiej organizacyi, na stanowiska naczelne weszli ludzie wypróbowanego charakteru i patryotyzmu. Zdaje się, że, o ile to, po ludzku rzeczy biorąc, możliwe, Rząd narodowy stanowczą położył tamę bezmyślnej i szkodliwej agitacyi, która już nam tyle złego wyrządziła. Przyszłość okaże, o ile było usprawiedliwione to ciche i ukryte działanie. Rząd narodowy jest w prawie oczekiwania jaknajlepszych skutków, a zarazem żąda poparcia i zupełnego zaufania; ma to prawo, gdyż najmocniej jest przeświadczony, że okazane mu poparcie i położone zaufanie nie będą daremne. Żąda więc też, by wszelkie jego zarządzenia były wykonywane z największą dokładnością, bez żadnych zmian z czyjejkolwiekbądź strony.

Częste zmiany w składzie osobistym organizacyi, na które Książę uskarżasz się w swej ostatniej depeszy, są koniecznym wynikiem wiadomego Księciu pogromu, w części zaś były nieuniknione dla uchylenia nieporządków, jakie się zakradły. Rząd

narodowy zna dokładnie położenie i swoje siły, i stosownie do tego przeprowadza odpowiednie zmiany; jeżeli zaś niezbędna konieczność tych zmian nie zawsze jest zrozumiałą dla osób zdala stojących, to tylko pochodzi ztąd, że nie wszyscy mogą być dokładnie wtajemniczeni w każdoczesne pobudki, kierujące działaniami Rządu narodowego. Rząd narodowy może zapewnić Księcia i wszystkich, których to obchodzi, że w wyborze osób działa oględnie i ostrożnie, nawet wtedy, gdy chodzi tylko o prostą zamianę zajmowanych stanowisk.

Przechodząc do szczegółów, Rząd narodowy oświadcza, że niema żadnego powodu do obawiania się jakichkolwiek nieporozumień na Wschodzie wskutek zmiany w osobie agentów. Jordan został uwolniony ze służby przez władze tureckie. Zawezwaliśmy go do Warszawy, gdyż nam tutaj jest potrzebny. Na jego miejsce został zamianowany stałym agentem obywatel Oksza [1]). Co się tyczy generała Edmunda R. [2]), misya jego, wyjątkowa i czasowa polega głównie na jego wojskowem doświadczeniu i znajomości stosunków na Kaukazie. Rząd narodowy nie podziela także obaw co do następstw misyi obywatela H. Ł. w Rzymie [3]), która była nieuniknioną z powodów nie dających się tu wyłożyć. Rząd narodowy liczył, że książę Konstanty Czartoryski udzieli swego poparcia obywatelowi Ł. w spełnieniu danego mu przez nas polecenia i pisaliśmy o tem do... Księcia.

Uwagi Rządu narodowego co do położenia spraw naszych, a także żądanie jaknajściślejszego wykonywania poleceń Rządu narodowego raczy Książę udzielić do wiadomości obywatelom: Gałęz.,

---

[1]) Tadeusz Oksza-Orzechowski.
[2]) Edmunda Różyckiego.
[3]) Henryka Łuniewskiego.

Ord. i K.[1]), oni zaś niech to zakomunikują drugim, komu uznają za potrzebne, poczyniwszy, ma się rozumieć, odpowiednie ograniczenia i komentarze.

Rząd narodowy dowiedział się z wielką radością o skutecznej działalności obywatela M. W., co do wyjaśnienia naszych spraw w prasie angielskiej. Książę zechce wyrazić panu W.[2]) uznanie Rządu narodowego i zarazem wezwać go, by nie ustawał w swej dobroczynnej pracy. Sprawozdanie wydziału prasowego agencyi paryskiej Rząd narodowy przyjmuje do wiadomości.

Uznając w zupełności niezbędność wykazanych potrzeb na koszta depesz telegraficznych, Rząd narodowy upoważnia Księcia do pobierania na ten cel z komisyi długu narodowego w miarę potrzeby aż do 2,000 franków miesięcznie po nad zwykły budżet agencyi.

Francuska depesza z dnia 28 października została ogłoszoną nie dla odparcia oszczerstwa (jak na to pozornie odwołano się), lecz dla podtrzymania zachwianego stanowiska Rządu narodowego i okazania, że tenże w niczem nie odstąpił od zasad, zapewniających mu ufność w całem społeczeństwie.

W wyjaśnieniach przedstawionych o powodach ogłoszenia depeszy z dnia 15 sierpnia, Rząd narodowy nie znalazł podniesionych niektórych zasadniczo-ważnych okoliczności. Rząd narodowy niema zamiaru wdawać się w polemikę, poglądy zaś swoje co do tych okoliczności dostatecznie już Księciu wyłuszczył. Przedwczesne ogłoszenie adresów litewskich spowodował Wydział litewski, który tem pragnął dać publiczne zadosyćuczynienie obrażonemu sumieniu narodowemu. Oryginalne adresa mają

---

[1]) Gałęzowski, Ordęga i Klaczko.
[2]) *Waligórskiemu.*

być przesłane zagranicę, przesyłka ta jednak w obecnej chwili napotyka na niesłychane trudności wskutek obostrzonych zarządzeń władz rosyjskich, wydanych zaraz po ogłoszeniu adresów.

Czy doszło do rąk Księcia cyfrowane ostrzeżenie z dnia 26 października?

Policya już dawno otrzymała polecenie zebrania dokładnych informacyi co do pani Zawadzkiej i pana Feideau. Wiadomo jednak, z jakim trudem połączone jest obecnie uzyskanie jakichkolwiek wieści. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że przytoczone w *Niepodległości* fakta są zupełnie pewne. Zawadzka jeszcze z czasów Paskiewicza jest politycznie podejrzaną. W każdym zaś razie list pana de Calonne był tak nieprzyzwoity, że w tej formie nie należało go przyjmować. Szczegóły tej sprawy później Księciu zakomunikujemy.

Na adres z Chelsea wkrótce nastąpi odpowiedź. Szkoda, że Rząd narodowy nie otrzymał chociażby odpisu tego adresu.

Nation donosi, że Rząd narodowy traci na wpływie, nietylko, że nie jest słuchany, lecz przeciwnie natrafia na bierny opór w społeczeństwie. Należy koniecznie zbić takie fałszywe pogłoski.

Dowiadujemy się także, że w *Constitutionel'u* ukazała się jakaś wroga nam korespodencya z kraju. Zwracamy na to uwagę Księcia.

Rosya przez swych agentów ponabywała w różnych redakcyach autografy przesyłanych artykułów o Polsce. Teraz porównywują je z pismem różnych wybitniejszych osobistości, a nawet z pismami, zachowanemi w aktach śledczych. Na przyszłość potrzeba i pod tym względem mieć się na ostrożności i zachować tę ostrożność nawet w archiwach naszych agencyi.

Jak widzimy z raportu pełnomocnego komisarza dla Galicyi, w Paryżu dotychczas nie otrzymano urzędowego zawiadomienia o dymisyi gen. Miero-

sławskiego, którą tenże d. 8 października otrzymał. Zawiadomienie to wysłano w należytym czasie wraz z poleceniem, by komisya długu narodowego wezwała generała do złożenia rachunków z wydatków i zażądała zwrotu pozostałych funduszów. Komisarzowi zaś Rządu narodowego K. R. [1]) polecono odebranie od generała rządowej pieczęci.

Nie otrzymaliśmy dotychczas rachunków Komisyi uzbrojenia w Liège, które miały być złożone Komisyi długu narodowego.

Nakoniec prosimy Księcia o zarządzenia najpilniejszego śledzenia pana N. N., który o coś zabiega w Wiedniu wspólnie z Zygmuntem Wielopolskim, a teraz udaje się do Baden Baden. Obaj ci panowie starali się nawiązać stosunki ze szlachtą galicyjską. Wogóle jest to sprawa niejasna, i mamy nadzieję, że Książę zdoła wykryć te niecne intrygi i o wszystkiem Rząd narodowy zawiadomi.

Ostrzegamy, by nadal zaniechać klucza, używanego do września, gdyż klucz ten w tych dniach zatracił się i jest obawa, czy się nie dostał w ręce niepowolane [2]).

(L. S.) Pieczęć wydziału spraw zagranicznych.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.

Nr 3845. Warszawa, dnia 5 grudnia 1863 r.

Rząd narodowy mianuje niniejszem obywatela, Wacława Przybylskiego, nadzwyczajnym swym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru.

---

[1]) Karol Ruprecht.

[2]) Powyższa depesza została przejętą w drodze i jest dołączona do aktów sprawy Traugutta i jego towarzyszy. Bardzo być może, że pozostała ona nieznaną księciu Czartoryskiemu, jeżeli rząd narodowy nie wysłał jej powtórnie.

(L. S.) Wielka pieczęć rządu narodowego.
(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

....

L. 3846. Rząd narodowy.
Warszawa, dnia 7 grudnia 1863 roku.

Do nadzwyczajnego komisarza za granicami rosyjskiego zaboru.

INSTRUKCYA.

Rząd narodowy naznaczając Cię, Obywatelu, nadzwyczajnym komisarzem po za granicami rosyjskiego zaboru, poleca najdokładniejsze zbadanie działalności władz narodowych i zdanie nam następnie sprawozdania o wyniku takowego.

Polegając na doświadczeniu Twem, nabytem w czasie zarządu różnemi gałęziami organizacyi narodowej, Rząd narodowy jest przekonany, że potrafisz odpowiedzieć postawionym żądaniom i że przedstawisz dokładny obraz obecnego położenia i dotychczasowej działalności władz narodowych, i że równie przedstawisz swe spostrzeżenia i wnioski co do zmian, którebyś uważał za konieczne do przeprowadzenia, czy to co do składu osobistego, czy też co do zakresu działania poszczególnych urzędów.

Czynność więc Twoja mieć będzie charakter ogólnej kontroli nad zachowaniem się i działalnością komisarzy pełnomocnych, komitetów, agencyi i innych władz, jak również skontrolowania wszelkich przez nich poczynionych wydatków, począwszy od dnia 22 stycznia 1863 roku.

Na mocy udzielonego Ci pełnomocnictwa masz prawo żądania od wszystkich wyżej wymienionych władz i urzędów przedstawienia sobie sprawozdań ust-

nych lub na piśmie, również sprawdzania i potwierdzenia poczynionych wydatków. W razach wątpliwych możesz czynić swoje uwagi dotyczącej władzy, o ostateczną zaś decyzyę odwołać się do Rządu narodowego.

Rachunki zbadane i potwierdzone przez Ciebie należy niezwłocznie odsyłać do izby obrachunkowej.

Rząd narodowy, pozostawiając Ci najzupełniejszą swobodę co do czasu i porządku czynności, poleca:

A) W zaborze austryackim:

1. W Krakowie zawezwiesz pełnomocnego komisarza. by towarzyszył Ci do Lwowa i Wiednia, dla współdziałania i pomocy przy dalszych Twych czynnościach.
2. W całej Galicyi urządzisz stosunki prasowe.
3. Zorganizujesz wydawnictwo i redakcyę *Pisma ludowego*, niemniej innych drobnych odezw i wydawnictw, mogących szerzyć wpływ dobry między wiejską ludnością.
4. Uporządkujesz redakcyę *Wolności* i wskażesz kierunek najodpowiedniejszy zamiarom Rządu narodowego dla wydawnictwa, wychodzącego pod opieką organizacyi narodowej.
5. Zorganizujesz biuro korespondencyjne dla pism zagranicznych; gdyby zaś takowe istniało, wskażesz mu kierunek żądanej działalności. Również urządzisz stałą komunikacyę przez Galicyę z Wilnem i Rusią.
6. Zbadasz dokładnie miejską organizacyę miasta Krakowa, a uwzględniając znajomość stosunków miejscowych komisarza pełnomocnego, naradzisz się nad zmianami, którebyś uważał za konieczne do zaprowadzenia w tej organizacyi.
7. Dalszą rewizyę w zaborze austryackim możesz *odłożyć* do czasu sposobniejszego, gdyż obe-

cnie po doznanych niedawnych wstrząśnieniach tamtejsza organizacya zaledwie słabe daje oznaki życia, potrzebuje więc pewnego czasu, by się wzmocnić i wejść na właściwą drogę działania.

8. W całej swej działalności staraj się tak urządzić, Obywatelu, by w niczem nie naruszyć znaczenia komisarza pełnomocnego, posiadającego zupełne zaufanie Rządu narodowego.

B) W pruskim zaborze wezwiesz miejscowego pełnomocnego komisarza do udzielenia Ci pomocy w spełnieniu poruczonego zadania, a po wspólnem przeprowadzeniu rewizyi, przedstawisz Rządowi narodowemu swe spostrzeżenia i wnioski, zwracając szczególniejszą uwagę na:

1. Zbadanie działalności komitetu od samego początku.
2. Kontrolę dotychczas poczynionych wydatków na sprawę narodową w pruskim zaborze i zbadanie obecnej skarbowości.
3. Organizacyę narodową, jej miejsca pobytu i jej znaczenie w społeczeństwie.
4. Urządzenie stałych stosunków z Warszawą.
5. Działalność komisarzy broni, a szczególnie postarać się należy o najdokładniejsze wykazy, ile zakupiono i wyprawiono do kraju i jakiej broni, ile z tego po drodze przechwycono ze strony władz pruskich, i czy możliwa jest jeszcze dostawa broni do kraju przez Prusy, jakiemi drogami i na jakich warunkach. Szczególnie zaś zwróćcie wraz z komisarzem pełnomocnym najusilniejsze starania na urządzenie pewnych dróg, wyszukanie doświadczonych ekspedytorów do województwa augustowskiego i do pogranicznej Litwy, które tylko przez Prusy w broń i inne potrzeby mogą być zaopatrywane.

6. Nie wchodząc w powody zaznaczamy fakt, że Rząd narodowy jest pozbawiony dokładnych sprawozdań o toku spraw narodowej organizacyi w zaborze pruskim za ostatnie miesiące. Należy więc wspólnie z komisarzem pełnomocnym zebrać, o ile to możliwe, wszelkie potrzebne daty, na podstawie których wygotujecie wspólne sprawozdonie dla Rządu narodowego, które obaj macie podpisać.
7. Po porozumieniu się z komisarzem pełnomocnym przedstawisz Rządowi narodowemu kandydatów na agentów policyjnych w Berlinie, Bydgoszczy i Aleksandrowie, i ułożysz dla nich tymczasową instrukcyę, oraz wskażesz im drogi dla porozumienia się z policyą warszawską.
8. Przedstawisz kandydata na tajnego agenta w Poznaniu, któremu Wydział policyi warszawskiej prześle odpowiednią instrukcyę.

C) W Dreznie zawezwiesz agenta skarbowego do zdaniu Ci liczby ze składek, wnoszonych przez przebywających tam Polaków. Złożoną sumę odbierzesz i pokwitujesz z niej agenta, pozostawiając do jego dyspozycyi 1000 złp. na utrzymanie agenta policyjnego.

W Lipsku przejrzysz i sprawdzisz rachunki drukarskie, które prowadzi agencya prasy, zapłacisz co będzie potrzeba z sum podjętych w Dreznie, resztę zaś pieniędzy wniesiesz do komisyi długu narodowego.

D) Z Drezna udasz się do Liège i jeśli tam zastaniesz obywatela Gottrego, dowiesz się od niego, czy komisya uzbrojenia złożyła już komisyi długu narodowego rachunki. Jeżeli nie, sprawdź i podpisz sam te rachunki i prześlij je do izby obrachunkowej, robiąc tylko z nich treściwy wyciąg dla *wydziału wojny*.

Następnie zawezwiesz obywatela Demontowicza, by zdał Rządowi narodowemu dokładną sprawę o ekspedycyi szwedzkiej, przyczem zapewnisz go, że Rząd narodowy ocenia jego zasługi i poświęcenie dla sprawy narodowej i bynajmniej nie obwinia go o zły wynik ekspedycyi. — Zapytasz go w końcu imieniem Rządu narodowego, jaką czynność uważałby dla siebie za najodpowiedniejszą?

E) W Paryżu zgłosisz się do komisarza pełnomocnego, i wykazując się swem pełnomocnictwem, poprosisz go o udzielenie Ci informacyi i danie pomocy dla jaknajprędszego spełnienia danych Ci poleceń. A mianowicie.

1. Rewizyi komisyi długu narodowego.
2. Sprawdzenia działalności komitetu polskiego, oraz sum przez tenże wydatkowanych. W tem wielką Ci pomocą będzie prezes tego komitetu, obywatel Ordęga.
3. Zbliżenie się z agentem i sprawdzenie działań agencyi odnośnie do instrukcyi, wydanej przez wydział spraw zagranicznych. Również przeprowadzisz kontrolę wydatków agencyi, na podstawie ogólnych zasad.
4. Obeznanie się ze sprawami agencyi policyjnej i urządzenia poboru osobistego po 10 złp. od przebywających w Paryżu Polaków, przedstawienie budżetu, jaki uznasz za konieczny dla podtrzymania stosunków z policyą francuską.
5. Rozpatrzenie się w sprawach agencyi wojskowej, sprawdzenie sum wydanych i oznaczenie przyszłych potrzeb agencyi.

F) Obywatel Ordęga udzieli Ci potrzebnych wskazówek w sprawie zakupna broni w Szwajcaryi i działalności komitetu szwajcarskiego i agencyi włoskiej, które przy sposobności zwiedzisz i Rządowi narodowemu zdasz sprawę o stanie, w jakim je

znajdziesz. Tam się poznasz z obywatelem Ostrowskim i porozumiesz co do wydawnictwa, przeznaczonego dla Francyi.

G) Jeśli wskutek wiadomości otrzymanych od agentów wojskowego lub dyplomatycznego, okaże się potrzeba udania się do Londynu, to zażądasz od władz narodowych w Paryżu, aby Cię skierowali do kogo znającego dobrze miejscowe stosunki. Toż samo odnosi się i co do Włoch.

H) W Wiedniu doręczysz agentowi dyplomatycznemu odezwy Rządu narodowego wystosowane do niego, i na mocy posiadanej instrukcyi przeprowadzisz rewizyę tej agencyi według zasad, przyjętych i dla innych agentur.

2. Postarasz się o ustanowienie w Wiedniu tajnych policyjnych agentów i wskażesz im kierunek ich działalności, a także drogi dla znoszenia się z wydziałem policyi warszawskiej.
3. Rozpatrzysz się w rachunkach agenta uzbrojenia, a po sprawdzeniu i podpisaniu takowych, odeślesz je do izby obrachunkowej. Wiadomość zaś o stanie kasy agenta, a także o ilości gotowej i zamówionej broni prześlesz do wydziału wojny.
4. Po zebraniu potrzebnych informacyi o agencyi w Pradze, udasz się do Pragi i zbadasz na miejscu, o ile agencya ta jest potrzebną i jaką korzyść istnienie jej przynosi sprawie umysłowej.

I) W Galicyi przeprowadzisz rewizyę na ogólnych zasadach, niemniej zbierzesz jaknajdokładniejsze wykazy o ilości broni i amunicyi przechwyconej przez władze austryackie, oraz ile czego wprowadzono do kraju. W końcu zobaczysz się z generałem Edmundem Różyckim i zasięgniesz jego zdania, co by można było skutecznego przedsiewziąć *na Wschodzie?*

K) W Turynie i Florencyi, kierując się wskazówkami obywatela Ordęgi, przypatrzysz się miejscowym pracom i zdasz o nich sprawę Rządowi narodowemu.

W Rzymie wyjaśnisz agentowi dyplomatycznemu wszelkie kwestye, odnoszące się do stanowiska duchowieństwa katolickiego wobec schyzmy i doręczysz memoryał, który wkrótce otrzymasz.

L) W Konstantynopolu wezwiesz agenta dyplomatycznego na Wschodzie, by ci dopomógł zbadać i zestawić szczegółowe sprawozdanie dla Rządu narodowego o działalności naszych agentów w Konstantynopolu i Księstwach Naddunajskich, a to od początku powstania aż do chwili obecnej.

2. Rozpatrzycie kwestyę organizacyi nowych oddziałów w Księstwach, również przyczyny rzeczywiste, dla których się nie powiodła wyprawa Zygmunta Miłkowskiego. Zarazem wywiesz się, co się stało z resztą broni i amunicyi i czy nie dałoby się korzystnie takowych użyć.
3. Zbierzesz dokładne dane o położeniu na Kaukazie i o ile Polacy biorą udział w toczącej się tam walce, a także czy i nadal mogą tam być czynni?
4. Rozpatrzysz się w czynnościach władz narodowych i wydatki dotychczasowe sprawdzisz.
5. Zniesiesz się z kapitanem M. i przedstawisz Rządowi narodowemu jego plany, zamiary i życzenia.

M) Wydział wojny zakomunikuje Ci oddzielną instrukcyę, na co jeszcze masz zwrócić swą baczną uwagę.

N) Nie ograniczając się jednak na otrzymanych instrukcyach, zwracać będziesz uwagę i donosić Rządowi narodowemu o wszystkiem, co według Twego, Obywatelu, mniemania, mogłoby być korzystnem lub szkodliwem dla wspólnej nam sprawy.

O) Rząd narodowy udziela Ci niniejszem prawa zwracania się w jego imieniu do wszystkich władz narodowych, istniejących po za granicami rosyjskiego zaboru z żądaniami wszelkich wyjaśnień, zdawania sprawy z ich tajemnych działań, planów i zamiarów, o których wraz ze swemi spostrzeżeniami zawiadamiać będziesz Rząd narodowy.

P) Na koszta podróży, utrzymanie dzienne i możliwe nieprzewidziane wydatki Rząd narodowy uchwałą z dnia 29 listopada b. r. przeznaczył do Twej dyspozycyi 10,000 złp.—a mianowicie:

1. Na koszta podróży, do wyrachowania się 5,000 złp.

2. Dyety po 30 złp. dziennie, na dni 80 2,400 złp.

3. Na nieprzewidziane wydatki do wyrachowania 2,600 złp.

Na rachunek tej sumy wyasygnowano Ci z głównej kasy narodowej 3,333 złp. 10 gr., resztę zaś 6,666 złp. 20 gr., czyli cztery tysiące franków otrzymane z kasy długu narodowego w Paryżu, która jednocześnie otrzymuje odnośne zarządzenie z wydziału skarbu [1]).

(L. S.) Wielka pieczęć Rządu narodawego.
(L. S.) Pieczęć sekretarza stanu.

---

[1]) Oryginał tej instrukcyi znajduje się w aktach sprawy Traugutta. Dla bezpieczeństwa Przybylski, wyjeżdżając za granicę nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Nominacyę i instrukcyę wysłano zwykłą pocztą i te zostały przychwycone. *Zapewne rząd narodowy, gdy się o tem dowiedział, wysłał duplikaty.*

KSIĘGA XI.

Ostatnie chwile rządu narodowego szóstego składu.—Waszkowski mianowany naczelnikiem miasta.—Aresztowania. — Wykrycie rządu narodowego.—Ostatnie tegoż zarządzenia — Podawanie adresów.—Bal dla namiestnika w imieniu miasta Warszawy.—Ogłoszenie uwłaszczenia włościan. — Uwięzienie Traugutta. — Działalność Waszkowskiego i Brzezińskiego. — Stracenie Traugutta i jego współtowarzyszy.—Ostatnia odezwa naczelnika miasta Warszawy.—Uwięzienie tegoż.—Jego korespondencya z więzienia.—Zesłanie i ucieczka Jarosława Dąbrowskiego. — Zesłanie Pawła Landowskiego.—Stracenie Waszkowskiego i Szafarczyka.—Przybycie Milutina i księcia Czerkaskiego.—Pierwsze ich zarządzenia.—Dymisya Koszelewa, naczelnego dyrektora komisyi skarbu.—Namiestnik sprowadza z Paryża francuską trupę aktorów.—Powrót do kraju Leopolda Kronenberga.—Droga żelazna warszawsko-terespolska. — Przybycie paryskich emisaryuszów.—Komisya dla wykrycia katakumb. — Założenie klubu strzeleckiego.—Choroba Milutina i dymisya Czerkaskiego. — Nepotyzm namiestnika.—Przyjazd Pogodina do Warszawy.—Książę Bariatyński w Skierniewicach.—Jubileusz służby sześćdziesięcioletniej namiestnika.—Choroba i śmierć hrabiego Berga.

W końcu i dla cywilnych bojowników powstania, którym pióro starczyć musiało za broń wszelką, z nieuniknioną fatalnością koniec się zbliżał.

Nie przestawali oni pisać, od rana do późnej nocy pióra ich pracowały nad podtrzymaniem ducha w coraz bardziej rozprzęgającej się organizacyi, bądź to przedstawieniami o lada chwila mającej nastąpić zmianie w kierunku ogólnej polityki europejskiej, bądź zapewnieniami o zwołaniu kongresu, o zbrojnej interwencyi mocarstw zagranicznych... Jednem słowem, powtarzano na różne tony jedną i tę samą piosenkę, której w dodatku nikt już nie wierzył.

Rząd narodowy oddawna już stracił wszelką nadzieję na pomoc zewnętrzną, mimo to zbierał się codziennie na posiedzenia w mieszkaniu Trauguta i codziennie miał o czem się naradzać i pisać, pisać bez końca.

Stanowisko cywilnej organizacyi było o wiele trudniejsze i niebezpieczniejsze, aniżeli ich współbraci, walczących z bronią w ręku. Tamtym w każdej chwili służyły za mniej lub więcej bezpieczną osłonę lasy, błota i niedostępne wertepy, zresztą Galicya i Poznańskie... przed sobą zaś mieli tylko jednego wroga — wojsko rosyjskie. Odwrót, a raczej ucieczka za granicę, była najzwyklejszym manewrem ich taktyki wojennej. Inna rzecz dla bojowników cywilnych, chroniących i ożywiających powstanie, zasilających je wszelkiemi potrzebami, a przebywających stale w jednem i tem samem miejscu, w samem centrum kraju pod okiem wroga, przed którym nie można było schronić się ani do lasu, ani po za słupy graniczne. Opuszczenie stanowiska okrywało hańbą w oczach całego narodu i prowadziło za sobą wstrząśnienie całej organizacyi powstańczej. A nadto oprócz wspólnego wroga Rosyanina, mieli jeszcze do walczenia z kilkoma innymi wrogami, swoimi i obcymi; z mnóstwem partyi i koteryi, tak dobrze w Warszawie, jak w Krakowie, Lwowie, Poznaniu lub nad brzegami Sekwany i Tamizy; musieli przemawiać do

zdrowego rozsądku ludzi najmniej rozsądnych pod słońcem. A walczyli oni z zadziwiającą odwagą i spokojem, zużywając w tej walce niezmierny zapas sił młodych, niesłychanie energicznych i zaiste godnych lepszej doli.

Należy oddać tu sprawiedliwość, że Traugut, Krajewski, Toczyski, Żuliński i Jeziorański byli to ludzie znakomici, wytrwali, zdolni i odważni do najwyższego stopnia...

Gdyby ci, którzy ich sądzili ostro i obwiniali nieraz o błędy, o niedające się urzeczywistnić marzenia i poglądy, gdyby ci wszyscy wiedzieli, ile oni musieli staczać walk wewnętrznych, a częstokroć bardzo zaciętych z zarozumiałością, pychą i nieznającemi granic wymaganiami swych podwładnych, żądnych nagród, wyszczególnień, marzących o wyższych stanowiskach, o dyktaturze... i to w chwili gdy przepaść, mająca wszystkich pochłonąć, już się otwierała pod nogami, chcących choćby na chwilę, zabłysnąć przed współbracią, zapisać się na karcie dziejów nie jako prosty szeregowiec; dążących, by jeżeli przyjdzie zawisnąć na szubienicy, zawisnąć na niej jako wybitniejszy członek organizacyi, lub paść pod kulami jako wyższy wojskowy!...

Takim niespokojnym i niczem nienasyconym intrygantem był między innymi Waszkowski, członek miejskiej organizacyi, tego źródła wszystkich niepokojów i zamachów, tego wiecznego *status in statu*. Waszkowski, znany już czytelnikom ze swych wystąpień w początkach powstania, miał uzasadnioną podstawę do oburzania się na swych przełożonych, którzy przez dłuższy czas trzymali go na podrzędniejszem stanowisku, przyjmując wszelkie jego usługi i starania dziwnie chłodno i obojętnie, jako rzeczy zwykłe, łatwe i zupełnie naturalne!

Od kwietnia 1863 roku Waszkowski wciąż pozostawał na stanowisku pomocnika naczelnika wydziału w miejskiej organizacyi. W końcu zabrakło

mu cierpliwości, widząc, jak wszyscy jego współkoledzy posunęli się naprzód w hierarchii powstańczej, a jemu groziło zapomnienie w szeregach najzwyklejszych sług powstania. Rozgoryczony więc zaczął intrygować i podburzać rozmaite kółka; związał się z podobnymi sobie ambitnymi ludźmi i głośno a otwarcie zaczął krytykować postępowanie i zarządzenia rządu narodowego. Zapewne, narażał się na „sprzątnięcie,“ lecz w rządzie narodowym nie chciano się zdecydować na ten krok stanowczy, gdyż Waszkowski mimo wszystkich swych wad, był bardzo pożytecznym w organizacyi, sprytny, przemyślny i niezmiernie odważny, a przytem, gdzie chodziło o fundusze narodowe, do najwyższego stopnia sumienny i oszczędny. Pracował ile sił starczyło; nie pytał czy rzecz możliwa do wykonania lub nie, cudów prawdziwie dokonywał, jak naprzykład owo wykradzenie, wśród białego dnia, milionowych funduszów z głównej kasy warszawskiej, z której to sumy dla siebie literalnie ani grosza nie użył. Rachunki przez niego składane z wydatków, którymi dysponował, odznaczały się dokładnością i jasnością, zawsze odpisane czysto i porządnie, jakgdyby sporządzał je nie gdzieś dorywczo i pokryjomu na podddaszu, lecz w wygodnie urządzonem biurze bankierskiem. — Żadna ręka nie odważyła się uderzyć takiego człowieka, chociaż nie jednemu był mocno niedogodnym.

Najmniej zaś Traugutowi zależało na usuwaniu takich ludzi; owszem dokładał wszelkich usiłowań, by się porozumieć z Waszkowskim i jemu podobnymi, oświadczał im zadowolenie i uznanie rządu narodowego, podnosił ich prace, poświęcenie i ofiarność, przyrzekając, że to wszystko przy pierwszej sposobności zostanie uwzględnione.

Obietnice te jednak słaby tylko odnosiły skutek i gdyby nie terorystyczne zarządzenia namiestnika, przejmujące wszystkich obawą o własne bez-

pieczeństwo, można na pewne ręczyć, że rządy Trauguta skończyłyby się w podobny sposób, jak rządy narodowego trzeciego składu, który upadł pod zamachem Chmielińskiego. Taka sama burza nadciągnęłaby z Krakowa i tak samo wywróciłaby gmach, na pozór tak mocno ufundowany przez księcia Czartoryskiego. A pokuszeń na nowy zamach stanu nie brakło!

Jakoś ku samemu końcowi listopada zjawił się w Warszawie znany już czytelnikom sekretarz Mierosławskiego, Kurzyna, chcąc się osobiście przypatrzeć stosunkom i zbadać, czy nie dałoby się co zmienić na korzyść swego mistrza i wodza. Na razie jednak nie dało się nic zrobić, poprzestał więc tylko na zawiązaniu tajnego rewolucyjnego komitetu, mającego wszelkiemi możliwemi sposobami przeciwdziałać ugruntowaniu się rządu dyktatora i jego dyrektorów. Komitet został złożony z Bronisława Brzezińskiego, urzędnika w komisyi skarbu, jako przewodniczącego, oraz z Teofila Sojeckiego i Władysława Kellera, jako członków [1]). Panowie ci jednak, mimo swych najszczerszych chęci i usiłowań, nie wiele zaszkodzili Traugutowi w jego działaniach. Kurzyna i za granicą starał się zebrać koło siebie kółko „malkontentów," lecz i te zabiegi skończyły się stanowczem *fiasco*.

Traugut bacznie śledził kroki Kurzyny i działanie zawiązanego komitetu, starając się usilnie uspakajać wybuchy wygórowanej ambicyi u osobistości, zajmujących wybitniejsze stanowiska w miejskiej organizacyi, gdyż oni to przeważnie dawali posłuch podszeptom komitetu Mierosławczyków i kółek tej samej barwy w Krakowie i we Lwowie.

Wreszcie wyjazd Wacława Przybylskiego za granicę, umożliwił Traugutowi zaspokojenie jednego z naj-

---

[1]) Zeznania Daniłowskiego.

niecierpliwszych członków miejskiej organizacyi, mianowicie Waszkowskiego[1]). Traugut zamianował go naczelnikiem miasta, pozostawiając mu nader szeroki zakres działania. Waszkowski z żelazną energią zabrał się do pracy, chcąc przeprowadzić oddawna już przemyślane i niejako skrystalizowane w jego umyśle plany działania. Przedewszystkiem zreorganizował radę miejską i przekształcił ją w tak zwaną „właściwą miejską organizacyę." Mówiono także, że zawiązał główny rewolucyjny komitet (rząd w rządzie Kurzyny) z własną pieczęcią, przedstawiającą dwie połączone ręce z napisem w otoku: „Naprzód z ludem! Główny komitet rewolucyjny w Warszawie."

Skład tego komitetu nie został wykryty. Do nowej zaś rady miejskiej weszły następujące osobistości: Bolesław Borzęcki na naczelnika I wydziału, Władysław Epstein do II., Hipolit Niezabitowski do III., Zarzycki zaś i Dryll do IV. wydziału.

Na początku stycznia 1864 roku rada miejska

---

[1]) Przybylski w początkach października wrócił z Traugutem z Paryża do Warszawy i zajął dawne swe stanowisko naczelnika miasta. Na czas jego nieobecności miejsce to zastępowali, z początku Andrzej Straszewicz, starszy naczelnik wydziału, potem zaś Adolf Pepłowski, starszy nauczyciel szkół powiatowych z Częstochowy. Powtórny ten pobyt Przybylskiego w Warszawie był połączony z ciągłą trwogą i największem niebezpieczeństwem. Ciągle był zmuszony zmieniać miejsce pobytu, ukrywał się po klasztorach, noce spędzał u znajomych, ostatecznie zaś rząd narodowy wysłał go za granicę jako nadzwyczajnego komisarza, a z danej mu instrukcyi, zamieszczonej w przypisku do księgi X., widoczne jest, że w grudniu 1863 roku organizacya narodowa istniała we wszystkich trzech zaborach i miała swą sieć rozszerzoną po całej Europie. — W tym samym czasie Karol Ruprecht został zamianowany pełnomocnym komisarzem przy komisyi długu narodowego, oraz przy polskim komitecie w Paryżu. Dalsze losy Ruprechta autorowi pozostały nieznane. Przybylski zaś, przejeżdżając z miasta do miasta, dnia 25 grudnia 1872 roku umarł w Bukareszcie w wielkim niedostatku.

w nowym składzie zebrała się u Zarzyckiego na Lesznie, w gmachu komisyi skarbu. Waszkowski odczytał zebranym dekret wydziału skarbowego rządu narodowego „o wzmocnionej pożyczce narodowej,” gdyż się okazało, że pożyczka zagraniczna pożądanego skutku nie odniosła.

Nową pożyczkę rozpisano w następującym stosunku: 1% od majątku nie przewyższającego 100.000 złp.; 1½% od 100 do 300 złp.; 2% od 300 do 600.000 złp.; wyżej zaś w stosunku 3%.

Zaraz też wręczył Waszkowski każdemu po 100 sztuk blankietów poborowych, polecając im wypełnienie nazwiskami z wyrażeniem odnośnych kwot pożyczkowych.

Na następne posiedzenie, które również u Zarzyckiego się odbyło, Waszkowski nie przybył, gdyż był silnie tropiony przez policyę. Zastępca jego zapytał zebranych o blankiety. Nikt nie odezwał się z odpowiedzią, jedynie Epstein przedstawił kilka głośniejszych nazwisk bankierskich z oznaczonemi obok cyframi po 100 i 200.000 złp... wszyscy uśmiechnęli się.

Na trzeciem zebraniu, które się odbyło u Epsteina, przy ulicy Królewskiej w domu Dubarle'go [1], zrobiono umiarkowany rozkład poboru i ściągnięto nawet od niektórych rozłożone na nich kwoty przymusowej pożyczki. Wielu ludzi, dziś spokojnych i poważnych osobistości, nachodziło mieszkania znajomych i nieznajomych sobie osób, a pokazując ukryty pod sukniami rewolwer, żądało uiszczenia przepisanej kwoty. Rzecz naturalna, że nie obeszło się przy tem bez różnych zajść skandalicznych.

---

[1] Ktoś doniósł policyi, że w domu Dubarle'go istnieje skryte wyjście na ulicę przez jakiś sklepik. Wskutek tego przed tym domem przez czas jakiś stawał na czatach p. M., oficer pruskiego pułku grenadyerów, przebrany za żołnierza. Nic jednak nie podpatrzył i nikogo nie chwycił.

Dalsze zebrania rady miejskiej odbywały się albo u Epsteina, albo u Dąbrowskiego na Nowolipiu. Nigdy nie bywały one pełne; przybywający na narady byli przeświadczeni w głębi ducha, że trud ich bezskuteczny, a narażenie się bezużyteczne dla sprawy, lecz fałszywy wstyd nie pozwalał z tem odezwać się przed kolegami. Jeden z członków rady miejskiej sam wyznał później: „po co nas zwoływał Waszkowski, gdy wiedział, że nic się nie robi i robić nie da! gdy zaufanie do władz narodowych ustało; gdy już nie było oddziałów, a na każdym kroku dawał się uczuwać niedostatek i brak środków do prowadzenia dalszej walki; gdy sam naczelnik miasta żył na koszcie jakiegoś księdza i do tego stopnia był tropiony przez policyę, że po kilka dni nie rozbierał się, nie zmieniał bielizny i, jak sam to opowiadał, przychodził na zebrania nieumyty. Któż na to odpowie? Ambicya kazała mu zwoływać zebrania, na których, bądź co bądź, przewodniczył, wydawał polecenia i rozkazy, bawił się w władzę, bez której jakoby miasto nie mogło się obyć..."

Aż ku końcowi stycznia 1864 roku już nietylko zebrania „rady miejskiej" musiały być zawieszone, lecz cała organizacya została wstrząśnięta w swych posadach, a to wskutek na pozór mało znaczącego wydarzenia.

Dnia 24-go stycznia 1864 roku przechodzącemu ulicą gimnazyaliście; Łyszkiewiczowi, zgasła latarka, bez latarek aresztowano i odprowadzano do cyrkułu, gdzie poddawano ich najściślejszej rewizyi. Toż samo spotkało i Łyszkiewicza, przy którym znaleziono notatkę, naprowadzającą na ślad jego stosunków z organizacyą. Badany w komisyi śledczej, zkąd wracał, gdy został aresztowany, podał nazwisko osoby, której nie można było odszukać. Wzięty na surowszą indagacyę zeznał wkońcu, że *wieczorem* dnia 24 stycznia był u Władysława Bo-

gusławskiego, studenta Szkoły Głównej. Dokonana niespodzianie rewizya u Bogusławskiego dostarczyła władzy tę nić Aryadny, za pomocą której został w końcu wykryty sam rząd narodowy.

Pierwszy został uwięziony Emil Lauber, pomocnik naczelnika policyi rewolucyjnej. Ten wskazał kilka, mniej lub więcej znaczących, osobistości z organizacyi. Niektóre z nich potrafiono przychwycić. Ci dostarczyli nowych wskazówek. Zaczęły się aresztowania na wielkie rozmiary, lecz w miarę jak docierano do samych źródeł spisku, rzecz szła coraz bardziej oporem. Ludzie ci odznaczali się niezwykłą mocą charakteru i wytrzymałością, przynajmniej w pierwszych chwilach. Ani łagodne, ani najsurowsze obchodzenie się z więźniami wyższych stopni w organizacyi, nie doprowadzały do żadnego rezultatu. Jeden z więźniów przez 71 dni trzymany był w piwnicy obok lodowni bez ciepłego jedzenia. Zachorował i omal nie umarł, lecz tajemnicy nie zdradził [1]).

Uwięziono prawie wszystkich współpracowników w różnych wydziałach rządu narodowego, bez których maszyna rządowa już się poruszać nie mogła. Przychwycono i samych dyrektorów, lecz naczelnik rządu narodowego, dyktator, jak go niektórzy nazywali, uchodził rąk poszukującej go władzy. Upłynęło przeszło dwa miesiące, nim natrafiono na pierwsze jego ślady.

Około osoby Traugutta tliły jeszcze ostatnie iskierki powstania. Były jeszcze pióra, które coś pisały, a to „coś" rozchodziło się jeszcze różnemi drogami po Królestwie Polskiem i po Europie.

Traugut, jak zwykle, wstawał o godzinie 10

---

[1]) Generał P. Lebiediew, wysłany przez cesarza na rewizyę więzień w Królestwie Polskiem i na Litwie, opowiadał autorowi, że on dopiero zarządził, aby więźnia tego przeprowadzono do inego więzienia.

przed południem i zawsze z jednakim apetytem spożywał śniadanie, przyrządzone przez Majewską.

Dla coraz dotkliwszego braku współpracowników w niektórych wydziałach rządu narodowego, które jeszcze jako tako funkcyonowały, a także wskutek wzmocnionego dozoru policyi, Traugut musiał zaprowadzić niejakie zmiany w organizacyi wydziałów. Najsamprzód zniósł sekretaryat w dotychczasowej jego organizacyi i rozdzielił w kilku punktach miasta, zkąd ocalałe resztki rządu narodowego znosiły się z pozostałemi resztkami organizacyi.

Jednym z takich punktów był sklepik piernikarza Wróblewskiego, przy ulicy Kapitulnej, gdzie, wszelkie ekspedycye narodowe przyjmowała i załatwiała osiemnastoletnia córka tegoż, Aleksandra, w organizacyi nosząca imię Karoliny.

Siostry Guzowskie oraz dwie jeszcze osoby podobnego charakteru i usposobień: Ostrowska i Płachecka, a czasem ktoś z mężczyzn, przynosili i zabierali od Wróblewskiego przesyłki, zaopatrzone różnemi znakami i numerami [1]. Zgłaszający się po ekspedycye wymieniali swój numer lub literę. Płachecka przynosiła pakiety różnie znaczone, lecz zabierała tylko ekspedycye noszące litery A lub Aa. Emilia Guzowska zabierała literę D. Po literę E zgłaszał się kleryk, Artur Wołyński, sekretarz dyrektora spraw zagranicznych.

Dalej przynoszono ekspedycye do apteki Mu-

---

[1]) Ostrowska, pobierająca 25 rubli sr. miesięcznie, od lutego 1864 roku nosiła ekspedycye naczelnika miasta na Podwale, za sztachety do dra Janikowskiego; na ulicę Waliców, do pani Pluszczyńskiej; na ulicę Jasną, do stacyi omnibusów; na Chłodna, na Orlą, do domu narożnego z Lesznem; na Nalewki do pani Okrętowej. W tych punktach już po uwięzieniu Trauguta zbierały się jakieś posiedzenia rządu narodowego i jeszcze na Senatorskiej u Kazimierza Sikorskiego, i na Miodowej w pałacu arcybiskupim, u księdza Franciszka Kolaczewskiego.—(Z aktów komisyi śledczej).

klanowicza, na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej ulicy, które przyjmowano, gdy przynoszący powiadał, że to dla p. Wincentego. Ekspedycye te zabierała zwykle nazajutrz Płachecka, zapytując „czy niema czego dla pana Wincentego?"

W ten sposób radził sobie rząd narodowy, zamierający już wprawdzie, lecz nie myślący wcale dobrowolnie umierać, przeciwnie, wciąż jeszcze rozprawiający o interwencyi i kongresie!... Książę Czartoryski wciąż przysyłał z Paryża hasło: „trwać i trzymać się, dopokąd tleje choć jakaś iskierka życia, i nie przestawać dawania oznak życia wobec Europy!"

Pod wpływem tych wezwań, albo może też wprost wskutek otrzymanych bezpośrednich wskazówek, Traugut wydał podówczas dziwną odezwę, nakazującą „pospolite ruszenie" [1]), czując zapewne, że go nikt nie usłucha. Bardzo i bardzo niewielu oglądało ten dziwny dokument, stanowiący dziś bibliograficzną rzadkość między ówczesnymi drukami rządu narodowego. Odezwa zrobiła najzupełniejsze *fiasko*. Kraj już myślał tylko o jaknajprędszem uspokojeniu się i pogodzeniu z władzą, i o niczem innem już słyszeć nie chciał.

Już w listopadzie 1863 roku biali zaczęli zastanawiać się, jakby raz położyć koniec tej rozpaczliwej walce i wypływającym z niej nieszczęściom [2]), tłumnie poddając się postanowieniom władzy. Zaledwie nieliczne wyjątki szukały schronienia za granicą.

Znanem jest, jak prądy będące na czasie, szybko przenikają ogół społeczeństwa. Dnia 2 listopada 1863 roku zjawił się adres mieszkańców nad-

---

[1]) *Giller*, tom I, str. 77.
[2]) *Giller*, tom I. str. 97.

granicznego miasteczka Nieszawy [1]), poczem adresy sypały się jeden za drugim do kwietnia 1864 roku. *Dziennik Powszechny* drukował je sumiennie, ze wszystkiemi podpisami, wynoszącymi dziesiątki tysięcy nazwisk [2]). W adresach tych nazywano monarchę: „ojcem i dobroczyńcą“. Adres mieszkańców Radomia zaczynał się od słów: „Najjaśniejszy Cesarzu! Najmiłościwszy Królu i Ojcze najukochańszy! Panie i Dobrodzieju nasz!" Najprostszy w wyrazach, lecz najwymowniejszy był adres, podany w imieniu mieszkańców miasta Warszawy [3]).

Składanie adresów było faktem niezaprzeczonym i wskazującym wymownie, że ostatnie nadzieje powstańców upadły. Czyż dawne to czasy, gdy o czemś podobnem nikt by się nawet pomyśleć nie odważył!... Waszkowski żądał od Trauguta wydania dekretu, zabraniającego podpisywania adresów, lecz Traugut sprzeciwił się temu stanowczo, słusznie dowodząc, że wszelkie wydawanie rozporządzeń, o których z góry wiadomo, że nie zostaną wykonane, kompromituje tylko rząd narodowy i władzę!..

Waszkowski nie mógł jednak pozostać obojętnym wobec faktu podawania adresów, wydał więc

---

[1]) Pierwszy adres podano w Wilnie dnia 27 lipca (8 sierpnia) 1863 roku z okazyi imienin cesarzowej. Adres nosił 200 podpisów. Marszałek gubernialny, Domeyko, jako inicyator adresu, został przez Murawiewa przedstawiony do nagrody. To skłoniło rząd rewolucyjny do skazania go na śmierć, jakoteż dnia 10 sierpnia wykonano zamach na jego życie, w jego własnem mieszkaniu. Zamach nie udał się, skończyło się na ranie, zadanej sztyletem w ramię. W pierwszej chwili zabójca zdołał się ukryć, lecz po niejakim czasie został wykryty i powieszony. (Zanim się to stało, powieszono siedmiu innych, jako rzekomych zabójców Domeyki. — *Przypisek tłómacza*).

[2]) Patrz *Dziennik Powszechny* z 1864 roku, Nr 11 do 137.

[3]) Patrz *Dziennik Powszechny*, numer 26.

od siebie, jako naczelnik miasta, odezwę drukowaną, wzywając „w imię godności i miłości ojczyzny mieszkańców wszelkich klas społecznych, by się wstrzymywali od podpisywania adresów, jako rzeczy zdrożnej i uwłaczającej godności narodowej!" Odezwę tę mało kto dostał do ręki i nie powstrzymała ona bynajmniej napływu adresów.

Na Litwie zaś, już w pierwszych dniach listopada 1863 roku odbywały się publiczne bale [1]).

W styczniu 1864 roku prezydent miasta Warszawy, generał Witkowski, postanowił dać bal dla namiestnika w pałacu namiestnikowskim, rzekomo w imieniu mieszkańców Warszawy.

Zaiste, łatwiej było zebrać podpisy pod adresem, pod dziesięciu nawet adresami, aniżeli wynaleźć grono obywateli, którzyby w takich jeszcze nieustalonych stosunkach, gdy dochodziły wiadomości z kraju o istniejących jeszcze oddziałach i staczanych z nimi krwawych walkach; gdy w stolicy Królestwa Polskiego istniał i funkcyonował jakiś rząd narodowy, zdecydowali się osobiście pokazać na balu, dawanym jakoby, przez miasto reprezentantowi najwyższej władzy. Szczególniejszą zaś trudność przedstawiało zebranie grona „dam polskich". Wiadomo atoli, że wszędzie i na wszystko jest sposób, wiedział o tem i prezydent Witkowski i dlatego odważnie zabrał się do urządzenia balu.

Dzień balu oznaczono na 9 lutego 1864 roku. Od rana podwójny kordon policyi otaczał pałac namiestnikowski. Od godziny drugiej po południu nie wpuszczano przez kratę na dziedziniec nikogo, kto nie posiadał biletu i specyalnej odznaki. Nadto na dole wewnątrz pałacu ustawiono posterunek

---

[1]) Pierwsze bale urządzono w gubernii grodzieńskiej: w Brześciu Litewskim, w Bielsku i w Grodnie.

wojska. W ogrodzie ukryto licznych policyantów [1]. Za ogrodem, na ulicy Browarnej, ustawiono pogotowie straży ogniowej. Pomimo największych wysileń, Waszkowskiemu i Pieńkowskiemu nie udało się wprowadzić do pałacu nikogo z organizacyi narodowej, dla urządzenia gościom niespodzianki [2]. Przecież w końcu żandarmi powstańczy, Tadeusz Fogt i Teofil Ruciński, kierowani przez swego dziesiętnika, Hochhausera, dostali się do lewego skrzydła gmachu i zlali schody zapalnym płynem. Działo się to o godzinie 4 po południu, w sam dzień balu. Schody się zajęły, lecz nadbiegła z ulicy Browarnej straż ogniowa w jednej chwili stłumiła wszczynający się pożar, tak, że niewiadomo nawet, czy namiestnik wiedział o całem zajściu, gdy przybył na bal o godzinie 11 przed północą. Prezydent, w otoczeniu kilku mało znanych obywateli miasta, spotkał namiestnika w przedsionku u wejścia na schody i powitał go polską przemową, którą mu następnie wręczył ozdobnie spisaną na pergaminie. Przesunęło się potem osiem kobiet w niemożliwych strojach, mających reprezentować „damy polskie!" Były to, jak się zdaje, żony niższych urzędników, którym z urzędu nakazano być na balu. Przesunęły się one po salonach i usiadły gdzieś po kątach. Z obecnych nikt na nie nie zwracał uwagi [3].

---

[1]) Szczegóły te opowiadali autorowi: prezydent miasta Witkowski i ówczesny ober-policmajster, general-major Frederiks.

[2]) Naczelnik policyi powstańczej Pieńkowski wkrótce potem musiał uciekać z Warszawy, miejsce jego objął Ireneusz Turzański, noszący w organizacyi miano „admirała". Pieńkowski umarł dnia 30 czerwca 1867 roku w Paryżu, na anewryzm serca. (Patrz *Dodatek do Pamiątki dla rodzin polskich*. Kraków 1868 rok, strona 48 i 49).

[3]) Autor był naocznym świadkiem wszystkiego, co opisuje.

Bal się rozpoczął przy udziale rosyjskich oficerów, przeważnie z pułków gwardyi, stojących załogą w Warszawie, z licznie zaproszonemi Rosyankami.

Po tańcach nastąpiła kolacya, przy której oficerowie zajęli jedną stronę stołów, a nieokreślonej kwalifikacyi obywatelstwo warszawskie zasiadło po drugiej, kupiąc się koło prezydenta. Z jednej strony toczyły się głośne i ożywione rozmowy w języku rosyjskim, po drugiej rozlegał się język polski. Lecz i tam rosyjski bas nieraz się wyrywał, by jako gość nieproszony zaraz umilknąć [1]. Korki od butelek pękały, pod koniec wszystkim było dosyć wesoło.

Obecny na sali od samego początku balu kuryer, dla przekonania się naocznie, do jakiego stopnia wszystko składnie poszło, zaraz po balu pośpieszył do Petersburga, by zdać sprawę monarsze z tego ważnego wypadku!... Potrzeba było zrobić chociaż taki początek.

W miesiąc potem, to jest dnia 7 marca 1864 roku, generał-adyutant hrabia Baranow, w otoczeniu heroldów i licznej świty, ogłaszał na głównych placach Warszawy, ukazy cesarskie o nowem urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem [2].

---

[1] Mowa tu o poprzebieranych policyantach, dla których fraki wypożyczono z garderoby teatralnej. Złośliwi twierdzili, że po balu dyrekcya teatralna nie doliczyła się jednego wypożyczonego fraka...

[2] Tekst tych ogłoszeń podaje *Dziennik Powszechny*, Nr 54.—Ogłoszenie powinno było nastąpić dnia 3 marca 1864 roku, jednocześnie z takiemi ogłoszeniami w całej Rosyi, lecz namiestnik nie dawał się przekonać i wciąż zwlekał. Generał Anuszyn (następnie od 1866 do 1880 roku gubernator radomski, a potem generał-gubernator wschodniej Syberyi) opowiadał autorowi, że był świadkiem sceny, gdy hrabia Berg, sprzeczając się z generał-adyutantem Kaufmanem, przysłanym umyśl-

Takie samo ogłoszenia uroczyście obwieszczono w całym kraju.

Naczelnik miasta i powstańcza policya zagrozili śmiercią osobom, któreby się podjęły obowiązku heroldów. Postrachy te jednak już nie skutkowały i łatwo znaleziono ochotników. Traugut w to wszystko już się nie mięszał. Był już przygotowany i tylko oczekiwał bliskiego końca tragedyi.

Gdy jego główny orędownik, oraz nadzieja i podpora, książę Władysław Czartoryski, po oświadczeniu cesarza Napoleona III, „że wszelkie jego starania, dążące do skłonienia Anglii i Austryi do wspólnego wystąpienia w sprawie Polski, spełzły na niczem" [1]), podał się do dymisyi, Traugut także wyśpiewał ostatni swój tren łabędzi. Dnia 18 marca 1864 roku wydał i ogłosił „Odezwę Polaków do Europy", i oczekiwał, kiedy go zaaresztują. Stało się to w kilka dni potem, o godzinie 2 w nocy. Gdy go przebudzono, spojrzawszy na otaczających go wojskowych, wyrzekł jedno tylko słowo: „już"! [2]).

We trzy dni potem uwięziono i starą Majewską z córką, lecz te miały czas ukryć akta i pie-

---

nie do Warszawy dla zarządzenia tych ogłoszeń, tak się uniósł, że zerwał z siebie mundur i cisnął go o ziemię. Podobne wybuchy gniewu u hrabiego Berga były niezmiernie rzadkie i jako rzecz nadzwyczajną opowiadano, że raz rozgniewany na adyutanta skrzydłowego, Annenkowa, schwycił go za epolet z cyfrą cesarza, krzycząc: „skoro zechcę, to i to z ciebie zerwę!"

[1]) *Aspiracye polityczne*, strona 255.

[2]) Aresztowania powinien był dokonać naczelnik miejscowego cyrkułu, Skulski, z którym zwykle Traugut wieczorami grywał w preferansa. Skulski zdał jednak ten niemiły obowiązek na pewnego młodego oficera od ułanów, wielkiego lubownika podobnych misyi.—Autor *Dwóch chwil* powiada, że Trauguta i ostatni rząd narodowy wydał Karol Przybylski, brat Wacława. (Patrz *Dziennik Poznański* Nr 214, z 1868 roku).—*Giller*, tom I, strona 98, także uważa go za zdrajcę *i stawia* na równi z Morawskim, Lauberem i Aweydą.

częcie rządu narodowego. Wkrótce potem sekretarz stanu, Janowski, chroniąc się za granicę, wręczył te pieczęcie Bronisławowi Brzezińskiemu, przewodniczącemu w komitecie rewolucyjnym Kurzyny [1]. Lempke, uchodząc z Warszawy, obowiązki intendenta i organizatora zdał Hawełkiewiczowi [2]. Gałęzowski także się ulotnił.

W Warszawie pozostał już tylko cień rządu narodowego, a raczej pieczęcie tegoż rządu, z któremi Brzeziński nie wiedział co zrobić, a tylko starannie ukrył przed Waszkowskim. Temu nadzwyczaj chodziło o dostanie tych pieczęci w swe ręce, gdyż przez to samo stałby się rządem, używał też najrozmaitszych wybiegów, by cel ten osiągnąć, jednak żadne prośby ani groźby nie pomagały, i Brzeziński pozostawał głuchy na wszelkie przedstawienia. W końcu zmęczony tą walką, a nawet obawiając się o własne życie, Brzeziński w maju czy też w czerwcu 1864 roku napisał do Guttrego, do Drezna, opisując szczegółowo katastrofę, jaka spotkała ostatni rząd narodowy, i swe kłopoty oraz proponując przeniesienie centralnej władzy dogorywającego powstania za granicę i objęcia takowej, gdyż w przeciwnym razie przejdzie ona w ręce zwaryowanego Waszkowskiego, a ten najniezawodniej ucieknie się do teroryzmu, który już tyle zaszkodził sprawie narodowej.

---

[1] *Giller*, tom I, strona 133.

[2] Lempke został aresztowany w kwietniu 1864 roku w Kijowie, na rekwizycyę warszawskiej śledczej komisyi, i otruł się zaraz. Opowiadają, że u niego na stole zawsze stały dwie szklanki z silną trucizną, rozpuszczoną w małej ilości bezkolorowego płynu, obok zaś karafka z limoniadą. Gdy zjawił się u niego oficer żandarmeryi, by go uwięzić, Lempke napełnił szklankę lemoniadą i chwytając się za głowę ze słowami „ach, jak pali mię głowa! gorąco!" wychylił do dna płyn w szklance zawarty. Częstował i oficera limoniadą, lecz ten się wymówił. Odwieziono go do więzienia i tam zaraz życia dokonał.

List ten prześlizgnął się za granicę szczęśliwie, uniknąwszy oka Waszkowskiego, jak niemniej i policyi rosyjskiej. Odpowiedź zaś Guttrego była mniej szczęśliwą, przechwycił ją Waszkowski.

Guttry wymawiał się, że naczelnego kierunku organizacyi narodowej przyjąć nie może, gdyż napotkałby na najstraszliwszą opozycyę w całem stronnictwie Kurzyny, zajmującem na emigracyi dosyć wybitne stanowisko. Ale i stronnictwo „arystokratyczne" także mu nie dowierza i uważa za radykała i czerwieńca. Zresztą wyraża swe zdanie, że rząd narodowy i pieczęcie winny być w kraju. Gdyby jednak mimo wszelkie przeciwne względy okazała się konieczność przeniesienia centralnej władzy po za granice kraju, to na głównego naczelnika takiej organizacyi uważałby za najodpowiedniejszego Kurzynę, tylko w takim razie byłby zdania, by mu powierzono zupełną i nieograniczoną władzę. Co do Waszkowskiego, gdyby ten nie przestawał bruździć, to rząd narodowy zawsze potrafi wynaleźć środki do usunięcia i uczynienia nieszkodliwym tego niespokojnego człowieka.

Waszkowski z listem tym zjawił się u Brzezińskiego. Nastąpiło wyjaśnienie, po którem obaj uznali za skuteczniejsze pogodzić się i działać dalej w jaknajściślejszem porozumieniu. Przedewszystkiem postanowili zaofiarować Kurzynie stanowisko „głównego pełnomocnego dyrektora za granicą", i Brzeziński napisał do niego z propozycyą i prośbą, aby w razie, gdy zgodzi się na przyjęcie tych obowiązków, zorganizował, nie zwlekając, izbę obrachunkową, któraby sprawdziła dotychczasowy obrót funduszów. Waszkowski ze swej strony zajął się natychmiast zbieraniem materyałów, usprawiedliwiających poczynione wydatki i przepisał swem nadzwyczaj pięknem i wyraźnem pismem, całą księgę rachunkową, pozostałą po Traugucie i jego rządzie.

W ten sposób powstał w Dreznie nowy za-

graniczny wydział rządu narodowego już siódmego składu, przybierając miano „Towarzystwa polskich patryotów". W skład jego weszli: Generał Bosak, Aleksander Guttry, ksiądz kanonik Kasper Kotkowski i Jan Kurzyna-Pelszewski jako przewodniczący.

Izba obrachunkowa została złożona z siedmiu członków, lecz tylko nazwiska d-ra Seweryna Gałęzowskiego, Władysława Daniłowskiego i Seweryna Elżanowskiego są nam znane.

Wkrótce potem Kurzyna wysłał do Warszawy „Manifest" w liczbie 100 egzemplarzy, które Waszkowski dla niewiadomych powodów wszystkie spalił.

Gdy się to działo, gdy za granicą zawiązywały się dziwaczne wydziały nowego rządu narodowego, rządu raczej fantastycznego niż rzeczywistego, w Warszawie rozstrzygał się los ostatniego istotnego rządu upadłego powstania, ostatni akt dramatu Romualda Trauguta i jego dyrektorów.

Dnia 5 sierpnia 1864 roku na stoku warszawskiej cytadeli, na tem samem miejscu, na którem przed dwoma laty byli traceni Jaroszyński, Ryll i Rzońca, wystawiono rusztowanie z wielką, wspólną szubienicą. Do belki poprzecznej przymocowano pięć kółek żelaznych z przeciągniętemi już stryczkami. O godzinie 8-ej rano wojska otoczyły plac egzekucyi, a o godzinie 9 ukazała się w bramie cytadeli ponura procesya z katem na czele.

Skazani jechali każdy oddzielnie, na jednokonnych, drabiniastych wózkach, używanych zwykle do wywożenia gnoju. Jechali z odkrytemi głowami, mając każdy po prawej ręce księdza Kapucyna w charakterystycznym brązowym płaszczu zakonnym. Po obu zaś stronach wózków jechali w pełnej gali, w lśniących hełmach, na siwych, ogromnych koniach żandarmi z obnażonemi pałaszami, oraz postępowało kilku plutonów piechoty.

Pierwszy jechał Traugut. Ubrany tak, jak go aresztowano, w długim, granatowym, ciepłym paltocie, oblamowanym szeroką taśmą.

O trzydzieści kroków przed rusztowaniem skazanych zsadzono z wózków i ustawiono po lewej stronie rusztowania. Oficer polowego audytoryatu odczytał wszystkim wspólnie prawomocny już wyrok śmierci.

Najmniej zważał na odczytywany wyrok Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym mu księdzem, i widocznem było, że... nie o przyszłem życiu była tam mowa!...

Następnie Traugut z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę, co za nim uczynili inni. Nie wiadomo z czyjego rozkazu żadnemu z nich nie związano rąk, jak się to zwykle czyni przy egzekucyach. Skazańcy więc mieli zupełną swobodę ruchów, z czego korzystając, gdy wprowadzono wszystkich na rusztowanie i postawiono na małych schodkach pod stryczkami, Krajewski mógł wydostać z pod stryczka i poprawić swą długą i piękną brodę; Soczyski schwycił stryczek do ręki, pocałował go i także wydobył z pod niego swą brodę; [1]). Najmniej spokoju okazywał Jeziorański, zwracał się głową na prawo i na lewo, w oczach malowała się trwoga; widocznie nie pokończył jeszcze swych rachunków życiowych, nie pożegnał się z różnemi marzeniami i nadzieją, i jakby nie dowierzał, że odczytany mu dopiero co wyrok jest niecofniony i w zupełności wykonanym zostanie.., twarz jego była trupio blada, a włosy, niegdyś piękne i gęste, teraz znacznie przez czas więzienia przerzedzone, wzburzone i zjeżone. W chwili tracenia tak był zmieniony, że kto go znał przedtem, teraz z trudnością mógł go poznać.

---

[1]) Autor wszystkie te szczegóły widział doskonale *z oddalenia* najwyżej 30 do 40 kroków.

Traugut tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skonstatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjętą...

Powtarzano, że jedna z sióstr Żulińskiego szła za wózkiem aż pod samo rusztowanie. Gdy ją oddalono, odchodząc zawołała: „odwagi bracie!" [1]).

Nazajutrz po egzekucyi zjawiła się odezwa naczelnika miasta, wydrukowana pięknie i na dobrym papierze, jak się później dowiedziano, w drukarni Nowakowskiej. W odezwie tej powiedziano: „...oddajmy cześć męczennikom i uświęćmy ich pamięć, nie łzą rozpaczy, lecz męskiem postanowieniem wstępowania w ich ślady... starajmy się na wzór ich utrzymać moc swoją i charakter do końca. Jak oni, walczmy do ostatniego tchnienia... a prochy nasze spoczną w wolnej ojczyźnie!"

Odezwa ta zrobiła w Warszawie niemałe wrażenie, szczególnie zaś zaniepokoiła policyę, gdyż oddawna już nic podobnego nie zdarzyło sią w mieście, gdzie wszystkie tajemne drukarnie rządu narodowego zostały powykrywane [2]).

---

[1]) Generał Lebiediew zezwolił Krajewskiemu na widzenie się przed śmiercią z żoną i trzyletnim synkiem, którego matka przyniosła do X pawilonu. Z początku pozwolił otworzyć tylko okienko w drzwiach, prowadzących do kaźni, i widzenie odbywało się przez kratę. „Generale! czy nie możnaby bez kraty?"—przemówił Krajewski takim tonem, że odmowa była niepodobną... zresztą, dlaczego? było to na parę godzin przed wyruszeniem na miejsce stracenia!.. Lebiediew kazał otworzyć drzwi, wpuścił żonę i dziecko do więźnia, a potem i sam wszedł do więziennej celi. Krajewski trzymał syna na kolanach, gładził go po głowie, całował, przeżegnał i zapłakał, nic jednak nie mówił. Lebiediew, opowiadając tę scenę, miał głos zmieniony ze wzruszenia i pełne łez oczy.

[2]) Mąż i syn tej Nowakowskiej za drukowanie rewolucyjnych odezw i proklamacyi zostali zesłani na Sybir. — Nie zważając na to, gdy tylko Nowakowska objęła zarząd drukarni, *najgorliwiej służyła* rządowi narodowemu.

Namiestnik, któremu odezwa ta także nadesłaną została, zapytał oberpolicmajstra i prezesa śledczej komisyi „co to za nowa swawola?“ Odpowiedzieli mu, że to najprawdopodobniej rzecz przemycona z zagranicy, i na tem się skończyło.

Lecz dnia 27 września 1864 roku zjawiła się ponowna odezwa naczelnika miasta [1], oznaczona liczbą 32 i wydrukowana równie czysto i wyraźnie. Odezwa ta dzieliła się na dwie części. W pierwszej powiedziano: „Dobiega już sto lat, w ciągu których dzień każdy przynosi coraz nowe cierpienia braciom naszym, każda zaś noc pokrywa nowe zbrodnie naszych ciemiężców... Mimo to wytrwaliśmy w walce aż do doby obecnej... nie zapomnieliśmy o obowiązkach, przekazanych nam z pokolenia w pokolenie przez braci naszych ze szczytów szubienic lub z głębi kopalń sybirskich... wśród śmierci samej potrafiliśmy zachować życie. Naród nasz nie umarł!... Walka za Macierz naszą, za święte prochy ojców... nie ustanie, dopókąd nie wywalczymy sobie niepodległości; dopókąd na nieprzejrzanem pobojowisku Polski nie wzniesie się palma czci dla przeszłości i nie zostanie utwierdzoną chorągiew braterstwa i swobody dla przyszłości. Obecnie praca nasza i trud muszą być większe, niż kiedykolwiek. Zmienione stosunki wymagały także zmiany w ustroju organizacyi narodowej i w osobistym jej składzie. Zmiany te zostały dokonane

---

[1]) Długą tę przerwę można wytłómaczyć chyba tem, że przez cały ten czas Waszkowski był zajęty prowadzeniem bardzo obszernej korespondencyi z Kurzyną, w sprawie ustanowienia w Dreznie „towarzystwa patryotycznego i izby obrachunkowej“, dla której, jak widzieliśmy, własnoręcznie przesywał rachunki ostatniego rządu narodowego. Prócz tego częste spory z Brzezińskim, wojna o pieczęcie, a zresztą ciągła obawa o własne życie, nie zostawiały naczelnikowi miasta dostatecznego pokoju dla prowadzenia dalszej walki z władzami rosyjskiemi.

dopiero dnia 16 września, o czem zawiadamiając mieszkańców, ogłaszam co następuje:

1. Członkowie organizacyi, zgłaszający się do kogokolwiek z mieszkańców w mojem imieniu, winni się wykazać pełnomocnictwem ze znaną wszystkim pieczęcią, które nadto jest ważnem tylko przez czternaście dni od daty wystawienia.

2. Z początkiem bieżącego miesiąca ustał pobór ofiary narodowej za pokwitowaniami niebieskiego koloru. Pożyczka zaś narodowa i nadal będzie ściąganą podług rozkładu przez osobno ku temu upoważnionych poborców.

3. Ponieważ mnóstwo osób zostało uwięzionych jedynie wskutek nieostrożnie powtarzanych gawęd i plotek roznoszonych po mieście, zakazuję pod najsurowszą odpowiedzialnością wymieniania nazwisk lub stanowisk, zajmowanych według mniemania przez tego lub innego ze znajomych, należących do organizacyi. Zalecam naczelnikowi policyi, by szczególniejszą zwracał baczność na niestosujących się do tego zakazu, i aby winnych niezwłocznie pociągał do odpowiedzialności".

W drugiej części odezwy oznajmiano o różnych wypadkach i wypowiadano przypuszczenia co do najbliższej przyszłości na podstawie obiegających pogłosek, oraz niektórych dokumentów, będących w posiadaniu organizacyi.

W końcu, ażeby rozprószyć wszelkie wątpliwości co do miejsca, zkąd odezwa wydaną została, przytoczono w niej słowa z kazania księdza Goliana, wypowiedziane w Rawie, a dzień przedtem ogłoszone w *Dzienniku Warszawskim*.

Odezwę tę, wydrukowaną także u Nowakowskiej, naczelnik miasta własnoręcznie zaadresował do namiestnika i do kilku wyższych figur rządowych, oraz wybitniejszych osobistości w mieście, które Helena Ostrowska, ostatnia kuryerka rządu narodowego, bądź wrzuciła do skrzynki pocztowej

na głównej poczcie, bądź też poroznosiłą do domów podług adresów.

Namiestnik wściekał się ze złości, odebrawszy tę odezwę; przywołał wszystkich starszych urzędników policyi wraz z prezesem komisyi śledczej, generałem Tuchołką, i udzielił wszystkim najostrzejszej nagany, rozkazując, by bądź, co bądź, raz już koniec położyli tym nieporządkom i za jakąbądź cenę wykryli autora odezwy i drukarnię, w której się drukowała.

Na ślad drukarni natrafiono niebawem, poczem przyrzeczono sowitą nagrodą najzręczniejszym szpiegom za wykrycie lub też przynajmniej naprowadzenie policyi na ślad Waszkowskiego. Lecz ten szczęśliwie unikał zastawianych nań sideł, kryjąc się po rozmaitych zakątkach, a głównie w młynie rządowym na Solcu, gdzie miał urządzoną kryjówkę w koszu pod żarnami. Tam sypiał, nie rozbierając się wcale, przykrywając się staremi worami od zboża. I w takich warunkach uważał się zawsze za najstarszego członka i pierwszą osobę w organizacyi.

I w istocie starszego nad niego nie było już nikogo w Warszawie. Ostatni Brzeziński zbiegł, zabierając, jak się zdaje, pieczęcie rządu narodowego, gdyż od tej pory pieczęcie te nikną bez śladu, a Waszkowski nigdy ich nie miał w posiadaniu, posługując się jedynie pieczęcią „naczelnika miasta“ [1]).

W podobnych warunkach, ukrywając się przez dwa miesiące i nie widując nikogo z dawnych swych znajomych, Waszkowski nie mógł wiedzieć, co się dzieje w mieście; czy ocalał kto z organizacyi i czy

---

[1]) Brzeziński wyjechał do wsi Połomańca, w powiecie wieluńskim, zkąd się dostał za granicę. Raz znalazłszy się w Paryżu, nadesłał izbie obrachunkowej najdokładniejszy rachunek z wszelkich wpływów i wydatków za czas swego *zarządu sprawami* powstania.

tli się choć jaka iskierka powstania w kraju? Głównie zaś paliła go ciekawość dowiedzenia się, co mówią o nim? czy podziwiają jego odwagę, energię i wytrwałość?...

Kwestye te zajmowały go nader żywo. W ogóle odczuwał nieprzezwyciężoną potrzebę wyjrzenia na świat, otrząśnięcia się z okropnych warunków obecnej egzystencyi, rozmówienia się z kimkolwiek...

Napisał więc do siostry swej Klotyldy, naznaczając jej schadzkę w pewnym domu przy ulicy Elektoralnej, na dzień 19 grudnia 1864 roku o godzinie 10 przed południem, i stanowczo ryzykując swą głowę, udał się na oznaczone miejsce, by się z nią zobaczyć. Siostra jednak, czy nie odważyła się przyjść, czy też wcale nie otrzymała zawiadomienia, dosyć, że Waszkowski wyczekawszy napróżno godzinę, posępny i zniechęcony powracał do swego młyna i po drodze dopiero zmiarkował całą nierozwagę swego kroku. Odwaga i zwykły spokój naraz go odbiegły. Podniósł kołnierz futerka, w które był ubrany i przyśpieszył zbyt swe kroki, co zwróciło nań uwagę agenta policyjnego i spowodowało, że zaczął go śledzić, a w końcu przy pomocy stójkowego policyanta zaaresztował. Gdy prowadzono go do VII cyrkułu na Grzybowie, nie przywiązując wielkiej wagi do przychwyconej zdobyczy, Waszkowski w jakimś zaułku potrafił wymknąć się i uciekając, wskoczył do jakiejś bramy, zatrzasnął furtkę za sobą i wbiegł schodami na górę. Tam skrył się w jakiejś komórce, której drzwi zamknął ze środka, futerko zaś przerzucił do sąsiedniej szopy. Lecz tu już los okazał się mu przeciwnym, futerko zawisło za rękaw na przegrodzie i zdradziło go przed policyantem, który w pierwszej chwili nie mógł go rozpoznać.

W cyrkule, a następnie w komisyi śledczej Waszkowski z początku występował śmiało i otwar-

cie. Odrazu powiedział kim jest, podał swe nazwisko i czem był w organizacyi. Zeznał, że to on wykradł z oddziału kartograficznego mapy Królestwa Polskiego dla użytku zbrojnego powstania; następnie przyznał się do wykradzenia pieniędzy i listów zastawnych z głównej kasy krajowej, w końcu zaś dodał, że jakkolwiek go pilnują, nie wątpi, że uciec z więzienia potrafi.

Rzadko zdarzają się jednostki, któreby zamknięte w czterech nagich ścianach więziennych, pozostawione pod wrażeniem nieuniknionego wyroku śmierci, pozostały tem, czem były na swobodzie. Większość, chociażby niewiadomo jak rozumna, oględna i przytomna, w więzieniu traci te przymioty, tępieje, traci spryt i przytomność umysłu, staje się naiwną i niekonsekwentną, jak dzieci. Towarzystwo ludzi tak jest każdemu człowiekowi potrzebne, że wyjątkowy tylko więzień nie stara się zawiązać stosunków ze stróżem, sprzątającym jego celę, chociaż na pewno może przypuszczać, że ma przed sobą agenta komisyi śledczej, płaz obrzydliwy, na którego wolny człowiek spojrzeć nie może bez wstrętu, a cóż dopiero zawiązywać z nim jakieś stosunki przyjazne i poufałe, wdawać się w poufne rozmowy! Bywa, że więzień nerwowy, z jakąś szczególną namiętnością wsłuchuje się w odgłos kroków, w szelest ubrania swego stróża, gdy ten zbliża się do drzwi jego więziennej celi. Po dwóch, trzech tygodniach uważa go już za najżyczliwszego przyjaciela, powierza mu najserdeczniejsze życzenia i prosi o przemycenie na zewnątrz jakiejś kartki, nakreślonej patykiem za pomocą sadzy rozcieńczonej wodą. Za pierwszą niebawem idzie druga podobna kartka... Tak się zwykle zaczyna... wkrótce nowy przyjaciel przynosi pokryjomu kawałek ołówka, strzępek papieru, upominając i zaklinając, by *się więzień* miał na ostrożności... porozumiewanie

się ze światem z dniem każdym przybiera coraz szersze rozmiary.

Jeśli to zawodzi, sprobójcie podsunąć nieznacznie więźniowi papier i ołówek. Zaraz zacznie pisać do nieobecnych, zastępując tem sobie nieprzezwyciężoną potrzebę rozmowy, skracając straszną tęsknotę osamotnienia. Znany afrykański podróżnik Becker, opowiada w szóstej księdze opisu swej podróży do źródeł Nilu w 1862 roku, że, przebywając w Kissuni, stolicy dzikiego królika Kamrassi, jedyną rozrywkę znajdował w pisaniu długich listów do swych przyjaciół w Europie, chociaż wiedział bardzo dobrze, że takowe nie mogą być i nie będą wysłane.

Tak samo surowy, pełen hartu i bardzo przenikliwy Waszkowski, którego dotychczas nikt w pole wyprowadzić nie potrafił, który nigdy nie tracił przytomności umysłu, i w najtrudniejszych okolicznościach znajdował sposoby wyjścia, gdy się raz dostał do więzienia, stracił bardzo prędko cały swój spryt i przenikliwość, a przedewszystkiem uwierzył w życzliwość dla siebie generała Tuchołki, zjednany jego grzecznością i łagodnem postępowaniem. Następnie zaś dał się wyłapać na najpospolitszą przynętę. Przez więziennego posługacza, przynoszącego mu jedzenie, nawiązał korespondencyę z Laskowskim, dawnym swym sekretarzem, z matką swą i siostrą, a co najciekawsze, nie dziwił się i nie starał sobie wytłumaczyć, dlaczego żadna z tych osób na kartki mu nie odpisywała.

Ciekawa ta korespondencya wydała w ręce komisyi śledczej resztki powstańczej organizacyi, gdyż Waszkowski posunął swe dziwne zaślepienie do tego stopnia, że przez tegoż samego więziennego posługacza przesłał jednemu ze swych przyjaciół odezwę naczelnika miasta z poleceniem, by ją kazał wydrukować w wiadomej drukarni!..

Nastąpiły nowe badania, osobiste konfronta-

cye. Uwięzieni coraz bardziej wikłali się w tłómaczeniach i zeznaniach, tem samem rozszerzając koło skompromitowanych. Waszkowski nie mógł się już dalej wypierać. Wezwano go, aby opisał całą swą działalność w organizacyi. Z początku nie chciał tego uczynić, lecz gdy Tuchołko zmienił z nim swe postępowanie, zaprzestał oporu i w rozdrażnieniu wykrył przed komisyą śledczą takie tajemnice i ukryte nici, których się ta ani spodziewała, ani nawet pożądała. Dla jakichś wyższych względów nakazano zaniechać dalszych dochodzeń i, poprzestając na dawniejszych zeznaniach, zaprzestać nowych aresztowań.

Zeszyt z zeznaniami Waszkowskiego poszedł w zapomnienie, a gdy brat namiestnika, Aleksander, jako generalny konsul rosyjski w Londynie, w sprawie wykradzionych i wysłanych za granicę listów zastawnych, należących do skarbu państwa, zażądał udzielenia sobie zeznań Waszkowskiego, komisya śledcza uznała za niemożliwe przesłanie całkowitych protokułów. Niektóre więc arkusze wyjęto i zastąpiono podyktowanymi Waszkowskiemu ustępami, który je spisał niechętnie i zmienionym charakterem, tak, jakby inną ręką były pisane. Nadto ukazała się potrzeba osobistych jego wyjaśnień wobec angielskiego konsula Mansfielda, który z tego powodu kilkakrotnie przyjeżdżał do cytadeli w towarzystwie pułkownika Anuczyna. Wszystkie te okoliczności znacznie opóźniły ostateczne zakończenie sprawy Waszkowskiego.

W tym samym czasie w komisyi śledczej rozstrzygały się losy dwóch innych wybitnych przestępców, uwięzionych jeszcze przed Waszkowskim: Jarosława Dąbrowskiego i Pawła Landowskiego.

Ci obaj należeli do innego zupełnie typu spiskowców, do typu bardziej ostrożnych i wytrzymałych. Szczególnie przymioty te posiadał w wysokim stopniu Dąbrowski. Był to człowiek niewzru-

szony, zawsze jednako zimny i spokojny, ani na chwilę nie uległy jakiemuś osłabieniu charakteru przez czas swego dwuletniego więzienia. Wprawdzie i on znajdował tajemniczą pomoc, która nie przestawała opiekować się wszystkimi wybitniejszymi Polakami, o których sądzono, że jeszcze mogą być użytecznymi dla sprawy. Nie tracił więc nadziei i mógł jej słusznie nie tracić... Sprawa jego przeciągała się całe dwa lata, gdy była zupełnie nieskomplikowaną i jasną, i mogła się doskonale w paru miesiącach ukończyć... Dawało to do myślenia...

We wrześniu 1864 roku, czy to z własnego natchnienia, czy też za czyjąś poradą, Dąbrowski wystosował do namiestnika następujące podanie:

„Dnia $^{2}/_{14}$ sierpnia 1862 roku zostałem uwięziony, a dnia $^{18}/_{30}$ grudnia tegoż roku oddany pod sąd wojenny, który wyrokiem z dnia 30 lipca (11 sierpnia) 1863 roku uznał mnie niewinnym, pozostawiając jednak w podejrzeniu.

Dwadzieścia pięć miesięcy więzienia w X pawilonie Aleksandrowskiej cytadeli zniszczyło zupełnie me zdrowie. Wzgląd ten zmusza mnie prosić najpokorniej Waszą Ekscelencyę, by nakazał łaskawie raz już skończyć mą sprawę i zezwolić mi zamieszkać w gubernii sybirskiej, w miasteczku Ardatowie, gdzie obecnie przebywa moja żona. — Jarosław Dąbrowski, sztabs-kapitan 19 artyleryjskiej brygady, zaliczony do generalnego sztabu. — Dnia $^{4}/_{16}$ września 1864 roku, w Aleksandrowskiej cytadeli.“

Na podaniu tem namiestnik własnoręcznie napisał następującą rezolucyę:

„Dnia $^{9}/_{21}$ września 1864 roku. Niezwłocznie ukończyć sprawę i wytłómaczyć się, dlaczego nie załatwiono jej dotychczas!

Hrabia Berg.“

Nie trudne było wynalezienie powodów, dla których tak długo więziono tego ważnego przestępcę. Odpowiedziano, że był potrzebny dla konfrontacyi z innymi więźniami. Namiestnik wyjaśnieniem tem zadowolnił się i powiedział: „w istocie Dąbrowskiemu powinno być zupełnie obojętne, czy króciej, czy dłużej przeciągnie się jego sprawa, gdyż ostatecznie zawsze czeka go szubienica, jako członka aż pięciu różnych rządów narodowych, a przytem poszlakowanego także i o inne sprawki terorystyczne!

Mimo to, gdy przyszło do konfirmacyi wyroku śmierci, namiestnik zmienił takowy na „pozbawienie Dąbrowskiego praw stanu, szlachectwa, oficerskiego stopnia, medalu i orderu świętego Stanisława, i zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście, połączone z konfiskatą wszelkiego, bądź to odziedziczonego, bądź osobiście nabytego mienia!“

Dnia 19 listopada 1864 roku wywieziono Dąbrowskiego do Moskwy, oddano go w ręce tamtejszego generał-gubernatora i osadzono tymczasowo w więzieniu na „Kołomażnym dworze,“ skąd przy pomocy kilku dzielnych ludzi, Polaków i Rosyan, Dąbrowski szczęśliwie uciekł!

Z oficyalnych i prywatnych źródeł o ucieczce tej potrafiliśmy zebrać następujące szczegóły:

Od pierwszych chwil powstania, jak tylko zaczęły przechodzić przez Moskwę partye pędzonych na Sybir Polaków, w pobliżu Kołomażnego dworu, gdzie było etapowie więzienie, w jednym z przyległych zaułków powstała polska garkuchnia. Więźniom, należącym do majętniejszych warstw społeczeństwa, pozwalano brać jadło z tej garkuchni. Jedzenie przynosiły służące Polki, których było siedem. Na jadalnię przeznaczona była oddzielna izba obok bramy wchodowej. Otóż pewnego dnia jedna ze służących przyniosła w koszyku pod talerzami ubranie kobiece, w które się w czasie obia-

du przebrał Dąbrowski, i, otuliwszy głowę i twarz chustką, wyszedł spokojnie przez furtkę więzienną wraz z innemi służącemi. Szyldwach nie dostrzegł przebrania, tem bardziej, że Dąbrowski nikły i małego wzrostu, więc się niczem nie różnił od innych kobiet, a wchodzących i wychodzących sług nie liczono wcale, gdyż nie było na to wyraźnego przepisu, a gdyby nawet taki przepis istniał, to można być pewnym, że z czasem poszedłby w zapomnienie.

Na razie ukryty w kuchni zbieg dostał się wieczorem do mieszkania niejakiego Szestakowicza, ucznia kazańskiego gimnazyum, u którego przemieszkał przez cały grudzień 1864 roku, odwiedzając dawnych swych i nowych rosyjskich przyjaciół, a nawet bywając w publicznych lokalach. Dnia 13 stycznia 1865 roku wyjechał do Petersburga, gdzie wkrótce wystarał się o paszport pod przybranem nazwiskiem i spokojnie przez Finlandyę dostał się do Szwecyi. Ze Sztokholmu miał napisać list do redaktora *Moskowskich wiedomosti*, Katkowa, że „licząc na niedołęstwo rosyjskiej policyi, jeździł do Ardatowa i, zabrawszy ztamtąd żonę, razem z nią wyjechał za granicę [1]). Jednak była to tylko prze-

---

[1]) Taka jest relacya generała Dehna, wysłanego umyślnie z Petersburga do Moskwy i Ardatowa, dla zbadania okoliczności ucieczki Dąbrowskiego i jego żony. W Moskwie jednak inaczej tę rzecz opowiadano autorowi.

Z Kołomażnego dworu wodzono zwykle więźniów do łaźni publicznej przy Kamiennym moście. Przed nadejściem do łaźni partyi więźniów, w której był Dąbrowski, przyszło do łaźni towarzystwo mężczyzn, należących do wyższych klas społecznych, sądząc po pięknych futrach i bobrowych czapkach. W łaźni nie chciano ich wpuścić, tłómacząc się, że lada chwila mają nadejść więźniowie, i że dopiero po paru godzinach łaźnia będzie otwartą dla publiczności.

— A prędko nadejdą ci więźniowie?

— Oto już idą.

— Czy można się im przypatrzeć?

chwałka rewolucyonisty, chcącego zadrwić z rządu i wybitnego rosyjskiego dziennika. W Ardatowie Dąbrowski nie był, żonę zaś jego wykradł i wywiózł za granicę przyjaciel jego, dymisyonowany oficer jazdy, Ozierow, który już na stałe pozostał na emigracy[1]. Niejaki Hercyn fakt wykradzenia Dąbrowskiej opisuje z następującemi szczegółami:

„W Ardatowie oczekiwano gubernatora i cała policya zajęta była przygotowaniami na przyjęcie zwierzchnika. Tego samego dnia przybył na pocztę z klasztoru sarowskiego, odległego o 30 wiorst od Ardatowa, jakiś kupiec, czy też zamożny mieszczanin, i, zmieniwszy konie, wyjechał ku wsi Pawłowo, w której jest przystań parostatków pasażerskich. Na trzeciej wiorście za Ardatowem, jadący dopędził kobietę idącą drogą, jakby dążącą na odpust. Ta zaczęła się uskarżać, że idzie z bardzo dalekich stron, że jest bardzo zmęczoną i zupełnie z sił opadła, prosiła więc, by ją nieco podwieźć. Kupiec się zgodził i zabrał z sobą do Pawłowa, gdzie oboje na parostatek wsiedli [1])".

O ówczesnem życiu i zwyczajach w Ardatowie generał Dehn pisze, że Polacy burmistrzowali tam, jak we własnym kraju. Zebrało się ich tam

---

— Czemu nie! nikt nie broni.

Część towarzystwa w bobrowych czapkach zatrzymała się w ciemnem przejściu, część zaś stanęła przed drzwiami, przypatrzując się ciekawie więźniom, wchodzącym po jednemu do korytarza. W przejściu zarzucono na Dąbrowskiego futro i podano mu czapkę, w tem przebraniu przyłączył się do ciekawych i wraz z nimi odszedł i zniknął w pomroce wieczornej. W Moskwie czas jakiś miał mieszkać u jakiejś znakomitszej osobistości, rozgoryczonej na rząd i popierającej wszystko, co stało z tym rządem w opozycyi. Katkow, donosząc o ucieczce Dąbrowskiego, wyrażał przekonanie, że go niebawem policya wyśledzi. Sami jednak zapewnienia tego w źródłach drukowanych nie mogliśmy odszukać, równie jak i listu *Dąbrowskiego* do Katkowa.

[1]) *Ruskaja Starina*, z kwietnia 1880 roku, strona 851.

do 120 rodzin. Liczne wyższe posady rządowe, szczególnie w sądownictwie, były przez nich zajęte. Jedyna apteka należała także do Polaka, i ten ułatwiał stosunki zesłańców z ich rodzinami i całym światem. Listy swe zwykle oddawali zesłani Polacy aptekarzowi i przez niego otrzymywali odpowiedzi. Wiedziała o tem doskonale i jawna i tajna policya, lecz ani myślała temu zapobiedz. Pomimowoli budzi się pytanie, czy to wszystko urządziło się wypadkiem, wskutek znanej ociężałości władz miejscowych, czy też było tolerowane rozmyślnie? A gdy tak rzeczy stały, jak mógł rząd wybrać to mianowicie miasto na miejsce pobytu dla żony Dąbrowskiego?

Rozstając się z Dąbrowskim, jako mieszkańcem i poddanym rosyjskim, jako z byłym rosyjskim oficerem, musimy dodać, że w sześć lat po tylko co opisanych wypadkach, a mianowicie w maju, 1871 roku, spotykamy tego śmiałego, lecz niespokojnego człowieka na czele sił zbrojnych paryskiej komuny po prawym brzegu Sekwany, podczas gdy na lewym brzegu i w fortach Vanvre, Issy i Mont-Rouge dowodził inny bohater Litwy, pułkownik Walery Wróblewski.

Dnia 23 maja Dąbrowski, walcząc z wkraczającymi Wersalczykami na ulicy Myrrha, został raniony w brzuch śmiertelnie odłamem granatu. Odniesiony do szpitala Lariboisière, tam w parę godzin życia dokonał. Zwłoki jego z rozporządzenia komuny wystawiono w ratuszu, owinięte czerwonym sztandarem, i dnia 25 maja uroczyście pochowano na cmentarzu Père-Lachaise, w obecności brata Teofila, kilku członków komuny i oddziału gwardyi narodowej, oddającej ostatnie honory wojskowe. Znany publicysta i członek komuny, Vermozel, nad grobem wygłosił mowę pogrzebową[1]).

[1]) *Histoire de Commune de 1871* par M. Lissagaray, *1876 r., str. 368—369* i 380—381.—P. Silczewskij napisał krót-

Wróblewski w przebraniu uszedł z Paryża do Anglii i został w Londynie prezesem polskiego rewolucyjno-socyalistycznego stowarzyszenia „Lud."

Kolej teraz na opowiedzenie losów Landowskiego. Po ucieczce z więzienia, ujęty ponownie dnia 26 lutego 1864 roku przez kozaków i odstawiony do Warszawy, został jednocześnie z Pawłem Ekkertem skazany na śmierć. Matka jego trafiła w Kissingen do cesarzowej i za jej przyczyną namiestnik zamienił karę szubienicy na dożywotnie ciężkie roboty obu skazańcom, gdyż nie wypadało mniej winnego wieszać, gdy główny przestępca miał być ułaskawiony [1]).

Pod szubienicą odczytano skazańcom akt ułaskawienia. Usłyszawszy to rzucili się nawzajem w objęcia i serdecznie uściskali.

Paweł Landowski, zesłany do warzelni soli w Arkatui, w 1875 roku, wystarał się o paszport, wystawiony na imię jakiegoś doktora, i za tym paszportem przejechał całą Syberyę, rewidując po drodze apteki i szpitale, a następnie zbiegł do Pary-

---

kie biograficzne wspomnienie o Dąbrowskim dla encyklopedyi podręcznej T. Tolla. Dodatek. St. Petersburg 1875 r. zeszyt I, str. 345.—Patrz również artykuł Watsona *Epilog wojny prusko-francuskiej*, szkic historyi komuny z 1871 roku. St. Petersburg, 1876 r., str. 164.

[1]) W czasie przechadzki cesarzowej po parku w Kissingen, nagle jakaś kobieta w czerni, przeciskając się przez otaczających, padła jej do nóg, płacząc i wśród łkania mówiąc coś niewyraźnie... Cesarzowa kazała rozpytać się tę „czarną kobietę" o co prosi, a gdy jej wyjaśniono, że to matka Polka, błagająca za swym niepełnoletnim jeszcze, jedynym synem, który ulegając namowom towarzyszy, niedoświadczony, poszedł do powstania i teraz dostał się do cytadeli, obwiniony o straszliwe zbrodnie, których nie popełnił... że matka wcale go nie uniewinnia i nie broni, lecz tylko błaga, by przy wymierzaniu kary uwzględniono, że to jeszcze chłopak młody, i nie dojrzały i nie skończony człowiek. Cesarzowa poleciła zapytać *namiestnika*, czy nie możnaby Landowskiego łaskawiej osądzić.

ża, zkąd przysłał swym towarzyszom niedoli własne fotografie.

W połowie lutego 1865 roku rozstrzygnął się los ostatniej wybitnej osobistości powstania 1863 roku. Dnia 17 lutego o godzinie 10 przed południem na stoku cytadeli wieszano Waszkowskiego wraz z Emanuelem Szafarczykiem, naczelnikiem warszawskich sztyletników.

Szafarczyk, zwykły zbój z rzemiosła, mały, nikły, o żółtawej cerze, ze złośliwym i bazyliszkowym wyrazem twarzy, i w ostatniej chwili zachował się tak, jak po takim nędzniku można się było spodziewać. Złorzeczył, pienił się i szamotał, a patrząc na Waszkowskiego, wołał: „to on to sprawił! on nas do wszystkiego namawiał! ja nie winien! ja człowiek prosty, wierny sługa cesarza!"

Waszkowski, jakby nie słyszał tych krzyków, spokojnie spoglądał z wału fortecznego na zebrane tłumy ludu, a tylko w oczach i kredowo-białej twarzy znać było pewne wzruszenie. Ubrany był w letni, czarny surducik, pomimo przejmującego zimna; głowę miał odkrytą, a w twarzy zmiany wielkiej nie można było dostrzedz.

Pierwszego wieszano Szafarczyka. Ten bronił się, podgiął nogi i tem utrudniał nałożenie stryczka. Gdy go nakoniec podniesiono do wysokości stryczka, co się nie obyło bez trudu, gdyż na drabinie za mało było miejsca dla dwóch pomocników kata, w czasie nakładania fatalnej pętli Szafarczyk ukąsił kata w palec.

Waszkowski do ostatniej chwili zachował się z największym spokojem.

Była to ostatnia polityczna egzekucya w Warsawie z czasów powstania 1863 i 1864 roku.

Wprawdzie jeszcze w 1868 r. rozstrzelano kozaka Podchałustina, który dowodził oddziałem pod nazwiskiem „Uragana," lecz ten został osądzony na śmierć jako dezerter wojskowy.

A teraz nadeszła epoka, „przebudowania,” a raczej walenia i odbudowy z fundamentu gmachów, tak misternie i pośpiesznie wzniesionych przez energicznego i śmiałego „polskiego budowniczego,“ co zwał się Wielopolskim.

Szukano na wsze strony odpowiednich ludzi do tego trudnego zadania, które, jak to sama natura rzeczy wskazywała, musiało się rozpocząć od radykalnej reformy stosunków włościańskich, raz dlatego, że sprawa ta przeprowadzana w cesarstwie, musiała być jednocześnie załatwioną i w królestwie Polskiem, a powtóre, że na powstaniu najbardziej ucierpieli włościanie, którzy tego powstania nie chcieli i wcale go nie wywoływali. Zresztą należało włościan przedewszystkiem zjednać, podać im pomocną rękę do uwłaszczenia, gdyż wolność osobistą już przedtem mieli sobie nadaną.

Jako najodpowiedniejszych opinia ogółu, a przedewszystkiem cesarz uznali mężów, którzy już przy rozwiązaniu tej kwestyi w Rosyi wybitne zajęli stanowisko. Byli to: M. A. Milutin, książę W. A. Czerkaskij i I. F. Samarin. Cesarz już nieraz zwracał na nich swoją uwagę i chciał im zlecić to zadanie, lecz... zawsze go coś powstrzymywało. Oni uchodzili za zdeklarowanych liberałów. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Czerkaskij niejednokrotnie woził do Londynu materyały dla Herzenowskiego *Kołokoła*, i że był zaprzyjaźniony z wieloma malkontentami w Rosyi i za granicą. Samarin był nawet więziony w twierdzy Petropawłowskiej za jakieś rewelacye, wydobyte z archiwów finlandzkich [1]).

Do Milutina cesarz czuł żal i urazę, że w swoim czasie nie przyjął proponowanego mu stanowi-

---

[1]) Samarin pozostawał czas jakiś jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy księciu Suworowie, gdy ten był *generał-gubernatorem* finlandzkim. Suworow pomimo swych prze-

ska naczelnika zarządu cywilnego w Królestwie Polskiem.—Nadto w Petersburgu i w Moskwie ludzie ci mieli licznych i wpływowych wrogów, jako zaciekli doktrynerzy, na włos nie odstępujący od raz przyjętych zasad.

Jedynie jeszcze Milutin, więcej obyty ze sprawami i z siwiejącym włosem, zdobywał się, od czasu do czasu, na jakieś ustępstwo, lecz Czerkaskij nigdy i nikomu nie zwykł ustępować. Samarina nie lubiono za jego oschły, opryskliwy i nieprzystępny sposób obejścia się, szyderczy i złośliwy uśmiech nie schodził z jego twarzy, która zdawała się mówić każdemu: „czyż tobie wdawać się w sądy o rzeczach?“ gdy wszystko co powiesz, jest wierutnem głupstwem!“... Zresztą wszyscy, którzy ich bliżej znali, byli przeświadczeni, że cały ich liberalizm polega tylko na słowach, i że niech tylko dorwą się władzy, a staną się odrazu najgorszymi despotami. Opracowanie ustawy ostatecznie można im jeszcze polecić, lecz inna rzecz, oddanie w ich ręce wykonania i zastosowania takowej... Burzenie burzeniu nie równe!

W Polsce burzenie należało przeprowadzać z nadzwyczajną rozwagą i oględności, do tego zaś ci panowie najmniej byli zdolni. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że to są Murawiewowie, nieco tylko cywilizowańsi niż wileńska bestya!..

Znaleźli się i tacy, i to bardzo liczni, którzy wprost odradzali cesarzowi poruczania tym panom misyi przekształcenia Polski. Były to te same oso-

---

konań liberalnych kazał go jednak uwięzić, i tylko wielkim staraniom jakiejś swej babki zawdzięcza, że się wydostał z cytadeli. Gdy go wyprowadzono z kazamaty na świeże powietrze, w pierwszej chwili zemdlał... Następnie otrzymał posłuchanie u cesarza Mikołaja dla podziękowania za ułaskawienie. „Dziękuj Bogu, że na tem się skończyło, wyrzekł cesarz, innych zapominają!..“

bistości, które uprzedzały cesarza przeciw Murawiewowi w 1863 roku. Cesarz się wahał, lecz tak, jak wówczas ostatecznie poszedł za pierwszym popędem. Stłumił w sobie niechęć do Milutina i jemu poruczył naczelny kierunek wszelkich reform w Królestwie Polskiem, pozostawiając mu zupełną swobodę w doborze pomocników [1]).

Milutin na razie powołał do współpracownictwa: Czerkaskiego, Samarina, byłego tobolskiego gubernatora, Arsymowicza i senatora Sołowiewa, i razem z nimi wyjechał do Warszawy w październiku 1863 roku, chcąc się naprzód rozpatrzyć w stosunkach i zebrać potrzebne informacye.

Przyjezdni, zachowując prywatny charakter, zajęli kilka skromnych pokoi w hotelu Europejskim i po złożeniu wizyt prawie nigdzie nie wychodzili, odbierając wciąż odwiedziny osób, mogących ich poinformować o rzeczywistych stosunkach kraju. — Informacyi tych dostarczali przeważnie: rzeczywisty radca stanu Gudowski, dyrektor departamentu administracyi ogólnej [2]); radca stanu Łuszczewski, dyrektor departamentu przemysłowego i Stummer, naczelnik wydziału w sekcyi włościańskiej.

Każdego z nich wypytywano pilnie przez dni kilka w gabinecie Milutina, w końcu zaś zażądano przedstawienia memoryału co do spraw odnośnego zarządu, niemniej propozycyi co do zmian, jakieby uważali za konieczne. Najtrudniejsze zadanie przypadło w udziale Gudowskiemu, który miał ująć ustawodawczo obowiązki wójtów gminnych, organi-

---

[1]) Milutin zażądał upoważnienia do powoływania do Królestwa Polskiego nawet skompromitowanych, dodając, że tacy najgorliwiej służą. Cesarz zgodził się i na to. Akta sprawy dwóch urzędników, więzionych najprzód w III wydziale, a następnie w Petropawłowskiej twierdzy, zaledwie mogły być odszukane.

[2]) Następnie senator i prezes warszawskich teatrów.

zacyę zarządów powiatowych i gubernialnych, oraz wskazać środki, mające zabezpieczyć, by na przyszłość nie obywatele ziemscy, lecz wyłącznie włościanie bywali wybierani na wójtów gminnych. Memoryały te wydrukowano kosztem rządu w stu egzemplarzach, które stanowią obecnie jedną z największych bibliograficznych rzadkości.

Po całomiesięcznym pobycie w Warszawie, Milutin ze swym sztabem wrócił do Petersburga, i tam w ciągu dalszych czterech miesięcy na podstawie zebranych danych opracował cały plan reform, mających przekształcić dotychczasowy ustrój Królestwa Polskiego.

Przedewszystkiem dla spraw włościańskich i urządzeń gminnych ustanawiano nową administracyjną władzę i nazwano ją „komitetem urządzającym," który pod przewodnictwem namiestnika miał się składać z członków przez cesarza mianowanych i z osób specyalnie i czasowo do poszczególnych spraw powoływanych. Jeden z członków miał tytuł: „Zawiadującego sprawami komitetu urządzającego.“

W każdej gubernii, których liczbę zwiększano do dziesięciu, miała być ustanowioną komisya dla spraw włościańskich, bezpośrednio podległa komitetowi urządzającemu.

Komisye składały się z prezesa, jego zastępcy i 4 do 8 komisarzy włościańskich, po jednym na powiat, których liczbę także pomnażano z 39 na 85. Komisye były zarazem organem wykonawczym komitetu.

Wreszcie w Warszawie miała powstać komisya likwidacyjna, złożona z prezesa i trzech członków, mająca przeprowadzić cały proces wynagrodzenia właścicieli ziemskich za straty spowodowane przez uwłaszczenie włościan. Ona miała się zająć sporządzeniem, wypłatą, oprocentowaniem i lo-

sowaniem listów likwidacyjnych, w których wynagrodzenie to było wypłacane.

Włościanie za rzekomą wierność i przychylność dla rządu otrzymywali na własność wszystko, co jakimbądź tytułem posiadali przed reformą, bez względu na prawne stosunki tego posiadania. Nadto nadawano im znaczne przywileje, nazwane serwitutami, a uprawniające ich do paszenia swych trzód na gruntach większej posiadłości, do wrębu w lasach dworskich i t. d. i t. d. Obywatel nie miał prawa sprzedać na wyrąb lasu obarczonego serwitutem gminnym. Postanowiono nawet oddać na własność mieszkania dworskiej czeladzi i grunta dodawane parobkom do ordynaryi wśród łanów dworskich. Również zamierzono uwłaszczyć kolonistów.

Następnie zaprowadzano mnóstwo szkółek wiejskich z językiem wykładowym rosyjskim, który miał zostać wyłącznie obowiązującym we wszystkich władzach i urzędach Królestwa Polskiego. Bankowi Polskiemu odejmowano prawo emisyi banknotów. Wreszcie duchowieństwu katolickiemu odejmowano dotychczasowe uposażenie, zamieniając je na stałą pensyę, przez co pozbawiano je wszelkiej materyalnej niezależności. Klasztory, jako główne ogniska nieprzyjemnej dla rządu propagandy, miały być zniesione, rozległe zaś ich posiadłości ulegały konfiskacie. Tytuły kościołów klasztornych znosiły się, natomiast otrzymać miały wezwania od św. Patronów. Zakonnicy życzący pozostać przy kościele, musieli się sekularyzować. Innych zwożono do klasztorów, utrzymanych do czasu wymarcia członków zgromadzeń zakonnych. Taki był mniej więcej pierwotny plan reform. Ramy te z czasem mogły się dowolnie rozszerzać lub ścieśniać [1]).—Cesarz za-

---

[1]) Tak naprzykład, ustanowiono następnie w listopadzie 1865 r. w Warszawie komisyę centralną dla spraw włościańskich, prezesem której został senator Sołowiew. Przy komite-

twierdził projekt, wydano odpowiednie ukazy, i Milutin w marcu 1864 r. z najbliższem swem otoczeniem wyruszył do Warszawy z nominacyą na sekretarza stanu dla spraw Królestwa Polskiego. Czerkaskij został głównym dyrektorem komisyi spraw wewnętrznych [1]; głównym dyrektorem w komisyi oświaty został rzeczywisty radca stanu Witte, przedtem pomocnik kuratora kijowskiego okręgu naukowego, głównym dyrektorem komisyi skarbu zamianowano znanego finansistę A. I. Koszelewa, zagorzałego sławianofila, chodzącego w czerwonej koszuli bez kołnierza, w kaftanie i długich butach. Jedynie w komisyi sprawiedliwości pozostawiono Polaka, Małkowskiego.

Milutin zamieszkał w pałacu Brühlowskim, zajmując dawne mieszkanie Wielopolskiego; Czerkaskij ulokował się w tak zwanym pałacu Mostowskich, przy ulicy Przejazd.

Wkrótce zaczęli napływać do Warszawy różni urzędnicy, zwerbowani przez Milutina. Warszawianie oglądali tych nieproszonych gości z bazyliszkową ciekawością, i spostrzegli natychmiast, że to jacyś inni, wcale niepodobni do dawnych Rosyan, już zaaklimatyzowanych. Nowoprzybyli wyróżniali się swemi petersburskiemi cylindrami, czerwonemi rękawiczkami, a nawet fizyonomie ich wyróżniały się czemś ostrem i wyzywającem. Ale nawet i miejscowi Rosyanie jakoś nie nazbyt łaskawie spoglądali na tych nowych przybyszów. Sam Milutin miał niemiłe zajście z dyrektorem kancelaryi namiestnikowskiej, tajnym radcą Czestilinem, który z tytułu dokładnej znajomości miejscowych stosunków uwa-

---

cie urządzającym powstała komisya jurydyczna pod przewodnictwem Arsymowicza, potem rzeczywistego radcy stanu Iwanowa, a nakonice rzeczywistego radcy stanu Gołowcewa.

[1]) Podobno stanowisko to ofiarowywano Samarinowi, lecz ten go nie przyjął.

żał się za niezbędnego. Przywykł, że każdy przybywający do Królestwa Polskiego dygnitarz przedewszystkiem prosił go o informacye, chociażby tylko dla zaspokojenia ciekawości. Jakżeż teraz mogli go omijać ludzie przysłani w tak ważnych sprawach, a nieobeznani zupełnie z miejscowemi właściwościami i stosunkami? Hawryło Iwanowicz niejedną dobrą radę już nawet zawczasu przygotował, gdy przy pierwszem zetknięciu się z Milutinem usłyszał następujący przytyk:

— Panu najmniej mogę zaufać, gdyż ani spostrzegłeś, jak się sam opolaczyłeś! Nam potrzebny czysto rosyjski pogląd na sprawę, bez żadnych zachodnich domieszek!..

— Ja zaś sądzę, ekscelencyo—odparł dotknięty do żywego Czestilin—że tacy spolaczeni Rosyanie teraz potrzebniejsi są rządowi tu, w Królestwie Polskiem, niż ci, bez żadnych dodatków, czystej krwi Rosyanie, o których wasza ekscelencya wspomniałeś!

Od tej chwili Czestilin stale unikał wszelkich stosunków z Milutinem, tak, że ten w końcu widział się zmuszonym przeprosić go.

Każdy przyzna, że wybryk Milutina był nie na miejscu, a tem mniej polityczny. Po co bez potrzeby, dla dogodzenia świerzbiączce języka, zrażać człowieka, za którym stało pewne stronnictwo w rządzie, a tem samem przedstawiającego pewną siłę. Zwolennicy Czestiłina nie omieszkali rozgłosić po Warszawie, że „Milutin i Czerkaskij rad nie potrzebują, że oni już w wagonie, jadąc z Petersburga do Warszawy, rozstrzygnęli wszelkie najzawilsze kwestye, oczekujące od tak dawna na rozstrzygnięcie w tym kraju!"—Powtarzano to długo, przez lat kilka...

Nieporozumienie to nie ustało nawet i wtedy, gdy na prezesa komisyi likwidacyjnej Milutin powołał serdecznego przyjaciela Czestilina, niejakiego

Iwana Mikołajewicza Andrejewa, człowieka zupełnie nieudolnego, nienawykłego do pracy i oddającego się z zamiłowaniem jedynie grze w karty. Andrejew kończył już swe lata służby i miał pójść na emeryturę, a prezes komisyi likwidacyjnej pobierał 5.000 rubli sr. rocznie stałej płacy.

Po kilku naradach [1]) i zasięgnięciu najniezbędniejszych informacyi, Milutin w towarzystwie Czerkaskiego, Sołowiewa, Samarina i adjutanta skrzydłowego Annenkowa, wyjechał na prowincyę dla przypatrzenia się na miejscu stosunkom społecznym które wkrótce mieli tak z gruntu przeistaczać. Podróżnym towarzyszyła liczna eskorta, gdyż chodziły pogłoski, że oddziały powstańcze nie ustąpiły jeszcze z gór i lasów Królestwa Polskiego.

W tej podróży Milutin i jego towarzysze nabrali przekonania, że im wypadnie bez porównania więcej burzyć, niż to w Petersburgu przypuszczali...

Za powrotem do Warszawy wspólnemi siłami ułożono sprawozdanie, kilkutomowy memoryał, wydrukowany w kilkunastu, czy też w kilkudziesięciu egzemplarzach pod tytułem: *Dochodzenia przepro-*

---

[1]) Narady te odbywały się czasem na balkonie w dawnem mieszkaniu Wielopolskiego. Raz takie zebranie trwało od godziny 10-tej wieczorem przez całą noc, do białego dnia... inne posiedzenia (bardzo podobne do narad konwentu z czasów pierwszej francuskiej rewolucyi) gromadziły do stu i więcej osób, i odbywały się w białej sali pałacu. Tam się cisnęli najrozmaitsi niżsi urzędnicy, młodsi i starsi, wojskowi i cywilni; prezesowie komisyi włościańskich, komisarze i t. p.; jedni w mundurach, drudzy we frakach lub surdutach. Wszystko to było nader ożywione, nie zważano na żadną etykietę, palono, sprzeczano się gwarnie między sobą, a nieraz i gospodarzem. Między wszystkimi atoli odznaczał się skrajnością swych poglądów młody prawnik Szyszkin. Milutin lubiał przysiadać się do grup, w których rozprawiał ten zajadły członek „konwentu“...

wadzone w 1864 roku w Królestwie Polskiem z rozkazu Najjaśniejszego Pana, pod kierownictwem senatora Milutina, sekretarza stanu dla spraw tegoż Królestwa.

Z memoryałem tym Milutin odjechał do Petersburga, zdając na Czerkaskiego „dalsze poranie się z mogącemi powstać przeszkodami i obronę podstawowych zasad zamierzanej reformy.” W razie groźnego niebezpieczeństwa Czerkaskij miał się odwołać do Petersburga o pomoc.

Zaczęła się gorączkowa praca. Waliły się w gruzy dawne urządzenia, w całem Królestwie Polskiem, rozległ się „płacz i zgrzytanie zębów.“ Wielu komisarzy starało się odznaczyć. Najgorliwiej wziął się do dzieła komisarz Razin, pochodzący z najniższych klas społeczeństwa, który największe zadowolenie znajdował w „duszeniu pana,“ bez względu na pochodzenie lub narodowość. Dusić, prześladować, mścić się za krzywdy swych przodków z czasów poddaństwa!.. Musiano go prędko odwołać. Odwołano niebawem jeszcze i innych.

System karania obywateli ziemskich, jako niedawnych i niepoprawnych buntowników w teraźniejszości i przeszłości, za pomocą serwitutów, tej kości niezgody, rozmyślnie rzuconej przez reformatorów między dwa stany, by je poróżnić i raz na zawsze przeszkodzić jakiemukolwiek między nimi zbliżeniu; system ten, który się zaraz ujawnił w kilku jaskrawych faktach i dotykalnie wykazał dalsze onego następstwa w praktyce, wywołał powszechny okrzyk oburzenia nietylko w polskich, ale i czysto rosyjskich kołach. Namiestnik z licznymi swymi zwolennikami i potężnymi poplecznikami w Petersburgu stanęli po stronie uciśnionych. „To nie urządzanie stosunków, powtarzano, to zupełna dezorganizacya!” (*Eto nie ustrojstwo, a razstrojstwo*).

Gdy po pogromie Pragi przybył do Warszawy *Repnin,* w imieniu cesarzowej ogłosił powszech-

ną amnestyę. Tak się postępowało zawsze i wszędzie. Stłumienie powstania wszystko pokrywa zasłoną. Zwykłe stosunki życia wracają i wszelkie stany zarówno są w społeczeństwie potrzebne, wspierając się i uzupełniając nawzajem. Rząd ma myśleć jedynie nad poprawieniem warunków bytu jednych i drugich, musi się okazać jednako sprawiedliwym i dobroczynnym dla wszystkich. Natomiast cóż widzimy?

Wojna jakby się jeszcze nie skończyła i rząd nie dla wszystkich istnieje. Jeszcze dopełnia się „karanie" z widocznym zamiarem zniszczenia i poniżenia jednych, a zjednania i zbogacenia drugich. Urządzają się stosunki, na których wiecznie cierpieć będą rolnictwo i przemysł, te dwie podstawy bytu krajowego [1]. I za co taka napaść? Za co ten pogrom jednego tylko stanu? Czy za to, że światlejszy i inteligentniejszy jest bardziej dostępny dla wszelkich uczuć obywatelskich i patryotycznych? Lecz to są stosunki zwykłe i powszechne, zdarzające się wszędzie, gdzie są tylko zdobywcy i zawojowani. Niech zdobywca obchodzi się z podbitym sprawiedliwie, to powstań nie będzie! Nadto zaś jeszcze w obecnym wypadku, zdobywca, jakby z rozmysłu, pomagał rozwinięciu się prądów rewolucyjnych; głaskał i pozwalał na wszystko; drażnił i pobudzał wyobraźnię młodzików, zrównał ich z dorosłymi i jako takich traktował; a gdy wreszcie wybuchło powstanie, walczył z niem najniedołężniej... i po tem wszystkiem zwalać całą winę na obywatelstwo ziemskie! Gdzie sprawiedliwość? gdzie zdrowy zmysł polityczny?

---

[1]) W praktyce okazało się, że w ordynacyi Zamoyskiej, posiadającej 300,000 morgów najpiękniejszych lasów, chłopi nie pozwalali administracyi ściąć jednego drzewa, mówiąc, że im nie wystarczy na serwituty. Tymczasem utrzymanie samej straży leśnej kosztowało 250 tysięcy złp. rocznie.

Chłop, tak dobrze jak szlachcic lub inteligencya miejska, robiłby rewolucyę, lecz tego nie potrafi, gdyż ciemny, nieoświecony, bydło! Nigdzie to ciemne bydło, najniższa klasa społeczna, przyciśnięta do ziemi, nie znająca swej przeszłości, nie odegrała wybitnej roli w przewrotach politycznych, wywoływanych i przygotowywanych zawsze przez wyższe stany. Rewolucye polityczne to nie chłopska rzecz. Lecz podnieście trochę chłopa, oświećcie cokolwiek, poduczcie, a znajdziecie w nim najlepszy materyał rewolucyjny, materyał, jakiego napróżno szukali menerzy powstańczy. Dla powodzenia powstania potrzeba takich ludowych żywiołów, nie zaś tych, które wegetowały po dworach i dworkach szlacheckich. I taki to mianowicie element starali się wytworzyć z bydła chłopskiego panowie Milutin, Czerkaskij *et consortes*. Przyjdzie czas, że przyszli rewolucyoniści wypowiedzą tym reformatorom swą wdzięczność [1]).

Poniżenia zupełnego wyższych stanów, do czego zdawali się dążyć reformatorzy, nigdy nie da się osiągnąć, a przynajmniej nie w tym stopniu i nie w ten sposób, w jaki do tego zmie"zali. Pomimo wszelkich usiłowań, polska arystokracya pozostanie zawsze najwyższym, najpotężniejszym i najbardziej wpływowym stanem w społeczeństwie. I niech jutro zjawi się jaki Zamoyski w Petersburgu, to znajdzie na swym stole tyle biletów wizytowych, ile ich znalazł pan Andrzej w jesieni 1862 r....

Podobne zdania dawały się słyszeć po Warszawie i ztamtąd rozchodziły się dalej. Namiestnik bacznie się wszystkiemu przypatrywał. Już wyżej powiedzieliśmy, że stanął w obronie uciśnionych.

---

[1]) Autor wypowiedział raz Milutinowi to swoje zapatrywanie. Milutin zamyślił się na chwilę, a potem odpowiedział: „może w tem jest racya, co pan mówisz, lecz w danej *chwili nie* możemy inaczej postępować!“

Do jego głosu przyłączały się prawie codzień nowe głosy z dawnej rosyjskiej kolonii w Królestwie Polskiem. Z każdym dniem stanowisko Czerkaskiego stawało się trudniejsze; byłoby nawet zupełnie niemożliwe, gdyby go w Petersburgu nie osłaniał Milutin, zdobywający coraz większy wpływ u cesarza. Aleksander II był nim zachwycony! Cokolwiek Milutin przedstawił, wszystko znajdowało natychmiastowe uznanie i potwierdzenie. Żadnych uwag cesarz nie przyjmował.

Należy nadto uwzględnić, że cesarz był niezmiernie dotknięty wypadkami ostatniego powstania. Uważał to za swoją osobistą sprawę. Rzekoma zdrada Polaków osobiście go obrażała. „Tyle im dano, a jeszcze więcej przyrzeczono, a oni to wszystko brutalnie odtrącili i rzucili się w objęcia europejskich politycznych intrygantów. Nie wierzyć jemu, swemu monarsze, a dać się uwlec jakimś chimerom i nieziszczalnym przywidzeniom. Mrzonkom tym poświęcić wszystko, aż nawet do ofiarowania Prusakom knezebekowskiej granicy! A z jaką cierpliwością to wszystko znosił, działając wbrew swoim". Cesarz, nie zdając sobie z tego sprawy, dał się opanować uczuciu zemsty! Milutinowski pogląd ukarania szlachty trafił mu więc do przekonania. Gdy w 1865 r. deputacya polskiego obywatelstwa stanęła przed nim po raz pierwszy po powstaniu, słowa, któremi ją powitał były bardzo gorzkie i dotkliwe. Powtórzył jak wiadomo: *Point de rêveries, messieurs, point de rêveries!*

Cesarz się mścił i to było powodem, że nierówna walka czas jakiś na żadną nie przechylała się stronę. Zajścia, mimo to, bywały bardzo jaskrawe. Bywały chwile, że namiestnik tracił cierpliwość i przestawał panować nad sobą.

Dyrektor Koszelew także nie był zwolennikiem takiego bezwzględnego burzenia i niszczenia wszystkiego, co było dobre; na posiedzeniach róż-

nych rad i komitetów, zbierających się na Zamku, stawał po stronie namiestnika: „zburzyć gmach wznoszony przez wieki, opierający się na niespożytych fundamentach w społeczeństwie, a na jego miejsce zbudować lichą, drewnianą budę, którą pierwszy podmuch wichru na wsze strony rozniesie bez śladu: to ani praktycznie, ani politycznie, ale poprostu głupio!" Zresztą, Koszelew przewidywał, że takie burzenie rozciągnie się i na jego wydział, urządzony jeszcze przez księcia Lubeckiego i, o ile rząd w to się nie mieszał, funkcyonujący doskonale i nie potrzebujący żadnych przeistoczeń. Piorunował więc na posiedzeniach na wszystko, co widział wkoło siebie, i w końcu zażądał uwolnienia. Był to człowiek bogaty, mający przeszło sto tysięcy rubli rocznego dochodu, niezależny i niewtajemniczony we wszelkie arkana służby rządowej [1]). Po uzyskaniu dymisyi wyjechał za granicę i tam ogłosił kilka broszur, ostro potępiających politykę rządową. Czerkaskiemu i Milutinowi przepowiadał prędki upadek, jeśli nie pozbędą się swej zarozumiałości. O Czerkaskim wyrażał się, że go nikt w Rosyi nie lubi, ale też nawzajem i on nikogo, prócz siebie, nie lubi, nie wyłączając własnych rodziców. Milutin przynajmniej szczerze kochał ojca!

Ranga rzeczywistego radcy stanu, z ominięciem niższych stopni, oraz order św. Anny I-ej klasy, znacznie ułagodziły rozdrażnionego dygnitarza. Ostatecznie zaś wygładziło wszelkie nieporozumienia i położyło tamę dalszym wybuchom oburzenia łaskawe odezwanie się cesarza na jednym z dworskich balów, podczas gdy obok stojącego Czerkaskiego monarcha zdawał się nie dostrzegać. Kosze-

---

[1]) Pensyę swą, wynoszącą 6 tysięcy rubli sr. rocznie, Koszelew przekazywał na rzecz biednych urzędników. Ofiarowanej mu donacyi nie przyjął. Gdy wyjeżdżał z Warszawy, *wielu żegnało* go ze łzami, i to nietylko sami podwładni...

lew dał spokój wszelkim broszurom i napowrót został spokojnym riazańskim obywatelem wiejskim [1]).

Na jego miejsce zamianowano rzeczywistego radcę stanu Markusa, Niemca bezbarwnego, który był polecony przez namiestnika. Mimo to nieraz posiedzenia rady administracyjnej bywały burzliwe, np. z powodu zniesienia klasztorów w 1864 r., lub gdy była rozpatrywana sprawa o zesłanie do Orenburga biskupa suwałskiego, księdza Łubieńskiego [2]).

Czerkaskij już wówczas próbował podnieść sprawę przyłączenia Unitów w guberniach podlaskiej i lubelskiej do prawosławia, lecz natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody. Poczyniono pewne ustępstwa przeciwnej partyi w kwestyi urządzenia

---

[1]) Umarł w Moskwie dnia 24 listopada 1883 roku.

[2]) Posiedzenia rady administracyjnej odbywały się we wtorki i piątki na zamku. Komitet zaś urządzający zbierał się co najmniej raz na tydzień. Radę administracyjną zwinięto ukazem z dnia 15-go czerwca 1867 roku, agendy jej przeszły w zakres działania komitetu urządzającego.

Klasztory zwykle zamykano po nocach. W Warszawie zajeżdżał przed klasztor pomocnik generał-policmajstra, adyutant skrzydłowy Annenkow, w otoczeniu urzędników i żandarmów. Zakonników lub zakonnice zwoływano do refektarza i ogłaszano im najwyższe postanowienie o kasacie klasztoru. Następnie każdego lub każdą zapytywano z osobna, czy życzy pozostać w kraju, czy też wyjechać za granicę. Wyjeżdżający za granicę otrzymywali po 150 rubli sr. na koszta podróży.

Biskup Łubieński głównie przyczynił się do wyboru ks. Felińskiego na arcybiskupa-metropolitę warszawskiego. Księdza Łubieńskiego podejrzywano o utrzymywanie stosunków z Papieżem. W kołach towarzyskich nazywano go nawet wprost nuncyuszem, równie jak biskupa wrocławskiego, ks. Förstera w Prusiech. (Patrz numer 138 *Sowremiennych Izwiestij* z 1875 roku i inne dzienniki współczesne).—Generałowi żandarmeryi, Mollerowi, nakazano zrobić niespodzianą rewizyę u biskupa, a gdy w domowej kaplicy, w ołtarzu znaleziono papiery ukryte, biskup miał się odezwać: „teraz możecie mnie dziesięć razy powiesić". Berg żądał, by nie odsyłano wszystkiego do Petersburga, lecz nie usłuchano go. (Szczegóły udzielone przez B. I. Schletzera, naczelnika tajnej policyi, któremu Moller opowiadał całą swą nocną wyprawę do Suwałk).

szkół. Namiestnik pragnął, by w niższych szkołach ludowych językiem wykładowym był język większości dzieci do szkoły uczęszczających: rosyjski, polski, litewski lub niemiecki[1]. Milutin nie mógł nie uwzględnić tego żądania naczelnika kraju, lecz w celu zapobieżenia jakimkolwiek niepotrzebnym dodatkom, osobiście ułożył projekt ustawy i dnia 11 września 1864 r. ogłosił ją jako rozporządzenie namiestnika. Na mocy tego rozporządzenia zorganizowano w Warszawie gimnazyum niemieckie, które, ciesząc się szczególniejszą opieką i troskliwością namiestnika i kuratora, stało się wkrótce najlepszą szkołą średnią w Warszawie, do której, kto tylko mógł, starał się posyłać swych chłopców, tak dobrze Niemcy, Żydzi i Polacy, jak sami Rosyanie, w Warszawie zamieszkali. Milutinowi czyniono zarzuty za założenie tej szkoły. Czeski historyk Palacky, przejeżdżając w 1867 r. przez Warszawę, powiedział: „Co robicie dobrego? własnemi rękami podkładacie ogień pod własną strzechę!” Ale nikt z tych krytyków nie wiedział, ile sporów i walk wewnętrznych stoczyli Milutin i Czerkaskij z namiestnikiem, zanim powstało w Warszawie szóste gimnazyum i to niemieckie!

Obecnie gimnazyum to już nie istnieje i we wszystkich szkołach bez wyjątku zaprowadzono język wykładowy rosyjski.

W tej ciągłej walce z namiestnikiem i innymi opozycyjnymi żywiołami w Warszawie i Petersburgu, pomimo żelaznego zdrowia, Czerkaskij wyczerpywał swe siły. Szedł jednak dalej z uporem i wytrwałością, pracując bez wypoczynku całemi nocami, w obawie, że lada chwila wszystko naraz może się zmienić... Czyż mało ku temu było powodów i starań? Niechby tylko np. Milutina spotkała jaka ka-

---

[1]) Namiestnikowi głównie chodziło o język niemiecki.

tastrofa, gdyby zachorował, umarł, lub nawet tylko ustąpił... cesarz zaraz dostałby się pod inne wpływy... Dlatego Czerkaskij naglił roboty, śpieszył o ile sił starczyło, by w tydzień uporać się z zadaniem, na które miesiące i lata były potrzebne. To też jego podwładni, nie ożywieni tą samą przewodnią myślą, pragnący służyć spokojnie i wygodnie, używać wypoczynków i urlopów, dla których noce inne miały przeznaczenie, niż pracę z piórem w ręku, głośno się użalali na tę katorżną pracę, której przykrość zdwajało brutalne postępowanie przełożonego, ciągłe wymówki, krzyki i łajania, a tych Czerkaskij nie skąpił.

Pierwszy nie wytrzymał tych „bezsennych nocy" i prosił o uwolnienie rzeczywisty radca stanu Grygorjew, dyrektor komisyi spraw duchownych, zmuszony codziennie pracować z księciem. Czerkaskij, przewidując, że trudno go będzie zastąpić, a przytem unikając skandalu, prosił go, by cofnął swą dymisyę. Grygorjew atoli miał odpowiedzieć: „Gdyby mi dano do wyboru szubienicę lub dalszą pracę pod Czerkaskim, wybrałbym bez wahania szubienicę!" Czy słowa te były wypowiedziane rzeczywiście, czy też powstały w bujnej fantazyi przyjaciół Czerkaskiego? trudno przesądzać. Powtarzano je jednak długo w Warszawie, a Grygorjew dymisyi nie cofnął.

Czerkaskij na dyrektora spraw duchownych powołał Kulisza, Rusina, autora *Kuliszywki* i *Kraszanki*, który podówczas służył w komitecie urządzającym, jako tłómacz na język polski nowo wydawanych praw i postanowień, a przytem prowadził korektę obu tekstów. Kulisz zawarł z księciem oryginalną umowę, w której zastrzegł, że od północy do godziny 9-ej rano książę nie mógł go wzywać i zatrzymywać przy pracy [1]).

---

[1]) Z własnych opowiadań Kulisza.

Czerkaskij przez parę miesięcy pamiętał o umowie, lecz potem, raz, o godzinie 2-iej w nocy posłał po Kulisza. Pracowali do rana. Kulisz nic nie powiedział. Po czterech dniach przyszło nowe wezwanie do nocnej pracy, następnie zaczęło się to coraz częściej powtarzać... Kulisz powołał się na umowę i poprosił o dymisyę. Książę dymisyi nie przyjął, lecz zmęczonego dyrektora wyprawił na wypoczynek do Paryża, naturalnie wyposażając go odpowiedniemi funduszami.

Czy Kulisz dojechał do Paryża? historya milczy. To tylko pewna, że czas jakiś bardzo mile spędził wśród swych przyjaciół Rusinów, galicyjskich chachłów we Lwowie. Odbywały się tam jakieś tajne narady, a po powrocie nawiązała się bardzo ożywiona korespondencya pod pieczęcią dyrektora spraw duchownych, którą uważano za nienaruszalną. Lecz... pieczęcie były z miękkiego i łatwo topliwego laku... Kulisz otrzymał uwolnienie i wrócił do swego futoru nad Dnieprem, gdzie w zupełnem odosobnieniu przemieszkał do 1882 r. prawie 16 lat. Następnie wyjechał do Galicyi. Tłómaczył na język ruski Shakespearea, pisywał przeciw Rosyi i Austryi...

Kniaź Czerkaskij ponownie pozostał sam jeden.

Rozumie się, że starcia te, nieporozumienia i spory, że praca ta bez wytchnienia dniem i nocą, nie trwały bez przerwy. Jak to bywa i na wojnie, od czasu do czasu wywieszano białą chorągiew; gromy dział milkły, przeciwnicy schodzili się przyjacielsko, urządzali wspólne zebrania, rauty i zabawy, na których trudno było rozróżnić przyjaciela od wroga... Hrabia Berg znajdował wolne chwile dla zajęcia się wznowieniem teatralnych przedstawień.

Polska publiczność wciąż jeszcze nie uczęszczała do teatru, obchodząc w tem żałobę narodową. Należało koniecznie opór ten przełamać i zmu*sić niejako* miasto do zabawy.

Hrabia Berg sprowadził z Paryża dobrą trupę francuskich aktorów. Było to latem 1864 r. Na zimę zorganizowano wcale znośną operę włoską z panią Trebelli-Bettini jako primadonną, z panami Ciampi, Stanio, Volpini... Potem gościły w Warszawie: Artôt, Marquisio, Ferucci, Bossi, Rotta, Bianco Donadio, Padilla...

Wobec takich pokus warszawska arystokracya zaprzestała oporu; zaczęto uczęszczać do teatru. Następnie zapełniły się i polskie przedstawienia. Dzienniki otrzymały nakaz rozpisywania się jaknajobszerniej o teatrze. Miasto odzyskiwało powoli zwykły, normalny wygląd.

Prowadząc swą pojednawczą i uspokajającą politykę, a zarazem stosując dawny system rządowy, popierania i podtrzymywania arystokracyi, namiestnik bardzo prędko zezwolił na powrót do Warszawy i do kraju różnym skompromitowanym osobistościom z wyższych sfer towarzyskich. W liczbie amnestyonowanych znajdował się i dawny spiskowiec z 1846 roku, Bronisław Dąbrowski, któremu zwrócono nawet skonfiskowany już Kuflew.

Dało to powód do rozmaitych gawęd i wniosków...

Jeszcze większe wrażenie wywołał powrót Leopolda Kronenberga, znanego bankiera, którego stanowisko i znaczenie w „dyrekcyi białej" dla nikogo nie było tajemnicą, i którego powszechnie nazywano „ministrem skarbu rządu narodowego", co jednak nie miało rzeczywistej podstawy. Na jego powrót, a przynajmniej na tak prędki powrót, nikt nie liczył, i dało to powód do najrozmaitszych plotek i domysłów. W dzień jego przyjazdu mnóstwo publiczności miało pośpieszyć na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, spodziewano się, że zaraz na dworcu zostanie aresztowany i odwieziony do cytadeli, lecz oczekiwania zostały zawiedzione, Kronenberg wsiadł najspokojniej do oczekującej go karety i od-

jechał do swego pysznego pałacu przy ulicy Marszałkowskiej...

Powrót Kronenberga do kraju był w istocie faktem niezwykłym, wyjątkowym. Zawdzięczał go staraniom Minkwitza i Trepowa. Generał Minkwitz, człowiek bez wartości, lecz bardzo zręczny w służbie i w stosunkach z ludźmi, był szefem sztabu przy namiestniku; generała Trepowa, człowieka tegoż samego pokroju, już znamy [1]). Opanowali zupełnie starzejącego się już podówczas namiestnika i robili z nim, co sami żywnie chcieli. Zawsze umieli przeprowadzić rzecz taką, z której dla siebie lub swoich spodziewali się korzyści. Hrabia Berg, z dawnego przyzwyczajenia, z początku zawsze oponował, krzyczał i tupał nogami; potrzeba było tylko wszystko to z przejęciem się i należytą uwagą cierpliwie wysłuchać, a nawet gdy się udało wyrazem twarzy wykazać przerażenie... atoli w parę tygodni, lub nawet w kilka dni potem, a jeśli sprawa była ważniejsza, to po upływie kilku miesięcy, stosownie do natężenia oporu namiestnika, szturm przypuszczano ponownie. Opozycya była mniejsza, a w końcu ustawała zupełnie.

To też gdy wspomniano po raz pierwszy o powrocie do kraju Kronenberga, hrabia Berg upierał się i krzyczał, jakby to była rzecz niemożliwa, i wiele musiano przypuścić szturmów, zanim namiestnika

---

[1]) O Minkwitzu opowiadają, że jeszcze za czasów Wielopolskiego, gdy był tylko generał-majorem, potrafił sobie wyrobić pomieszkanie rządowe w tak zwanych domach Skwarcowa, złożone z 36 pokoi, z oświetleniem i opałem, należnym generałowi broni. W lokalu tym pozostał do końca swej służbowej karyery, pomimo przeróżnych komisyi sprawdzających pomieszkania dawane w naturze różnym dygnitarzom. W ten sam sprytny a niewytłómaczony sposób doszedł do rangi generała-porucznika, do godności generała-adyutanta; otrzymał mnóstwo orderów, donacyi, dzierżaw i t. p., a wszystko niewiadomo za jakie zasługi.

przekonano, że bez Kronenberga nie da się zbudować ważnej strategicznej kolei z Warszawy do Brześcia Litewskiego, że przy tak powszechnie zachwianych przez powstanie stosunkach finansowych, on jeden posiada jeszcze jaki taki kredyt za granicą i dostateczny mir w kraju. Czy i jakie były inne przekonywające motywa, o tem historya milczy, dosyć, że żądane pozwolenie powrotu uzyskano.

Że się bez „smarowidła" nie obeszło, to więcej jak pewne. Wszystko wiedzący prezes komisyi śledczej, generał Tuchołko, zapewniał autora, że Kronenberg nieraz przed znajomymi powtarzał, że powrót do kraju kosztował go pół miliona rubli sr., z czego Trepow otrzymał połowę. Komu druga połowa miała się dostać, tego Tuchołko nie wymieniał, mówił tylko, że resztą podzielili się dwaj inni!... Tak też i my zapisujemy, dodając, że ćwierć miliona, wzięte przez Trepowa, głośne były w Warszawie...

W jakikolwiekbądź sposób, ale ostatecznie Kronenberg znalazł się napowrót w swej rodzinnej, ukochanej Warszawie, i jakby w międzyczasie żadne zmiany nie zaszły, wystąpił odrazu jako potężny finansista, ostry, lekceważący, z drwiąco hytrym uśmiechem na ustach, i zaczął bardzo często zaglądać do Zamku, i to nietylko w dni powszedniej, tygodniowej pracy, ale i w niedziele, w czasie uroczystych, niejako urzędowych przyjęć u namiestnika. Nieraz, gdy oba audyencyonalne salony na Zamku były zapełnione lśniącemi mundurami, których właściciele szeregowali się wyciągnięci jak struny, wśród ciżby generałów, pułkowników i innych dygnitarzy, w wytartym surducie, z kapeluszem lub futrzaną czapką pod pachą, przeciskał się mieszczanin bez rangi, Kronenberg, i spoglądając na „oczekujących poruszenia wody" na wpół pogardliwie, na wpół sarkastycznie, i zdając się im mówić: „poczekajcie jeszcze chwilę, popoćcie się jeszcze w swych

złocistych szatach, nim ja się pierwej ze swą sprawą załatwię", zawsze uzyskiwał przed innymi wstęp do gabinetu [1])...

Łapówek pospolitych, jak biorą „kwartalni", lub jak je brali K... T... L... i *tutti quanti*, którym na imię w Rosyi legion, namiestnik nie brał. Nie odmawiał jednak współudziału w wielkich przedsięwzięciach lub sprawach finansowych. Robiono mu propozycyę wzięcia udziału w danem przedsiębierstwie; potrzeba nam imienia waszej ekscelencyi — mówiono—przez to znajdą się łatwiej kapitały.

— Wszystko to dobrze — odpowiadał Berg— lecz teraz właśnie nie rozporządzam znaczniejszą gotówką, a na parę akcyi zapisywać się nie warto i nie wypada.

— Pieniędzy na razie nam nie potrzeba, sam podpis waszej ekscelencyi wystarczy.

Po niejakim czasie tenże sam finansista doradza sprzedaż podpisanych akcyi, gdyż właśnie jest chwila, że one podniosły się w kursie i mało jest szans, by mogły jeszcze więcej podnieść się. Namiestnik, naturalnie, zgadzał się, następował obrachunek i... z wielką przyjemnością a zupełnie czystem sumieniem chowało się do kantorka zwykle pokaźną sumkę.

Takie operacye nie uważały się wcale za przekupstwo, jak nie było przekupstwem sprzedaż wełny z dóbr donacyjnych jakiego dygnitarza po cenach jarmarcznych. Zapewniano dygnitarza, że wełna gwałtownie potrzebna, że ją wszędzie skupują, dlaczego dygnitarz nie miał wierzyć tym zapewnieniom i nie sprzedać swej wełny po niebywałych cenach?...

Finansiści mieli także i w Petersburgu swych

---

[1]) Autor bywał naocznym świadkiem tego, co przytacza.

wspólników do przedsiebierstw akcyjnych i donataryuszów, sprzedających mytą i nie mytą wełnę. Kronenberg dla interesów tego rodzaju utrzymywał w Petersburgu specyalnego agenta w osobie pewnego Jelenkiewicza, niepokaźnego Żydka, wybawionego przez się z jakiejś nieczystej sprawy, może wprost ocalonego z pod stryczka. Jelenkiewicz, zmiarkowawszy, że przy zwykłej, umówionej pensyi nigdy niczego się nie dorobi, zdobył się na krok energiczny i przy pierwszej sposobności z sum, przeznaczonych na rozdanie w Petersburgu, przywłaszczył sobie 100 tysięcy rubli sr. Rzecz się wydała. Na żądanie kantoru warszawskiego aresztowano Jelenkiewicza, o czem jednocześnie zawiadomiono Kronenberga, bawiącego jeszcze za granicą. Ten atoli, ostrzeżony, że Jelenkiewicz odgraża się wyjawieniem pewnych faktów i nazwisk, polecił natychmiast cofnąć skargę, wskutek czego uwolniono oszusta.

Z powyższego opowiadania widoczne, że hrabia Berg nie mógł traktować Kronenberga w inny sposób i nie mógł być surowym dla jego wytartego surduta i barankowej czapki, a w dni galowych przyjęć na Zamku dawał mu pierwszeństwo przed zjawiającymi się w pełnej paradzie generałami... Co robić? Kapitaliści mają dar wzruszania serc ludzkich, oddziaływania na nie silniej, niż cokolwiekbądź innego na świecie...

Do finansistów zwykli i niezwykli śmiertelnicy przemawiają innym, łaskawszym tonem, jakby w oczekiwaniu jakich darów. Wykroczenia ich bywają sądzone inaczej, niż innych ludzi, a już przed wiekami poeta powiedział:

„Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości,
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecz grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości, pryśnie—nie zraniwszy;

Ubierz grzech w łachman, karzeł źdźbłem go zmoże!
Nikt nie jest winnym, nikt! nikt! ręczę za to" [1]).

Hrabia Berg nie pierwszy i nie ostatni należał do czcicieli pogardzanego kruszcu. Nie pierwszy i nie ostatni spoglądał z lubością na chodzące miliony, na wiele im pozwalał, a nawet w danych razach pośpieszał im z pomocą. Gdy ukazała się broszura Ustimowicza „O spiskach i zamachach na życie hr. Berga", w której na końcu zamieszczono imienny spis znanych członków rewolucyjnej organizacyi 1863 roku, a w którym to spisie figurował naturalnie i Kronenberg, poprosił on namiestnika o wycofanie z handlu książki, na co namiestnik zezwolił, nie zważając, że sam pierwej dał upoważnienie do ogłoszenia tej pracy drukiem... Nieco później, za usługi oddane rządowi, Kronenberg otrzymał order św. Włodzimierza III-iej klasy, z czem, jak wiadomo, połączone jest nadanie dziedzicznego szlachectwa rosyjskiego...

Wielu sarkało na to pocichu, lecz cóż to mogło namiestnika obchodzić?...

Otrzymaną koncesyę na budowę kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej Kronenberg oddał w przedsiebiorstwo francuskiej spółce Vignol et Comp. Na budowie Vignol zarobił nie mało, a sam koncesyonaryusz bez trudu i zachodów zgarnął miliony [2])...

---

[1]) *Król Lear*, akt IV, scena szósta.—Tłómaczenie Józefa Paszkowskiego.

[2]) Koncesya na budowę tej kolei żelaznej, 192 wiorsty długiej, wydaną została na imię Leopolda Kronenberga dnia 24 października 1864 roku w Marsylii. W § 8 rząd gwarantował przedsiebierstwu $5^0/_0$ i amortyzacyę kapitału, obliczonego po 53,000 rubli metalicznych za wiorstę. Imienny kapitał wynosił 5,100,000 rubli sr. w akcyach i tyleż w obligach pierwszeństwa. Vignol otrzymał za budowę po 38 i 42 tysiące rubli tr. za wiorstę. Trepow zaś na swoją część miał otrzymać *80,000 rubli* sr.

Taki nagły przeskok od szubienic do przyjaźni z niedawnymi rewolucyonistami, do zupełnego puszczenia w niepamięć niedawnej przeszłości; to otwieranie na oścież drzwi finansowym i społecznym potentatom, podczas gdy zatwierdzony przez cesarza system jeszcze się nie utrwalił i nie zapuścił korzeni w kraju, musiało zwrócić uwagę wielu Rosyan, szczególnie w kołach, które napłynęły do Warszawy już po powstaniu. Zapytywali oni „dokąd się znów idzie? czy mało nauki przyniosły ostatnie wypadki? czy jeszcze za mało przelano najszlachetniejszej krwi rosyjskiej z powodu wiecznej niezdarności rządu". Odzywano się nawet, że teraz „rząd narodowy przeniósł się do Zamku!"[1]).

Żandarmerya śledziła bacznie za wszystkiem i donosiła swemu wszechpotężnemu szefowi, który jako naczelnik III-go oddziału kancelaryi jego cesarskiej mości odgrywał rolę stróża i opiekuna państwa i społeczeństwa, coś, w rodzaju weneckiej rady dziesięciu, z tą jedynie różnicą, że był o sto procent głupszy. Śledził za najdrobniejszemi objawami życia społecznego, mieszał się do wszystkiego; czuł się uprawnionym do samodzielnego występowania, jakby najwyższa władza w państwie; tajemnie wskazywał monarsze na ukryte nieprawidłowości, doradzał mu, jak w każdym wypadku należy postąpić, był wszystkowiedzącym i wszystkomogącym... Trzeci oddział uznał za potrzebne przerazić cesarza i usposobić go wrogo względem ludzi, sympatyzujących z łagodniejszem postępowaniem namiestnika i popierających go w Petersburgu i Warszawie. Za najlepszy środek uznano stworzenie nowego rządu narodowego w Warszawie.

W cytadeli warszawskiej był więziony podów-

---

[1]) Słowa te słyszał autor wyrzeczone przez Gotowcewa, prezesa komisyi prawnej.

czas Joachim Tyc, najzdolniejszy rytownik mennicy warszawskiej, obwiniony o sporządzanie pieczęci dla rządu narodowego; otóż w końcu 1864, czy też w początkach 1865 roku rozkazano owemu Tycowi sporządzenie jaknajdokładniejszych duplikatów tych pieczęci. Podrobione pieczęcie wręczono szefowi tajnej policyi Sz... W biurze tajnej policyi ułożono kilka odezw rzekomo w imieniu rządu narodowego i wydrukowano je w drukarni oberpolicmajstra, czcionkami, pochodzącemi z zabranej rewolucyjnej drukarni. Odezw tych nie rozrzucano po mieście, lecz kilka egzemplarzy zaopatrzonych w podrobione pieczęcie doręczono urzędnikowi tajnej policyi, porucznikowi artyleryi, Kurniejewowi, z któremi miał udać się do Paryża dla nawiązania stosunków z polską emigracyą i wyszukania odpowiednich osobistości, któreby się dały nakłonić do tajemnego przybycia do Warszawy, celem objęcia kierunku nad przygotowanem i lada chwila mającem wybuchnąć ponownem powstaniem. Kurniejew mówił po polsku, jak rodowity Polak, za jakiego też miał uchodzić w roli członka nowej organizacyi rewolucyjnej.

Rola ta była bezsprzecznie bardzo trudna i niebezpieczna, a przytem nader niepewna w swych skutkach, gdyby się miało z kim innym do czynienia [1]). Lecz wśród Polaków zawsze można znaleźć pewną liczbę łatwowiernych i lekkomyślnych polityków, gotowych każdej chwili na najbardziej waryackie przedsięwzięcia. Znalazł też ich i Kurniejew wśród ówczesnej emigracyi paryskiej. Pierwsze stosunki udało mu się nawiązać z wielokrotnie już wspomnianymi Władysławem Daniłowskim i Zdzisławem Janczewskim, których nakłonił do wyjazdu do Warszawy w charakterze emisaryuszów. Ci ze

---

[1]) Generał Tuchołko wiele poniósł trudu, zanim skłonił *Kurniejewa* do podjęcia się tej karkołomnej wyprawy.

swej strony zwerbowali Władysława Rudnickiego, eks-oficera inżynieryi i dwóch braci Ulatowskich. Wszyscy wyjechali za fałszywemi paszportami do Warszawy w pierwszej połowie marca 1865 r. [1]), gdzie rozpoczęli swą czynność od wydania kilku odezw, które jednak nie znalazły szerokiego posłuchu. Ma się rozumieć, że każdy krok improwizowanego nowego rządu, w najdrobniejszych szczegółach był znany tajnej policyi. W końcu spostrzeżono, że „goście" zaczynają się czegoś domyślać i szukają sposobu ucieczki, a jeden nawet potrafił omylić czujność roztoczonej opieki i szczęśliwie uszedł za granicę. Wówczas pośpieszono uwięzić zwabionych do Warszawy i osadzono ich w cytadeli, w dziennikach zaś rozpisano się szeroko o wyłapaniu „przybyłych do Warszawy paryskich emisaryuszów" i sprawozdanie wraz z odezwami przesłano wprost cesarzowi [2])...

W tym czasie bawił w Petersburgu Trepow. Zawiadomiono go naturalnie o wszystkiem, a on był niezmordowany w roznoszeniu po petersburskich salonach ważnej wieści o wykryciu w Warszawie „nowego rządu narodowego" i zaraz pośpieszył z powrotem dla ostatecznego „stłumienia pożaru".

Jako dalszy ciąg tych nieprawdopodobnych prowokacyi i knowań ustanowiono w Warszawie specyalną komisyę, mającą za zadanie badanie podziemi i katakumb i wyszukiwanie podziemnych przejść i lochów. Prezesem tej komisyi został zamianowany baron Fryderyks, który też zastąpił w obowiązkach generał - policmajstra Trepowa, po-

---

[1]) Rudnicki miał paszport na imię Serwatowskiego.

[2]) *Dziennik Warszawski* z 1865 roku, numer 75, str. 706. Niemniej podejrzaną wydaje się nam cała sprawa spisku Hermana, wykrytego w jakiś czas potem przez policyę, o której rozpisuje się obszernie Ustimowicz, (strona 114—120).

wołanego do Petersburga po zamachu Karakozowa.

Sprawozdania ze spodziewanych odkryć chciano przyoblec w ponętną, literacką formę, i w tym celu sprowadzono z Petersburga niejakiego Krestowskiego, autora *Petersburskich nor (Pietierburgskija truszczoby)*, i jako takiego, mającego już wyrobione pewne imię w piśmiennictwie rosyjskiem. Dano mu 1,500 rubli sr. stałej pensyi, mieszkanie rządowe o pięciu pokojach w gmachu X-go cyrkułu na Nowym Świecie, oraz stały fotel w teatrze. Frydryks wymyślił mu nadto specyalny mundur: ciemno-sieraczkowy kaftan z szerokim skórzanym pasem, palone buty, barankową okrągłą czapkę, z górniczym młotkiem u boku. Do pomocy i ochrony dodano mu dziesięciu tęgich policyantów, którzy również byli zaopatrzeni w młotki, kilofy i postronki.

Krestowskij miał prawo wchodzenia do każdego domu w Warszawie, rozbijania ścian, kopania w podwórzach i piwnicach, włażenia do każdego zakątka, gdzie mu się tylko przywidziało. Jako znany pisarz zaznajomił się bardzo prędko ze wszystkiemi kołami rosyjskiego towarzystwa w Warszawie i wcale poważnie badał swym młotkiem ściany pomieszkań różnych dygnitarzy w Warszawie... Przyjmowano to z dobrodusznym uśmiechem...

Żadnych katakumb nie wykryto, lecz autor *Petersburskich nor* znalazł temat po opisywania poczynionych rzekomych odkryć, w których stare, opuszczone piwnice odgrywały rolę katakumb i podziemnych krużganków. Jedną taką piwnicę na Zamku ochrzczono mianem podziemnego przejścia ku Wiśle!... Sprowadzono Mieczkowskiego i zdjęto fotografie przy oświetleniu elektrycznem. Cały opis wydrukowano na pięknym welinowym papierze, a Mieczkowski musiał dać przyrzeczenie, że fotografii tych rozpowszechniać nie będzie, o czem zresztą ani myślał...

Opisując te wszystko, zdaje mi się, że marzę,

że piszę o sennych widziadłach i urojeniach. A jednak patrzałem na to własnemi oczami, spuszczałem się osobiście nie do jednego podziemia i grzebałem się w piasku!... A wieleż innych, takich „mar" było?...

Gdyby genialni wynalazcy „warszawskich katakumb" posiadali tyle oględności i taktu, ile wykazali cywilnej odwagi i bezczelności w przesypywaniu piasku na koszt państwa, mogliby jeszcze długo tem się bawić, a nawet uchodzić w pewnych naiwnych i łatwowiernych kołach towarzyskich, za gorliwych i bardzo pożytecznych ojczyźnie, lecz na nieszczęście zabrakło im tej ostrożności i taktu, a przedewszystkiem przemogła właściwa rosyjska niedbałość, owe tak dobrze znane, *niczewo!* jakoś to ujdzie!...

Krestowskiego nikt nie kontrolował i nie sprawdzał, co też porabia. Po krótkiem więc kopaniu i opukiwaniu ścian w śródmieściu, w obrębie placu Zamkowego i ulic: Świętojańskiej, Piwnej, Miodowej, Senatorskiej, Browarnej, Czystej, Wierzbowej i Krakowskiego Przedmieścia, nie znajdując więcej starych i nawpół zawalonych piwnic, Krestowskij zboczył do prawdziwych podziemi klasztornych i zaczął rozbijać groby i otwierać trumny spoczywających tam snem wiecznym dawnych dygnitarzy, arcypasterzy i magnatów! W jednej trumnie znaleziono czaszkę przebitą gwoździem!... Zakonnicy udali się do swej orędowniczki hrabiny Berg. Ta opowiedziała mężowi o wyprawianych skandalach i profanacyi grobów. Namiestnik, oddawna spoglądający z ukosa na komisyę, odczytujący z ironicznym uśmiechem elukubracye autora „*Petersburskich truszczob*" w łamach *Warszawskiego Dniewnika*, jedynie dla świętego spokoju, dla niewywoływania próżnych sporów, tolerował istnienie tej zupełnie niepotrzebnej i bezcelowej instytucyi. Skarga hrabiny była tą kroplą, która przepełniła czarę. Na-

miestnik rozwiązał komisyę, a Krestowskij musiał wracać do Petersburga i tam uzupełniać swe spostrzeżenia, porobione w Warszawie...

Wszystkie te alarmy i wykrycia, rządy narodowe i pieczątki na odezwach, mało przez kogo widzianych, te katakumby i podziemne chodniki, nie zmieniły ani na włos zwykłego biegu spraw i trybu życia w Warszawie i kraju. Wszyscy widzieli fałsz i śmieli się z niego!

Dla zbliżenia wyższych sfer towarzystwa polskiego i rosyjskiego namiestnik w 1867 roku założył „klub strzelecki". Klub ten umieszczono w gmachu, gdzie się dotychczas mieściła komisya likwidacyjna, u zbiegu ulicy Królewskiej z Saskim Placem, z którego to powodu komisyę likwidacyjną przeniesiono do pałacu Mostowskich.

Ściany klubu przybrano trofeami myśliwskiemi i łbami licznych jeleni, łosiów, wilków, dzików i niedźwiedzi. Zaopatrzono się w doskonałą piwnicę i wykwintną kuchnię, a na czwartkowe obiady przybywał regularnie namiestnik. W klubie spotykano kwiat warszawskiej arystokracyi: Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Branickich, Kossakowskich... Przez parę pierwszych lat po amnestyi zjawił się i Bronisław Dąbrowski, którego Berg zawsze mile witał i ściskał za rękę, z czego żandarmi stale byli niezadowoleni.

Że zaś żaden klub bez kart istnieć nie może, więc też i w nowo otworzonym klubie szlacheckim bardzo starannie sztukę tę uprawiano. Wszczęła się gra zapamiętała, jakiej może nie znano dotychczas w Warszawie. Upusty się przerwały. Po długim poście nastał karnawał. W krótkim czasie umiano tam przetrwonić olbrzymie sumy; nawet miasto Kutno z całemi dobrami, fabrykami, cukrowniami przegrano w karty!...

Tak płynęło życie w Warszawie. Reformy się zaprowadzały, namiestnik kłócił się z Czerkaskim, Czerkaskij gorączkowo przyśpieszał roboty... gdy naraz z Petersburga rozniosła się wieść, która wszystkich bez wyjątku poruszyła, chociaż w różny sposób. Milutin został tknięty paraliżem! Dodawano, że lekarze i przyjaciele Mikołaja Aleksiejewicza dawno już mu doradzali zmianę trybu życia i swych nawyknień; szczególnie zalecali mu unikanie wszelkich uniesień i namiętnych rozpraw. Milutin jednak na przestrogi nie zważał, a ostatniemi czasy prowadził nader namiętne spory w sprawie zniesienia rzymsko-katolickiej kamienieckiej dyecezyi na Podolu. W tych naradach, które się prowadziły w gabinecie kanclerza, brali udział: generał-adjutant Bezak, generał-gubernator kijowski, stanowczy we wszystkiem zwolennik Milutina; generał-adjutant hrabia Baranow, generał-gubernator wileński, nader ostrożny w wypowiadaniu swego zdania i starający się wszystkim dogodzić. Kanclerz, książę Gorczaków, zajmował stanowisko pośrednie i niezdecydowane, wahając się między Azyą i Europą... Wszystkie te zdania atoli przebrzmiewały bez wrażenia wobec dwóch głównych przeciwników: Milutina i Wałujewa. Milutin, jak zwykle, unosił się, mówił patetycznie i w rozdrażnieniu; Wałujew odpowiadał spokojnie z europejską wytrawnością i doświadczeniem.

Posiedzenie z dnia 1 grudnia 1866 roku nie doprowadziło do żadnego pozytywnego rezultatu, okazało się jednak w skutkach nader fatalne dla Milutina, który, wróciwszy do domu, uczuł się tak niedobrze, że się musiał położyć. Dnia 2 grudnia o godzinie 8-ej wieczorem nastąpił atak apoplektyczny, wskutek którego stracił mowę i został przez pół sparaliżowany.

Tegoż samego dnia o północy namiestnik Berg, bawiący także w Petersburgu, otrzymał od Czerka-

skiego telegraficzną prośbę o pozwolenie przyjazdu do stolicy. Berg pozostawił telegram bez odpowiedzi, lecz nazajutrz wskutek polecenia cesarza, sam zawezwał Czerkaskiego.

Czerkaskij niezwłocznie przybył, lecz znalazł sytuacyę tak zmienioną, że się podał do dymisyi, która też przyjętą została [1]). Z nim musieli ustąpić ludzie niegdyś bardzo zbliżeni do namiestnika, lecz którzy następnie go zawiedli, jak pułkownicy Annenkow i Anuczyn. Annenkow potrafił umieścić się przy ministrze wojny Milutinie, bracie Mikołaja Aleksiejewicza; Anuczyna Berg zamianował radomskim gubernatorem. Namiestnik niedogodnych sobie ludzi zwykle oddalał z pewną oględnością, starając się nie drażnić ich i nie wytwarzać sobie nieprzyjaciół.

Stanowisko Czerkaskiego zajął Niemiec, Braunschweig, człowiek bez żadnej wewnętrznej wartości; stary, rutynowany biurokrata, umiejący załatwiać kawałek po kawałku spokojnie, w ciszy, nie kłócąc się o nic i nie gniewając na nikogo.

Chociaż namiestnik od takiego pedanta nie potrzebował obawiać się żadnych niespodzianek i nieprzyjemności, jednak na wszelki wypadek starał się go zjednać dla siebie i w tym celu wyasygnował mu na koszta przeprowadzenia się z placu Saskiego (z komisyi likwidacyjnej, której był prezesem) na róg ulicy Pawiej i Nowolipek do pałacu Mostowskich kwotę cztery tysiące rubli sr., jakgdyby chodziło o podróż z jednego końca państwa na drugi!...

Należało także obmyśleć coś i dla Sołowiewa, zarządzającego sprawami komitetu urządzającego,

---

[1]) W początkach sądzono, że stanowisko Milutina obejmie Czerkaskij... tymczasem nominacyę otrzymał Nabokow, były marszałek dworu wielkiego księcia Konstantego.

czyli *de facto* prezesa tegoż. W gruncie rzeczy i ten nie był straszny. Wyrawdzie swym podwładnym wyprawiał różne sceny: wrzeszczał, tupał nogami, a nawet czasami darł przynoszone mu referaty, lecz wobec wyższych zmieniał się niedopoznania, a wobec namiestnika był, jak powiada przysłowie, „niższy od trawy, spokojniejszy od wody.” Jednak i jego starano się ująć i pozyskać! Namiestnik znał go jako szczwanego lisa, uzbrojonego we wszelkie kruczki i wykręty pieniackie. Nie obdarzony wymową, nie umiał znaleźć się na razie, lecz za to u siebie, w gabinecie, gdy po namyśle spokojnie coś napisze, to mu trudno dać rady...

Lecz czem można go było pozyskać? Przenosić się nie myślał nigdzie. Pomieszkanie miał przepyszne w głównym korpusie pałacu Brülowskiego, które zajął jak tylko Milutin zachorował i gdy stało się pewnem, że już nie wróci do zdrowia; nie było więc pretekstu do dania mu zasiłku podobnego, jaki wyasygnowano Braunschweigowi. Ale i w tem fortuna dopomogła. Naraz dowiedziano się, że senator się żeni. Młodej żonie wypadało urządzić piękną i wygodną sypialnię. A chociaż cały pałac był prześlicznie i zbytkownie umeblowany, i niewiadomo jak znaczne sumy wydano ze skarbu Królestwa na ten cel od 1813 do 1867 roku, lecz... czyż namiestnicy, chcąc zrobić komu przyjemność, potrzebują się liczyć z przeszłością i tradycyą? Hrabia Berg z sum, przeznaczonych na nadzwyczajne wydatki, z których nikomu nie zdawał rachunku, polecił wyasygnować na urządzenie sypialni pani senatorowej bagatelną sumkę 15,000 rubli sr.! Nikt się nie sprzeciwił. Sołowiewowie podarek przyjęli i... basta! [1]).

---

[1]) Hrabia Berg, jako namiestnik Królestwa Polskiego pobierał 60,000 rubli sr. pensyi rocznie. Jako naczelny wódz armii miał 8,574 rubli sr. pieniędzy stołowych. Dzierżawa rzą-

Markusowi, po dwumiesięcznej zaledwie służbie w Polsce, nadano ogromny majorat. Sam się dziwił za jakie zasługi tak go obdarzają, lecz podarek przyjął.

W ogóle był to czas „donacyjny.” I chyba tylko zupełnie nie umiejący zabiegać, nie obłowili się. Wszystko układało się harmonijnie do szerokich zasad panowania! Z początku łaski sypały się jak z rogu obfitości. Potem zaczęto zsyłać i wieszać!... Ilu od 1860 do 1865 roku odbyło niedobrowolną podróż na wschód i na północ, ilu stracono, tego dokładnie nikt nie wie... przytaczają cyfry... którym trudno dać wiarę!!.. Nareszcie zaczęto rozdawać majoraty... i rozdano omal, że nie całe Królestwo Polskie!... A po dwudziestu latach (1882 roku) wcale poważnie zastanawiano się nad tem, jakby napowrót odebrać rozdarowane ziemie!...

Dyrektorem izby obrachunkowej w Warszawie został Hübenet, pedantyczny Niemiec. Gdy mu przedstawiono rachunki z wydatkowania milionowych sum, ściągniętych z kar i kontrybucyi, zadumał się co z tem ma zrobić? W jaki sposób zdać dokładną sprawę najwyższej kontroli państwa? Zamiast albowiem dokładnych cyfr, z usprawiedliwieniem ile i na co wydano, znalazł krótkie i lakoniczne uwagi: wyasygnowano na sprawę wiadomą hrabiemu namiestnikowi; czasem „na rzecz wiadomą najjaśniejszemu panu” [1]).

---

dowa przynosiła mu 6.000 rubli sr. rocznie. Donacya urzędownie oszacowaną była na 5,000 rst. rocznego dochodu. Na każdy wyjazd do Petersburga otrzymywał początkowo po 10,000 rsr., następnie już tylko po 4.500 rsr. Fundusz dyspozycyjny wynosił 37,000 rsr., lecz ku końcowi lat sześćdziesiątych został zniesiony. Czerkaskij obliczał, że między 1864 a 1867 rokiem Berg pobierał z różnych tytułów do 150.000 rubli sr. rocznie.

[1]) *Autor* widział w archiwum izby obrachunkowej *podobne uwagi*, a zawsze przy sumach znaczniejszych. W jakich

Hübenet zwierzył się ze swym kłopotem przed namiestnikiem, który także mocno zamyślił się, i było nad czem. Wybawił wszystkich z kłopotu Sinicin, sekretarz okręgowego sądu wojennego. Ten zwrócił uwagę namiestnika, że generał Murawiew również nie mógł się wyrachować przed państwową kontrolą z wydatków, czynionych w czasie powstania na Litwie, lecz znalazł sposób gładkiego wydobycia się z kłopotu: oto, nie mogąc się wyrachować z 4 milionów rubli sr. ściągniętych kontrybucyi, odniósł się osobiście do cesarza, przedstawiając, że w owym czasie przedewszystkiem musiał myśleć o przywróceniu spokoju i porządku w kraju zrewolucyonizowanym do podstaw, nie miał więc ani czasu ani głowy do zapisywania każdej wydanej kopiejki. Z tych względów prosił o zwolnienie go od obowiązku udokumentowania przedstawionych rachunków, przynajmniej za czas największych niepokojów.

Cesarz miał się odezwać, że Murawiew dla niego wart więcej, niż cztery miliony, i polecił kontroli państwowej, by od wielkorządcy Litwy nie wymagano rachunków po koniec 1865 roku.

Berg udał się do cesarza z takiem samem podaniem i otrzymał podobne zwolnienie, chociaż bezsprzecznie dla Rosyi Berg nie zrównoważał niepowrotnie roztrwonionych olbrzymich sum, ściągniętych z Królestwa Polskiego!...

Sinicin za swój spryt i dobrą radę otrzymał 6,000 rubli sr. gratyfikacyi...

Nadszedł wreszcie czas zwykłego, spokojnego rządzenia krajem. Reformy zapoczątkowane silną ręką, czas jakiś postępowały dalej własnym cięża-

---

rozmiarach były nakładane kontrybucye, może dać miarę np. taki fakt, że hrabina Augustowa Potocka zapłaciła 60.000 rubli sr. kontrybucyi za to, że na terytoryum dóbr wilanowskich znaleziono zabitego żandarma.

rem, lecz gdy nie stało pierwszych energicznych działaczy, tempo zaczęło się zwalniać. Zawsze jednak to, co Milutin i Czerkaskij zrobili w Polsce, pozostanie na wieki we wdzięcznej pamięci prawdziwych patryotów rosyjskich... Czy i jakie popełnili błędy? to dopiero przyszłość okaże!...

Namiestnik jeździł po mieście; lubił polować z chartami; w niedziele zarządzał mniejsze lub większe przeglądy wojsk na różnych placach Warszawy; wieczorami oklaskiwał włoskich śpiewaków, wspominając przytem dawno minione czasy, swe czarne włosy, Medyolan, Wenecyę!... W obie rocznice cudownego ocalenia cesarza, dnia 16 kwietnia i 6 czerwca, wznoszono na Saskim placu estradę, na której archierej odprawiał dziękczynne nabożeństwo. Żołnierze z odkrytemi głowami przynosili z katedralnego soboru obrazy i chorągwie. Przechodząca publiczność musiała zdejmować czapki i kapelusze, a jeśli kto tego nie dopełnił, najęci łobuzy (zwykle młode żydziaki), zrywali je przechodniom i ciskali do rynsztoków [1]. W dni galowe, w Wielkim teatrze dawano przedstawienia bezpłatne, które kończyły się odśpiewaniem przez cały personal operowy „hymnu narodowego.” Ten zaś z reguły musiał być po trzykroć powtórzony.

W 1869 roku urządzono w Saskim ogrodzie strzelnicę, a w roku następnym zbudowano tam letni teatr, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, użalającej się na duszne powietrze i nieznośne gorąco w teatrach Wielkim i Rozmaitości. Urządzenie jednak strzelnicy w pośród tłumów spacerującej publiczności było nie na miejscu i drażniło ner-

---

[1]) Autor nieraz był świadkiem podobnych wstrętnych scen, i raz w przeciągu kwadransa naliczył sto zerwanych kapeluszy i to w jednem miejscu, koło starej poczty, na Krakowskiem Przedmieściu.

wy spokojnych mieszkańców, a nawet przedstawiało pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza gdy żołnierze ćwiczyli się w strzelaniu. Wszelkie atoli użalania się i przedstawienia, robione namiestnikowi, nie odnosiły żadnego skutku, i strzelanie wśród miasta odbywało się w najlepsze.

Wśród tych zajęć i starań o dostarczanie rozrywek miastu, i o zapewnienie spokoju i zadosyćuczynienie potrzebom kraju, namiestnik, zawsze skłonny do nepotyzmu, nie zapominał o swych naj bliższych. W pierwszym rzędzie troszczył się o synów swego najstarszego brata, Gustawa, których adoptował. Najstarszy z nich, Teodor służył w Petersburgu i rzadko pokazywał się w Warszawie, drugi, Aleksander, był urzędnikiem w komitecie urządzającym i kamerjunkrem dworu jego cesarskiej mości. Najmłodszy Jerzy, służył w pułku ułanów gwardyi, miał stopień rotmistrza i był ozdobiony licznemi orderami krajowemi i zagranicznemi. Stryj ciągle przemyśliwał o popychaniu ich w służbowej karyerze, o wyjednywaniu im pieniężnych i innych nagród. Aleksandrowi, mającemu odziedziczyć po nim setki tysięcy rubli sr.. przy pewnej komenderówce, wyjednał 600 rubli sr. zasiłku! Sołowiew, tak zwykle spokojny i tolerujący wszelkie osobiste zarządzenia namiestnika, w tym wypadku stracił cierpliwość i nakrzyczał się i nawyrzekał do syta, ma się rozumieć, przy szczelnie zamkniętych drzwiach swego gabinetu.

Nadto wielkiemi łaskami namiestnika i hrabiny cieszyła się adoptowana przez nich córka jakiegoś ogrodnika w Rewlu, z czasów gdy hrabia Berg był finlandzkim generał-gubernatorem. Wydali ją za pułkownika Lachnickiego, który wkrótce, dzięki protekcyi hr. Berga, awansował na generała i został zaliczony do świty jego cesarskiej mości. Lachniccy mieszkali w zamku, obok namiestnikowstwa, jako należący do ich rodziny. Mąż spędzał czas

w urzędowaniu lub w towarzystwach, sama zaś pani Lachnicka była nieodstępną towarzyszką namiestnikowej. Wieczorami cała rodzina schodziła się bądź u hrabiny, bądź w gabinecie namiestnika. Jeżeli namiestnik był czem innem zajęty, panie pracowały nad robótkami ręcznemi.

Lachnicki posiadał na Litwie obszerne dobra Lachnów w gubernii grodzieńskiej, dokąd namiestnik zwykle wyjeżdżał na czas jakiś latem lub w jesieni, dla wypoczynku. Nie potrzeba dodawać, że majątek ten pochłonął nie mało namiestnikowskich pieniędzy.

Ponieważ Lachnicki był Polakiem i życzył stale zamieszkać w Warszawie, więc namiestnik zamierzył kupić dla nich od rządu pałac Brülowski, i już przeprowadził oszacowanie takowego na 37,500 rubli sr. którą to sumę nabywca miał spłacać ratami przez lat 28, a nadto zobowiązywał się rozszerzyć bardzo uczęszczaną, a w tem miejscu zwężoną i przez to niedogodną ulicę Wierzbową. Rzecz wydawała się tak łatwa i możliwa do przeprowadzenia, że już nawet zawezwano cenzora Ryżowa, zajmującego jedne skrzydło pałacu, do opróżnienia mieszkania.

Lecz gdy sprawa przyszła do zatwierdzenia cesarza, ten wręcz odmówił, dając za powód, że nie chce pozbywać się gmachu, w którem dzieckiem jeszcze bywał u swego stryja, wielkiego księcia Konstantego.

Na to nie było rady, i Lachniccy kupili sobie od jakiegoś Żyda dom przy ulicy Solnej.

Cypryan Lachnicki, rodzony brat generała, człowiek niemajętny, lecz wielki miłośnik malarstwa, cieszył się także względami namiestnika i został dyrektorem szkoły Sztuk Pięknych.

Oprócz Bergów i Lachnickich, stanowiących najbliższą rodzinę namiestnika, miał tenże wielu jeszcze innych swoich ulubieńców Niemców, Polaków

i Rosyan. Przed innymi adjutanci Niemcy: Wahl (ulubieniec i, jak mówiono, syn jego), Brunning i Goldmann; Polacy: Kucyński, Wilgocki i Dzierzbicki. Z tych najzaufańszym był Kucyński, człowiek zdolny i wszechstronnie wykształcony. Ten otrzymywał bezustannie najrozmaitsze poruczenia, a w 1864 roku był komendantem głównej kwatery na miejsce Alfa Wrześniowskiego, który, jak się następnie okazało, nie był wolny od pewnych grzeszków narodowych... Jedynego adjutanta Rosyanina, kapitana Annenkowa, syna dekabrysty, hrabia Berg nie lubił, gdyż ten zanadto hołdował spirytualiom.

Od roku 1867 cesarz i wielcy książęta regularnie co roku zjeżdżali do Warszawy. Na ich przyjazd wystawiano zwykle w Wielkim teatrze nowy balet, kosztujący 40 do 50 tysięcy rubli sr. Władze zadawały sobie niezmiernego zachodu, aby zewnętrznie wszystko przyzwoicie wyglądało. Policyi wszędzie było pełno, pracowała z największem wysileniem. Mieszkańcom nakazywano wywieszać chorągwie i przystrajać balkony dywanami. Wieczorami wszystkie okna musiały być oświetlone, conajmniej dwoma świecami w każdym oknie. Na dworcach urządzały się przyjęcia z nieuniknionem „hurra!"

Do 1870 r. musiano przez policyę sprowadzać lud na powitanie cesarza. Potem już tego nie potrzebowano, tłumy same przez się wylegały na dworzec kolejowy i gromadziły się po ulicach, któremi cesarz miał przejeżdżać. Monarcha zatrzymywał się w Belwederze lub w pałacu Łazienkowskim, wyjeżdżając z Warszawy zwykle pozostawiał dla *corps de balletu* gratyfikacyę w kwocie 10,000 rubli sr.

Przez cały czas pobytu cesarza w jego polskiej stolicy, a także w czasach bytności wielkich książąt [2]), co rano odbywały się przeglądy wojsk

---

[1]) Najczęściej odwiedzał Warszawę wielki książę Mikołaj Mikołajewicz starszy.

lub manewra w okolicach miasta. Namiestnik ani na chwilę nie opuszczał swych wysokich gości i uganiał niezmordowanie na koniu, nie okazując najmniejszego zmęczenia. Pewnego razu któryś z wielkich książąt zrobił mu nawet uwagę, że mógłby pozostać w domu, gdyż jako zabiegliwy gospodarz musi się czuć porządnie zmęczonym. Na to cesarz odezwał się: „Daj mu pokój, on z dobrej namiestnikowskiej stali!"

W 1868 roku we wrześniu wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przyjechał do Warszawy dla odbycia inspekcyi drugiej i trzeciej dywizyi grenadyerów. Pewnego dnia postanowił zmęczyć hrabiego Berga, i w tym celu z całem swem otoczeniem przegalopował z jednego poligonu fortyfikacyi warszawskich do drugiego, odległego przeszło o milę. Poligon otoczony był ostrokołem i fosą. Zbliżając się do fortyfikacyi, Berg wysunął się naprzód, z wielką brawurą przeskoczył obie przeszkody i we wrotach poligonu spotkał wielkiego księcia, salutując po wojskowemu szpadą, nie bez złośliwego uśmiechu na ustach.

Ile lat miał namiestnik tego nikt z pewnością nie wiedział, a stan służby pod tym względem nie dawał dostatecznego wyjaśnienia. Nie chciano wierzyć podanej w nim cyfrze, chociaż w rzeczywistości była prawdziwą. Opowiadano, że w 1862 roku wielki książę Konstanty, podnosząc dzielność i zuchowatość hrabiego Berga, zapytał ile ma lat. Odpowiedział, że 69, i w istocie było to prawdą. Po siedmiu latach, gdy w kościele ewangelickim, przy ślubie córki generała Korniłowicza, swego przyjaciela z dawnych lat, w księdze metrykalnej jako świadek musiał się podpisać, podał i wtedy, że ma lat 69!

Odtąd nie lubił podobnych zapytań, a jeśli kto nieoględnie wszczął na ten temat rozmowę, Berg stale powtarzał: „Ja starych dzielę na dwie

kategorye, na zdolnych do pracy i zupełnych niedołęgów. Bogu dzięki, zaliczam się jeszcze do pierwszych. Starych nie o lata pytać należy, lecz jak się czują na siłach!"

W końcu zaczął się odzywać, że *la vieillesse n'est qu'un préjugé!*

Wśród takiego trybu życia na zamku, wśród polowań, przeglądów, uroczystych przyjęć i wystąpień, zwykłych rzeczy w życiu każdego wielkorządcy, zaszedł niezwykły wypadek. Do Warszawy przybył sędziwy Pogodin, nestor moskiewskiego uczonego świata [1]. Jak miano go przyjąć? Pod tym względem tradycya nie dawała żadnych wskazówek. Za Paskiewicza i przedtem nic sobie z takich ludzi nie robiono, uważano ich za coś w rodzaju much, przelatujących przez Warszawę. Przyjeżdżali i wyjeżdżali, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Do czasów powstania 1863 r. nikt z takich skromnych i spokojnych Rosyan do Warszawy nie zaglądał. Lecz od tej chwili dużo wody upłynęło. I w Polsce i w Rosyi atmosfera uległa radykalnej zmianie. Nowe władze Królestwa Polskiego nie mogły zachować się po dawnewu wobec „przedstawiciela rosyjskiej nauki". Pogodina przyjęto na zamku z otwartemi ramiony. Stał się częstym gościem namiestnika, rozprawiał z nim otwarcie i poufale o wielu rzeczach. W końcu wyprawiono mu uroczysty obiad, na który sproszono wszystkich znajomych Pogodina i co było w Warszawie wybitniejszej rosyjskiej inteligencyi. W liczbie zaproszonych znalazł się i autor, nieodstępny prawie towarzysz gościa, z tytułu dawnych moskiewskich stosunków, i razem z nim przyjechał do zamku może

---

[1]) Tak go zwano w wyższych sferach warszawskiego towarzystwa.

na 20 minut przed rozpoczęciem uczty. Zaproszeni zebrali się w obszernym gabinecie namiestnika, przed wielkim marmurowym kominem. Pogodin rozejrzał się po pokoju i odezwał się: „na tem miejscu, przed 15 czy 17 laty, oczekiwałem także w gronie moich przyjaciół na wyjście Paskiewicza. Ukazał się nam w koszuli, zapinając niebieskie jedwabne szelki, a spostrzegłszy nas kiwnął głową, mówiąc: „*Ah! science!* bardzo rad jestem! Lubię uczonych i dziękuję wam za pamięć!“ Z temi słowy zawrócił się i zniknął za drzwiami, z których przed chwilą przyszedł.

Tą samą drogą, z tych samych drzwi wychodził teraz namiestnik nowych czasów, w błyszczącym mundurze, okryty orderami. Powitał wszystkich, każdemu coś uprzejmego powiedział, w końcu poprosił gości do jadalnego salonu.

Przy obiedzie wznoszono liczne toasty. Przemawiał Pogodin, siedzący obok namiestnika, mówił także i namiestnik.

Gdy Pogodin ponownie przejeżdżał przez Warszawę i widział się po kilkakroć z namiestnikiem, ten raz w poufnej rozmowie o sprawie polskiej powiedział: „przeszkadzają, panie Michale! nie chcą uwzględniać żadnych przedstawień!...“

Rzeczywiście w Petersburgu coraz bardziej lekceważono przestarzałego wielkorządcę Polski. Uważano go już za przeżytego, prawie pogrzebanego, i byliby bardzo radzi, gdyby był zechciał się dobrowolnie podać na emeryturę. Gdy przybywał do Petersburga z teką, pełną różnych przedstawień, planów, próśb i wniosków, słuchano go od niechcenia. Ciężył wszystkim, jako już stary grat, zbyteczny i niepotrzebny. Wielcy książęta podkpiwali ze starego sługi, który wszystkim dokuczył różnemi wymaganiami, przeszkadzającemi w *dolce far niente*. Raz podczas carskiego przeglądu rozmyślnie dano mu klacz narowistą, która wierzgała i kąsała, i gdy-

by Berg nie był tak znakomitym jeźdźcem, rzecz cała mogłaby była bardzo smutno dla niego zakończyć się. Po powrocie z przeglądu zacierał ręce i uśmiechał się tym swoim ironicznym uśmieszkiem.

Przybycie w 1871 roku marszałka polnego, księcia Bariatyńskiego, na stały pobyt do Skierniewic, Berg przyjął jako zamiar wysadzenia go ze stanowiska, które zajmował. Przypomniał sobie własne postępowanie wobec wielkiego księcia Konstantego [1]. W czasie chwilowych przyjazdów do Warszawy, z polecenia cesarza stały do wyboru księcia wszystkie pałace cesarskie. Gdy doszło to do wiadomości hrabiego Berga, pośpieszył przenieść się z zamku do Belwederu, jako jedynie dogodnego do mieszkania zimą i latem. Odtąd zamek był oficyalną tylko rezydencyą namiestnika.

Książę Bariatyńskij, gdzie tylko mógł, szykanował hrabiego Berga. Opowiadano naprzykład takie zajście: Raz namiestnik miał przejeżdżać przez Skierniewice, Bariatyńskij, dowiedziawszy się o tem, wyszedł na dworzec w tułubie barankowym, który na krótko przedtem dostał w darze od cesarza. Hrabia Berg, spostrzegłszy księcia, musiał wysiąść i wśród przejeżdżającej publiczności przechadzali się obaj, namiestnik w mundurze, a Bariatyńskij w szlafroku.

Żył Bariatyński w Skierniewicach prawdziwie po królewsku. Goście, to z Petersburga, to z Warszawy nie wychodzili z domu, a były to prze-

---

[1] Osiedlenie się księcia Bariatyńskiego w Skierniewicach zostało spowodowane zupełnie inną okolicznością. Marszałek polny zażądał od cesarza 600 tysięcy rubli sr. na urządzenie sobie rezydencyi w dobrach swych w niżegorodzkiej gubernii. Minister skarbu żądaniu temu stanowczo się oparł i doradził cesarzowi, by zaproponować księciu pałac Skierniewicki na mieszkanie. Gdy dodano do tego i dochody z księstwa Łowickiego, Bariatyńskij propozycyę przyjął.

ważnie osobistości w epoletach z gęstemi bulionami. Obiady, kolacye, polowania, teatry szły ciągiem nieprzerwanym. Sprowadzano balet z Warszawy, ma się rozumieć na koszt dyrekcyi, czyli rządu. Polowano w dawnym prymasowskim zwierzyńcu.

Dochody księstwa w połączeniu nawet z pensyą marszałka polnego na takie zbytki nie mogły wystarczyć. Deficyt pokryto... z jakich źródeł, niewiadomo [1]).

Pobyt w pobliżu takiego dygnitarza, potomka dawnych udzielnych książąt rosyjskich, od młodości zaprzyjaźnionego z cesarzem, i którego tenże nie zamieniłby za setkę finlandzkich hrabiów, nie mało napsuł krwi Bergowi. Czy z tego powodu, czy też wskutek nieprzyjemności, doznawanych w Petersburgu, namiestnik podupadł na zdrowiu i umyśle. Na sesyach, odbywających się na zamku, nie drzemał już, jak niegdyś, wszystko widząc i słysząc, lecz zasypiał na dobre. Można było co chcieć uchwalać, bez jego współudziału, a nawet świadomości. Widocznie wszystkiemu dał już za wygranę; rządy męczyły go...

---

[1]) Książe Bariatyńskij nigdy nie mógł dojść do porządku ze swymi finansami, czyli był zawsze bez grosza. Teść jego, książe Dymitr Wachtangowicz Orbeliani, chcąc uporządkować stosunki majątkowe zięcia i córki, oddał im swe olbrzymie dobra w Gruzyi, zawierające do 90.000 morgów uprawnej ziemi, w czem były winnice, sady, liczne folwarki, zastrzegając tylko dla siebie pewien procent z dochodów. Bariatyńskij tylko w pierwszym roku jako tako wywiązał się z przyjętych zobowiązań!... Po śmierci marszałka polnego za granicą, książe Oberliani wyjechał do Wrocławia na spotkanie córki. Pierwsze jej zapytanie było o pieniądze, gdyż pozostała literalnie bez grosza i nie mogła wyjechać z Wrocławia. „Wyjedziemy, wyjedziemy moja droga! odpowiedział ojciec, ja nie należę do waszego bractwa i zawsze jestem przy pieniądzach", i wyjechali do Londynu. — Opowiadał autorowi sam generał Orbeliani).

Ostatniem młodzieńczem wystąpieniem Berga była uczta, urządzona na uczczenie 60-letniego jubileuszu jego służby oficerskiej, za inicyatywą zręcznego i lubiącego się przypodobać prezydenta miasta Warszawy, generała Witkowskiego. W czasie obiadu, który się odbył dnia 7 lutego 1872 roku, namiestnik zachowywał się, jak człowiek w pełni sił męskich, jadł więcej, niż inni: kręcił się wszędzie [1]... lecz potem zaczął się uskarżać na niedyspozycyę żołądkową. Najmniejsze przekroczenie dyety wpędzało go do łóżka.

Dnia 28 kwietnia 1873 roku w pierwszy dzień Wielkiejnocy, na rannej mszy w soborze, namiestnik upadł, tak, że musiano go przenieść do mieszkania archiereja. Wkrótce jednak przyszedł do sie-

---

[1]) Jubileusz rozpoczął się obiadem w ratuszu, w świeżo wykończonej sali Aleksandrowskiej. Składka wynosiła po 30 rubli sr. od osoby. Wygłaszano długie mowy; wznoszono toasty... Salę zamieniono w istny ogród, pełen roślin podzwrotnikowych; na ścianach zawieszono herby wszystkich dziewięciu gubernii Królestwa Polskiego, pośrodku których błyszczał herb tej gałęzi rodziny Bergów, z wywodził się marszałek polny. Pod herbem na wstędze czytano dewizę; *Vigila, labora, ora!* (Czuwaj, pracuj i módl się!). Po obiedzie zebrani przeszli do sąsiedniego salonu, gdzie podawano czarną kawę i herbatę. Na ścianie rozwieszony był ogromny plan pierwszej bitwy z Francuzami w 1812 roku, dnia 5 i 7 lipca, pod Dalenkirchen, w której dzisiejszy marszałek polny odznaczył się jako junkier. Z ratusza udano się do ogrodu Saskiego, na przedstawienie teatralne zakończone żywymi obrazami. Towarzystwo przeszło ulicą Senatorską koło kolumny Zygmunta, przez Krakowskie Przedmieście i plac Saski. Berg zuchowato postępował na czele licznego orszaku generałów. Ludek wykrzykiwał hurra! Płonęły pochodnie. Omnibusy się zatrzymywały, a służba tramwajowa także wykrzykiwała hurra. Ogród literalnie był zapchany publicznością, dokąd za biletami wpuszczono 15 tysięcy osób. Namiestnik i jego orszak z trudnością potrafili utorować sobie drogę do teatru. — Generał Bernow, niegdyś adjutant hrabiego Berga, wydał okolicznościową broszurę po rosyjsku i po francusku, opisującą szczegółowo cały publiczny zawód namiestnika.

bie, i w poniedziałek świąteczny, według zwyczaju, przyjmował powinszowania i życzenia na zamku, chociaż był bardzo blady. Potem chciał się przejechać konno, lecz doktór stanowczo się temu oparł i pozwolił tylko na krótką przejażdżkę powozem po parku Łazienkowskim. Berg może przez tydzień powtarzał każdemu, że w cerkwi zrobiło mu się niedobrze, z powodu, że w wielką sobotę na śniadaniu u archiereja zjadł pół kopy raków. Pisał nawet o tem do kilku osób w Petersburgu [1].

Przez cały rok 1873 namiestnik czuł się niedobrze. W grudniu, jak zwykle, zaczął się wybierać do Petersburga, lecz zaziębił się i musiał położyć do łóżka. Należało odłożyć wyjazd i parę tygodni albo i miesiąc nie wychodzić z domu. Lecz Berg, uprzedziwszy już o swym wyjeździe cesarza, nie chciał zwlekać i gdy tylko uczuł się nieco zdrowszym, siadł do wagonu i podążył nad Newę. W mroźny i wietrzny dzień przybył do Petersburga. Z ogrzanego wagonu wysiadł w samym mundurze bez płaszcza, dla przyjęcia straży honorowej, przyczem dosyć długo kręcił się po dworcu. Następnie, nie wypoczywając wcale, oddał mnóstwo wizyt, zmroził furmana, lecz i sam się przeziębił i musiał położyć się do łóżka, z którego już nie powstał.

Dnia 18 stycznia 1874 roku nadszedł do Warszawy telegram o śmierci namiestnika. *Kuryer Warszawski* ogłosił telegram, lecz władze w pierwszej chwili zapomniały o urzędowem ogłoszeniu. Zamknięto tylko teatry i rozlepiono po ulicach ogłoszenie następującej treści: „Niedziela, $^{6}/_{18}$ stycznia 1874 roku. Z powodu ciężkiej i beznadziejnej cho-

---

[1]) Rozgłaszał zaś to w celu osłabienia szczegółowej i ironicznej relacyi księcia Bariatyńskiego o tych wszystkich osłabieniach i upadkach. W Petersburgu głośno mówiono, że z namiestnikiem jest bardzo źle, i o tem wieści doszły do *Warszawy*.

roby jego ekscelencyi generał-feldmarszałka, namiestnika Królestwa, hrabiego Berga, przedstawienia teatralne i maskarady niniejszem zostają odwołane". Plakaty te przez dwa dni pozostały po rogach ulic, gdy w całem mieście wiedziano, że namiestnik już nie żyje [1].

Według przepisu opieczętowano natychmiast gabinet namiestnikowski i przy drzwiach postawiono straż wojskową. Wkrótce przybył do Warszawy sekretarz stanu dla spraw Królestwa Polskiego, Nabokow, dla przejrzenia pozostałych papierów i zabrania ich do archiwum ministeryum spraw zagranicznych. Po zdjęciu pieczęci Nabokow z szefem żandarmów, generałem Fryderyksem i oberpolicmajstrem Własowem, zajęli się rozgatunkowywaniem aktów. Przeszukują wszystko, przetrząsają wszelkie biura i szafy, lecz nie znajdują tych właśnie rzeczy, o które chodziło.

Ze zdziwieniem spoglądają i gubią się w domysłach... gdy nazajutrz rzecz się najnaturalniej wyjaśniła. Synowiec namiestnika, Aleksander, oświadczył, że stryj co roku odsyłał nagromadzone papiery do swej rezydencyi na wsi, w kufrach jednakowych i że ostatni taki kufer został odesłany w październiku 1873 roku. Wysłano natychmiast zaufanego urzędnika i sprowadzono napowrót wszystkie kufry do Warszawy.

Między najważniejszemi dokumentami znaleziono i testament marszałka polnego, spisany oddawna, bardzo szczegółowy, w niemieckim języku. — Synowiec, Teodor Berg, otrzymał majorat ziemski i pół miliona rubli sr. kapitału, Aleksander 300.000

---

[1]) Sekcya zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek anginy, spowodowanej silnem przeziębieniem. Organa żywotne tak były zdrowe, że lekarze powiadali, iż Berg jeszcze jakie lat 15 mógł pożyć, gdyby się był szanował.

rubli sr., zaś Jerzy dobra w Kurlandyi i 100.000 rubli sr. kapitału [1]).

Hrabina przeżyła męża o sześć tygodni, umarła w wieku lat 85. Ciało jej przez 2 miesiące spoczywało w podziemiach katedry św. Jana, poczem przewieziono je do Austryi i pochowano w Kemmelbach, posiadłości, położonej przy kolei zachodniej, prowadzącej z Wiednia do Salzburga. Większą część swej fortuny hrabina zapisała na różne katolickie kościoły i bractwa, lecz ktoś jeszcze za życia hrabiny rozporządzenie to zmienił.

Na stolcu namiestnikowskim w Królestwie Polskiem siadł drugi Niemiec, człowiek o wiele mniejszych zdolności, niż jego poprzednik. — Nazwę namiestnika zmieniono na tytuł „generał-gubernatora."

T'en souviens tu?... Mais ici, je m'arrête..

---

[1]) Z notatek rzecz. radcy stanu Schlözera, szefa tajnej *policyi*, a przedtem urzędnika w kancelaryi dyplomatycznej *namiestnika*.

EPILOG.

Na zakończenie nie od rzeczy będzie wypowiedzieć słów kilka o skutkach, wywołanych przez ostatnie powstanie, tak dobrze dla Rosyi, jak dla samych Polaków.

Mimowoli ciśnie się pod pióro wiersz Grybojedowa:

„Pożar jej bardzo pomógł do upiększenia!..."

Żaden z polskich rewolucyjnych pożarów nie sprowadził takich radykalnych zmian w Polsce i w Rosyi, w różnych kierunkach państwowego i społecznego bytu; żadne powstanie nie wytrzeźwiło tak Rosyan i nie dało im poznać tak dokładnie polskiej historyi i geografii.

Przypomnijmy sobie tylko, co się działo w Rosyi do roku 1860? Jakie były stosunki z Polską, tą najważniejsza kresową dzielnicą?—Powierzchownie nawet jej nieznano! Wiedziano o stosunkach niedawno powstałego miasta San-Francisco w Kalifornii, nie mającego literalnie żadnego związku ani z przeszłością, ani z teraźniejszym bytem Rosyi, ale

nie umiano wyliczyć, z ilu gubernii składało się ówczesne Królestwo Polskie, od pół wieku będące w jej władaniu? jakie tam miasta i rzeki, prócz Wisły i Warszawy? Rosyjskie dzienniki aż do tej epoki zamieszczały tylko suche kronikarskie wiadomości o wypadkach zakrajowych, powtarzane na wiarę cudzych głosów. O własnych korespondentach żaden dziennik ani pomyślał.

Wybuchłe powstanie zmusiło przedewszystkiem redakcye dzienników w obu stolicach do uważnego zastanowienia się nad ogólnemi stosunkami prasy peryodycznej. W takich wyjątkowych okolicznościach niepodobna było poprzestać na przedrukowaniu wiadomości, przynoszonych przez dzienniki zagraniczne. Wszyscy wiedzieli, że Paskiewiczowski teroryzm minął bezpowrotnie, że teraz korespondentowi nie groziło zamknięcie w cytadeli. Zaczęto więc upraszać znajomych, wyjeżdżających w tamte strony, o nadsyłanie bezpośrednich spostrzeżeń i wiadomości, chociażby najkrótszych i najpobieżniejszych.

Zapewne, pierwsi ci korespondenci nie mogli zająć w prasie krajowej takiego stanowiska, jakie w dziennikarstwie zagranicznem zdobyli sobie ich towarzysze po piórze. Niektórzy na swej drodze napotykali nawet pewne przeszkody... w każdym jednak razie początek był zrobiony.

Niewybredna publiczność, czytająca chciwie wszystko, co jej podawano o Polsce, gdzie pięć tysięcy kosynierów walczyło ze stutysięczną, po europejsku zorganizowaną armią, zaznajamiała się powoli z tym oryginalnym, desperackim i niczem nie dającym ułagodzić się zakątkiem monarchii; dowiadywała się, co porabia Warszawa; czem się żywi duchowo i fizycznie; z jakich żywiołów złożona jest ludność, jakie panują stronnictwa, koterye... Ciekawsi zajrzeli i do historycznej przeszłości tego kraju.

Tłumy Rosyan, które potem napłynęły do Pol-

ski, gdy się odkryły widoki odznaczeń i nagród przy burzeniu starych porządków i zaprowadzaniu nowych urządzeń, jeszcze bardziej zbliżyły Rosyę z nieznaną i mało zbadaną dotychczas krainą. Przejazdy między trzema stolicami zapoznawały z odmiennemi warunkami bytu tej ciekawej, kresowej prowincyi, i to o wiele, dokładniej aniżeli wszelkie opisy korespondentów. Nadto, nowy kontygent Rosyan, którzy nigdy przedtem nie napływali w takiej liczbie do Polski, przynosił z sobą swe rosyjskie pojęcia o potrzebach i wygodach życia. Musiano im wybudować domy, zaopatrzone w wodę, gaz, czyste schody i t. p. rzeczy, znane dotychczas w pałacach magnatów, a i tam nie we wszystkich. Budowa domów w Warszawie, jako nader korzystne przedsiebierstwo, rozwinęła się olbrzymio i dotychczas (1884 r.) w natężeniu swem nie osłabła. Prawie na wszystkich ulicach wyrastały jak grzyby po deszczu, ogromne kamienice, budowane ozdobnie i z wszelkim komfortem. W siedemdziesiątych latach przybywało po 400 domów rocznie... Ale zniżmy tę cyfrę chociażby do jednej czwartej części...

Dalszy rozwój kraju zawisł nierozdzielnie od żywotnych administracyjnych zmian, przeprowadzanych w Cesarstwie. Lecz już i to, co dotychczas zdziałano, nie w jednem przewyższa stosunki istniejące w innych zaborach, bez względu na niektóre, na pozór lepsze, rządowe urządzenia. W żadnym z trzech zaborów niema, a przynajmniej nie było tak doskonałego teatru, takiego ruchu litereckiego, takich drukarń i wydawnictw. Pod niektóremi względami w ruchu wydawniczym Polska wyprzedziła nawet Rosyę. A iluż autorów, kryjących się za granicą, żywi się przeważnie warszawską prasą! Pierwszy Kraszewski, najpłodniejszy polski pisarz i najpoczytniejszy- powieściopisarz opowiadał autorowi, że byłby w bardzo przykrem położeniu, gdyby rząd rosyjski zabronił mu drukowania swych dzieł w War-

szawie. Tak mówił Kraszewski, właściciel pięknej willi w Dreźnie, posiadacz, do niedawna, własnej drukarni w Poznaniu! A cóż dopiero inni?..!

A teraz kilka słów o Polakach.

Czy opamiętał ich choć w czemkolwiek ostatni, a tak pełen klęsk i straszliwych następstw, poryw? Czy przekonał ich, że Polska nie jest w stanie walczyć z Rosyą? Że w walce tej musi ostatecznie uledz! Czy otwarły im się oczy na nieszczerość i zwodniczość ich zachodnich sojuszników i opiekunów? Czy uległy jakiej zmianie ich porozbiorowe aspiracye polityczne, opisane tak patetycznie i z takim zapałem przez jakiegoś pana Stanisława Z.? Czy też może wszystko pozostało, jak było przed i w czasie powstania 1863 roku?...

Niestety! musimy wyznać, że nic się nie zmieniło!...

A jak Rosya ma przyjmować te oświadczenia przyjaźni i wierności, te objawy jakoby żalu i skruchy za grzechy przeszłości, te zapewnienia, że się one już więcej niepowtórzą?

Jak?

Nie wierzyć im!

Takie same zapewnienia i żale były wynurzane i po dawniejszych polskich powstaniach. Obecnie powtarza się dawna piosnka, śpiewana na inną nutę.

Polacy, czy to w Królestwie Polskiem, czy na Litwie i Rusi, nie przestaną nigdy być Polakami, takimi, jakich widziało ich już kilka rosyjskich pokoleń. Zawsze oni w głębi swych serc żywić będą też same nadzieje, też same marzenia, i nie pozbędą się swej nienawiści do wszystkiego co rosyjskie. I jak ich przodkowie, tak i następne pokolenia nie dadzą się wyleczyć żadnemi zawodami i klęskami, żadną niesumiennością zachodniej polityki, żadnemi konfiskatami majątków, wieszaniami

i zsyłkami na Sybir. Takie jest nasze najgłębsze przeświadczenie.

Przy zmianie stosunków w Rosyi można nimi lepiej rządzić; można ostatecznie osiągnąć, że przestaną uważać Rosyan za Mongołów i barbarzyńców, za swego pierwszego i głównego wroga. Lecz w zupełności ich zadowolnić; jest dla Rosyi niepodobieństwem. Jest to tak samo próżne marzenie, jak zlanie się Polski i Rosyi w jeden bratni naród.

Nowa Rosya, jakikolwiek ustrój przybierze, pozostanie dla Polaków tem, czem była dawna i teraźniejsza, to jest, nieubłaganym wrogiem. Będzie tak samo gnębić ich i poskramiać bez litości. Pozbądźmy się marzeń!

Na ogromnych przestrzeniach, między Baltykiem a Czarnem morzem, między Uralem a Zachodnią Europą, dwóch panów być nie może! Rosya lub Polska musi wyłącznie rządzić i gospodarzyć.

My, albo oni! Innego rozwiązania kwestyi polskiej niema, i być nie może.

Osądzeni i ukarani w latach od 1863 do 1866 [1]).

Między różnemi dodatkami do odpisu pamiętników Michała Murawiewa, wydanych w *Ruskiej Starinie*, znajdowało się pięć zeszytów ze spisami politycznych skazańców z gubernii zachodnich i z Królestwa Polskiego, którzy prowadzeni byli przez Petersburg do różnych miejsc swego przeznaczenia, w latach od 1863 do 1866.

Jeden zeszyt zawierał spis skazańców od 20 marca 1863 do 25 września 1865 roku i jest zatytułowany: *Spis politycznych przestępców, przechodzących przez petersburskie więzienia dla zesłańców, w latach 1863, 1864 i 1865.* Spis ten nieskończony, a raczej brak mu zakończenia, jak się to okazuje przy porównaniu z innemi czterema spisami, w których są wpisani więźniowie z 1866 roku. Również uderza, że spis zesłańców z Królestwa Polskiego, doprowadzony do numeru 1620, nie jest zsumowany.

Oprócz podziału zesłańców z każdego roku na

---

1) Przypisek tłómacza.

dwie kategorye: pochodzących z Królestwa Polskiego i pochodzących z zachodnich prowincyi, spis ten zawiera nadto daty o czasie przybycia więźniów do Petersburga, o czasie wyprawienia ich do miejsc przeznaczenia i o rodzaju kary, na jaką skazani zostali. Czasem znajdujemy tam uwagi i innego rodzaju, naprzykład o śmierci więźnia, o jego uwolnieniu, o oddaniu do innego więzienia, o powrocie do kraju i t. p.

Inne cztery spisy, chociaż tak samo zatytułowane, nie dzielą skazańców na kategorye. Spis więźniów rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1864 roku, zakończony w roku 1866, i jak się zdaje dalej nie kontynuowany.

W tych czterech spisach, a szczególnie za ostatnie dwa lata 1865 i 1866, przy więźniu oznaczony jest dzień jego przybycia do Petersburga, wskazana jest władza lub osoba wymierzająca karę, często zaś są przytoczone dosyć szczegółowo powody kary, wyroki sądów wojennych, konfirmacye z podaniem wymiarów kary, oraz zapisane daty wysłania pojedyńczych skazańców na miejsce przeznaczenia.

Uwagi te jednak są bardzo nierównomierne. Przy niektórych osobistościach szczegółowe aż do drobiazgów, przy innych zupełnie krótkie, jeszcze przy innych brak ich zupełny. Pomimo tych niedokładności redakcya *Ruskiej Stariny* opracowała je jako ważny dokument, uzupełniający pamiętniki Murawiewa i w ogólności charakteryzujący dzieje tej epoki.

Winni buntu lub zaburzenia spokoju, niemniej politycznie podejrzani, byli wysyłani z miejsc swego stałego zamieszkania, albo za wyrokami sądów, albo na mocy rozkazów wielkorządców prowincyi. Spotykamy więc przy nazwiskach zesłańców uwagi,

że zesłani na zamieszkanie do różnych miejscowości z rozporządzenia: głównego naczelnika północno-zachodnich prowincyi, albo naczelnego dowódcy wojsk wileńskiego wojennego okręgu, jego zastępcy, dowódcy wojsk kijowskiego wojennego okręgu, namiestnika Królestwa Polskiego lub ministra spraw wewnętrznych. Były to przeważnie konfirmacye wyrobów, wydawanych przez czasowy polowy audytoryat, grodzieński polowy audytoryat, sąd polowy przy wileńskim ordonanshauzie, sądy wojenne, przy dowódcy wojsk w mohylewskiej gubernii, przy zarządzie mińskiego wojennego gubernatora, przy niektórych sztabach pułkowych, polowy wojenny sąd w Dynaburgu, takiż sąd przy kijowskim ordonanshauzie, polowe sądy: w Modlinie, przy naczelnikach wojennych, w Radomiu, Płocku, Augustowie, Łomży i Siedlcach; wojenne sądy w Lublinie, Kaliszu, Płocku, Łomży, Warszawie i Siedlcach; przez polowy audytoryat w Warszawie i przez komisyę śledczą przy namiestniku Królestwa Polskiego.

Z rozkazu Murawiewa w podwładnem mu wielkorządztwie, składającem się z siedmiu gubernii: augustowskiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej i witebskiej osądzono i skazano osób:

na śmierć	128
do ciężkich robót.	972
do rot aresztanckich. . . .	864
zesłano na Sybir	1.427
zesłano do gubernii w Carstwie	1.529
osiedlono w głębokiej Rosyi	4.096
oddano do wojska	345
razem skazanych .	9.361

Uwolniono zaś lub ułaskawiono 9.229 osób.

Więźniowie, przechodzący przez Petersburg, *o których* tu wyłącznie będzie mowa, należeli do

skazanych na ciężkie roboty lub osadzenie w twierdzach; na osiedlenie, zamieszkanie lub uwięzienie na Syberyi; na zaliczonych do amurskich, sybirskich lub orenburskich batalionów wojska; do rot aresztanckich i na zamieszkanie w różnych miejscowościach Rosyi europejskiej z oddaniem pod dozór policyi.

Kary te wymierzano za następujące winy: bezpośredni udział w powstaniu z bronią w ręku lub w politycznych rozruchach; należenie do organizacyi narodowej; utrzymywanie stosunków z osobami, biorącemi udział w powstaniu i rozruchach; świadomość o tem i ukrywanie przed władzą; odwiedzanie oddziałów powstańczych; wiadomość o pobycie oddziałów i niedoniesienie o tem władzy; werbowanie do powstania; zaopatrywanie powstańców w broń; dostarczanie powstańcom żywności, ściąganie składek na rzecz powstania; dostarczanie powstańcom bielizny i pranie tejże; przyjmowanie i ukrywanie powstańców; wypełnianie ich rozkazów; przy spełnianiu obowiązków szpiegostwa; wymuszanie od spokojnych mieszkańców pieniędzy pod groźbą uwięzienia; włóczęga z rozbójnikami; fałszywe zeznania przy śledztwie, przybieranie fałszywych nazwisk; przesyłanie rewolucyjnej korespondencyi; przyjmowanie i dalsze przesyłanie efektów, papierów i pieniędzy dla powstańców; spełnianie obowiązków intendenta; wygłaszanie mów podżegających; przechowywanie książek i pism przez cenzurę zakazanych; urządzenie tajnej drukarni; drukowanie i rozszerzanie odezw rewolucyjnych; samowolne opuszczenie służby rządowej, z zamiarem przyłączenia się do zbrojnego oddziału; niepewne zachowanie się pod względem politycznym *(niebłagonadiożnosť)*; pozwolenie na zbieranie się młodzieży dla ćwiczeń wojskowych w celu powstania.

Skazanych do rot aresztanckich wysyłano do: Archangielska, Petrozawodzka, Wiatki, Penzy, Oren-

burga, Tambowa, Kurska, Kostromy, Władymira, Niżnego Nowgorodu, Kazania, Jarosławla, Tweru, Riazania, Tuły, Kaługi, Woroneża, Orła, Połtawy i Pskowa, do miejscowych rot aresztanckich.

Zsyłanych na zamieszkanie pod dozorem policyi, rozmieszczano w najrozmaitszych miejscowościach, od najbardziej północnych aż do Astrachania. Co do liczby takich zesłańców, pierwsze miejsce zajmuje gubernia permska, do której zesłano przeszło 200 osób, potem następują w liczebnie zmniejszającym się porządku gubernie: archangielska, penzeńska, orenburska, ołonecka, ufimska, kostromska, wołogodzka, samarska, woroneżska, niżno-nowgorodzka, kazańska, nowogrodzka, tambowska, astrachańska, wiatska, Inflanty, symbirska, włodzimirska, jarosławska, kałuska, kurska i chersońska.

Do Nowgorodu zesłano około trzydzieści osób, przeważnie urzędników, lekarzy i dymisyonowanych oficerów. Do sześciu zaś ostatnich gubernii i do Inflant zesłano razem zaledwie piętnaście osób.

Według jednego spisu widzimy, że w czasie od 20 marca 1863 roku po 25 września 1865 roku przeszło przez Petersburg politycznych skazańców:

w 1863 r.	863	z zachod. prowincyi,	206	z Królestwa
w 1864 „	731	„ „	722	„
w 1865 „	710	„ „	1.834	„
		razem 5.066 osób.		

dodając do tego liczbę osób zamieszczonych na innych spisach za czas od 25 września 1865 r. po koniec grudnia 1866 roku,

mianowicie:	w 1865 roku	439 osób
	w 1866	1.545 „

otrzymamy ilość więźniów, którzy przeszli przez petersburskie więzienia, więc 7.050 osób.

W liczbie tej jednak nie wszyscy byli skazani wyrokami. Było wiele osób podążających za mężami, rodzicami lub krewnymi, bądź dobrowolnie, bądź też wskutek rodzinnych stosunków. Przytaczamy niektóre przykłady:

Walenty Świnko; szlachcic, zesłany na zamieszkanie pod dozorem policyi do Samary. Towarzyszą mu: żona Rozalia i dzieci: Władysław, Józef, Tekła, Adolf, Tytus i Natalia.

Szlachcic zagrodowy Urbanowicz, zesłany na osiedlenie do gubernii samarskiej wraz z żoną Joanną i dziećmi: Wincentym, mającym lat 6, Maryą 5-letnią i Józefem 3-letnim.

Włościanie: Jan i Wawrzyniec Siergiejczykowie, zesłani do gubernii astrachańskiej z rodzinami, razem osób 13—z dzieci najstarsze lat 18, najmłodsze 3 lata.

Szlachcic, Kazimierz Jacewicz: wysłany do Orenburga z żoną Emmą i dziećmi: Bronisławem 6-letnim, Waleryanem 5-letnim i Czesławem półtorarocznym.

Wdowa, Ludwika Zawadzka, właścicielka dóbr, zesłana na mieszkanie do Penzy z 11-letnim synem i dwoma córkami.

Włościanin, Szymon Lula, zesłany do gubernii tobolskiej wraz z żoną i dziewięciorgiem dzieci od 2 do 20 lat wieku.

Cezar Rogowski, obywatel ziemski, wysłany w towarzystwie żony Ernestyny i córek: Zofii, czteroletniej i Wandy trzyletniej.

Z wieku dzieci widoczne, że one nie mogły brać udziału w powstaniu lub w jakichbądź czynach, zasługujących na karę. Tymczasem 350 takich osób jest zaciągniętych w spisach osób, przechodzących przez petersburskie więzienia i prowadzonych etapami lub też wiezionych do bliższych lub dalszych miejscowości Rosyi i Sybiru.

Od roku 1864-go rozpoczyna się ruch zesłań-

ców także w odwrotnym kierunku. Ci sami, którzy byli zapisani jako prowadzeni na zsyłkę lub do rot aresztanckich, ponownie się zjawiają, jako powracający do miejsc rodzinnych. Ilość ich coraz bardziej zwiększa się, nazwiska zajmują całe strony spisów i ku końcowi 1865 roku liczba ich dochodzi do 430 osób. Dodając do tej cyfry liczbę 350 żon i dzieci, towarzyszących skazańcom, uwzględniając nadto powracających z drugich dwóch list, za czas od 25 września 1865 roku po 23 października 1866 roku, to, ilość właściwych skazańców politycznych, przesłanych przez Petersburg w tym czasie, nie dochodzi liczby 5.000 osób.

Od 20 marca 1864 roku do 25 września 1865 roku prowadzono przez Petersburg:

	Z Litwy	z Królestwa Polskiego	razem
do ciężkich robót	342	163	506
do fortec	4	1	5
na Sybir . . . . . :	582	167	749
do różnych gubernii Rosyi europ.	745	162	907
do rot aresztanckich	219	828	1047
do sybirskich wojskow. batalion.	87	16	103
żon i dzieci osądzonych . . .	158	56	214
umarło w drodze.	11	4	15
z powrotem	123	430	555
przesł. do Moskwy dla dal. wysyłki	33	6	39

Od 25 września 1863 r. po 23 października 1866 roku, bez rozróżnienia zkąd pochodzili, przesłano przez więzienia petersburskie.

do ciężkich robót.	336
na Sybir	592
do Rosyi europejskiej	29
do rot aresztanckich.	324
żon i dzieci	136
wróciło	575
przesłano do Moskwy	4

Z liczby tej należało:

do inteligencyi .	1915	w tem Litwinów	1340
do niższych klas	4213	„ „	964

z czego wynika, że w guberniach zachodnich powstanie było podtrzymywane przez wyższe stany, gdy w Królestwie Polskiem rzecz się miała odwrotnie.

Z 1915 osób inteligencyi było:
6 marszałków szlachty,
17 mirowych pośredników lub ich zastępców,
1350 szlachty i właścicieli dóbr,
221 urzędników,
158 księży i kleryków,
71 dymisyonowanych wojskowych,
42 nauczycieli i uczniów,
50 lekarzy, medyków i aptekarzy.

Z marszałków szlachty: Aleksander Łappa, marszałek gubernialny miński, zesłany do Permu, dokąd także wysłani: Wacław Tukałło, marszałek powiatowy wileński: Ludwik Feliński, marszałek powiatowy trocki i Aleksander Wilczewski, marszałek powiatowy brzeski [1]; Jan Lemieszewski, marszałek powiatowy piński, zesłany do Tambowa, zaś Kazimierz Piłsudzki, marszałek powiatu telszewskiego (na Żmudzi), do Penzy.

Osób stanu duchownego przeprowadzono przez

---

1) Wilczewski po usunięciu z marszałkowstwa Jerzego Gażycza, został zamianowany marszałkiem z ramienia rządu i polegając na tem zaufaniu rządowem ośmielił się zaraz w początkach powstania sprzeciwić się w czemś pułkownikowi Dekońskiemu, wojennemu naczelnikowi powiatu brzeskiego. Za tę swoją śmiałość bez sądu został wywieziony do Permu. Zwykły to sposób postępowania Rosyan nawet ze swymi stronnikami *(Przypisek tłómacza)*.

Petersburg 158. — Niektorzy z księży brali bardzo czynny udział w powstaniu.—Z liczby tej było:

22 skazanych do ciężkich robót,
62 skazanych na osiedlenie w Syberyi.
74 wysłanych do różnych miejscowości Rosyi europejskiej.

Do ciężkich robót byli skazani księża: Fryderyk Włodzki, Onufry Syrwid, Aleksander Szepinowski, Józef Rózga, Onufry Szreders, Onufry Jasiewicz, Wincenty Mugarewicz, Hipolit Sawicki, Jakób Jakowicz, Konstanty Peślak, Ferdynand Stulczyński, Stanisław Dąbrowski, Antoni Kowecki, Augustyn Łappa, Jędrzej Bartoszewicz, Konstanty Wiernikowski, Stefan Rudzki, Zefiryn Rusiecki, Adam Mackiewicz, Józef Czerwiński, Teodor Rogoziński (zakonnik) i Antoni Wierzbicki.

Ksiądz Kazimierz Giedroyć „za poniżanie wobec włościan rosyjskiej prawosławnej cerkwi i nieodprawianie przepisanych modlitw za cesarza," pozbawiony kapłaństwa i wszelkich praw stanu, zesłany do bardziej oddalonych miejscowości na Syberyi, dnia 17 marca 1865 roku.

Księża: Wawrzyniec Jarosz, Gracyan Marchwicki, Seweryn Kowalski, Adam Zawadzki i Igncy Rakociński zesłani do archangielskiej i wołogodzkiej gubernii z płacą po 150 rubli sr. każdemu z specyalnych sum Królestwa Polskiego.

Dominikanin, O. Marcin Olszyński, wyrokiem namiestnika Królestwa Polskiego wysłany dnia 18 listopada 1865 roku na dożywotnie osiedlenie pod nadzorem policyi w Małmyżu w gubernii wiackiej z pensyą 150 rubli sr. rocznie z sum Królestwa Polskiego.

Wśród księży katolickich zamieszał się i Adam Haberkapt, pastor ewangelicki z Łomży, zesłany d. 24 lutego 1864 roku do Penży.

Murawiew w swoich pamiętnikach wspomina o zupełnem zniszczeniu całych okolic szlacheckich.

Jedna taka okolica była zamieszkałą przez Siergiejczyków, druga, w powiecie grodzieńskim przez Szczuków. Wszyscy ci Mateusze, Ignace, Tadeusze, Stanisławy i inni Szczukowie z żonami i dziećmi w liczbie 73 osób, zesłani zostali w sierpniu 1863 roku na Sybir na osiedlenie.

Stan uczących i uczących się, biorących udział w powstaniu, był reprezentowany od dyrektora gimnazyalnego do uczniów. Karol Witte, dyrektor gimnazyalny w Łomży, zesłany do Woroneża; Antoni Koszko, inspektor gimnazyum kowieńskiego, zesłany do Permu. Uczniowie: Witold Borodzicz z Mozyrza, Stanisław Staniewicz z Wilna, oddani na prostych żołnierzy do sybirskich batalionów.

Uczniowie szkoły podleśnych w Sokółce: Tomasz Janowski zasłany do Wołogdy, Antoni Bura do Nowogrodu.

Nauczyciele i uczniowie, obwinieni o udział z bronią w ręku w oddziałach powstańczych, porozsyłani po Syberyi lub w głąb Rosyi.

Z cudzoziemców: Bolesław Narkiewicz, poddany francuski, skazany do ciężkich robót, został wysłany dnia 13 maja 1865 r.; Emanuel Jasek, poddany perski, po powrocie z Archangielska dnia 1 października 1865 r. odesłany do warszawskiego generał-policmajstra; Stanisław Polza, podał się jako szlachcic z Paryża, zesłany dnia 9 grudnia 1864 r. do rot aresztanckich w Archangielsku.

Ze szlachty i obywatelstwa ziemskiego wymienieni:

Stanisław hrabia Zamoyski, syn hrabiego Andrzeja, zesłany do Permu;

Eliasz baron Ungern-Sternberg zesłany do Wołogdy;

Baron Manteuffel wysłany do Penzy;

Szlachcianka Justyna Sawicka zesłana na osie-

dlenie do gubernii tobolskiej, bez pozbawienia praw stanu, za komunikowanie się z powstańcami i pranie im bielizny.

Stanisław hr. Sołtan zesłany do gubernii tobolskiej.

Obywatelka Konstancya Gażyczowa z córkami: Anną i Heleną, zesłana do Permu, za wychowanie córek w wierze katolickiej, pomimo że ojciec był prawosławny.

Konstanty Konarzewski, były oficer wojsk polskich, zesłany do Ołoniecka.

Wacław Łopaciński zesłany do Niżniego Nowgorodu, a brat jego Jakób Łopaciński zesłany do Penzy.

Michał Buczyński zesłany do Tobolska.

Książę Ferdynand Światopełk-Mirski zesłany na osiedlenie do miejscowości mniej oddalonych w Syberyi.

Baron Roman Roniker zesłany do Tomska.

Władysław i Hipolit von Siegern-Korny, Michał i Mieczysław hrabiowie Wielhorscy, Edward hrabia Czapski, Adolf książę Massalski i Mikołaj książę Giedroyć, skazani do ciężkich robót.

Z byłych wojskowych, którzy przyłączyli się do powstania, zostali zesłani:

Podpułkownik Romuald Kułakowski, inżynier dróg i mostów w Kownie, do Permu;

Podpułkownik Cezary Orwid do Kazania;

Rotmistrz gwardyi Stanisław Mohl do Ufy;

Major Hieronim Wołłowicz do Niżnego Nowgorodu;

Major Aleksander Surzyński do Tobolska;

Pułkownik Andrzej Orda do Penzy;

Sztabs-rotmistrz gwardyi Ryszard von Manteuffel-Säge do Tobolska;

Podpułkownik generalnego sztabu, Stanisław Olendzki, skazany do ciężkich robót w kopalniach na lat 15.

Doktór medycyny Władysław Sutlewski i lekarz Mieczysław Czaśnicki, skazani do ciężkich robót.

Aptekarze: Aleksander Wołłowicz i Antoni Muszakiewicz, oraz prowizor aptekarski Władysław Chromicki, zesłani do różnych miast Rosyi.

Z zarządzenia petersburskiego generał-gubernatora uwolniono: Aleksandra Nippe'go, artystę; Granciszka Bienia, syna lekarza z Austryi; Teofila von Falken, poddanego zagranicznego i Franciszkę Radziwonowiczównę, oddaną na porękę doktora Radzinowicza w Petersburgu.

Między urzędnikami spotykamy prezesów i radców izb sądowych, mirowych pośredników, sędziów, geometrów, asesorów, sędziów śledczych, strapczych, sekretarzy, kancelistów, egzekutorów, stanowych pristawów i pisarzy.

Aleksander Chmielewski, radca stanu i prezes izby cywilnej w Kownie, zesłany dnia 6 maja 1865 roku do gubernii tomskiej, jako podejrzany o udział w narodowej organizacyi w charakterze naczelnika kowieńskiego województwa.

Inny prezes izby, Korzeniowski, zesłany do Tambowa.

Józef Soszek, radca izby skarbowej, zesłany do Permu.

Aleksander Popiel, ekspedytor pocztowy, skazany do ciężkich robót.

Antoni Sadownik, również ekspedytor pocztowy, zesłany do Ołoniecka.

Mikołaj Terlecki, radca stanu, wysłany do Wiatki.

Sędziowie: Wincenty Wojciechowski, Antoni Odyniec, Tomasz Szukiewicz, Józef Kiszka; prezydent miasta Suwałk, Wincenty Rościszewski; Józefina Olendzka, wdowa po radcy stanu; Pelagia Malinowska, wdowa po pułkowniku; Aleksander Wysocki, nadzorca akcyzowy; Oskar Flatt, urzędnik do

szczególnych poruczeń przy warszawskim cywilnym gubernatorze, rozesłani do różnych miast odleglejszych i bliższych, jak: Wiatka, Perm, Orenburg, Ufa, Ołonieck, Nowgorod i Woroneż.

Stanowy prystaw, Aleksander Garkowicz, zesłany na mieszkanie do tobolskiej gubernii; mirowy pośrednik, Serwiry Światopełk-Mirski, do Orenburga; Jan Kamieński, także mirowy pośrednik, skazany do ciężkich robót, wysłany dnia 14 kwietnia 1865 roku.

Michał Hausman, sekretarz mińskiej izby deputatów szlachty, zesłany na mieszkanie do miasta Totmy, w gubernii wołogodzkiej, wyprawiony dnia 24 marca 1866 roku.

Skazani na osadzenie w twierdzach:

Michał Weyde, szlachcic z gubernii witebskiej, w twierdzy Petro-Pawłowskiej; Leon Synek, poddany austryacki, w Schlüsselburgu; Józef Byrandt, szlachcic, w Sweaborgu; Józef Kaupe, mieszczanin, w Zamościu.

W spisach spotykamy i Rosyan. Naprzykład: porucznik O. wysłany dnia 28 lutego 1865 roku do więzienia śledczego w Warszawie; Michał Markow, naczelnik gminy, wysłany w 1865 roku do rot aresztanckich do Włodzimierza; Mikołaj Wojtkow, włościanin, osadzony w twierdzy Sweaborskiej; Konstanty Nikitin, uczeń szkoły podleśnych w Sokółce, wysłany dnia 3 września 1864 roku do Wiatki; Jakób Dmitriew, żołnierz z batalionu strzelców celnych, skazany do ciężkich robót w fortecach; nakoniec Łogin, syn Teodora Pantelejewa, szlachcic gubernii wiackiej i urzędnik XII klasy, skazany na sześć lat do ciężkich robót na fabrykach, wysłany dnia 5-go lutego 1865 roku.

Wspomnienia jednego z urzędników przy petersburskiem przesyłkowem (peresyłocznaja tiurma) więzieniu

z czasów powstania 1863 roku.

Polityczni więźniowie z Królestwa Polskiego i z Litwy przybywali do Petersburga albo etapami na ręce rządu gubernialnego, albo też pod eskortą żandarmów na ręce petersburskiego oberpolicmajstra. W Petersburgu umieszczano ich przeważnie w przechodowem więzieniu, niektórych zaś albo w domu poprawy, albo też nawet w cyrkułowych policyjnych więzieniach, gdy w głównem więzieniu już miejsca zabrakło. W więzieniu przechodowem zajmowali całe wyższe piętro, a w jednej izbie urządzona była katolicka kaplica. Czasy to były błogosławione dla niższej służby więziennej, gdyż między zesłańcami było wielu ludzi majętnych, opłacających hojnie rózne świadczone sobie usługi. Ludzi z klas niższych, szczególnie zaznaczonych w spisach jako niewiadomego pochodzenia, nazywano w więzieniu karambolami, gdyż przychodzili skuci po dwóch za nogi, zapewne dla braku dostatecznej ilości kajdan. W Petersburgu wszystkich więźniów przekuwano w pojedyńcze kajdany. Chorzy leczyli się w szpitalu przy więzieniu poprawczem.

Generał-gubernator książę Suworow najtroskliwiej zajmował się więźniami i z największem współczuciem wglądał w stosunki zasądzonych i zesłańców.

Niechęć swą a nawet pogardę dla Murawiewa wileńskiego objawiał otwarcie i głośno, częstokroć nawet za głośno, jak na tak wysokiego dygnitarza.

Oto naprzykład zdarzenie, opowiedziane przez Michała Aleksiejewicza Jewreinowa, z kilku stron potwierdzone i dosyć głośne w swoim czasie.

Michał Aleksiejewicz Jewreinow, przed rokiem 1863 sprawnik powiatowy gdowski, w guberni pskowskiej, na wezwanie Murawiewa przeszedł na służbę do gubernii zachodnich, lecz w końcu 1864 roku został wydalony ze służby i przybył do Petersburga starać się o jakąś nową posadę.

W grudniu 1864 roku między innymi suplikantami znalazł się na audencyi u księcia A. A. Suworowa i prosił go o jakąś posadę przy petersburskim rządzie gubernialnym.

— A gdzie służyłeś przedtem?—zapytał książę.

— Pod Michałem Mikołajewiczem Murawiewem—brzmiała odpowiedź.

— Podwładni Murawiewa służyć u mnie nie mogą — rzekł książę głośno wobec całego otoczenia.—Ja nie mogę pochwalać działalności Murawiewa, a gdyby po śmierci miano nas umieścić razem w raju, czy też w piekle, to najniezawodniej będę błagał o umieszczenie mnie jaknajdalej od niego, chociażby nawet na samem dnie piekła, byle nie razem z Murawiewem!

Na to Jewreinow oświadczył, że nie dobrowolnie służył pod Murawiewem, lecz z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych był wysłany do gubernii zachodnich, i że dlatego jedynie opuścił służbę w tym kraju, by nie przykładać ręki do *zarządzeń* Murawiewowskich, na które się nie go-

dził.—(Co wszystko zresztą było wierutnem kłamstwem).

— Tak! no, to inna sprawa! Dać mu jaką posadę—zakonkludował dobroduszny książę i przy poparciu J. J. Czetyrkina, dyrektora generał-gubernatorskiej kancelaryi, Jewreinow dnia 5 stycznia 1865 roku otrzymał posadę pomocnika sprawnika powiatowego w Łudze.

Łogin Fiedorowicz Pantelejew, skazany do ciężkich robót na fabrykach, przybył z Wilna etapem, razem z Michałem Adamem Kossowskim. Razem z nimi miał przybyć także i Józefat Ohryzko, którym się szczególnie interesował książę Suworow. Oficer konwojujący więźniów, Grzegorz Iwanowicz Nogajew, otrzymał od księcia polecenie, by w razie, gdyby w transporcie więźniów znajdował się Ohryzko, zatelegrafował z Pskowa, wprost do księcia: „przybyłem do Pskowa z tylu a tylu więźniami i jeszcze z jednym". W istocie Nogajew, przybywszy do Pskowa, telegram tej treści wysłał, lecz tymczasem przybyli z Wilna innym pociągiem żandarmi, na mocy specyalnego rozkazu Murawiewa Ohryzkę odebrali i omijając Petersburg, powieźli go pocztą przez Nowgorod do Czudowa, zkąd dalej koleją do Moskwy i na Sybir.

Ze 158 księży katolickich, którzy w latach 1863 i 1864 przeszli przez więzienia petersburskie, 22 było skazanych do ciężkich robót, 62 zesłanych na Sybir, 74 zaś do różnych miejscowości w Rosyi europejskiej [1]).

---

[1]) *Ruskaja Starina* z 1883 roku, tom XXXVII, str. 628—630.

Wobec tak strasznego tępienia żywiołu polskiego i polskiej ziemskiej własności na Litwie, jak się systematycznie przeprowadza po powstaniu 1863 roku, wpisuję tu dla pamiątki *spis obywateli* posiadaczy ziemskich *w powiecie brzeskim*, w gubernii grodzieńskiej, sporządzony w 1862 roku, gdy zamierzano założyć w Brześciu Litewskim dom roluiczo-komisowy. Spis ten nie wymieniał dotyczących nazw posiadłości ziemskich, starałem się więc uzupełnić go pod tym względem, ale po trzydziestu latach nie zupełnie mi się to udało. Jakkolwiekbądź, i w tym stanie, jak jest, *dowodzi czysto polskiego charakteru tej części Litwy.*

Własność ziemska w powiecie brzeskim, gubernii grodzieńskiej w 1862 roku.

1. Jerzy Ganycz, właściciel Siehieniowszczyzny i Hrymiacz.
2. Książę Piotr Wigenstein, Domaszew z przyległościami i Czersk.
3. Iwan Majmeskuł, Ołtusz.
4. Franciszek Niefiedowicz, Zburaż, Karcz i Małaryta.
5. Seweryna Koiszewska, Orzechów.
6. Kamilla Bogatkowa, Motwica.
7. Stefania Bieniecka, Radesz.
8. August hr. Zamoyski, dobra Przyborów z przyległościami.

9. Dorota Wysocka, Hwoźnica.
10. Konstanty Widacki, Hwoźnica-Jażwin.
11. Aleksander Wysocki, Hwoźnica-Botyń.
12. Antoni Jaskłowski, Brodiatyn-Irlandka, Faustynowo.
13. Elżbieta hrabina Krasińska, Biskupia-Kamienica, Miedna, Zbunin, Durycze, Lachowce, Przybrodzie, Stawy, Krynki.
14. Helena Wysocka, Planta.
15. Roman Koiszewski, Gierszonowicze.
16. Michał Zabkiewicz.
17. Dominik Kurowski, Mitki.
18. Stanisław Onichimowski, Pianowiec.
19. Michał Łozicki, Pańków.
20. Julian Wygonowski, Kamienica Zurowicka.
21. Czesław Wygonowski.
22. Feliksowa Jagminowa, Ruda, Romatów.
23. Franciszka Iłłakowiczowa, Pożeżyn.
24. Ksawery Karczewski, Dołbniew.
25. Ludwik Gutowski, Wólka.
26. Aleksander Leszkiewicz.
27. Jan Kwapiszewski.
28. Albin Dziekoński, Radwanicze.
29. Józef Wolański, Podpadniewo.
30. Józef Staniszewski.
31. Romuald Dłuski.
32. ? Myszkowski.
33. Kazimierz Kaczkowski.
34. Antoni Gutowski, Tryszyn.
35. Mikołaj Gutowski, Puchaczew.
36. Ksawery hrabia Grabowski, Terebuń.
37. Seweryn hrabia Grabowski, Czernawszyce, Turna.
38. Stefan hrabia Grabowski, Raśna z przyległościami.
39. Anna Bojarowska, Bluwienicze.
40. Ignacy Zylej.
41. Jan Szwykowskij, Nieschołsty, Mińkowicze.

42. Walenty Szwykowski.
43. Morenheimowie, Trościanica z przyległościami.
44. Jan Hryniewiecki, Swiszczew.
45. Józef Puzyna, Ostromeczew.
46. Julian Skowroński, Planta.
47. Lucyan Wisłocki, Łuszczyce.
48. Szczęsny Włodek, Motykały.
49. Aleksander Niemcewicz, Stara Wieś.
50. Jan Niemcewicz, Skoki, Rzeczyca z Adamkowem i Stradecz z Kołpinem.
51. Paweł Jagmin, Wistyce.
52. Feliks Jagmin, Kowerdziaki.
53. Michał Ihnatowicz, Kustyn.
54. Zenon Izbicki, Kustyn.
55. Franciszek Kowalski, Jamna-Dobromierz.
56. Zofia Małachowska, Sycze.
57. Knollmejorowa, Syczyki.
58. Franciszka Czarnocka, Szumin.
59. Jan Tołłoczko, Czelejew.
60. Antoni Tołłoczko, Rakowica.
61. Idalia Tołłoczkowa, Jackowicze-Czerwińce.
62. Aleksander Zdański, Jackowicze.
63. ? Horbaszewski, Jackowicze.
64. Mieczysław Bryndza, Łozowica.
65. Józef Zaleski, Czyżewicze.
66. Roman Ponikwicki, Szczytniki z Leśnianami.
67. Julian Konopiński, Wilamowicze.
68. Karolina Pusłowska, Kopyły, Wołczyn.
69. Adam Nosarzewski, Kamieniec Litewski z przyległościami.
70. Marya Eysmontowa, Stupiczewo.
71. Józef Jahołkowski, Linowa.
72. Bolesław Telszewski, Hołowczyce.
73. Franciszek Kurzeniecki, Baranki Wielkie.
74. ? Gutowska, Baranki Małe.
75. Józef Maciejewski, Welika.
76. *Michał* Telatycki, Szalicze.
77. *Konstanty* Telatycki, Życin.

78. Edward Telatycki, Lisowczyce.
79. Zygmunt Bogusławski, Pruska.
80. Aleksander Wielowiejski, Pruska.
81. Stanisław Bukraba, Padbrodziany.
82. Karol Starowolski, Podbiała.
83. Feliks Wielowiejski, Podbiała.
84. Bolesław Janiszewski, Hołowczyce.
85. Wincenty Matusewicz, Szyszowa.
86. Hrabina Konownicyna.
87. Karol Podgórski, Kruhel.
88. Apolinary Hofmeister, Szostaków.
89. Ignacy Szemioth, Babicze.
90. Mamert Telszewski, Chomątyny.
91. Wojciech Buchowiecki, Hryszczyce.
92. Hipolit Bogusławski, Wojska.
93. Teofil Bilczyński, Buczeml.
94. Józef Ropelewski, Chodosy.
95. Michał Mogilnicki, Jelonka.
96. Józef Sufczyński, Rusiły.
97. Aleksander Wilczewski, Werstok.
98. Michał Pagowski, Wojska.
99. Książę Ksawery Sapiecha, Wysokie Litewskie z przyległościami.
100. Wincenty Śnieżko, Dołbizna.
101. Antoni Jaczynowski, Wierzchowice.
102. Tytus Pusłowski, Zubacze.
103. Stanisław Jaczynowski, Jancewicze.
104. Jan Kwapiszewski, Tumin.
105. Wincenty Wysocki, Łumna.
106. Józef Ponikwicki, Kłukowicze.
107. Bronisław Gutowski, Zwody, Wyczułki, Litwinowicze.
108. Aleksander Wisłocki, Świtycze.
109. Maksymilian Zawistowski, Wołkowycze.
110. Teofil Tokarzewski, Tokary.
111. Konstanty Karłowicz, Barszczew.
112. Emilian Imbra.
113. Ryszard Andrzejkowicz.

114. Józef Lenkiewicz, Tokary.
115. Paweł Zaleski, Tokary.
116. Ignacy Bobrownicki.
117. Hrabina Starzeńska, Płowce.
118. Jan Protasewicz.
119. ? Puczniewski, Tokary.
120. Aleksander Mańkowski.
121. Karol Gartkiewicz, Andryanki.
122. Karol Sawicki.
123. ? Łowicki.
124. ? Wołoncewicz.
125. Leokadya Nielubowiczowa, Koszyłów.
126. Augustyn Suzin, Chodory.
127. ? Pfaffinsowa, Brzozowiec.
128. ? Dobrzyniecki.

KONIEC.


Stanford University Libraries
3 6105 013 573 329

